

Aa@





# **Autobiografia**

**Literatura Kultura Media**

**nr 1 (20) 2023**

WYDAWNICTWO NAUKOWE  
UNIwersytetu Szczecińskiego  
Szczecin

#### RADA NAUKOWA

Małgorzata Czermińska (Uniwersytet Gdański), Urszula Chowaniec (Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, Kraków; Paideia Folkhögskola, Jewish Studies, Stockholm), Ewa Domańska (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu; profesor wizytująca na Stanford University, także związana z CREEES), Alfrun Kliems (Humboldt-Universität zu Berlin), Bożena Karwowska (University of British Columbia), Ewa Kraskowska (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu), Magdalena Marszałek (Universität Potsdam), German Ritz (Universität Zürich), Paweł Rodak (Uniwersytet Warszawski), Jerzy Smulski (Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu)

#### ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Inga Iwasiów (Uniwersytet Szczeciński) / Jerzy Madejski (Uniwersytet Szczeciński) – redaktorzy naczelni  
Artur Hellich (Uniwersytet Warszawski), Natalia Aleksiu (Touro College, Graduate School of Jewish Studies, New York, USA), Joanna Ostrowska (Gender Studies, Uniwersytet Warszawski), Giovanna Tomassucci (Università di Pisa, Department of Philology, Literature and Linguistics, Pisa, Italy), Agata Zawiszewska (Uniwersytet Szczeciński), sekretarz redakcji:  
Aleksandra Grzemska (Uniwersytet Szczeciński)

Lista recenzentów jest dostępna na stronie: <https://wnus.usz.edu.pl/au>

#### ADRES REDAKCJI

a.l. Piastów 40 b, 71–065 Szczecin  
<https://wnus.edu.pl/au>  
e-mail: [autobiografia.szczecin@gmail.com](mailto:autobiografia.szczecin@gmail.com)

#### REDAKTOR NAUKOWY NUMERU

Piotr Weiser | Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego; Żydowski Instytut Historyczny

#### REDAKTOR JĘZYKOWY

Krzysztof Bernaś | e-DYTOR

#### KOREKTOR

Paulina Iwan

#### SKŁAD KOMPUTEROWY

Karolina Janiak

#### PROJEKT OKŁADKI

Joanna Dubois-Mosora

Wersja papierowa jest wersją pierwotną. Streszczenia opublikowanych artykułów są dostępne online w międzynarodowej bazie danych The Central European Journal of Social Sciences and Humanities <http://cejsh.icm.edu.pl>

Czasopismo jest indeksowane w bazach: ERIH PLUS, DOAJ, EBSCO, CEJSH, CEEOL, BazHum, Biblioteka Nauki



Publikacja wspierana przez Polskie Towarzystwo Autobiograficzne

© COPYRIGHT BY UNIWERSYTET SZCZECIŃSKI, SZCZECIN 2023

ISSN (print): 2353-8694 ISSN (online): 2719-4361

Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego | Ark. wyd. 16. Ark. druk. 15,9. Format B5. Nakład 62 egz.

# Spis treści

## WSTĘP

**Andrzej Skrendo** | Michał Głowiński – otwarcie ..... 7

## TEORIE

**Adam Dziadek** | „Homo instrumentalis” w PRL – Michał Głowiński o języku propagandy ..... 13

**Katarzyna Stańczak-Wiślicz** | Jak czytać poza wierszami? O przydatności badań Michała Głowińskiego nad PRL-owską nowomową dla historyków XX wieku ..... 27

**Jacek Kopciński** | Michał Głowiński w świecie i zaświacie Leśmiana ..... 41

## HISTORIE

**Jacek Leociak** | Motyw skrzypiec w świadectwach i reprezentacjach Zagłady ..... 53

**Jan Ołazek** | Michał Głowiński i świat demokratycznej opozycji ..... 77

## PRAKTYKI AUTOBIOGRAFICZNE

**Marcin Wołk** | Autografie współczesne ..... 93

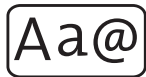
**Piotr Millati** | Dziecięcy antysemityzm – doświadczenie Michała Głowińskiego ..... 107

## ROZBIORY

- Dariusz Kulesza** | Kompetencje poza granicami kompetencji. Michał Głowiński i trzy tematy powiązane z kwestiami religijnymi. . . . . 125
- Marian Kisiel** | Wydobywanie portretu (Michał Głowiński). . . . . 135
- Jerzy Madejski** | Getto i aforyzm. Michał Głowiński jako badacz miniatury literackiej . . . 151
- Beata Przymuszała** | Wydobywane z tła. Pamięć i sny – o pewnych aspektach narracji w książkach Michała Głowińskiego . . . . . 165
- Kamil K. Pilichiewicz** | Przedmiot rekwizytem? O roli elementów kultury materialnej w prozie Michała Głowińskiego. . . . . 191

## ROZMOWA

- Stanisław Beres** | Michał Głowiński w rozmowie o *Kręgach obcości* . . . . . 209
- Stanisław Beres** | Zapis rozmowy z prof. Michałem Głowińskim na temat *Kręgów obcości* . . . . . 223



Autobiografia Literatura Kultura Media  
nr 1 (20) 2023 | s. 7–11  
ISSN (print) 2353-8694  
ISSN (online) 2719-4361  
DOI: 10.18276/au.2023.1.20-01



## WSTĘP

ANDRZEJ SKRENDO\*  
Uniwersytet Szczeciński

# Michał Głowiński – otwarcie

Przedstawiamy referaty i szkice wygłoszone na konferencji „Michała Głowińskiego światy równoległe”, która odbyła się w Żydowskim Instytucie Historycznym 2 i 3 listopada 2022 roku. Profesor Głowiński (zdalnie) w niej uczestniczył, przysłuchiwał się referatom, brał udział w dyskusjach, żartował. Minął (bardzo szybko) prawie rok i oto te kilka słów wstępu przychodzi mi pisać niemal nazajutrz po nadejściu informacji o śmierci Profesora. Jak się okazuje, dla wielu z nas tamto spotkanie było ostatnie.

Patrzę w notatki, których używałem otwierając z profesorem Piotrem Weiserem listopadowe spotkanie – i zastanawiam się od czego zacząć? Co można dodać do zdania, które po śmierci Profesora znalazło się w krótkim pożegnaniu na stronie ŻIH-u i które wydaje mi się nadzwyczaj trafne: „Ze śmiercią profesora Głowińskiego ostatecznie pożegnaliśmy wiek dwudziesty”? To prawda, Profesor – zważywszy na jego doświadczenie biograficzne, wybitny dorobek naukowy, a także literacki – istotnie może być uznany za świadka wieku XX. Zarazem jednak dzieje się tak, o czym Profesor sam wspominał w opublikowanym na 3 tygodnie przed śmiercią wywiadzie w „Gazecie Wyborczej”, że zebrane doświadczenie jest gorzkie: „Przyglądam się wielu rzeczom z dystansem, ale to taki dystans pełen przygnębienia”. I dodawał: „Nie umiem być moralistą, nie chcę mówić ludziom, jak mają żyć, co mogą zrobić. Nie jestem optymistą”. Ten brak optymizmu wynikał, przypomnijmy, z rozczarowania biegiem spraw w Polsce, zwłaszcza fatalną jakością dyskursu publicznego i nawrotem do nacjonalizmu. Czyżby zatem pożegnanie wieku XX miało być pożegnaniem z ostatnią

---

\* Kontakt z autorem: [andrzej.skrendo@usz.edu.pl](mailto:andrzej.skrendo@usz.edu.pl); ORCID: 0000-0002-7402-2048.

możliwą nadzieją, która dotąd przetrwała, mimo wszystkich tragedii i katastrof, jakie wiek ten przyniósł? Nadzieją, że świadomość tego, co możemy zrobić, może wynikać z pamięci o tym, co rzeczywiście zrobiliśmy?

Kiedy się patrzy na „światy równoległe”, w których bytował Michał Głowiński, widać jednak, jak wiele dla nadziei może uczynić jedna osoba. Bo zważmy: Michał Głowiński to jeden z założycieli nowoczesnego polskiego literaturoznawstwa. Jego prace poświęcone powieści, poezji i krytyce literackiej były, są – i pewnie długo jeszcze będą – przywoływane w naszych badaniach. Śmiało można powiedzieć, że jako poloniści żyjemy wciąż trochę na kredyt Michała Głowińskiego i pokolenia, do którego Głowiński należy. Dziedziczymy prestiż, który przez to pokolenie naszym literaturoznawczym praktykom został nadany. A być może nawet trzeba powiedzieć więcej. Praktyki badawcze w zakresie literaturoznawstwa są dziś, jak wiadomo, bardziej rozproszone, eklektyczne i wzajem niewspółmierne niż kiedykolwiek wcześniej. Przypominają sieć, którą łączą raczej relacje powinowactwa niż pokrewieństwa. Wraz z rozrastaniem się tej sieci, więzi pomiędzy poszczególnymi elementami stają się coraz słabsze, zaś poruszanie się w takiej przestrzeni zaczyna przypominać błędzenie. Otóż prace Michała Głowińskiego stanowią jeden z niewielu punktów orientacyjnych widocznych w tej przestrzeni. Orientować się wokół punktu, który wyznacza postać Głowińskiego, nie jest tym samym, co kontynuować jego wysiłki badawcze lub być jego uczniem (dodajmy, że wielu wybitnych badaczy do tego grona może siebie zaliczyć). Oznacza to – tylko i aż – postrzeżać w podobny sposób sens naszych zawodowych przedsięwzięć, a w szczególności nosić w sobie troskę o los naszej dyscypliny. Można by też powiedzieć, że oznacza spoglądanie na ową przestrzeń, w jakiej jako badacze się poruszamy, w podobny do Głowińskiego sposób. To pierwsza kwestia, którą należy poruszyć, gdy mowa o tym, co Michał Głowiński zrobił dla naszej wspólnej literaturoznawczej nadziei.

A oto kwestia druga: Głowiński był jedną z tych niewielu postaci, które mogliśmy przywołać, gdy chodziło o podtrzymywanie przeświadczenia, że literatura jest ważna i że literatura coś waży. Prace Głowińskiego w mocny sposób przekonują o tym, że literatura to nie dający się niczym zastąpić sposób mówienia o naszych wspólnych sprawach, sprawach społecznych i sprawach egzystencjalnych. Kogo interesował ten pierwszy wymiar, czytał – między innymi – prace Głowińskiego o używaniu i nadużywaniu języka, czyli o nowomowie. Kogo interesował ten drugi wymiar, zaglądał – na przykład – do prac Głowińskiego o Leśmianie... To, co usiłujemy zrobić dziś, to próba zachowania prestiżu badań literackich w sytuacji znacznego obniżenia społecznego znaczenia samej literatury. Przedsięwzięcie, już na pierwszy rzut oka, trudne, jeśli nie beznadziejne. Otóż Michał Głowiński w tej coraz bardziej nieważkiej przestrzeni, w której orbitujemy jako badacze wraz z pisarzami, nadawał zasadzie grawitacji inną siłę niż siła przyciągania pieniądza. Działo się tak z powodu niezależności i ostrości osądu.



I dzięki trwaniu przy estetycznych, a nie w najszerszym nawet sensie tego słowa – politycznych, podstawach owego osądu.

Kwestia trzecia: nie porzucając kryteriów estetycznych (wynikających z przeświadczenia o warunkowej autonomii dzieła literackiego) potrafił Głowiński z powodzeniem pełnić rolę publicznego intelektualisty. Kogoś, kto nie redukując do potrzeb publicznej perswazji specyfiki uprawianego pola badawczego, z własnych badań potrafi wysnuć wnioski ważne w szerszym kontekście społecznym. Był zatem Głowiński kimś, kto odmawia uczynienia z przeszłości instrumentu uzasadniania bieżących dążeń i potrzeb. Kto wskazuje, że historia opiera się naszym interpretacjom i właśnie z tego powodu możemy się z niej czegoś nauczyć. Kto akceptuje nieuchronność zachodzących zmian, ale zarazem pomaga nam wyobrazić sobie, jak zmiany te możemy kształtować.

Powiedziawszy tyle o nadziei, jaką dawały i dają prace Michała Głowińskiego, chciałbym na koniec zmienić perspektywę i dodać kilka słów w tonie, by tak rzec, półprywatnym. Znałem Michała Głowińskiego, odnosiłem się do niego z należnym szacunkiem, a on odwdzięczał się serdecznością i uwagą. Jak to jednak często bywa z autorami, których cenimy i którzy wywarli na nas wpływ, czułem się jakoś związany z Głowińskim dłużej niż go poznałem. Stało się tak dzięki przeżytej w czasie studiów lekturze książki *Poetyka i okolice*. Był rok 1992, miałem lat 22 i byłem na drugim roku szczecińskiej polonistyki, Michał Głowiński – autor poruszający się na niedosiężnym firmamencie Polskiej Akademii Nauki – miał lat 58. Książka zbierała prace wcześniejsze, już publikowane, dziś chyba nie uchodzi za książkę szczególnie ważną w dorobku Głowińskiego, ale dla mnie była i pozostaje książką ważną. Odwołując się do niej spróbuje opowiedzieć, co wówczas – i do dziś – wydaje mi się atrakcyjne w myśleniu Głowińskiego o literaturze.

Najpierw idzie o coś, co Głowiński w otwierającym książkę szkicu *Od metod zewnętrznych i wewnętrznych do komunikacji literackiej* nazwał integralnym ujęciem dzieła literackiego. Czyli takim, które wychodzi poza opozycję między tym, co społeczne, a tym, co estetyczne, oraz między tym, co historyczne, a tym, co strukturalne, a nawet tym, co literackie a nieliterackie. Najogólniej mówiąc: między tym, co rzekomo zewnętrzne wobec samego dzieła oraz tym, co rzekomo wewnętrzne. Głowiński wyklada, że chodzi mu o swoistą syntezę metodologiczną, ale zdaje się, że o coś jeszcze innego. Pragnie wytłumaczyć nam, jak możemy stać się kimś innym, nie przestając być sobą, to znaczy jak poszerzyć pole swojej sprawczości (dziś jedno ze słów kluczowych) zachowując własną tradycję badawczą i nie rezygnując z poczucia przynależności do wyraźnie określonej dyscypliny. Dziś przywiązanie do dyscypliny bywa utożsamiane z zamknięciem w klatce, a zniszczenie tej klatki uznaje się za duże osiągnięcie. Głowiński podpowiada nam, z jakich powodów i w jaki sposób powinniśmy uchylać się od posługiwania się tą metaforą. Więcej bowiem ona zaciemnia niż objaśnia.

W szkicu *Wartościowanie w badaniach literackich a język potoczny*, Głowiński wychodzi z założenia, że „Historyk literatury mówi o wartościach nawet wówczas, gdy o nich nie mówi”<sup>1</sup>. Zakłada, że w badaniach literackich niejako zaczynamy od założeń wartościujących i do założeń wartościujących dochodzimy – w każdym razie o tyle, o ile język nauki o literaturze nie daje się odseparować od języka potocznego. A nie daje. Nie oznacza to, że język nauki o literaturze nie istnieje, wówczas nie mogłaby istnieć sama dyscyplina, lecz wiedzie do wniosku, że kontakt z językiem potocznym jest dla języka badawczego nie wadą, z którą musimy się tak czy owak pogodzić, lecz czymś korzystnym, bo ożywiającym i zakorzeniającym rozważania badawcze w szerszym, nieprofesjonalnym doświadczeniu czytelniczym. Oczywiście, bywa wadą, gdy staje się uzasadnieniem rozluźnienia rygoru intelektualnego lub sprzyja osłabieniu dążeń poznawczych, ale działać się tak nie musi i nie stoi za takimi zjawiskami jakaś nieuchronna logika. Nie ma żadnej reguły w tej kwestii, powiada Głowiński, co brzmi banalnie, ale banalne nie jest, bo oznacza, że nie musimy przeciwstawiać języka potocznego idiomowi nauki, ani rezygnować z jednego na rzecz drugiego.

Chodzi jednak Głowińskiemu o coś innego: że nasz język badawczy, podobnie jak język literatury, jest językiem powołanym do mówienia o wartościach. Co ponownie wydawać się może banalne, ale takie nie jest, ponieważ z kolei język debaty publicznej został współcześnie niemal przenicowany przez cynizm i hipokryzję oraz poddany w bezprecedensowym stopniu politycznej przemocy polegającej na rugowaniu ze słów każdego stałego sensu, czyli wszystkiego, co opiera się doraźnej manipulacji. W takiej sytuacji chciałoby się zawołać: z Michałem Głowińskim i z literaturą przeciw cynizmowi!

Wreszcie kwestia, która wiąże się ze szkicem *Literatura i nos Kleopatry*. Nawiązuje on do szkicu Kołakowskiego *Fabula mundi i nos Kleopatry*, w którym czytamy: „nos Kleopatry jest wszystkim, co nam zostaje z historii czysto empirycznej, wyczyszczonej z arbitralnych konstrukcji”<sup>2</sup>. Nos Kleopatry, to znaczy punkt nieciągłości, który stanowi każde wielkie dokonanie w historii: choć może się ona wydawać nieuchronne, tak jak nieuchronna wydaje się nam przeszłość, nieuchronne nie jest, bo nie daje wywieść ze stanu, który dokonanie takie poprzedza. To, co historii, nie daje się z historii wywieść, lecz ją przerywa. Tyle Kołakowski. Głowiński zauważa, że nosami Kleopatry są oczywiście wybitne dzieła literackie, jeśli jednak

---

<sup>1</sup> Michał Głowiński, „Wartościowanie w badaniach literackich a język potoczny”, w: tegoż, *Poetyka i okolice* (Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 1992), 222.

<sup>2</sup> Leszek Kołakowski, „Fabula Mundi i nos Kleopatry”, w: tegoż, *Czy diabeł może być zbawiony i 27 innych kazań* (Londyn: Aneks, 1982), 69. Kołakowski idzie oczywiście za jedną ze słynnych myśli Pascala: „Nos Kleopatry: gdyby był krótszy, całe oblicze ziemi wyglądałoby inaczej” [Blaise Pascal, *Myśli*, przeł. Tadeusz Boy-Żeleński, w układzie Jacquesa Chavaliera, przygotował do druku Mieczysław Tazbir (Warszawa: Instytut Wydawniczy PAX, 1989), 104 (180)].

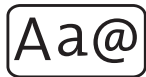
Kołąkowski ma rację, to czym zajmuje się historyk literatury: fabrykowaniem arbitralnych konstrukcji? W swoim szkicu Głowiński wprowadza trzeci element, zapośredniczący opozycję Kołąkowskiego, tradycję literacką, i dochodzi do wniosku, że historyk literatury potrafi „zinterpretować historycznie dzieło literackie w taki sposób, że nie zatraci [...] jego cech indywidualnych, a jednocześnie pokaże miejsce i rolę w procesie historycznym”<sup>3</sup>. Cóż, to, co usiłujemy zrobić pisząc o dziełach Głowińskiego opiera się na wierze, że ma on rację, gdy wyraża nadzieję, że da się wpisać osobność wielkiego uczonego w przebieg historyczny. Jednak rację ma raczej Kołąkowski, a jeśli tak jest, nieuchronnie tworzymy *fabulae*, gdyż dzieło Głowińskiego to kolejny nos Kleopatry. Co jednak powinno nas zachęcać, a nie zniechęcać do nowej lektury jego prac.

Wszystko to oznacza, że śmierć Michała Głowińskiego niczego w dziejach jego myśli nie zamyka, lecz stanowi otwarcie – i do otwierania wzywa.

---

<sup>3</sup> Głowiński, *Poetyka i okolice*, 46.





Autobiografia Literatura Kultura Media  
nr 1 (20) 2023 | s. 13–26  
ISSN (print) 2353-8694  
ISSN (online) 2719-4361  
DOI: 10.18276/au.2023.1.20-02



## TEORIE

ADAM DZIADEK\*

Uniwersytet Śląski w Katowicach

# „Homo instrumentalis” w PRL – Michał Głowiński o języku propagandy

### Streszczenie

Artykuł jest poświęcony twórczości Michała Głowińskiego dotyczącej problematyki nowomowy. Wybrane teksty są zestawione z polskimi i światowymi badaniami nad kształtem języków totalitarnych. Twórczość Głowińskiego w tym zakresie zostaje usytuowana na tle światowych dokonań w tym obszarze badawczym.

### Słowa kluczowe

Michał Głowiński, nowomowa, propaganda, perswazja, języki totalitarne

Od czego zacząć? W którym miejscu zacząć? Zaczę od dedykacji, którą wpisał mi przed laty Michał Głowiński, ofiarowując egzemplarz *Złej mowy*, książki z 2016 roku: „Wiem, że obracasz się w wysokich rejonach Ducha, mam jednak nadzieję, że przyjmiesz tę książkę poświęconą rejonom niskim”; dedykacja podpisana imieniem autora, z datą 23 września 2016 roku.

To, w jakich rejonach się obracamy, nie zawsze zależy od nas. Oczywiście można się obracać w „wysokich rejonach Ducha”, ale nie zawsze da się to robić; niekiedy trzeba – co pod naciskiem działania sił zewnętrznych może stać się imperatywem – zstępować do „rejonów niskich”.

---

\* Kontakt z autorem: adam.dziadek66@gmail.com; ORCID: 0000-0003-4584-5704.

Rok 1984 George’a Orwella czytałem, podobnie jak wiele osób z mojego pokolenia, jeszcze w liceum<sup>1</sup>, a problemy związane z językiem propagandy były mi bliskie od pierwszych lat studiów, od zajęć z poetyki opisowej, na których analizowane były teksty poetów pokolenia ‘68. Pamiętam też, że za temat pracy rocznej z zakresu językoznawstwa wybrałem właśnie zagadnienie nowomowy i jej obecności w tekstach literackich. W „rejonach niskich” obrałem się nieustannie od czasów szkolnych. Kiedy jako nastolatek stałem przed tablicą, na której była informacja o tym, że Polska jest światową potęgą w eksporcie węgla kamiennego, zadawałem sobie pytanie, dlaczego cukier jest reglamentowany. Aby na to pytanie odpowiedzieć, potrzeba świadomości językowej, a jej zdobycie wymaga czasu i lektur – m.in. takich jak prace Głowińskiego.

Kilkanaście lat temu książki, o których tu będę mówił, odstawiłem na boczną półkę, podobnie jak sporą część tomików Nowej Fali. Przestałem zajmować się tą problematyką, czytać tę poezję ze studentami na zajęciach, naiwnie licząc, że „określona epoka” przeszła bezpowrotnie do historii. Odłożyłem prace teoretyczne i wiersze. Od kilku lat do nich wracam, i w związku z przygotowaniem dla Ossolineum edycji *Mojego wieku* Aleksandra Wata, i dlatego, że nabieram pewności, iż trzeba o tym uczyć, trzeba kształtować świadomość językową młodych ludzi, przypominać ten jakże reprezentatywny wiersz Stanisława Barańczaka zatytułowany *Określona epoka*:

Żyjemy w określonej epoce (odchrząknięcie) i z tego  
trzeba sobie, nieprawda, zdać z całą jasnością.  
Sprawę. Żyjemy w (bulgot  
z karafki) określonej, nieprawda,  
epoce, w epoce  
ciągłych wysiłków na rzecz, w  
epoce narastających i zaostrzających się i  
tak dalej (siorbnięcie), nieprawda, konfliktów.  
Żyjemy w określonej e (brzęk odstawianej  
szklanki) poce i ja bym tu podkreślił,  
nieprawda, że na tej podstawie zostaną  
określone perspektywy, wykreślane będą  
zdania, które nie podkreślają dostatecznie, oraz  
przekreślone zostaną, nieprawda, rachuby  
(odkasznięcie) tych, którzy. Kto ma pytania? Nie widzę.

<sup>1</sup> Książka docierała wówczas do czytelników w formie drugoobiegowych reprintów edycji paryskiego Instytutu Literackiego w przekładzie Juliusza Mieroszewskiego.

Skoro nie widzę, widzę, że będę wyrazicielem,  
wyrażając na zakończenie przeświadczenie, że  
żyjemy w określonej epoce, taka  
jest prawda, nieprawda,  
i innej prawdy nie ma<sup>2</sup>.

Wiersz odsłania mechanizmy zarówno nowomowy, jak i *doublethink*, „dwójmyślenia”. (W tok wypowiedzi podmiotu mówiącego wplecione jest słowo „nieprawda”; wplecione, dodajmy, zamiast słowa „prawda”, które pełni funkcję fatyczną. Ten zabieg oddaje doskonale stan podwójnego myślenia i mówienia – co innego głosi się publicznie, a co innego się myśli; wypowiedzane słowa trafiają od razu na zaprzeczenie, głośno wypowiedzianemu słowu przeciwstawia się to skrywane w umyśle; sam nie wierzę w to, co mówię publicznie, oficjalnie, na głos). Całość tej sceny-przemówienia dopełniają wyrazy w parantezach, które są niczym didaskalia w utworze dramatycznym; skomponowany w ten sposób tekst zyskuje na wielowymiarowości: scena staje się tyleż realistyczna, co groteskowa. Ten, kto słowa wypowiada, partyjny urzędnik, członek partyjnej komuny, jest przykładem *homo instrumentalis* – człowieka zinstrumentalizowanego w opresyjnym systemie. Wiersz da się czytać z naukowymi rozprawami na temat nowomowy w rękach, w tym także książkami Głowińskiego. Nachodzą one na siebie, wzajemnie się oświetlają i objaśniają, słowa w nich zawarte wchodzą w szczególny rodzaj interferencji. Niektóre przykłady językowe zawarte w tych książkach są identyczne jak słowa wiersza – dzięki nim staje się czytelniejszy, wzbogacony o istotne konteksty lingwistyczne i historyczne.

Prace Michała Głowińskiego poświęcone językowi propagandy z powodzeniem dałoby się dołączyć, jako ważny suplement, do całego zbioru tych, które powstawały wcześniej lub równoległe z nimi<sup>3</sup>. Wszystko zaczyna się, rzecz jasna, od Orwella i jego *newspeak*, choć autor *Marcowego gadania* zaznacza wyraźnie, że terminem „nowomowa” zaczął posługiwać się wiele lat po napisaniu tej powieści. Prace na ten temat stanowią bardzo ważną część dorobku uczonego. Przyglądając się im w trybie podsumowania, można jednoznacznie stwierdzić, że jest to jeden z najbardziej interesujących badacza problemów naukowych; po latach zajmowania się tą problematyką stał się w Polsce niekwestionowanym znawcą zagadnień

<sup>2</sup> Stanisław Barańczak, „Określona epoka”, w: tegoż, *Ja wiem, że to niestuszne. Wiersze z lat 1975–1976* (Paryż: Instytut Literacki 1977), 27. Reprezentatywny charakter tego wiersza potwierdza choćby antologia poezji Nowej Fali wydana pod takim właśnie tytułem: *Określona epoka. Nowa Fala 1968–1993. Antologia poezji*, wybrał, ułożył i skomentował Tadeusz Nyczek (Kraków: Oficyna Literacka, 1994).

<sup>3</sup> Odwołuję się tu zwłaszcza do dwóch książek Michała Głowińskiego: *Marcowe gadanie. Komentarze do słów 1966–1971* (Warszawa: Pomost, 1991) oraz *Zła mowa. Jak nie dać się propagandzie* (Warszawa: Wielka Litera, 2016).

nowomowy, autorytetem w tej dziedzinie. To temat absorbujący Głowińskiego bezustannie, począwszy od tych zapisków, które trafiały do szuflady, aż po teksty oficjalnie publikowane po roku 1989. Dla autora *Powieści młodopolskiej* to problem centralny, dotyczący życia społecznego, wolności wypowiedzi, funkcjonowania w demokratycznych strukturach państwowych. Uczony ma pełną świadomość możliwości uśpienia „złej mowy”, jej odrodzenia się, wywołania na nowo epidemii.

Jego prace można umieścić zarówno wśród dzieł stojących na pograniczu dyskursu naukowego (*Marcowe gadanie*, *Zła mowa* – w obydwu tych książkach da się wskazać oznaki literackości), jak i tekstów ściśle naukowych – w jednym z nich precyzyjnie opisywał fenomen komunistycznej nowomowy, definiował ją, określał jej reguły i „właściwości” (to słowo wzięte z tekstu Głowińskiego):

Nowomowa to wysłowienie totalitarne w jego wersji komunistycznej. Fakt ten wymaga szczególnego podkreślenia, gdyż z jednej strony istnieją inne, równie groźne, odmiany języka totalitarnego (przede wszystkim opisana przez Victora Klemperera *Lingua Tertii Imperii*), inaczej jednak wyposażone ideologicznie, związane z innymi koncepcjami politycznymi i innymi mitami społecznymi, a w konsekwencji – funkcjonujące przynajmniej częściowo w inny sposób (...). Nowomowa jest przeto sposobem użycia języka charakterystycznym ogólnie dla władzy, która wyznaje ideologię marksizmu-leninizmu, działa autorytarnie i jest posiadaczem wszelkich środków masowego przekazu, posiadaczem w sensie dosłownym, gdyż ogromna większość narzędzi porozumiewania społecznego podlega jej kontroli, a na te, które do niej należą, może oddziaływać za pomocą państwowej cenzury. (...) Nowomowa stanowi przeto język władzy – rzeczywistej bądź, w pewnych przypadkach, jedynie potencjalnej. Jest formą swoistego kontaktu rządzących ze społeczeństwem. I to właśnie decyduje o jej podstawowych właściwościach, metodach rozpowszechnienia, a także – wyraźnych konsekwencjach, schematach, stereotypach, czyli o tym wszystkim, co stało się jej zewnętrznymi wyróżnikami. (...) W obrębie nowomowy znaki wartości dominują nad znaczeniem. A więc najważniejsze jest to, aby wyrażenia były aksjologicznie wyraziste, by narzucały podziały dychotomiczne (dobre/złe, nowe/stare, postępowe/wsteczne, nasze/obce itp.): wszystko więc, co się w nowomowie pojawia, ma być przejrzyste co do wartości zorientowane – i to nie tylko w jednostkowej wypowiedzi, ale na poziomie ogólnym. (...) Dominacja wartości nad znaczeniem prowadzi do swoistej luźnej semantyki, ważne jest bowiem nie to, by słowo uzyskało precyzyjny sens, ale by było jak najlepszym przewodnikiem arbitralnie narzuconej wartości, często niezgodnej z tradycją kulturalno-językową. (...) W nowomowie odgrywa wielką rolę żywioł magiczności. Zadaniem języka nie jest opisywanie czy poznawanie rzeczywistości, ale jej tworzenie w słowie, tak by była zgodna z założeniami ideologicznymi i obowiązującymi w danej chwili



tezami propagandy. (...) Nowomowa jest takim ukształtowaniem języka, które nie tylko nie zakłada wymiany, ale nawet ją wyklucza. Jest to mówienie ze swej natury jednostronne, właściwym podmiotem mówiącym jest władza. Jeśli zaś przez komunikację rozumie się pewną wymianę, w której adresat ma możliwość repliki czy choćby częściowego wyrażenia swojego stanowiska, to nowomowa jest pozbawiona tej właściwości. Przeciwnie, cechuje ją antykomunikacyjność. (...) Nowomowa została tak ukształtowana (...), by w każdej sytuacji mogła pełnić rolę uniwersalnego metajęzyka i zarazem nie podlegać jakiegokolwiek metajęzykowej refleksji. Znaczy to, że przypisuje się jej prawo oceniania wszelkiego rodzaju wypowiedzi, stylów, języków, ale ją samą się chroni przed jakimkolwiek komentarzem (by nie wspominać o polemice), ma być używana w takiej postaci, w jakiej funkcjonuje, a więc – przyjmowana bezkrytycznie. Ta dysproporcja między uniwersalną metajęzykowością (rzeczywistą bądź potencjalną) a uwolnieniem od wszelkiej metajęzykowej nadbudowy sprawia, że nowomowa jest szczególnie ceniona jako język oficjalny dla tych grup politycznych, które przyznają sobie wyłączną słuszność i prawo do oceniania i regulowania wszystkiego, co wchodzi w obręb życia społecznego. Ma być ona językiem najwyższym, stojącym ponad innymi – i w tym właśnie wyraża się jej totalitarna natura<sup>4</sup>.

Wybrałem ten obszerny cytat z tekstu szczególnie ważnego, opisującego „właściwości” nowomowy i zamieszczonego w tomie zbiorowym z roku 2001 traktującym o charakterystycznych cechach współczesnej (wówczas) polszczyzny.

Aby opisać dzisiejszą polską nowomowę, wystarczyłoby zmienić lub usunąć tylko pierwsze zdanie, odnoszące się do władzy komunistycznej. Czytając ten tekst po latach od jego powstania, widzę wyraźnie prostotę konstrukcji systemu nowomowy – to ona jest podstawą jego niebywałej skuteczności i łatwości użycia. Niewiele trzeba zmieniać, aby system skutecznie działał przeciw liberałom, neoliberalom czy przeciw lewicy. W wypowiedziach współczesnych polskich polityków pojawiają się nawet te same słowa czy wyrażenia, które opisywał przed laty Głowiński, jak np. „niemiecki” (słowo wówczas związane z Radiem Wolna Europa, które określano jako radio niemieckie; oznaczało tyle co wrogi, zły, antypolski). Czy we współczesnym polskim języku prawicy jego znaczenie jest inne? Absolutnie nie, zmienił się jedynie kontekst: Niemcy to zła siła rządząca wspólnie z Francją Europą, oczywiście siła na wskroś antypolska; „Führer Kor-u” – tak mówiono w PRL-u o Jacku Kuroniu, a dziś Donald Tusk jest człowiekiem, którego dziadek był w Wehrmachcie; piąta kolumna – stosowane wówczas i dzisiaj także w odniesieniu do przedstawicieli opozycji; „prawdziwi Polacy” – w identycznym znaczeniu używane w PRL-u i we współczesnej prawicowej propagandzie;

---

<sup>4</sup> Michał Głowiński, „Nowomowa”, w: *Współczesny język polski*, red. Jerzy Bartmiński (Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, 2001), 173–177.

„autorytet Polski” – podważany przez opozycję PRL-u, strajki stoczniowców, a dzisiaj przez proeuropejską opozycję; „lewacki” – w PRL-u każda lewicowa postawa inna od realnego socjalizmu, współcześnie każda postawa polityczna odmienna od prawicowej. Przykładów jest znacznie więcej. Współczesna nowomowa polskiej prawicy wykorzystuje schematy mowy propagandowej PRL-u, ale nie stroni także od tych, które znamy z propagandy nazistowskiej; szokującą agresywność przemówień i doraźnych wystąpień polityków prawicy można zestawić z napastliwymi mowami Josepha Goebbelsa<sup>5</sup>. To trudny do zrozumienia melanz, jasny o tyle, że oparty na prostych przejrzystych schematach i adresowany do ściśle określonej grupy wyborców.

Sam termin „nowomowa” domagałby się dzisiaj precyzyjnego dookreślenia, bo w ostatnim czasie bywa używany niezgodnie z jego znaczeniem. Publicyści związani z konserwatywnym stylem myślenia politycznego dokonują zresztą bardzo znaczącej inwersji w posługiwaniu się nim. W efekcie określenie, które służy do nazywania i obnażania wszystkiego, co łączy się z opresją, autokratyzmem, narzucaniem jednowymiarowego obrazu świata, pogwałceniem zasad demokracji, zostaje użyte przeciw wolnej myśli, przeciw takiemu trybowi myślenia i funkcjonowania, który uprzywilejowuje różnorodność, odmienność, inność, nieskrępowany ideologiami sposób bycia w świecie, swobodnego funkcjonowania we wspólnocie ludzkiej. Wykorzystuje się go chociażby w obronie pozycji Kościoła katolickiego<sup>6</sup>. Tomasz Żukowski pisze krytycznie o nowomowie neoliberalnej i o „odrodzeniu nowomowy”<sup>7</sup>, Piotr Łuszczkiewicz używa terminu w roztrząsaniach problemu ponowoczesnych ujęć cielesności<sup>8</sup>, a Krystian Kratiuk analizuje nowomowę „ideologii gender”<sup>9</sup>. Termin służący do opisu fenomenu praktyk totalizujących wspiera jej wszelakie różnopostaciowe przejawy.

W zbiorze książek poświęconych językowi propagandy muszą się znaleźć *LTI. Notatnik filologa* Victora Klemperera<sup>10</sup> (pierwsze polskie wydanie ukazało się w 1983 roku), a także prace Dolf Sternbergera<sup>11</sup>, Françoise Thom<sup>12</sup> (posłowie do polskiego wydania *Drewnianego języka*

<sup>5</sup> Zob. choćby „Przemówienie dr. Goebbelsa w hotelu Kaiserhof 28 marca 1933”, w: Andrzej Gwóźdź, *Zaklinanie rzeczywistości. Filmy niemieckie i ich historie 1933-1949* (Wrocław: Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. Willy’ego Brandta – Atut, 2018), 281–287.

<sup>6</sup> Elżbieta Wiater, „Nowomowa w służbie dekonstrukcji kościoła”, *Christianitas* 58 (2014): 211–214.

<sup>7</sup> Tomasz Żukowski, „Neoliberalna nowomowa”, *Przegląd* 16 (2009): 55.

<sup>8</sup> Piotr Łuszczkiewicz, „Nowomowa ponowoczesnego ciała”, *Studia Liturgiczne* 16 (2020): 49–60.

<sup>9</sup> Krystian Kratiuk, „Nowomowa gender”, *Do Rzeczy* 38 (2021): 73–75.

<sup>10</sup> Victor Klemperer, *LTI. Notatnik filologa*, tłum. i przypisami opatrzył Juliusz Zychowicz (Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1983). Po raz pierwszy w powojennych Niemczech książka ukazała się w 1947 roku.

<sup>11</sup> Dolf Sternberger, *Aus dem Wörterbuch des Unmenschen* (Düsseldorf: Classen, 1957).

<sup>12</sup> Françoise Thom, *Drewniany język*, tłum. Izabela Bielicka (Warszawa: CDN, 1990). Izabela Bielicka to pseudonim Belli Szwarcman-Czarnoty.

napisał Głowiński). Z prac rodzimych wymienić trzeba przede wszystkim bardzo dobrze znany szkic Aleksandra Wata *Kilka uwag o związkach między literaturą a rzeczywistością sowiecką*<sup>15</sup>, który miał premierę w języku francuskim w 1962 roku na konferencji sowietologicznej w St. Anthony's College w Oxfordzie. Należy też przypomnieć książkę socjologa Jakuba Karpińskiego *Mowa do ludu. Szkice o języku polityki*. W jednym z zamieszczonych w niej szkiców Karpiński odwoływał się do autora *Ciemnego świecidla*: tekst zatytułowany *Mówi Warszawa... Wydarzenia marcowe w prasie polskiej – zarys obrazu i próby teorii* został opatrzony inskrypcją tej treści: „Szkic z dziedziny językoznawstwa politycznego poświęcony pamięci Aleksandra Wata, poety i wnikliwego badacza roli słowa w nowym ustroju, autora studium o semantycznych problemach komunizmu”<sup>14</sup>. Rok wcześniej paryska Libella wydała książkę Stanisława Barańczaka *Czytelnik ubezwłasnowolniony. Perswazja w kulturze masowej PRL*<sup>15</sup>.

Wszystkie te książki powróciły do mnie także wraz z pracą Jacques'a Dewitte'a *Le pouvoir de la langue et la liberté de l'esprit*<sup>16</sup>, którą kilka lat temu podarował mi w Paryżu Andrzej Wat; jej podtytuł brzmi: *Essai sur la résistance au langage totalitaire [Esej o oporze wobec języka totalitarnego]*. Opór wobec języka totalitarnego jest formułą bardzo często pojawiającą się w pracach poświęconych tej problematyce. W podtytule *Złej mowy* przybiera postać bardziej pragmatyczną (jak w poradniku), bliższą językowi potocznemu: „Jak nie dać się propagandzie” (książka wydana w roku 2016 jest przydatnym narzędziem także dzisiaj, do czego niebawem wróć). Nowomowa zatem nieustannie do mnie powraca, ujawnia się w różnych odsłonach, dziś szczególnie zaskakujących i poruszających. „Zły język”, jak pokazuje historia, był obecny zawsze i zawsze będzie obecny, zawsze też jednoznacznie będzie się wiązał z propagandą, perswazją, manipulacją i przemocą słowną.

Przyglądam się *Marcowemu gadaniu* i *Złej mowie* po wielu latach od pierwszej lektury. Wstęp do pierwszej książki został zatytułowany *Pisałem tę rzecz do szuflady (Zamiast wstępu)* i słowa te zostają pięciokrotnie rytmicznie powtórzone w bardzo krótkim tekście. „Pisanie do szuflady” uprawiane było, co dobrze pamiętamy, przez wielu autorów w ciemnych czasach

---

<sup>15</sup> Aleksander Wat, „Kilka uwag o związkach między literaturą a rzeczywistością sowiecką”, w: tegoż, *Świat na haku i pod kluczem*, opr. Krzysztof Rutkowski (Londyn: Polonia Book Fund, 1985).

<sup>14</sup> Jakub Karpiński, *Mowa do ludu. Szkice o języku polityki* (Londyn: Puls, 1984), 5.

<sup>15</sup> Stanisław Barańczak, *Czytelnik ubezwłasnowolniony. Perswazja w kulturze masowej PRL* (Paryż: Libella, 1983). Do tego zbioru dodałbym także *Nowo-mowa. Materiały z sesji naukowej poświęconej problemom współczesnego języka polskiego odbytej na Uniwersytecie Jagiellońskim w dniach 16 i 17 stycznia, 1981* (Londyn: Polonia Book Fund, 1985). Książka wydana w 1984 roku nakładem niezależnego Wydawnictwa Społecznego KOS w Warszawie.

<sup>16</sup> Jacques Dewitte, *Le pouvoir de la langue et la liberté de l'esprit. Essai sur la résistance au langage totalitaire* (Paris: Michalon, 2007). Watowi poświęcono rozdział dotyczący „wywłaszczenia języka” (*L'expropriation de la parole: À propos d'Aleksander Wat et de la «sémantique stalinienne»*).

PRL-u, w tym również uczonych. Jak wyjaśniał autor, wynikało z faktu, że „żyjemy w świecie rządzoneym przez kłamstwa i fałsze, trzeba więc pisać do szuflady, by zostawić jakieś wiarygodne świadectwa”<sup>17</sup>.

Czym są te książki pod względem genologicznym? To pytanie zadaje sobie sam autor. Nie ma tu jednolitej formy, to raczej gatunkowy *bricolage*, który – jak mówił Claude Lévi-Strauss – ma wielką siłę długiego trwania. Wiele cech formalnych może wskazywać na „dziennik intymny”: zapiski z każdego dnia, opatrzone dokładną datą. Wszystkie daty w *Marcowym gadaniu* są zresztą wyróżnione podświetleniem, jak też wyraźnie wydzielone pod kolejnymi fragmentami w *Złej mowie*. Ale data działa jak imię, jest sygnaturą człowieka żyjącego w konkretnym czasie historycznym, świadectwem i dokumentem o wartości historycznej. Jest też, jak chciałby tego sam autor, kroniką, w przypadku *Marcowego gadania* mającą konstrukcję otwartą: zaczyna się i kończy w przypadkowych miejscach, pozostaje nieciągła. Była pisana z przerwami, bez odgórnie przyjętych zasad. Zbliża to książki Głowińskiego do „auto-biografii” intelektualisty w PRL-u, człowieka częściowo wykluczonego z racji poglądów politycznych i etycznych.

Jest to również zbiór fragmentów. Fragment nie jest oczywiście formą gatunkową (choć mamy, rzecz jasna, w pamięci *Fragmenty* Novalisa czy fragmentaryczność pisania Rolanda Barthes’a; jego nazwisko nie pojawia się w tym miejscu przypadkowo, ponieważ myśl francuskiego semiologa wywarła niemały wpływ na dzieła Głowińskiego), ale cechą kompozycyjną. Chodzi o pisanie fragmentami, opierające się na łączeniu czy nanizywaniu detali; pisanie – i także lektura – podążają tą samą drogą: dodawanie i zestawianie szczegółów, ich ustawienie obok siebie (rządzi tym układem parataksa: pisanie oraz lektura układają się w rozległy polisyndeton – to, i to, i to, i jeszcze to...). Ma to znaczący wpływ na wydźwięk tych książek, do czego za chwilę wrócę.

Do genologicznych określeń książek Głowińskiego dodałbym jeszcze jedno, zaczerpnięte spoza literatury i teorii literatury. Pochodzi z muzyki klasycznej, tak bliskiej autorowi *Kręgów obcości*. Otóż można by te fragmenty nazwać sarkazmami, jak u Siergieja Prokofiewa. Ironia Głowińskiego to rzecz sama w sobie niezwykle intrygująca, rzecz do zbadania i opisania w osobnym studium, o czym z pewnością wiedzą jego czytelnicy. Ale sarkazmy są niczym wyższy stopień ironii. Wyśmiewany człowiek lub jakieś zjawisko stają się tak żałośni, że wywołuje to u samego prześmiewcy zażenowanie. Doświadczanie języka PRL-owskiej propagandy wywoływało zażenowanie, uświadamiało, że jest się częścią tego fenomenu i – choć nie z własnej woli – w nim uczestniczy (nie bardzo jest się z czego śmiać, co dzisiaj można w szczególności zweryfikować; filmy Stanisława Barei oglądane w PRL-u śmieszyły, wytwarzały

---

<sup>17</sup> Głowiński, *Marcowe gadanie*, 3.

iluzję wolności wypowiedzi, w chwili obecnej wprawiają w zakłopotanie czy w zażenowanie; uwagę formułując na podstawie obserwacji ludzi, którzy tego systemu doświadczyli).

Poza ujęciami genologicznymi jest to także zbiór danych do dalszych badań, bo tu jest wpisana postawa badawcza, wpisana jest *Setzung* (przyjęta pozycja badawcza; łac. *ponere* – ustawić i łac. *positio* – w logice wstępny warunek, afirmacja). Wypowiada się badacz, a nie pisarz, wypowiada się nie tylko literaturoznawca, ponieważ w zapiskach znajdują się uwagi o charakterze lingwistycznym, psychologicznym, socjologicznym czy kulturoznawczym. To właśnie dlatego fragmenty Głowińskiego stanowią także zbiór dokumentów historycznych, które z pewnością da się wykorzystać w badaniach epoki.

Połączone ze sobą fragmenty składające się na książki Głowińskiego tworzą rozległą konstelację, która odsłania skomplikowany i złożony system „złej mowy”. Język tworzy sens, a sens tworzy życie, ale „nowomowa”, ten zdeformowany język, nie służy komunikacji, ale wytwarzaniu karykatury człowieka, tworzeniu *homo instrumentalis*, człowieka zinstrumentalizowanego, który jest pozbawiony zmysłu krytycznego i akceptuje świat, jaki mu jest podsuwany. Spustoszenie, które sieje nowomowa, jest groźne również dlatego, że wnika w ludzkie umysły i zaczyna w nich funkcjonować nieświadomie. System ma oczywiście swoje źródła w stalinizmie, choć sam Stalin zajął się zagadnieniami językoznawstwa dopiero pod koniec życia. W dzienniku „Prawda” w 1950 roku ogłosił artykuł zatytułowany *W sprawie marksizmu w językoznawstwie* i tym samym położył kres badaniom prowadzonym przez Nikołaja Marra (twórcy jafetyckiej teorii języka, badającego tzw. języki jafetyckie (od biblijnego Jafeta), początkowo były to języki kaukaskie, z czasem zaliczył do nich także baskijski oraz inne stare języki śródziemnomorskie, m.in. etruski, pelazgijski, urartyjski. Rozwijał swoją koncepcję stadialnego rozwoju języków, twierdził, że wszystkie języki świata przechodziły przez stadium jafetyckie, toteż ich badanie może oświetlić prehistoryczny okres rozwoju języków) i jego następców. W Polsce językoznawcze poglądy Stalina poznaliśmy w dwóch odsłonach. Artykuł *W sprawie marksizmu w językoznawstwie* ukazał się w „Pamiętniku Literackim” w 1950 roku<sup>18</sup>, kiedy to warszawska oficyna Książka i Wiedza wydała książkę Stalina pod tym samym tytułem. W podsumowaniu artykułu Stalin pisał:

Sądzę, że im szybciej wyzwoli się nasze językoznawstwo z błędów N. J. Marra, tym szybciej można będzie wyprowadzić je z kryzysu, który obecnie przeżywa. Likwidacja reżimu Arakczejewa w językoznawstwie, wyrzeczenie się błędów N. J. Marra, wprowadzenie marksizmu

---

<sup>18</sup> Zob. Józef Stalin, „W sprawie marksizmu w językoznawstwie”, *Pamiętnik Literacki* 41 (1950): 282–301.

do językoznawstwa – oto, moim zdaniem, droga, na której można byłoby uzdrowić językoznawstwo radzieckie<sup>19</sup>.

Grunt pod ukształtowanie nowomowy w wersji polskiej był już wtedy przygotowany, a publikacja Stalina dała zielone światło całemu sztabowi służb, które miały wytworzyć „złą mowę” i wprowadzić ją w obieg.

*Homo instrumentalis* może być ukształtowany w każdej ideologicznej odmianie systemu totalitarnego, zarówno w lewicowej, jak i prawicowej.

Pisząc o semantyce języka stalinowskiego, Wat tak objaśniał fenomen stalinizmu: „Stalinizm polega na semantycznej instrumentalizacji wszystkiego. Świata ludzi i świata rzeczy. Wszelkiej ludzkiej działalności gospodarczej, społecznej, duchowej. Człowieka samego. Jego świadomości, myśli i słowa. I wreszcie – samej doktryny”<sup>20</sup>. Na tym polega istota odspołecznienia w systemie komunistycznym. Wskazując cechy totalitarnego języka sowieckiego, mówił o tym, że jest to język przeniesiony poza prawdę i fałsz, poza szczerłość i kłamstwo – dokładnie o tym samym piszą w swoich pracach Głowiński czy Klemperer. Manipulacje językowe służą w systemach autokratycznych temu, aby człowiek był całkowicie pozbawiony życia wewnętrznego i został wepchnięty w przestrzeń deportacji, całkowitego wykorzenia. System „złego języka” (w każdej postaci ideologicznej) prowadzi ostatecznie do całkowitego wyłączenia podmiotu mówiącego, odebrania mu zdolności i umiejętności nazywania rzeczywistości. Wat dowodził w swoim eseju poświęconym totalitarnej Rosji, że tradycyjne, powszechnie przyjęte, bezpośrednie relacje pomiędzy słowami i rzeczami zostają w tym systemie na zawsze zniesione. W języku totalitarnym, jak pokazywał, dochodzi do zniesienia relacji pomiędzy słowem i rzeczą, semantyczne wartości języka zostają uelastycznione, a sam język opiera się na algebraicznej składni. *Homo instrumentalis* funkcjonuje i działa w świecie rzeczywistym, ale jego myśl i mowa należą do świata fikcji, który został określony przez Najwyższą Władzę. W języku tym wszystkie słowa i znaki straciły swój sens i swoją wartość. W wielu analizach języka totalitarnego mówi się przede wszystkim o „odwróceniu języka”, które polegało na oderwaniu słów i ich wartości od świata rzeczy realnych, a także na manipulacji emocjonalną sferą słów. Język, którym posługiwał się *homo instrumentalis*, oparty był na fałszu i paralogizmach. Rządziła nim zasada nieograniczonej kontekstualizacji, opierająca się na tym, że każde słowo było bezpośrednio powiązane z kontekstem społecznym i politycznym. To właśnie o tym mówił Osip Mandelsztam w swoim słynnym wierszu:

<sup>19</sup> Tamże, 301.

<sup>20</sup> Wat, *Kilka uwag o związkach między literaturą a rzeczywistością sowiecką*, 114.

Żyjemy tu, nie czując pod stopami ziemi,  
Nie słyhać i na dziesięć kroków, co szepczemy,  
A w półsłówkach, półrozmówkach naszych  
Cień górala kremlowskiego straszy.  
Palce, tłuste jak czerwie, w grubą pięść układa,  
Słowo mu z ust pudowym ciężarem upada.  
Śmieją się karalusze wąsiska  
I cholewa jak słońce rozbłyska.  
Wokół niego hałastra cienkoszyich wodzów:  
Bawi go tych usłużnych półludzików mozół.  
Jeden łka, drugi czeka, trzeci skrzeczy,  
A on sam szturcha ich i złorzeczy.  
I ukaz za ukazem kuje jak podkowę –  
Temu w pysk, temu w kark, temu w brzuch, temu w głowę.  
Miodem kapie każda nowa śmierć  
Na szeroką osetyńska piers<sup>21</sup>.

Znaczący jest pierwszy wers tego utworu, który mówi o braku kontaktu z rzeczywistością, o oderwaniu od niej – więź człowieka z nią przerywa w pierwszej kolejności język totalitarny, którego zadaniem, głównym celem, nie jest komunikacja, porozumienie, ale odklejenie człowieka od materialnego świata rzeczy, jakby jego przeznaczeniem miał być stan lewitacji, brak bezpośredniego kontaktu z ziemią i otaczającym go światem.

Odwołuję się tu do prac traktujących o językach totalitarnych w faszystowskich Niemczech, w sowieckiej Rosji i w PRL-u, ale trudno w tych opiniach nie doszukać się analogii z tym, z czym spotykamy się dziś we współczesnych mediach, i to nie tylko w Polsce, lecz także w wielu miejscach na świecie, z różną intensywnością, choć w ostatnich latach szybko rosnącą.

Książki i artykuły nic nie straciły na znaczeniu i są niezwykle ważne dzisiaj, zwłaszcza od roku 2015, czyli odkąd w oficjalnych rządowych przekazach medialnych stykamy się z nimi codziennie. Historia czy raczej historie nie powtarzają się, ale rymują – ten proces ujawnia się dziś z niezwykłą siłą; sam rym jako fenomen języka, nie tylko poetyckiego, ma niebywałą siłę, niestety także perswazyjną. Nie rozwijam szerzej tego wątku, odsyłam do znakomitej

---

<sup>21</sup> Osip Mandelsztam, *Późne wiersze*, wybór, tłum., oprac. Stanisław Barańczak, wstęp J.H. (Londyn: Oficyna Poetów i Malarzy, 1977), 31.

książki francuskiego językoznawcy Henri Meschonnic zatytułowanej *La Rime et la vie*<sup>22</sup>. Rym nie jest po prostu domeną tekstu literackiego, wkracza także w rzeczywistość, istnieje w niej, nieustannie w niej pracuje i może spowodować niebywałe spustoszenie świadomościowe.

W pierwotnym tytule mojego wystąpienia figurowały słowa „w PRL”. Przekreśliłem je, ale zachowałem, a więc zarazem są i ich nie ma. Teraz tytuł brzmi „*Homo instrumentalis*” w *PRL – Michał Głowiński o języku propagandy*. Te prace nie przechodzą niestety do historii i niestety nie dotyczą wyłącznie tamtych czasów. Ostatnia stronica *Złej mowy* jest opatrzona datą „11 I 1989”, a znajduje się na niej krótki tekst zatytułowany *Czy koniec nowomowy?* Zamykają go dwa zdania: „Język komunizmu traci wyłączność nawet na tym terenie, który do niedawna jeszcze był w pełnym jego posiadaniu. Jak rzeczy się potoczą, zobaczymy”<sup>23</sup>. Rzeczy, potoczyły się tak, jak nikt się tego nie spodziewał, i *homo instrumentalis* nie należy do przeszłości, ale stanowi integralną część współczesności. W ostatnich latach w ten właśnie sposób kształtowany był język Donalda Trumpa, który zawiera wszelkie typowe cechy nowomowy, odwołuje się do strachu i gniewu. Permanentnie powtarzany przez polityka refren „fear and anger, anger and fear”, o którym pisze Molly Ball<sup>24</sup>, buduje u przyszłych wyborców poczucie lęku, które miało Trumpowi zagwarantować polityczny sukces, co zresztą ostatecznie mu się udało. Tym większą wagę trzeba dziś przywiązywać do książek Michała Głowińskiego. Jest rzeczą jasną, że obracamy się w „wysokich rejonach ducha” (przynajmniej usiłujemy), ale zstępować do „rejonów niskich” bezwzględnie trzeba.

Prace Wata, Karpińskiego i Głowińskiego na temat języka propagandy nie tracą na znaczeniu. Wiele zawartych w nich stwierdzeń jest aktualnych również dzisiaj, i to nie tylko w odniesieniu do Rosji czy do Polski, ponieważ zawierają uwagi o charakterze uniwersalnym, które daje się odnieść do każdej postaci języków zawłaszczających, jakimi także w obecnej dobie posługują się politycy w wielu krajach Europy i świata.

---

<sup>22</sup> Henri Meschonnic, *La rime et la vie* (Paris, Gallimard, 2006).

<sup>23</sup> Głowiński, *Zła mowa*, 414.

<sup>24</sup> Molly Ball, „Donald Trump and the Politics of Fear”, *The Atlantic*, 2.09.2016, dostęp 20.01.2023, [www.theatlantic.com](http://www.theatlantic.com).



## Bibliografia

- Ball, Molly. „Donald Trump and the Politics of Fear”. *The Atlantic*, 2.09.2016. Dostęp 20.01.2023. [www.theatlantic.com](http://www.theatlantic.com).
- Barańczak, Stanisław. *Czytelnik ubezwłasnowolniony. Perswazja w kulturze masowej PRL*. Paryż: Libella, 1983.
- Barańczak, Stanisław. „Określona epoka”. W: tegoż, *Ja wiem, że to niesłuszne. Wiersze z lat 1975–1976*, 27. Paryż: Instytut Literacki, 1977.
- Dewitte, Jacques. *Le pouvoir de la langue et la liberté de l'esprit. Essai sur la résistance au langage totalitaire*. Paris: Michalon, 2007.
- Głowiński, Michał. *Marcowe gadanie. Komentarze do słów 1966–1971*. Warszawa: Pomost, 1991.
- Głowiński, Michał. „Nowomowa”. W: *Współczesny język polski*, red. Jerzy Bartmiński, 173–177. Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, 2001.
- Głowiński, Michał. *Zła mowa. Jak nie dać się propagandzie*. Warszawa: Wielka Litera, 2016.
- Gwóźdź, Andrzej. *Zaklinanie rzeczywistości. Filmy niemieckie i ich historie 1933–1949*. Wrocław: Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. Willy'ego Brandta – Atut, 2018.
- Karpiński, Jakub. *Mowa do ludu. Szkice o języku polityki*. Londyn: Puls, 1984.
- Klemperer, Victor. *LTI. Notatnik filologa*. Tłum. i przypisami opatrzył Juliusz Zychowicz. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1983.
- Kratiuk, Krystian. „Nowomowa gender”. *Do Rzeczy* 38 (2021): 73–75.
- Łuszczkiewicz, Piotr. „Nowomowa ponowoczesnego ciała”. *Studia Liturgiczne* 16 (2020): 49–60.
- Mandelsztam, Osip. *Późne wiersze*. Wybór, tłum., oprac. Stanisław Barańczak, wstęp J.H. Londyn: Oficyna Poetów i Malarzy, 1977.
- Meschonnic, Henri. *La rime et la vie*. Paris, Gallimard, 2006.
- Nowo-mowa. Materiały z sesji naukowej poświęconej problemom współczesnego języka polskiego odbytej na Uniwersytecie Jagiellońskim w dniach 16 i 17 stycznia, 1981*. Londyn: Polonia Book Fund, 1985.
- Stalin, Józef. „W sprawie marksizmu w językoznawstwie”. *Pamiętnik Literacki* 41 (1950): 282–301.
- Sternberger, Dolf. *Aus dem Wörterbuch des Unmenschen*. Düsseldorf: Classen, 1957.
- Thom, Françoise. *Drewniany język*. Tłum. Izabela Bielicka. Warszawa: CDN, 1990.
- Wat, Aleksander. „Kilka uwag o związkach między literaturą a rzeczywistością sowiecką”. W: Aleksander Wat, *Świat na haku i pod kluczem*. Opr. Krzysztof Rutkowski. Londyn: Polonia Book Fund, 1985.
- Wiater, Elżbieta. „Nowomowa w służbie dekonstrukcji kościoła”. *Christianitas* 58 (2014): 211–214.
- Żukowski, Tomasz. „Neoliberalna nowomowa”. *Przeгляд* 16 (2009): 55.



## **“Homo instrumentalis” in the Polish People’s Republic – Michał Głowiński on the language of propaganda**

### Summary

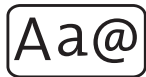
The text is devoted to the works of Michał Głowiński, covering the issues of Newspeak. The author analyzes selected texts by Głowiński on this topic. They are compared with Polish and world research on the shape of totalitarian languages. Głowiński’s work in this area is placed against the background of global achievements in this research field.

### Keywords

Michał Głowiński, newspeak, propaganda, persuasion, totalitarian languages

### PROSIMY O CYTOWANIE ARTYKUŁU JAKO:

Adam Dziadek, „»Homo instrumentalis« w PRL – Michał Głowiński o języku propagandy”, *Autobiografia Literatura Kultura Media* 1 (2023), 20: 13–26. DOI: 10.18276/au.2023.1.20-02.



Autobiografia Literatura Kultura Media  
nr 1 (20) 2023 | s. 27–39  
ISSN (print) 2353-8694  
ISSN (online) 2719-4361  
DOI: 10.18276/au.2023.1.20-03



## TEORIE

KATARZYNA STAŃCZAK-WIŚLICZ\*  
Instytut Badań Literackich PAN

# Jak czytać poza wierszami? O przydatności badań Michała Głowińskiego nad PRL-owską nowomową dla historyków XX wieku

### Streszczenie

Tekst koncentruje się na znaczeniu badań Michała Głowińskiego dla historyków drugiej połowy XX wieku i jest wynikiem refleksji nad przydatnością zainaugurowanych przez niego studiów nad PRL-owską nowomową. Zostały one ukazane w kontekście rozważań dotyczących interdyscyplinarności i wzajemnych związków literaturoznawstwa i historiografii. Artykuł jest próbą wskazania, w jaki sposób studia nad nowomową mogą poszerzyć pole badawcze historiografii, dostarczyć pojęć i kategorii analitycznych, wskazać sposoby interpretacji tekstów źródłowych.

### Słowa kluczowe

nowomowa, interdyscyplinarność, historiografia, PRL

Michał Głowiński uczynił studia nad językiem PRL-u osobną dziedziną badań – pisała Zofia Stefanowska i stwierdziła, że jako badacz był przede wszystkim „historykiem i kronikarzem historii bieżącej”<sup>1</sup>. Studia nad językiem politycznym tamtego okresu, a potem współczesności

\* Kontakt z autorką: [katarzyna.stanczak-wislicz@ibl.waw.pl](mailto:katarzyna.stanczak-wislicz@ibl.waw.pl); ORCID: 0000-0003-1225-9653.

<sup>1</sup> Zofia Stefanowska, „Michał Głowiński jako badacz nowomowy”, *Teksty Drugie* 4 (1992): 101.

wpisują się w aktualne dążenia do interdyscyplinarności, i choć rozwijane były na gruncie literaturoznawstwa, są przydatne dla historyków.

Włodzimierz Bolecki i Jerzy Madejski, redaktorzy tomu *Zapisywanie historii. Literaturoznawstwo i historiografia*, zauważyli, że „(...) dzisiejsza nauka o literaturze chętnie wkracza na różne obszary pozaliterackie”<sup>2</sup>. Równolegle Ewa Domańska ostrzegła, że w trosce o swoją pozycję historia musi otworzyć się na kwestie nurtujące współczesną humanistykę i toczone w jej obrębie dyskusje<sup>3</sup>. Odpowiedzią na nowe zjawiska, m.in. na „deprofesjonalizację historii”, na przejmowanie pola badawczego przez przedstawicieli innych nauk humanistycznych, są postulaty włączenia się historyków w interdyscyplinarny dialog<sup>4</sup>. Interdyscyplinarność wydaje się słowem kluczem toczonych obecnie debat, wskazówką, a raczej zaleceniem, dla nauk humanistycznych. Jej orędownicy podkreślają, że pozwala poszerzać katalog pytań badawczych i zakres analizowanych źródeł, jak też inaczej budować narrację naukową<sup>5</sup>.

Literaturoznawstwo i historiografia są sobie bliskie. Obie dyscypliny czerpią z siebie nawzajem, wykorzystują narzędzia badawcze wypracowane przez każdą z nich, obie też często odwołują się do tych samych źródeł. Analiza dyskursu, studia nad diarystyką, zainteresowanie archiwum i kwestiami pamięci są tymi obszarami, na których spotykają się w ciągu ostatnich lat szczególnie często<sup>6</sup>. Można przy tym odnieść wrażenie, że to badacze literatury śmieiej wchodzą na pole historiografii niż odwrotnie, czego przykładem są analizy historii kobiet i ruchów kobiecych czy badania Jacka Leociaka, Aleksandry Ubertowskiej i Sławomira

<sup>2</sup> Włodzimierz Bolecki, Jerzy Madejski, red. *Zapisywanie historii. Literaturoznawstwo i historiografia* (Warszawa: Instytut Badań Literackich PAN, 2010), 5.

<sup>3</sup> Ewa Domańska, „Perspektywy badań historycznych w Polsce wobec zmian we współczesnej humanistyce”, w: *Historyk wobec źródeł. Historiografia klasyczna i nowe propozycje metodologiczne*, red. Jolanta Kolbuszewska, Rafał Stobiecki (Łódź: Ibidem, 2010), 115.

<sup>4</sup> Ewa Domańska, „Problemy i perspektywy polskiej historiografii współczesnej. Wprowadzenie”, w: *Wielka zmiana. Historia wobec wyzwań. Pamiętnik XX Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Lublinie, 18–20.09.2019*, t. 1, red. Jan Pomorski, Mariusz Mazur (Warszawa–Lublin: Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu – Instytut Historii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, 2021), 253–266; Grzegorz Pac, „Pisaniem historii zajęli się dziś niehistorycy. Jak opowiadać historię ludową?”, dyskusja, *Więź* 14 (2021): 7–20.

<sup>5</sup> Monika Napora, Marek Woźniak, „Między humanistyką a posthumanistyką. Interdyscyplinarność w badaniach historycznych”, *Wschodni Rocznik Humanistyczny* 1 (2017): 128.

<sup>6</sup> Np. badania Pawła Rodaka nad literaturą dokumentu osobistego („Prawda w dzienniku osobistym”, *Teksty Drugie* 4 (2009): 23–38), Ingi Iwasiów nad kobiecym podmiotem w archiwum („Kobieta w archiwum”, w: *Zapisywanie historii. Literaturoznawstwo i historiografia*, 206–216), kolejne tomy wydawane przez Ośrodek Studiów Literackich i Kulturowych nad Komunizmem w IBL PAN i Centrum Badań Dyskursów Postzależnościowych.

Buryły nad okresem Zagłady<sup>7</sup>. Jednocześnie literaturoznawcy mają historykom do zaoferowania o wiele więcej niż model historycznej lektury tekstów literackich. Ten rodzaj badań został już poddany refleksji i kwestie „prawdziwości” światów literackich, sposobów ich interpretacji jako historycznie umiejscowionych obiektów kulturowych doczekały się omówienia<sup>8</sup>. Wśród interdyscyplinarnych transferów cenne są dla historyków możliwości korzystania z kategorii i pojęć wypracowanych na gruncie literaturoznawstwa oraz odwoływania się do innego spojrzenia na badanie przeszłości.

Historycy XX wieku wiele zawdzięczają w szczególności interdyscyplinarnej refleksji nad przeszłością Michała Głowińskiego i wyrastającym z niej propozycjom badawczym. Wprawdzie pojawiły się na gruncie literaturoznawstwa, ale Głowiński uczestniczył w projektach dotyczących recepcji PRL-owskiej przeszłości, a pośrednio także samej powojennej historii Polski. Zadawał pytania: „jak pisać o Polsce Ludowej” i „jakim językiem pisać o Polsce Ludowej?”<sup>9</sup>. Wypowiadał się jako historyk literatury, ale wskazywał na problemy istotne dla historyków. Kładł nacisk na znaczenie tematów poruszanych przez historyków społecznych i kulturowych, a więc historię codzienności, mentalności i oczywiście literatury. Popierał w ten sposób postulaty poszerzenia pola badawczego historiografii XX wieku, długo skoncentrowanej na historii politycznej. Podkreślał heterogeniczność epoki, wskazywał, że w naukowych wywodach nie występują takie kategorie jak „peerelowska” literatura, muzyka, film, sztuka, że nie można tak samo traktować zjawisk tak różnych jak pieśni masowe i produkcyjniaki z lat 50. oraz awangardowe muzyka i poezja. Zaznaczał przy tym, że podziały chronologiczne nie są tu jedynym kryterium różnicującym. Za istotne uznawał przeznaczenie dzieł, intencje i okoliczności ich powstania. Wprowadzone przez niego kategorie „literatura Polski Ludowej” i „literatura w Polsce Ludowej” doskonale pokazują tę złożoność. W przypadku drugiej ważna jest, jak pisał badacz, postawa historyka, którego powinien interesować „swoisty dramat rozgrywający się między twórcami a światem, w którym przyszło im żyć”<sup>10</sup>. To stwierdzenie

<sup>7</sup> Np. prace Agnieszki Mrozik: *Akuszarki transformacji. Kobiety, literatura i władza w Polsce po 1989* (Warszawa: Pro Cultura Litteraria – Instytut Badań Literackich, 2012); *Architektki PRL-u. Komunistki, literatura i emancypacja kobiet w powojennej Polsce* (Warszawa: Instytut Badań Literackich PAN, 2022); studia nad Zagładą: Jacek Leociak, *Tekst wobec zagłady. O relacjach z getta warszawskiego* (Wrocław: Leopoldinum, 1997); Sławomir Buryła, *Wokół Zagłady. Szkice o literaturze Holokaustu* (Kraków: Universitas, 2016); Aleksandra Ubertowska, *Świadectwo, trauma, głos. Literackie reprezentacje Holokaustu* (Kraków: Universitas, 2007).

<sup>8</sup> Pierwszy etap refleksji na ten temat podsumował tom Zofia Stefanowska, Janusz Sławiński, red. *Dzieło literackie jako źródło historyczne* (Warszawa: Czytelnik, 1978). Nowsze refleksje wskazuje Adam Kożuchowski, „»Zmyślenia i prawda«, czyli dzieło literackie jako źródło historyczne”, *Pamiętnik Literacki* 1 (2005): 153–168.

<sup>9</sup> Michał Głowiński, „*Jak pisać o Polsce Ludowej*”, w: *Opowiedzieć PRL*, red. Katarzyna Chmielewska, Grzegorz Wołowicz (Warszawa: Instytut Badań Literackich PAN, 2011): 9–15; Michał Głowiński, „*Historycy o badaniach dziejów Polski Ludowej*”, ankieta, *Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały* 8 (2008): 52.

<sup>10</sup> Głowiński, „*Jak pisać o Polsce Ludowej*”, 13.

bliskie założeniom przyjętym przez Alfa Lüdtkego w badaniach nad życiem zwykłych ludzi w warunkach dyktatury, ich sposobami radzenia sobie i samo-wolą (*Eigen-Sinn*), rozumianą jako bardzo różne praktyki: od wyrażania sprzeciwu i oporu przez unikanie, lawirowanie, wyrażanie milczącej zgody aż po zaangażowanie i popieranie<sup>11</sup>.

Konkluzja Michała Głowińskiego, wedle której nie można Polski Ludowej traktować jako „jednego postawu czerwonego sukna”, nakazuje historykom zwracać uwagę na dynamikę epoki, zastanawiać się nad dzielącymi ją cezurami i zadawać pytanie o to, czy te cezury bezwzględnie dotyczyły całej rzeczywistości, wszystkich sfer życia.

Jeśli zadać je w badaniach nad historią kobiet, to dowiemy się, że nie wszystkie cezury miały tu znaczenie. Niewątpliwie przełomem była postalinowska odwilż i rok 1956, ale już chociażby rok 1968 na politykę wobec kobiet ani debatę publiczną na temat płci nie wpłynął.

Kolejna obserwacja Michała Głowińskiego, bliska założeniom formułowanym przez historyków pozostających pod wpływem szkoły Annales, twierdzących, że dla literatury i sztuki ważniejsze niż wielkie przełomy polityczne okazywały się zmiany mniejszego kalibru, w tym „przekształcenia znaczeń i funkcji poszczególnych (...) kierunków, choćby ewolucje tak zwanej nowoczesności”<sup>12</sup>, może zostać rozciągnięta na szereg badań z zakresu historii społecznej, np. nad historią kobiet, historią młodości, rodziny czy historią przestrzeni domowej. Zjawiska dla historii politycznej marginalne, takie jak wykształcenie się mody młodzieżowej czy upowszechnienie pralki automatycznej, zmieniały kształt codzienności. Podobne tematy w polskiej historiografii okresu po 1945 roku były długo nieobecne. Z inspiracji Marcina Kuli zaczęły je podejmować badacze publikujący w wydawanej przez oficynę Trio serii „W krainie PRL”<sup>13</sup>.

W ostatnich latach historyczki dziejów kobiet, takie jak Barbara Klich-Kluczevska czy Małgorzata Fidelis, wskazują na znaczenie zmian kulturowych uwidaczniających się w sferze życia codziennego oraz na potrzebę badania procesów wyłaniania się nowych dyskursów na

<sup>11</sup> „Eigen-Sinn i historia życia codziennego. Alf Lüdtke, Thomas Lindenberger w rozmowie z Kornelią Kończal”, w: Alf Lüdtke, Thomas Lindenberger red., *Eigen-Sinn. Życie codzienne, podmiotowość i sprawowanie władzy w XX w.*, tłum. Antoni Górny, Kornelia Kończal, Mirosława Zielińska (Poznań: Nauka i Innowacje, 2018): 626.

<sup>12</sup> Głowiński, „Jak pisać o Polsce Ludowej”, 13.

<sup>13</sup> Seria „W krainie PRL” ukazywała się w latach 2000–2011. W jej ramach wydano książki poświęcone m.in. PRL-owskiej modzie: Anna Pelka, *Teksas-land: moda młodzieżowa w PRL* (Warszawa: Trio, 2007), życiu codziennemu: Barbara Klich-Kluczevska, *Przez dziurkę od klucza: życie prywatne w Krakowie (1945–1989)* (Warszawa: Trio, 2005); Błażej Brzostek, *Za progiem: codzienność w przestrzeni publicznej Warszawy lat 1955–1970* (Warszawa: Trio, 2007), doświadczeniom niedoboru: Małgorzata Mazurek, *Spółczesność kolejki: o doświadczeniach niedoboru 1945–1989* (Warszawa: Książka i Wiedza, 2010), telewizji i kulturze popularnej: Patryk Pleskot, *Wielki mały ekran: telewizja a codzienność Polaków w latach sześćdziesiątych* (Warszawa: Trio, 2007); Arkadiusz Gajewski, *Polski film sensacyjno-kryminalny (1960–1980)* (Warszawa: Trio, 2008).

temat młodości, rodziny, małżeństwa<sup>14</sup>. Badacze zajmujący się historią materialności, w tym domu i gospodarstwa domowego, akcentują wagę upowszechniania nowych technologii i pojawiania się nowych koncepcji dotyczących organizacji życia jako bodźców wpływających na zmiany społeczne<sup>15</sup>.

Trzeba zaznaczyć, że pomimo podkreślania znaczenia czynników innych niż cezury chronologiczne Michał Głowiński wyróżniał socrealizm jako okres wyjątkowy w dziejach literatury i szerzej: kultury, a także chciał prowadzenia poważnych badań nad sztuką wulgarną, „zdegenerowaną”. To niezwykle istotne, bo teksty kultury socrealistycznej (a więc obrazy, rzeźby i płaskorzeźby, plakaty obecne w przestrzeni publicznej) często postrzegane były przez pryzmat współczesnych kanonów estetycznych i przez to traktowane jako brzydkie, nieatrakcyjne<sup>16</sup>, pozbawione wartości. Jednocześnie przeceniano oddziaływanie socrealizmu. Z pewnością silny semantycznie, był jednak krótko obowiązującym prądem ideowym i estetycznym w dziejach powojennej Polski, do tego szybko odrzuconym. Zalecenie poważnego traktowania wytworów realizmu socjalistycznego współbrzmia z wnioskiem Georges’a Didi-Hubermana, według którego w obrazach należy widzieć „to, z czego ocalały”, dokonywać ich historycznej lektury, czyli zastanawiać się nad uwarunkowaniami ideologicznymi<sup>17</sup>.

Z pozycji historyka literatury Głowiński zwracał uwagę na zasadnicze problemy badań nad powojennymi dziejami Polski. Występował z propozycjami wpisującymi się w nowe trendy badawcze w obrębie historiografii, coraz częściej inspirujące historyków społecznych i kulturowych, sięgających po źródła pozostające na marginesie zainteresowań badaczy dziejów politycznych<sup>18</sup>. Do takich analiz należy choćby najnowsza książka Marcina Zaremby, w której autor analizuje klimat emocjonalny lat 70. na podstawie tekstów kultury popularnej

---

<sup>14</sup> Barbara Klich-Kluczevska, *Rodzina, tabu i komunizm w Polsce (1956–1989)* (Kraków: Libron, 2015); Małgorzata Fidelis, *Imagining the World from Behind the Iron Curtain: Youth and the Global Sixties in Poland* (Oxford: Oxford University Press, 2022).

<sup>15</sup> Np. Joanna Zalewska, „»And All it Happened in Our Lifetime« – Progress and Comfort: The Meaning of Technology Domestication Practices”, *Etnografia Polska* 64 (2020): 219–244; Katarzyna Stańczak-Wiślicz, „Household as a Battleground of Modernity: Activities of the Home Economics Committee Affiliated to the League of Women (1957–80)”, *Acta Poloniae Historica* 115 (2017): 123–150.

<sup>16</sup> W ten sposób, powielając opinie o brzydocie i zacieraniu różnic płciowych, interpretowano socrealistyczne wizerunki kobiet zarówno w sztukach plastycznych, jak i w literaturze. Na ten temat: Ewa Toniał, *Olbrzymki. Kobiety i socrealizm* (Kraków: Korporacja Ha!art, 2009).

<sup>17</sup> Georges Didi-Huberman, *Obrazy mimo wszystko*, tłum. Mai Kubiak Ho-Chi (Kraków: Universitas, 2008), 226.

<sup>18</sup> Nowe tendencje występujące w polskiej historiografii po 1989 roku były przedmiotem obrad XX Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Lublinie (18–19.09.2019). Zapis dyskusji zjazdowych w: *Wielka zmiana. Historia wobec wyzwań... Pamiętnik XX Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Lublinie, 18–20 września 2019 roku*, t. 1: *Potęga historii*, t. 2: *Od starożytności po wiek XIX*, t. 3: *Wiek XX i XXI* (Warszawa–Lublin: Instytut Pamięci Narodowej – Instytut Historii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, 2021).

i podejmuje refleksję nad językiem oficjalnej propagandy, oraz prace z zakresu historii kobiet i gender odwołujące się do ego-dokumentów, literatury popularnej i publicystyki<sup>19</sup>.

Potencjał refleksji Michała Głowińskiego dla badań nad XX wiekiem dostrzec można także, a może przede wszystkim, wtedy, kiedy badacz oferuje koncepcje, kategorie i pojęcia gotowe do zaaplikowania oraz daje wskazówki interpretacyjne. Jego studia nad narracjami nieliterackimi, nad językiem zaangażowanym przyczyniają się do poszerzenia pola badawczego „humanistyki przeszłości” – jak to definiuje Dobrochna Kałwa<sup>20</sup> – a historykom dostarczają metodologicznych wskazówek dotyczących analizy niektórych typów źródeł. Oczywiście metoda filologiczna, polegająca na odczytywaniu i interpretacji znaczenia języka, w którym zostało spisane źródło, ustalaniu faktów na podstawie danych językowych, należy do podstawowych metod badań historycznych, jednak wbrew pozorom zawodzić może częściej w badaniach nad wiekiem XX, zwłaszcza nad Polską Ludową, niż nad epokami dawniejszymi. Bliskość chronologiczna paradoksalnie czasem utrudnia analizę, sprawia, że zwłaszcza w pracach popularyzatorskich, kierowanych do szerokiego kręgu odbiorców – przy czym ostatnio pojawił się prawdziwy wysyp książek poświęconych przeszłości, a powstających na marginesie historii akademickiej<sup>21</sup> – łatwo o błąd ahistoryczności, kiedy interpretuje się słowa i terminy poza właściwym im kontekstem, natomiast zgodnie ze znaczeniami nadawanymi im współcześnie. Dobrym przykładem może być stosowanie takich pojęć jak „prostytcja” i „praca seksualna” w dyskusjach na temat początków XX wieku albo okresu po 1945 roku.

Szczególnie ważne dla badań historycznych nad powojennymi dziejami Polski są studia Głowińskiego nad nowomową. Mają one wartość nie tylko dla analizy dokumentów partyjnych, oficjalnych deklaracji ideowych czy przekazów propagandowych. Według Michała Głowińskiego bowiem nowomowa to coś szerszego niż tylko język komunistyczny czy język partyjny<sup>22</sup>. To język nowy, ukształtowany w określonych warunkach, ale do pewnego stopnia wchłaniany, oswajany i funkcjonujący w wybranych sytuacjach komunikacyjnych. To także język zróżnicowany, dzielący się na „nowomowę czasów zwyczajnych” i nowomowę kampanii oraz stanów wyjątkowych. Rozumiejąc nowomowę tak szeroko, nie ograniczając jej

---

<sup>19</sup> Maciej Zaremba, *Wielkie Rozczarowanie. Geneza rewolucji Solidarności* (Kraków: Znak Horyzont, 2023); Katarzyna Stańczak-Wiślicz i in., *Kobiety w Polsce 1945-1989. Nowoczesność, emancypacja, komunizm* (Kraków: Universitas, 2020).

<sup>20</sup> „Pisaniem historii zajęli się dziś nie-historycy. Jak opowiadać historię ludową?”; Dyskusja: Grzegorz Pac, Dobrochna Kałwa, Piotr Guzowski, Andrzej Friszke, Adam Leszczyński, *Więź*, dostęp 20.12.2022, <https://wiesz.pl>.

<sup>21</sup> Domańska, „Problemy i perspektywy polskiej historiografii współczesnej. Wprowadzenie”, 258.

<sup>22</sup> Michał Głowiński, *Nowomowa po polsku* (Warszawa: PEN, 1991), 91.



do łatwego do obśmiania języka propagandowego, Michał Głowiński pokazał, w jaki sposób język „mebluje” świat społeczny, tworzy rzeczywistość.

Dotychczasowe historyczne analizy języka propagandy i mechanizmów budowy tendencyjnego obrazu świata odwołują się bezpośrednio do prac Głowińskiego. Dotyczą one przede wszystkim nowomowy okresów mobilizacji – 1968 roku, okresu stanu wojennego albo kampanii prasowych<sup>23</sup>. Wyróżniona przez badacza nowomowa „normalności”, mniej agresywna niż język kampanii, jest trudniej uchwytana, może zaciemniać interpretację tekstów źródłowych. Analiza przemówień partyjnych, apeli i odezw nie nastęcza szczególnych trudności. Oparte na rozbudowanych, ale ustalonych i przewidywalnych metaforach, hiperbolach, wykorzystujące figurę wroga, operują językiem nadzwyczajnym, odświętnym, językiem świeckiej homilii. Ale już publicystyka prasowa (poza kampaniami), teksty odczytów używające nowomowy „zwyczajnej”, codziennej mogą wprowadzać w błąd badaczy zajmujących się przeszłością spoza kręgu historyków. Zwłaszcza jeśli są sprawnie napisane. Przykładem może być tekst Ireny Krzywickiej *Czym może być kobieta w Polsce Ludowej* napisany w 1954 roku<sup>24</sup>. Krzywicka operowała stalinowską nowomową, opierała się na typowym dla epoki przeciwstawieniu ciemnej przeszłości i wizji świetlanej przyszłości, wykorzystwała konwencję obrazka dydaktycznego. Dla historyka dziejów Polski powojennej ten tekst jest prosty do zaszeregowania jako tendencyjny, propagandowy, niemniej dla wielu osób reprezentujących inne dyscypliny jego lektura wiodła do innych wniosków. O ile rozpoznanie ideologizacji w zakończeniu tekstu nie nastęczało trudności, o tyle część czytelników prezentowaną przez Krzywicką wizję przedwojennej rzeczywistości uznało za prawdziwy opis historyczny, a opis dobrodziejstw Polski Ludowej brało za dobrą monetę<sup>25</sup>. Głowiński słusznie zauważa, że „nie tylko rozpoznanie intencji nadawcy stanowi kluczowy element interpretacji wypowiedzi, niezbędne jest również znajomość kontekstu oraz sytuacji socjokulturowej”<sup>26</sup>. Bez tego łatwo o naiwną lekturę.

Badania Głowińskiego nad nowomową wykraczają poza krótki okres stalinizmu-socrealizmu. Zjawisko występowało wtedy w „czystej postaci”, rozpoznanie go nie jest trudne,

---

<sup>23</sup> Np.: Mariusz Mazur, *Propagandowy obraz świata. Polityczne kampanie prasowe w PRL 1956-1980* (Warszawa: Trio, 2003); tegoż, *O człowieku tendencyjnym... Obraz nowego człowieka w propagandzie komunistycznej w okresie Polski Ludowej i PRL 1944-1956* (Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, 2009); Piotr Oseka, *Syjniści, inspiratorzy, wicherzyciele. Obraz wroga w propagandzie marca 1968* (Warszawa: Żydowski Instytut Historyczny, 1999); Jan Olszsek, „Nieliczni ekstremiści”. *Podziemna Solidarność w propagandzie stanu wojennego*, Gdańsk: Europejskie Centrum Solidarności, 2010.

<sup>24</sup> Irena Krzywicka, *Czym może być kobieta w Polsce Ludowej* (Warszawa: Towarzystwo Wiedzy Powszechnej, 1954).

<sup>25</sup> Ta obserwacja oparta jest na doświadczeniu dydaktycznym (podyplomowe gender studies w IBL PAN).

<sup>26</sup> Głowiński, *Nowomowa po polsku*, 92.

a interpretacja niektórych sformułowań i zwrotów została już ustalona, tak jak to się czyni z formułami pisarskimi wcześniejszych epok. Wiadomo, kim mogli być „wojenni podżegacze” i „agenci imperializmu”, dlaczego kultura Zachodu była „zgniła”. Zresztą od połowy lat 50. zaangażowany język stalinizmu podlegał parodiowaniu. Język lat 60., kiedy na wszelkie sposoby odmieniano słowo „nowoczesność”, a zwłaszcza lat 70., kiedy w dyskursie prasowym rzadko już odwoływano się do frazeologii marksistowskiej, jest trudniejszy do analizy jako nowomowa. Dokonane przez Głowińskiego w *Marcowym gadaniu* i w *Peereliadzie* objaśnienia słów pozornie niewinnych, takich jak „troska”, „atmosfera”, „uczciwy”, pokazują, w jaki sposób następował proces „usubtelniania” nowomowy, a przez to jej normalizacji.

Znakomitym przykładem analizy „usubtelnionej” nowomowy, pozbawionej wyrazistych hiperbol, obywatelkiej się bez jawnych kłamstw jest *Opis papieskiej podróży*, opublikowany w 1983 roku w drugim obiegu. Analizując relacje prasowe z pierwszej podróży Jana Pawła II do Polski, z okresu od połowy maja do połowy czerwca 1979 roku, Głowiński pokazał, że były one „(...) wzorcowym przykładem manipulowania informacją i mową”, skonstruowaną jednak w taki sposób, że mogło to umknąć odbiorcom. Takie zabiegi jak stylizacja faktograficzna, arbitralne tworzenie symboliki, dobór słów skutecznie tworzyły barierę informacyjną, kierowały uwagę odbiorców w ustalonym kierunku”. Dokonana przez Głowińskiego interpretacja tych tekstów w kategoriach nowomowy pokazuje, jak nieoczywista i trudna może być lektura źródeł pozornie jasnych, zrozumiałych, operujących wyrażeniami „normalnymi” i jak bardzo istotne są w przypadku historyków refleksja nad sposobami używania słów oraz umiejętność czytania konwencji językowych i kontekstów pozatekstowych. Koncepcja tekstów matryc, wypowiedzi, które w określonym czasie stały się „obowiązującym wzorem mówienia, modelem powielanym przez wszystkich oficjalnie wypowiadających się na dany temat”<sup>27</sup>, może być bardzo przydatna w badaniach nad historycznym kształtowaniem się dyskursów.

W badaniach nad powojennymi dziejami Polski ogromną zasługą Głowińskiego jest dostrzeżenie uniwersalnego charakteru nowomowy, powiązanie jej z autorytarnym sposobem sprawowania władzy, a nie z konkretnym systemem politycznym. „Nowomowa ma charakter funkcjonalny tylko w takich sytuacjach, gdy władza może się obywać bez dialogu (nawet gdy często o nim mówi), gdy może się nie liczyć z tym, do kogo kieruje swe słowa”<sup>28</sup> – pisał tuż po Sierpniu 1980, wskazując na najistotniejszy aspekt: osadzenie w kontekście politycznym, i – co istotne – w warunkach, które można określić jako klimat emocjonalny czasów. Zwracał na to uwagę już wcześniej, w pracach powstałych pod wpływem doświadczeń

<sup>27</sup> Michał Głowiński, *Opis papieskiej podróży* (Warszawa: Tygodnik Wojenny, 1983), niepaginowane.

<sup>28</sup> Michał Głowiński, „Nowomowa tuż po Sierpniu”, w: *Nowomowa i ciągi dalsze: szkice dawne i nowe* (Kraków: Universitas, 2009), 91.

1968 roku. Pokazywał, w jaki sposób twórcy marcowej propagandy przy konstruowaniu obrazu wroga nie tylko wykorzystywali emocje zbiorowe, lecz także podsycali „gniew ludu”, opisując utracjuszkowski styl życia „syjonistów”. Naukowe zainteresowanie językiem propagandy na większą skalę wyrosło z klimatu emocjonalnego roku 1980, a następnie karnawału Solidarności. „Sierpień 1980 roku stał się dla naszego społeczeństwa także... szokiem językowym” – pisała Jolanta Rokoszowa we wstępie do wydanego w drugim obiegu pokłosa konferencji poświęconej nowomowie<sup>29</sup>. I choć Głowiński bardzo wcześniej diagnozował rozpad komunistycznej nowomowy, to jednocześnie dostrzegał, jak przenikała ona do języka wobec niej opozycyjnego i na niego wpływała. Chodzi tutaj zarówno o język „Solidarności” początku lat 80., kształtowany jako język antytotalityarny<sup>30</sup>, ale paradoksalnie szybko sięgający po mechanizmy nowomowy, jak i o ówczesny język Kościoła, który generalnie był mową eklezyjalną, ale w wypowiedziach na tematy bieżące (w listach pasterskich, w homiliach) okazywał się zaskakująco bliski językowi oficjalnemu, opartemu na nowomowie<sup>31</sup>. Widać to szczególnie wyraźnie wtedy, gdy przedstawiciele Kościoła wypowiadają się na temat kobiet i rodziny, a zwłaszcza dopuszczalności aborcji. Kolejne memoriały w sprawie planowania rodziny w Polsce, memoriały o wymieraniu narodu polskiego formułowane przez biskupów oraz osoby związane z Kościołem w latach 70. posługiwały się językiem skonwencjonalizowanym, który odwoływał się, rzecz jasna, do katolickiego nauczania, ale także do polityki populacyjnej państwa. Ich autorzy operowali głęboko zakorzenionymi w „codziennej” nowomowie sformułowaniami, takimi jak: „w trosce o harmonijny rozwój społeczny i gospodarczy kraju”, „głębokie społeczne i ekonomiczne uzasadnienie” czy „przerywanie ciąży jest końcowym ogniwem długiego łańcucha patologii społecznej”<sup>32</sup>. Przykłady kościelnej nowomowy są o tyle warte refleksji, że polityka wobec kobiet i rodziny stała się polem, na którym komunistyczna władza od połowy lat 70. coraz mocniej ustępowała Kościołowi, a ten nie dopuszczał do dialogu.

Badania Głowińskiego nad nowomową są bardzo przydatne dla analizy dyskursu publicznego po transformacji 1989 roku, a szczególnie dotyczącego praw reprodukcyjnych kobiet. Opisywane przez Agnieszkę Graff wejście „dziecka poczętego” do oficjalnego języka<sup>33</sup> zaczęło

<sup>29</sup> Jolanta Rokoszowa, „Wstęp”, w: *Manipulacja i obrona przed manipulacją. Sesja na Uniwersytecie Warszawskim* (Warszawa: Oficyna Niezależna, 1984), 2.

<sup>30</sup> Anna Wierzbicka, „Język antytotalityarny w Polsce: o pewnych mechanizmach samoobrony językowej”, *Teksty Drugie* 4 (1990): 5–30.

<sup>31</sup> Michał Głowiński, „Życie po życiu (Mowa komunistyczna w postkomunistycznym społeczeństwie)”, w: *Pismak 1863 i inne szkice o różnych brzydkich rzeczach* (Warszawa: Open, 1995), 129.

<sup>32</sup> Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie, Memoriał w sprawie planowania rodziny w Polsce, w: Andrzej Bujwid [pseud.], red. *Kobieta polska lat osiemdziesiątych* (Warszawa: Niezależna Oficyna Wydawnicza, 1988), 70.

<sup>33</sup> Agnieszka Graff, *Świat bez kobiet. Płeć w polskim życiu publicznym* (Warszawa: W.A.B., 2001).

się wcześniej, już w okresie karnawału Solidarności, kiedy to następował rozpad starej, komunistycznej nowomowy, a zaczęła się kształtować nowomowa fundamentalizmu prawicowego i katolickiego<sup>34</sup>. Spełniała wszelkie warunki, aby być tak właśnie określoną, a kwestia jej powinowactw z nowomową komunistyczną zasługuje na uwagę badaczy.

Kolejna ważna dla badań nad historią społeczną Polski Ludowej kwestia to internalizowanie nowomowy, przenikania jej głębiej niż tylko do wypowiedzi w sferze publicznej. Badania nad językiem codziennym, nad sposobami wyrażania emocji prywatnych i politycznych poszerzyłyby znacznie pole refleksji historyków. Analiza takich źródeł jak egodokumenty: listy do redakcji, dzienniki i pamiętniki pisane spontanicznie oraz wysyłane na kolejne konkursy ogłaszane przez redakcje prasowe, pozwala dostrzec, że nowomowa miała wpływ na język tak zwanych zwykłych ludzi. Pełniła różne funkcje. Najwyraźniej widać jej funkcję rytualną, wtedy gdy była dodatkiem, słowem obcym, zdecydowanie odbiegającym od języka wcześniejszej narracji. W takiej roli występowała w pamiętnikach konkursowych, gdzie długa opowieść o jakimś fragmencie lub aspekcie życia zyskiwała zwieńczenie w postaci ustalonej formuły zawierające autorską deklarację, że wszystko zawdzięcza Polsce Ludowej, która przyniosła postęp, nowoczesność, jemu zapewniła lepsze życie, a dzieciom – perspektywę świetnej przyszłości. Niezbędnym elementem takiego wtrętu była projekcja znacznie lepszej przyszłości. Funkcja rytualna w niektórych przypadkach mogła współdziałać z funkcją komunikacyjną, która najsilniej uwidaczniała się w listach do władz czy listach do redakcji czasopism. Ich autorki i autorzy używali nowomowy jako języka wspólnego, płaszczyzny porozumienia, za pomocą doboru słów sygnalizując wspólnotę wartości. Taka deklaracja miała wzmacniać perswazyjność ich wypowiedzi. Nowomowa kształtowała też formuły, w jakich ludzie opisywali i rozumieli swoje doświadczenie. Przenikała do języka codziennego. Często służyła autorom egodokumentów do zaznaczania własnej sprawczości albo do wpisania się w system wyobrażeń i wartości wspólnoty. Dlatego rozpatrywanie tych tekstów „poza ich zasięgiem”, czyli poza ich kontekstem, sprawia – jak pisał Głowiński – że mogą być niezrozumiane, opacznie zrozumiane albo odczytane dosłownie, co jest błędem analizy historycznej.

Pojęcie nowomowy dobrze się zakorzeniło w polskiej debacie publicznej. Można odnieść wrażenie, że jest nadużywane: wtedy na przykład, gdy jako nowomowę określa się próby wprowadzenia języka równościowego<sup>35</sup>. Tym niemniej dla badań nad historią PRL-u, podobnie jak okresu po 1989 roku, studiowanie nowomowy ma wciąż ogromny potencjał. Poważne traktowanie języka propagandy, zgodnie z postulatem Głowińskiego, pozwala na odczytanie

<sup>34</sup> W 1981 r. sformułowania „dziecko poczęte” używał Maciej Rayzacher z ruchu Gaudium Vitae, np. Maciej Rayzacher, „Problem głęboko ludzki. Rozsądek i światopogląd”, *Kobieta i Życie* 20 (1981): 4.

<sup>35</sup> Np. publikacje w „Do Rzeczy”: Teresa Stylińska, „Osoby uczniowskie, czyli genderowa nowomowa...”, 20–23.02.2023; Krystian Kratiuk, „Nowomowa gender”, 20–26.09.2021 (dodatek specjalny).

jego głębszych znaczeń i wskazanie kontekstów kulturowych, a także wspólnego dla twórców i adresatów propagandy zasobu wyobrażeń i systemu wartości. Dla badań nad klimatem emocjonalnym epoki analiza propagandowego obrazu świata, pojęć i koncepcji wprowadzanych przez nowomowę ma kluczowe znaczenie. Studia Głowińskiego dostarczają historykom drugiej połowy XX wieku także wieku wskazówek warsztatowych. Pozwalają zaczerpnąć gotowe kategorie, takie jak na przykład teksty matryce, i wskazania interpretacyjne, takie jak nakaz analizowania języka w jego kontekście kulturowym i społecznym, czyli czytania nie tylko między, lecz także poza wierszami. W szerszej perspektywie pokazują, w jaki sposób wypracowane na gruncie literaturoznawstwa koncepcje i rozwiązania metodologiczne mogą wzbogacić badania historyczne, korespondują z postulatami poszerzania pola badawczego historiografii i sięgania po narzędzia innych dyscyplin.

## Bibliografia

- Bujwid, Andrzej [pseud.], red. *Kobieta polska lat osiemdziesiątych*. Warszawa: Niezależna Oficyna Wydawnicza, 1988.
- Didi-Huberman, Georges. *Obrazy mimo wszystko*. Tłum. Mai Kubiak Ho-Chi. Kraków: Universitas, 2008.
- Domańska, Ewa. „Perspektywy badań historycznych w Polsce wobec zmian we współczesnej Humanistyce”. W: *Historyk wobec źródeł. Historiografia klasyczna i nowe propozycje metodologiczne*, red. Jolanta Kolbuszewska, Rafał Stobiecki, 115–127. Łódź: Ibidem, 2010.
- Domańska, Ewa. „Problemy i perspektywy polskiej historiografii współczesnej. Wprowadzenie”. W: *Wielka zmiana. Historia wobec wyzwań... Pamiętnik XX Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Lublinie, 18-20.09.2019*, t. 1, red. Jan Pomorski, Mariusz Mazur, 253–266. Warszawa–Lublin: Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu – Instytut Historii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, 2021.
- Fidelis, Małgorzata. *Imagining the World from Behind the Iron Curtain: Youth and the Global Sixties in Poland*. Oxford: Oxford University Press, 2022.
- Głowiński, Michał. „Historycy o badaniach dziejów Polski Ludowej”, ankieta. *Polska 1944/451989. Studia i Materiały* 8 (2008): 49–52.
- Głowiński, Michał. „Jak pisać o Polsce Ludowej”. W: *Opowiedzieć PRL*, red. Katarzyna Chmielewska, Grzegorz Wołowicz, 9–15. Warszawa: Instytut Badań Literackich PAN, 2011.
- Głowiński, Michał. *Nowomowa i ciągi dalsze. Szkice dawne i nowe*. Kraków: Universitas, 2009.
- Głowiński, Michał. *Nowomowa po polsku*. Warszawa: PEN, 1991.
- Głowiński, Michał. *Opis papieskiej podróży*. Warszawa: Tygodnik Wojenny, 1983, niepaginowane.
- Głowiński, Michał. *Pismak 1863 i inne szkice o różnych brzydkich rzeczach*. Warszawa: Open, 1995.

- Graff, Agnieszka. *Świat bez kobiet. Płeć w polskim życiu publicznym*. Warszawa: W.A.B., 2001.
- Klich-Kluczewska, Barbara. *Rodzina, tabu i komunizm w Polsce (1956-1989)*. Kraków: Libron, 2015.
- Koźuchowski, Adam. „»Zmyślenia i prawda«, czyli dzieło literackie jako źródło historyczne”. *Pamiętnik Literacki* 1 (2005): 153–168.
- Kratiuk, Krystian. „Nowomowa gender”. *Do Rzeczy* (dodatek specjalny), 20–26.09.2021.
- Krzywicka, Irena. *Czym może być kobieta w Polsce Ludowej*. Warszawa: Towarzystwo Wiedzy Powszechnej, 1954.
- Lüdtke, Alf, Thomas Lindenberger. *Eigen-Sinn. Życie codzienne, podmiotowość i sprawowanie władzy w XX w.* Tłum. Antoni Górny, Kornelia Kończal, Mirosława Zielińska. Poznań: Nauka i Innowacje, 2018.
- Mazur, Mariusz. *Propagandowy obraz świata. Polityczne kampanie prasowe w PRL 1956–1980*. Warszawa: 2003.
- Mazur, Mariusz. *O człowieku tendencyjnym... Obraz nowego człowieka w propagandzie komunistycznej w okresie Polski Ludowej i PRL 1944-1956*. Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, 2009.
- Napora, Monika, Marek Woźniak. „Między humanistyką a posthumanistyką. Interdyscyplinarność w badaniach historycznych”. *Wschodni Rocznik Humanistyczny* 1 (2017): 119–130.
- Olaszek, Jan. „Nieliczni ekstremiści”. *Podziemna Solidarność w propagandzie stanu wojennego*, Gdańsk: Europejskie Centrum Solidarności, 2010.
- Oseka, Piotr. *Syjniści, inspiratorzy, wichrzyciele. Obraz wroga w propagandzie marca 1968*. Warszawa, Żydowski Instytut Historyczny, 1999.
- Pac, Grzegorz. „Pisaniem historii zajęli się dziś nie-historycy. Jak opowiadać historię ludową?”, dyskusja. *Więź* 14 (2021), <https://wiesz.pl/2021/09/20/ludowa-historia-polski-jak-opowiadac/>.
- Stefanowska, Zofia. „Michał Głowiński jako badacz nowomowy”. *Teksty Drugie* 4 (1992): 101–106.
- Stefanowska, Zofia, Janusz Sławiński, red. *Dzieło literackie jako źródło historyczne*. Warszawa: Czytelnik, 1978.
- Stylińska, Teresa. „Osoby uczniowskie, czyli genderowa nowomowa...”. *Do Rzeczy*, 20–23.02.2023
- Toniak, Ewa. *Olbrzymki. Kobiety i socrealizm*. Kraków: Korporacja Ha!art, 2009.
- Wierzbicka, Anna. „Język antytotalitarny w Polsce: o pewnych mechanizmach samoobrony językowej”. *Teksty Drugie* 4 (1990): 5–30.
- Zaremba, Marcin. *Wielkie Rozczarowanie. Geneza rewolucji Solidarności*. Kraków: Znak Horyzont, 2023.

## **How to read beyond the lines? On the usefulness of Michał Głowiński's research on communist newspeak for historians of the 20th century**

### Summary

This text is the result of a reflection on the usefulness to historians of the second half of the twentieth century of the research on communist newspeak initiated by Michał Głowiński. It is presented in the context of considerations of interdisciplinarity and the interrelationship between literary studies and historiography. It is an attempt to show how the study of Newspeak can expand the field of historiography, provide concepts and analytical categories, and suggest ways of interpreting source texts. The text is the result of the conference "Michał Głowiński's Parallel Worlds" held in Warsaw, in November 2022.

### Keywords

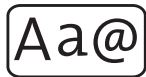
newspeak, interdisciplinarity, historiography, Polish People's Republic

### PROSIMY O CYTOWANIE ARTYKUŁU JAKO:

Katarzyna Stańczak-Wiślicz, „Jak czytać poza wierszami? O przydatności badań Michała Głowińskiego nad PRL-owską nowomową dla historyków XX wieku”, *Autobiografia Literatura Kultura Media* 1 (2023), 20: 27–39. DOI: 10.18276/au.2023.1.20-03.







Autobiografia Literatura Kultura Media  
nr 1 (20) 2023 | s. 41–52  
ISSN (print) 2353-8694  
ISSN (online) 2719-4361  
DOI: 10.18276/au.2023.1.20-04



## TEORIE

JACEK KOPCIŃSKI\*

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

# Michał Głowiński w świetle i zaświacie Leśmiana

### Streszczenie

Jacek Kopciński rekonstruuje problematykę szkiców Michała Głowińskiego zebranych w tomie *Zaświat przedstawiony. Szkice o poezji Bolesława Leśmiana* z roku 1981 (wydanie drugie 1998). Wieloletnią pracę nad twórczością Leśmiana autor uznaje za osobistą przygodę intelektualną Głowińskiego i sytuuje w kontekście jego badań nad poezją współczesną – przede wszystkim twórczością Mirona Białoszewskiego. Główną tezę artykułu jest myśl, że Głowiński, choć w pracy nad poezją Leśmiana stosował narzędzia wypracowane przez poetykę historyczną, traktował autora *Łąki* jak poetę współczesnego i tak interpretował jego wiersze, żeby wydobyć z nich poetycki projekt nowego, powojennego humanizmu.

### Słowa kluczowe

symbolizm, czas w literaturze, wyobraźnia, ontologia negatywna Leśmiana, poezja powojenna, nowy humanizm, Bolesław Leśmian, Miron Białoszewski

*Zaświat przedstawiony* Michała Głowińskiego po raz pierwszy ukazał się w 1981 roku nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego, a w wersji rozszerzonej o cztery nowe szkice (i pomniejszonej o interpretację jednego wiersza) w 1998 roku nakładem Universitasu. Siedemnaście tekstów – rozprawy, szkice, interpretacja i jedna recenzja akademicka – składa się

---

\* Kontakt z autorem: j.kopcinski@uksw.edu.pl; ORCID: 0000-0002-5347-9006.

na książkę, która powstawała przez trzydzieści cztery lata. Był to okres wzmożonej pracy nad dziełem Leśmiana, a zarazem wielkiej przygody, jaką dla wybitnego literaturoznawcy okazało się spotkanie z genialnym poetą. Słowo „przygoda” pożyczam od Głowińskiego, w szkicach o Leśmianie użył go bodaj dwukrotnie. Po raz pierwszy w rzeczowej i dość krytycznej recenzji książki Jacka Trznadla *Twórczość Leśmiana (Próba przekroju)*. Głowiński spiera się w niej z autorem o „sposoby analizowania poezji”, zastanawia, czy rzeczywiście Leśmian był egzystencjalistą *avant la lettre*, przede wszystkim jednak dowodzi, że nieporozumieniem jest wyłączenie autora *Napoju cienistego* z grona europejskich symbolistów. Według Głowińskiego nieporozumienie to wynika z niezrozumienia istoty symbolizmu, sprowadzonego w książce Trznadla do „gierek formalnych”<sup>1</sup>. Tymczasem

[d]la symbolistów poezja była nie tylko działalnością estetyczną, była przygodą metafizyczną, szukaniem nowych światów i nowych przeżyć, przygodą metafizyczną możliwą za sprawą języka i utrwalającą się w języku. Dzięki świadomości jego aktywnej roli, świadomości prowadzącej do koncepcji poezji jako swoistego sposobu mówienia, różniącego się od wszystkich innych, symbolizm dał początek podstawowym kierunkom poezji naszego stulecia (338).

Czytając dzisiaj *Zaświat przedstawiony*, można odnieść wrażenie, że Głowiński zajmował się Leśmianem właśnie dla tej „metafizycznej przygody”, którą odkrył w dziełach symbolistów. Jako młody teoretyk literatury, którego specjalnością stała się poetyka historyczna, od początku lat 60. ubiegłego wieku badał symbolizm jako „swoisty sposób mówienia”, ale dokonywał też na języku autora *Łąki* niezwykle precyzyjnych operacji analitycznych i interpretacyjnych; razem z nim przez kolejne dekady szukał „nowych światów”, których nie uznawał za przeszłe, mimo że symbolizm jako nurt artystyczny wygasł na dobre w latach 30. XX wieku, i „nowych przeżyć”, które nie były dla niego przebrzmiałe mimo radykalnej zmiany kulturowego paradygmatu po II wojnie światowej. Po raz drugi słowa „przygoda” użyje w odniesieniu do twórczości samego poety. Dla przedstawienia przestrzeni „zaświatowej” Leśmian posługiwał się „kulturowym oksymoronem” (przykładem metafora „mogiła nieba”), który narusza tradycyjny porządek symboliczno-moralny. „Zaświat nie jest dla poety kwestią moralną, jest sprawą ludzkiej kondycji, ujmowanej w kategoriach metafizycznych i poznawczych” – pisał Głowiński i tak rozwijał swoją myśl: „Choć wolna od znaczeń moralnych, Leśmianowska przestrzeń zaświatowa jest konsekwentnie i zdecydowanie

<sup>1</sup> Michał Głowiński, *Zaświat przedstawiony. Szkice o poezji Bolesława Leśmiana* (Kraków: Universitas, 1998). Numery stron kolejnych przytoczeń z tej książki podaje w nawiasach.

przestrzenią humano-centryczną, nie stanowi zjawiska samodzielnie i odseparowanego, jest miejscem wielkiej ludzkiej przygody, miejscem życia i śmierci” (295). W przytoczonym fragmencie zwraca uwagę określenie „przestrzeń humano-centryczna”: w metafizycznym zaświacie Leśmiana badacz nie znalazł surowego Boga, który dokonuje sprawiedliwego sądu nad umarłymi, ale człowieka, który nawet tam doświadcza „życia i śmierci”, a nad Bogiem się lituje, bo ten także jest śmiertelny, lub buntuje się przeciwko jego wyrokowi. Dla niej przede wszystkim, dla „wielkiej ludzkiej przygody” stanowiącej będącej istotą kondycji człowieka, Głowiński eksplorował symbolistyczne świat i zaświat Leśmiana.

Należy zaznaczyć, że nie przeżywał tej przygody samotnie. Przewodnikami po świecie i zaświacie Leśmiana byli ważni dla niego historycy literatury, których ustalenia sumiennie referował, by następnie istotnie zmodyfikować przyjętą przez nich perspektywę. To reprezentanci wcześniejszych pokoleń badaczy, jak Adam Szczerbowski, Stanisław Kajetan Papierkowski, Artur Sandauer, Waław Kubacki czy Jerzy Kwiatkowski, ale także rówieśnicy Głowińskiego, publikujący w tym samym czasie prace o Leśmianie: Jan Błoński, Janusz Sławiński czy właśnie Jacek Trznadel, starszy od Głowińskiego o cztery lata. Recenzję z książki Trznadla Głowiński umieścił na końcu swojego tomu; był to tekst opublikowany pierwotnie w czwartym numerze „Pamiętnika Literackiego” za rok 1964. Zbiór otwiera natomiast obszerny szkic analityczny zatytułowany *Leśmian, czyli poeta jako człowiek pierwotny*, ogłoszony w tym samym czasopiśmie i tym samym 1964 roku, tylko nieco wcześniej. Podjętej w tekście problematyki starczyło Głowińskiemu na wiele kolejnych lat czytania wierszy autora *Dziejby leśnej*. Można więc powiedzieć, że w początku tomu o Leśmianie czai się już jego kres, albo też że koniec jest jego początkiem. Pierwsza rozprawa o twórczości autora *Łąki* ukazała się w 1963 roku i poświęcona była jego dystychom balladowym, ale tekst ten do książki nie trafił. Nie zmienia to jednak faktu, że układając i wydając *Zaświat przedstawiony*, Głowiński zagiął oś czasu, a właściwie uczynił z niej koło: ponad trzy dekady swojej przygody z poetą potraktował jak mityczną epokę tworzenia.

Pisząc kolejne szkice, nie realizował określonego projektu badawczego, choć problematyka poszczególnych tekstów nie jest przypadkowa i tworzą one spójną całość: tematem jest nowoczesność poezji Leśmiana, zakorzeniona w tradycji bliskiej i dalekiej<sup>2</sup>. Stale wraca

<sup>2</sup> Wyrazem takiego podejścia były wydane już w 1972 roku *Wiersze Bolesława Leśmiana. Interpretacje*, w których Głowiński omawiał wybrane utwory w taki sposób, by wydobyć i zaakcentować interesujące go aspekty ich nowoczesnej poetyki. I tak uczniowie dowiedzieli się od młodego badacza o „toposie odwróconym” w poezji Leśmiana, jej „wielogłosowości”, podobieństwie niektórych wierszy do „notatki poetyckiej”, roli „rytmu i stylizacji”, a także „groteski” w poezji autora *Zamyślenia*. Por. Michał Głowiński, *Wiersze Bolesława Leśmiana, Interpretacje* (Warszawa: PZWS, 1971 [właśc. 1972]). Książka ta została wznowiona przez WSiP w 1987 roku. Głowiński nazywa ją „małą” książką o Leśmianie, w odróżnieniu od „dużej”, którą jest *Zaświat przedstawiony*. Por. Michał Głowiński, Grzegorz Wołowicz, *Czas nieprzewidywany. Długa rozprawa bez pana*,

do rzeczywistości, w której czas płynie inaczej, a przestrzeń kształtuje się odmiennie – i tu, i tu pojawiają się nieustannie, poznawcze niespodzianki. Żyjąc w historii, a od pewnego momentu przenikliwie ją komentując w szkicach o nowomowie (pisanych długo do szuflady) i boleśnie wspominając w późnej prozie biograficznej, znalazł Głowiński w poezji Leśmiana świat równoległy: ciekawszy, barwniejszy, głębszy, o wiele bardziej subtelny w swojej rzeczywistości, a przy tym niesamowity, choć nie wolny od smutku, bólu, cierpienia i śmierci. Świat mitu, w którym wszystko podlega przemianie, ale nic nie przemija, słowa mają boską moc kreacji, a w snach – tak istotnych dla Leśmiana – nigdy nie zjawia się atletyczny szmalcownik, który uczonemu z Instytutu Badań Literackich oznajmiłby z tryumfem: „(...) za tydzień wywozą Cię do Trebłinki”<sup>3</sup>.

Literacki zapis snu, z którego pochodzi ten wstrząsający cytat, powstał najpewniej w 1977 roku (i nie został opublikowany), rok wcześniej Głowiński wydał natomiast *Poezję przeczenia*, jeden z najciekawszych szkiców o poezji autora *Ballady bezludnej*, a rok później *Leśmianowskie pytania i zagadki*. Bolesław Leśmian zmarł na dwa lata przed wybuchem drugiej wojny światowej, nie poznał więc lęku Żydów wywożonych do obozów, o którym napisał urodzony w 1934 roku Michał Głowiński. Choć przez kilka lat żyli w tym samym świecie, Zagłada sprawiła, że stali się ludźmi dwóch różnych epok. Mimo to autor *Zaświata przedstawionego* nie zawahał się we wstępie do swojej książki nazwać Leśmiana „poetą współczesnym”, nad czym przyjdzie się jeszcze zastanowić.

Kategorią, która zawsze fascynowała Głowińskiego, był czas, nieodmiennie sprzęgnięty z przestrzenią<sup>4</sup>. Także w szkicach o Leśmianie poświęcił mu sporo uwagi. Tropił w wierszach autora *Napój cienistego* taką formę czy postać czasu, która nie była ani obiektywna, ani subiektywna. Leśmianowski „(...) czas nie jest (...) tylko kategorią, poprzez którą człowiek ujmuje świat, ale nie jest także tylko wewnętrznym doświadczeniem” (201), przekonywał. Reifikując czas, Leśmian zamieniał go w zmysłowo dostępne przedmioty, na swój sposób magiczne, i w zmysłowo dostępne przestrzenie, na swój sposób mityczne. Najważniejszą z takich urzeczowionych przestrzeni czasu jest właśnie zaświat z jego specyficznie rozumianą wiecznością. Wieczność ta dla człowieka nie może być „przedmiotem przeżycia i doświadczenia w całej swojej rozciągłości” (203), ale można ją skonkretyzować, a potem

---

*wójta i plebana* (Warszawa: Wielka Litera, 2018), 293. Głowiński jest także współredaktorem tomu *Studia o Leśmianie*, wydanego w 1971 roku, a będącego plonem konferencji poświęconej poecie, która odbyła się w czerwcu 1968 roku w Instytucie Badań Literackich PAN.

<sup>3</sup> Michał Głowiński, „Wywozą Cię do Trebłinki”, w: tegoż, *Przywidzenia i figury. Małe szkice 1977–1997* (Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1998), 109–110.

<sup>4</sup> Razem z Janem Błońskim dokonał wyboru szkiców krytycznych Georges’a Pouleta, *Metamorfozy czasu. Szkice krytyczne*, tłum. Wanda Błońska i in. (Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1977).

czepać z niej po kawałku, jak drobinki lodu z zamrożonej rzeki. Taki czas, pisał w szkicu *Uniezwyklenia, narracja i czas* Głowiński, liczy się na chwile i momenty, z nimi właśnie „spokrewnia się” poezja, wyrażając „pozasłowne trwanie” (203), czyli czas transcendentny (dla Leśmiana „bezczas”). „Fascynacja wiecznością, która ujawnia się w chwili, i – następnie – uznanie tej właśnie chwili za podstawową jednostkę trwania, jedyną, która dostępna jest poznaniu i doświadczeniu podmiotu, wyklucza epickie traktowanie czasu” (203) – przekonywał badacz, odkrywający w fabularnych utworach Leśmiana inną metodę konstruowania czasu. „Wydarzenia fabularne ujawniają się [tam] jakby w swoistych wierzchołkach czasu i tylko te właśnie wierzchołki są dostępne czytelnikowi” (203). W książce Głowińskiego cała twórczość autora *Pana Błyszczynskiego* układa się w taką „wierzchołkową” fabułę („minęło różnych czasów sto tysięcy”, czytamy w tym wierszu), każdy wiersz poety w mniejszym lub większym stopniu jest dla badacza epifanią czasu wyjątkowego.

W szkicu *Od poznania do epifanii* odkrywał, że w świecie poetyckim Leśmiana przedmioty, w których zatrzymał się czas, nie są obserwowane, tylko „nagle ukazują się podmiotowi” (213), a ponieważ pozostają przy tym w ciągłym ruchu i są animizowane, świat ten nigdy nie zamiera, przeciwnie: stale podlega rekreacji i przemianie. W ten sam sposób traktowane są przez poetę abstrakcje, a więc „nie tylko studnie i obłoki, ale także – śmierć” (218) ożywa i przyjmuje różną postać, „nie tylko trawa, ale także – Bóg” (218) jest. Podlegający słowu symbolisty opis świata i zaświata stanowi dla Głowińskiego „montaż epifanii” i „służy ustanawianiu nowej ontologii”. Takiej, w której – dzięki wyobraźni i dynamice wypowiedzi językowej – śmierć żyje, a Bóg istnieje, choć – jak zauważył inny poeta, Tymoteusz Karpowicz – „uzależniony jest od ludzkich pragnień, a nie na odwrót”<sup>5</sup>. Dla Głowińskiego pragnienie Boga nie było kwestią bez znaczenia. W cytowanych już małych szkicach z lat 70., które długo gromadził w szufladzie, napisał: „(...) twarz Boga widzę coraz wyraźniej, w coraz dokładniejszym i większym zbliżeniu, w pewnym momencie tak, jak jakby znajdowała się na wyciągnięcie ręki. Jest zagadkowa i nieprzenikniona, kryje tajemnice, wydaje mi się wszakże, iż nie jest groźna (...)”<sup>6</sup>. Bóg w wierszach Leśmiana to część poetyckiego krajobrazu, który badacz nazwie „pejzażem ostatecznym”. Ludzie – „wędrowcy i podróżnicy” – skazani są w nim na „pokonywanie różnego rodzaju przeszkód” (218), wśród których jest sama śmierć. W cytowanym na zakończenie eseju Głowińskiego *Wierszu konnym* śmierć rośnie nieopodal pokrzywy i da się ją ominąć w galopie. Przy tym ryzykownym manewrze koń „w nicłość się gęstwi pogmatwaną grzywą, / Jak lotny krzak”, ale nie znika. Przeciwnie: nadal pędzi, sama

<sup>5</sup> Tymoteusz Karpowicz, „Poezja niemożliwa”, *Poezja* 12 (1967).

<sup>6</sup> Michał Głowiński, „Ikona?”, w: tegoż, *Przywidzenia i figury*, 15.

bowiem nicość w poezji Leśmiana jest „nicością w działaniu” (130), co Głowiński wielokrotnie podkreśla, w ruchu (ciał, myśli, wyobraźni, języka) odkrywając residua niezniszczalnego życia.

Świat i zaświat Leśmiana dostępne były badaczowi – tak jak nam wszystkim – poprzez wiersze, które czytał z rzetelnością świetnie wykształconego strukturalisty, ale też z przenikliwością i wrażliwością hermeneuty. W *Poezji przeczenia* rekonstruował „ontologię negatywną” (137) Leśmiana w sposób, który zdradza nie tylko współmyślenie z poetą, lecz także lekturowe współprzeżywanie zapisanych w jego wierszach paradoksów. Najważniejszy z nich zawiera się w samym mechanizmie poetyckiego przeczenia, które według Głowińskiego zawsze ujawnia „grę między negatywnością a pozytywnością”. „Uformowany w promieniu śmierci” (153) świat Leśmiana, w dosłownym rozumieniu stanowiący pustkę, nicość, niebyt, dzięki wyrafinowanym operacjom językowym zachowuje wszystkie cechy „świata żywego”. „Świat »strawiony zaraźliwym liszajem niebytu« (z poematu *Eliasz*) jest pozytywnie wykuwany w przeczeniu” (136) – pisał badacz. Można w tej lekcji poetyckiej negatywności dostrzec wyjątkową praktykę duchową, która polega na uporczywym uobecnianiu nieobecnego. Dokonuje się ono w wymiarze etycznym, epistemologicznym, religijnym, przede wszystkim – poetyckim. Głowiński odkrywa, że w poezji Leśmiana można opowiadać o tym, czego się nie wie, ale co się intuicyjnie wyczuwa, a poetycko stwarza i przetwarza w procesie kolejnych konkretyzacji. Na tym polega „metafizyczna empiria” tego wyjątkowego artysty, który „wiedzą aprioryczną, daną z góry, nie kontrolowaną i przyjmowaną na wiarę w ogóle się nie interesuje” (144), w niej zaś zakorzenia się empiria hermeneutyczna wyjątkowego badacza, który przyjmuje taką postawę nie tylko wobec twórczości Leśmiana. W finale szkicu czytamy: „Poezja sama ustanawia swój świat, ustanawia – także przez użycie przeczeń, owego – jak pisał Burke – cudu języka, cudu jakże paradoksalnego, skoro tworzy on rzeczy, konstatując ich nieobecność” (154). Cud języka poetyckiego był jedynym cudem, w którego autentyczność Głowiński nigdy nie zwątpił, choć zawsze poddawał go metodycznym i przenikliwym badaniom.

Do konstrukcji czasu jako epifanii życia i śmierci oraz poetyki przeczenia, które potwierdza, Głowiński doda w innych swoich szkicach kolejne aspekty myśli, wyobraźni i poetyki Leśmiana. Wyliczmy je teraz, żeby na koniec zapytać o bohatera wierszy autora *Znikomka* – takiego, jakiego pokazuje nam badacz. Mamy więc 1) śpiew jako narzędzie odczuwania i ekspresji metafizycznej strony świata; 2) ruch i rytm jako zasadę życia i wszelkiej twórczości; 3) pytania bez odpowiedzi jako wyraz agnostycyzmu poety, którego granice są stale poszerzane („poezja nieoznajmująca”); 4) sen jako stan, czynność, komponent podmiotu, ale i sprawca, spersonifikowany twórca rzeczywistości; 5) pamięć jako narzędzie wywoływania siebie z przeszłości; 6) śmierć jako istotę człowieczeństwa i przyczynę ludzkiego dramatu, który trwa nawet w zaświecie; 7) sprzeczność jako najważniejszy składnik ludzkiej psychologii

(„metafizyczny behawioryzm”); 8) bunt przeciwko nicości jako obrona godności człowieka, i bunt przeciwko Bogu (nawet temu zbawiającemu!) jako wyraz ludzkiego nonkonformizmu. Na koniec przychodzi 9) pusty zaświat, „meblowany” przez ludzi na wzór „świata” opuszczonego, utraconego, zniszczonego – jako znak ich rozpacz, ale też dowód niewyczerpanej inwencji twórczej. „Budowanie chałupy jest wznoszeniem świata” (334) – pisał w interpretacji Leśmianowskiej *Chałupy*.

Podmiotem tak rozumianego i doświadczanego istnienia jest bohater Leśmiana, człowiek zawieszony między „codziennością” a „transcendencją”, „chwilą” a „wiecznością”, „drobnymi realiami” a „kosmosem”, śmiertelny, a zarazem obdarzony twórczą pasją, która nie ma granic. Człowiek ten „z reguły (...) osadzony jest w wymiernej sytuacji, która określa jego egzystencję, osadzony tak właśnie, jak ów spotykany codziennie człowiek bez imienia” – napisze Głowiński w jednym z ostatnich szkiców, analizując wstrząsający wiersz o incipicie *Spotykam go codziennie, twarz wklęta w ramiona...* Szkic jest wyjątkowy, bo badacz prezentuje w nim trzy różne (a zarazem komplementarne) interpretacje jednego utworu, stosując kategoryzacje psychospołeczną, egzystencjalną i metafizyczną.

Utwór zaczyna się tak:

Spotykam go codziennie. Twarz, wklęta w ramiona,  
Jak mgła, męczarnią oczu ledwo obgłębiona.

A tak się kończy:

Nikt nie zmieni mgły jego i mojej rozpacz,  
I nikt nas – choć się rozpacz do mgły czasem zbliża –  
Nie wbije nowym gwoździem do wspólnego krzyża<sup>7</sup>.

A oto jak analizuje go w części „Kategoryzacja egzystencjalna” Głowiński:

I mgła, i rozpacz są elementami egzystencji – jedynymi w swoim rodzaju, niezamienialnymi, ale i dającymi się zestawić. Sam bohater w jakiejś mierze staje się mgłą. I nie chodzi o to, że jest nieokreślony i bezkształtny. Takie znaczenia metaforyczne mgły podsuwają potoczne użycia. Nie są tu one całkiem wyeliminowane, ale też nie zdobywają pozycji dominującej. W podtekście jednak tkwi gdzieś idea ukrzyżowania mgły, a więc zjawiska o kształtach nieokreślonych, płynnych, trudno uchwytnych (191–192).

<sup>7</sup> Bolesław Leśmian, *Poezje wybrane*, opr. Jacek Trznadel, wyd. II (Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1983), 264.

Zjawisku temu poświęci Głowiński kolejny rozdział szkicu, zatytułowany „Kategoryzacja metafizyczna”, zakreślając najdalszy krąg swojej interpretacji. Bohaterem tego późnego liryku Leśmiana jest „szary człowiek”, anonim, każdy. Właśnie tak charakteryzował Głowiński Mirona Białoszewskiego, podkreślając, że w tym niezwykłym poecie wiodącym żywot miejskiego pustelnika nie było nic ze snoba. Dlaczego przypominam właśnie Białoszewskiego, skoro w *Zaświacie przedstawionym* zjawiają się także Wisława Szymborska, Jarosław Marek Rymkiewicz i Zbigniew Bienkowski, których Głowiński cenił i o których pisał? Ano dlatego, że twórcy ci to jedynie wymienieni w jednym przypisie autorzy „współczesnych wierszy o nicości i niebycie wywodzących się na ogół właśnie z Leśmiana” (133). Białoszewski natomiast jest w tej książce poetą współczesnym, do niego zostaje porównany sam Leśmian. Oczywiście porównany na sposób paradoksalny, bo będąc również „poetą osobnym” (Głowiński użyje tej formuły), nie mógł przypominać autora *Obrotów rzeczy*. A jednak to właśnie Białoszewski zostanie wymieniony, gdy w szkicu *O języku poetyckim Leśmiana* badacz poruszy kwestię „niegramatyczności” niektórych wierszy autora *Napoju cienistego*. On także dostarczy formuły „wypadek z gramatyki”, gdy Głowiński zastanawiać się będzie nad skrajnym podejściem interpretacyjnym polegającym na sprowadzaniu wiersza do wąsko rozumianego „bytu językowego”. Białoszewski byłby poetą zajmującym tego rodzaju skrajną pozycję, ale Głowiński wie, że to tylko pozór. „Staram się dawać w swoich wierszach wyraz nowym kategoriom doznań i pojęć (...). W moim przekonaniu właśnie wyrażanie nienazwanych uczuć jest celem poezji”<sup>8</sup> – tłumaczył neoawangardowy twórca w przedmowie do swoich *Poezji wybranych* z 1976 roku. Zapytany o kontynuatorów poezji Leśmiana, Głowiński stwierdził po latach: „Leśmian był niewątpliwie bliski temu ruchowi poetyckiemu, który ujawnił się po 1956 roku”<sup>9</sup>, i nie mam wątpliwości, że myślał przede wszystkim o Białoszewskim.

We Wstępie do *Zaświata przedstawionego* nazwał autora *Dziełby leśnej* poetą współczesnym. „Leśmian jest klasykiem, to prawda” – pisał. „Ale Leśmian jest także pisarzem współczesnym – tak, jak nimi są ci twórcy z minionych dziesięcioleci, którzy budzą dzisiaj największe zainteresowanie, jak Witkiewicz, Schulz, Gombrowicz” (11). Oczywiście, pisząc o języku poetyckim autora *Łąki*, Głowiński uprawiał poetykę historyczną, ale wprowadzenie do jego książki, a także niektóre fragmenty poszczególnych szkiców – zwłaszcza filozoficzne puenty poprzedzające teoretycznoliterackie konkluzje – zdradzają jeszcze inne nastawienie. Ujawnia się ono w analizie zapomnianego wiersza Leśmiana *Pejzaż współczesny*, który Głowiński uznał za jeden z „najwybitniejszych i najbardziej przejmujących wierszy katastroficznych” (328),

<sup>8</sup> Miron Białoszewski, „Mówienie o pisaniu”, w: tegoż, *Proza stojąca, proza leżąca* (Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 2015), 381.

<sup>9</sup> Głowiński, Wołowicz, *Czas nieprzewidywany*, 301.



jakie powstały w latach 30. ubiegłego wieku. „Bo właściwym kontekstem dla niego nie są już spory między Skamandrem a Awangardą, ale właśnie ta wizjonerska poezja, która przedstawiała (a czasem zapowiadała) nadchodzący koniec świata” (328). Wydaje się, że właściwym kontekstem dla Leśmiana czytanego przez Głowińskiego jest z kolei poezja powstała jeszcze później, bo po „końcu świata”, a więc po wojnie, Zagładzie, ludobójstwie, po materialnej i metafizycznej destrukcji kultury europejskiej, którą Martin Heidegger nazwał domem – i pytał o szanse ponownego w nim „zamieszkania”<sup>10</sup>. W polskiej poezji powojennej tonację postapokaliptyczną przyjmuje twórczość Tadeusza Różewicza, Zbigniewa Herberta, Stanisława Grochowiaka czy przywołanego przez Głowińskiego Rymkiewicza, ale już nie Mirona Białoszewskiego. Dla autora *Pamiętnika z powstania warszawskiego* doświadczenie wojny pozostawało kluczowe, ujawniało się w afirmacji poetyckiej wyobraźni, która – mówiąc w największym skrócie – z niebytu potrafi wyprowadzić byt. Choćby na zasadzie dziecięcej zabawy językiem albo manipulacji dziecięcą zabawką – kalejdoskopem.

W 1956 roku Białoszewski napisał słuchowisko *Kalejdoskop. Komedia końca świata*, w którym wśród tłumów biegnących na Sąd Ostateczny znajdują się Michał Anioł, Dante Alighieri i Beethoven. Każdy z nich wstępuje na chwilę do mieszkania Poety i zamienia z nim kilka słów na temat sztuki przyszłości. Po sędzie – tłumaczy im Poeta – „jedni zajmą się tylko wiecznością”, „a inni... każdy z osobna będzie tworzył świat dla siebie”<sup>11</sup>. Światy własne, światy osobne będą tylko subiektywną repliką świata właściwego, mogą okazać się jednak niezwykle, a to za sprawą kalejdoskopu. W utworze Białoszewskiego jest on narzędziem nowego wyrazu w sztuce, którym „lubił się bawić mistrz Picasso”<sup>12</sup>, i symbolem zmiany kulturowego paradygmatu. „Wystarczy właściwie w kalejdoskop popatrzeć, żeby odzyskać smak sprawiedliwości w sztuce” – mówi Michał Anioł, w którym na widok dziecięcej zabawki rodzi się wielki entuzjazm twórczy. „Rewelacja! Toż to ruchome malarstwo! Co za kompozycje! Kompozycje w przestrzeni i w czasie, ha, ha, ha”<sup>13</sup> – woła, dzięki kalejdoskopowi odkrywając nowe możliwości czasowo-przestrzennej kompozycji świata (czy po prostu estetykę filmową, tak mocno oddziałującą na język poetycki przedwojennej awangardy). Tak rodzi się też jego koncepcja „renesansu jaskiniowego”, którego podmiotem będzie nowy, odrodzony człowiek. Z kolei Dante dostrzega w kalejdoskopie narzędzie pomnażania zaświata: „Wydaje mi się, że

<sup>10</sup> Martin Heidegger, „Budować, mieszkać, myśleć”, tłum. Krzysztof Michalski, *Teksty* 6 (1974): 139.

<sup>11</sup> Miron Białoszewski, „*Kalejdoskop. Komedia końca świata*”, w: tegoż, *Polot nad niskimi sferami* (Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 2017), 311.

<sup>12</sup> Tamże, 308.

<sup>13</sup> Tamże.

wędruję po nowych kręgach piekieł, czyściców i rajów, i wiem, że mógłbym tak iść i iść, i coraz nowe krainy męki lub rozkoszy odkrywam, a ty jesteś moim Wergilim...”<sup>14</sup>.

Na koniec Beethoven, kręcąc kalejdoskopem, słyszy dźwięki nowej *Jedenastej* symfonii, w której tradycyjny podział na (chóry) zbawionych i potępionych ulega znaczącej zmianie: „może – szczęśliwi i nieszczęśliwi, sprawiedliwi i zakłaman”<sup>15</sup>, zastanawia się. W słuchowisku Białoszewskiego dzięki nowej estetyce światem i zaświatem zaczynają rządzić nowe prawa (fizyki, metafizyki, etyki) i są one tak pociągające, że sam Bóg sięga po kalejdoskop. „Może ułoży mi się jakiś nowy, piękniejszy, lepszy świat”<sup>16</sup> – mówi na koniec Stwórca i odwołuje Sąd Ostateczny, okazując przy tym nadzieję, którą po wojnie miało wielu ludzi. Sądzę, że Michał Głowiński należy do tej formacji literaturoznawców, która nadzieję tę dzieliła. Dowodem na to są dla mnie jego szkice o Leśmianie, które na tle krytyki literackiej drugiej połowy XX wieku można czytać jak projekt nowej poezji, a na tle ówczesnego pisarstwa – projekt współczesnego humanizmu.

Najczęściej cytowanym przez autora *Zaświata...* fragmentem dzieła Leśmiana jest krótki dwuwiersz pochodzący ze *Słów do pieśni bez słów*. Poecie udało się w nim pomieścić aż osiem pytań, a odnoszą się one kolejno do: rzeczywistości (widzialnej i niewidzialnej), sztuki, cierpienia, zagadki istnienia poznającego podmiotu, natury, śmierci i całego bytu. Pyta Leśmian:

Skąd ten świat cały? – I róże sztuczne?... I czyjeś łkania?

I ja – w świecie, – i ptaki – i pogrzeby – i wszystko?<sup>17</sup>

Myślę, że humanizm Głowińskiego sprowadza się właśnie do tych ośmiu pytań bez odpowiedzi. Potraktował je jak własne i z ich powodu dał się porwać wielkiej, poetyckiej demiurgii Leśmiana. Jego przygoda z autorem *Pana Błyszczyskiego* wcale jednak nie zakończyła się wraz z publikacją w 1998 roku drugiego wydania *Zaświata przedstawionego*. Zmieniła tylko swój charakter. „Śpieszno mi teraz do zmartwychwstania kilku topoli / Co szumiały w pobliżu zamkniętego w snach domu”<sup>18</sup> – napisał Leśmian w cytowanym wierszu, a Głowiński odpowiedział poecie własną *Historią jednej topoli*. Topoli, która stała się dla niego „obrazową i materialną reprezentacją” stron rodzinnych, „swojego rodzaju symbolem, skupiającym

<sup>14</sup> Tamże, 315.

<sup>15</sup> Tamże, 318.

<sup>16</sup> Tamże, 322.

<sup>17</sup> Leśmian, *Poezje wybrane*, 227.

<sup>18</sup> Tamże, 228.

w sobie różne treści i wątki, choć z pozoru była jedynie zwykłym drzewem (...)”<sup>19</sup>. Zapatrzony w drzewo, które już nie istniało, ale ciągle mieniło się znaczeniami, budziło pamięć i poruszało uczucia – ciągle żyło – zaczynał podróż w czasy swojego dzieciństwa.

## Bibliografia

- Białoszewski, Miron. „Kalejdoskop. Komedia końca świata”. W: Miron Białoszewski, *Polot nad niskimi sferami*, 303–322. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 2017.
- Białoszewski, Miron. „Mówienie o pisaniu”. W: Miron Białoszewski, *Proza stojąca, proza leżąca*, 381. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 2015.
- Burke, Kenneth. *Filozofia formy literackiej*. Tłum. Ewa Grajewska. Gdańsk: Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, 2014.
- Głowiński, Michał. *Historia jednej topoli i inne opowieści*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2003.
- Głowiński, Michał. „Ikona?”. W: Michał Głowiński, *Przywidzenia i figury. Małe szkice 1977–1997*, 15. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1998.
- Głowiński, Michał. *Wiersze Bolesława Leśmiana, Interpretacje*. Warszawa: PZWS, 1971 [właśc. 1972].
- Głowiński, Michał. „Wywiozą Cię do Treblinki”. W: Michał Głowiński, *Przywidzenia i figury. Małe szkice 1977–1997*, 109–110. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1998.
- Głowiński, Michał. *Zaświat przedstawiony. Szkice o poezji Bolesława Leśmiana*. Kraków: Universitas, 1998.
- Głowiński, Michał, Grzegorz Wołowicz. *Czas nieprzewidywany. Długa rozprawa bez pana, wójta i plebana*. Warszawa, Wielka Litera, 2018.
- Heidegger, Martin. „Budować, mieszkać, myśleć”. Tłum. Krzysztof Michalski. *Teksty 6* (1974): 137–152.
- Karpowicz, Tymoteusz. „Poezja niemożliwa”. *Poezja 12* (1967).
- Leśmian, Bolesław. *Poezje wybrane*. Opr. Jacek Trznadel, wyd. II. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1983.
- Poulet, Georges. *Metamorfozy czasu. Szkice krytyczne*. Tłum. Wanda Błońska i in. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1977.

---

<sup>19</sup> Michał Głowiński, *Historia jednej topoli i inne opowieści* (Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2003), 5.



## Michał Głowiński in Leśmian's world and afterlife

### Summary

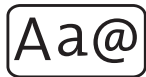
Jacek Kopciński reconstructs the gist of literary works by Michał Głowiński collected in a book *Zaświat przestawiony. Szkice o poezji Bolesława Leśmiana* from 1981 (re-released in 1998). Kopciński considers Głowiński's longstanding work on Leśmian's texts as some personal intellectual adventure for Głowiński and puts it in the context of his other studies on contemporary literature – mostly literary works by Miron Białoszewski. The fundamental thesis of the article is that although, while working on Leśmian's poetry, Głowiński employed traditional literary devices developed by historical poetics, he treated Leśmian rather like a contemporary poet – and this is also how he interpreted his poems in an attempt to bring out a poetic project of new post-war humanism.

### Keywords

symbolism, time in literature, imagination, Leśmian's negative ontology, post-war poetry, new humanism, Bolesław Leśmian, Miron Białoszewski

### PROSIMY O CYTOWANIE ARTYKUŁU JAKO:

Jacek Kopciński, „Michał Głowiński w świecie i zaświacie Leśmiana”, *Autobiografia Literatura Kultura Media* 1 (2023), 20: 41–52. DOI: 10.18276/au.2023.1.20-04.



Autobiografia Literatura Kultura Media  
nr 1 (20) 2023 | s. 53–76  
ISSN (print) 2353-8694  
ISSN (online) 2719-4361  
DOI: 10.18276/au.2023.1.20-05



## HISTORIE

JACEK LEOCIAK\*

Instytut Badań Literackich PAN  
Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN

# Motyw skrzypiec w świadectwach i reprezentacjach Zagłady

### Streszczenie

Autor sięga do różnego typu źródeł: dzienników, zapisków, relacji, dokumentów i innych świadectw z czasów Zagłady, pochodzących zarówno od ofiar, jak i sprawców, oraz do powieści o Zagładzie i muzyki związanej z tym doświadczeniem, by śledzić motyw skrzypiec w różnorodnych reprezentacjach Holokaustu. Artykuł ma charakter rekonesansu, skupia się na wybranych źródłach i podejmowane są w nim niektóre tylko wątki. Zasadnicze jest pytanie o funkcję kulturowych symboli w formułowaniu i przekazie tak fundamentalnego doświadczenia, jakim była Zagłada. Okazuje się, że skrzypce – nieodłączny atrybut żydowskiej kultury muzycznej w jej najbardziej stereotypowej formule, w ujęciu pospolitym i najszerzej spopularyzowanym – są silnie obecne w tych przekazach, i to zarówno jako realny przedmiot – instrument muzyczny – jak i (a może przede wszystkim) jako topos, metafora, symbol. Motyw funkcjonuje w rejestrze wysokim, ale coraz częściej da się go znaleźć w powstających współcześnie przekazach należących do rejestru niskiego literatury, osuwającego się w rejony kiczu. Strumień opowieści o skrzypcach i skrzypkach w czasie Zagłady nie wysycha, przeciwnie – fala zdaje się wzbierać.

### Słowa kluczowe

badania nad Zagładą Żydów, postmodernistyczny dyskurs o Zagładzie, zagrożenia i nadużycia w badaniach naukowych, kicz

---

\* Kontakt z autorem: jleociak@gmail.com; ORCID: 0000-0003-1471-6926.

Skrzypce jako instrument z jego kulturową symboliką, a także jako rzecz, są obecne w świecie Zagłady i często pojawiają się w dziennikach, zapiskach, relacjach, dokumentach. W swoim dzienniku z getta warszawskiego Rachela Auerbach rejestruje sceny uliczne w niepowtarzalnej, właściwej tylko jej stylistyce, mającej źródło w konwencji widzenia teatralno-filmowego, eksponującego dynamikę, intensywność i makabryczną groteskowość gettowej rzeczywistości. Diarystka przywołuje dwie metaforyczne formuły opisu getta: „samorzutny teatr” i „samonakręcający się film dźwiękowy ghetta”<sup>1</sup>. Ten świat ma jednak również własną formę, własne kształt i wyraz. Auerbach odkrywa istniejącą dynamikę ekspresji i stara się ją odtworzyć, zrekonstruować czy też naśladować. Oto fragment zapisu datowanego na 29 maja 1942 roku: „I trwa bez końca jarmark koszarów, maligna chorej ulicy, huczy bęben, piszcą skrzypce, zawodzą przeróżne wokalia, tarzają się w kurzu i słońcu maski o szkieletach dzieci i twarzach starych ludzi, prezentując między złożonymi na krzyż piszczelami nóżek swoje przedwojenne fotografie”<sup>2</sup>.

Chciałbym wsłuchać się w „pisk skrzypiec” w czasach Zagłady, prześledzić obecność instrumentu w ówczesnych realiach, w ocalałych świadectwach, pisanych przeważnie na gorąco, a także motyw skrzypiec w kulturowych reprezentacjach Holokaustu. Ten szkic ma charakter rekonesansu, otwiera tylko pewne wątki i bierze pod uwagę tylko niektóre typy źródeł. Autor ma świadomość, że gruntowna praca badawcza i dociekania interpretacyjne są jeszcze przed nim.

## 1.

W getcie warszawskim Żydowska Orkiestra Symfoniczna grała pod batutą Adama Furmańskiego, Mariana Neuteicha, Izraela Hammermana i najwybitniejszego z przebywających tam dyrygentów Szymona Pullmana. Wykonywała m.in. dzieła zaliczane do wielkiej literatury skrzypcowej, takie jak koncert skrzypcowy D-dur Beethovena (31 stycznia 1942 roku, Femina, Leszno 35), koncert skrzypcowy D-dur Czajkowskiego (4 kwietnia 1942 roku, Femina, Leszno 35) czy koncert skrzypcowy A-dur Karłowicza (18 stycznia 1942 roku, Główna Biblioteka Judaistyczna, Tłomackie 5). W *Gospodzie Artystów* na Orlej 6 słuchano kameralnych utworów skrzypcowych, m.in. koncertu na dwoje skrzypiec d-moll Bacha, wykonanego 25 marca 1942 roku przez Jakuba Messera – pierwsze skrzypce Żydowskiej Orkiestry Symfonicznej – oraz Rafała Brochesa, kształcącego się przed wojną w Hamburgu i Paryżu. Obaj najprawdopodobniej zginęli w Treblince. W *Gospodzie Artystów* rozbrzmiewały też sonaty skrzypcowe Purcella,

<sup>1</sup> Rachela Auerbach, *Pisma z getta warszawskiego*, oprac. Karolina Szymaniak (Warszawa: Żydowski Instytut Historyczny, 2015), 89 (zapis z 5 VIII 1941 roku).

<sup>2</sup> Tamże, 153.

Tartiniego, Händla, Mozarta, Beethovena. Tam 1 lub 8 kwietnia 1942 roku miał recital młody skrzypek Henryk Reinberg. Grał Bacha, Mozarta, Paganiniego, Szymanowskiego. Wiadomo również o koncertach, które organizował w swoim mieszkaniu na ul. Leszno 13 doktor Owsiej Bieliński, pulmonolog, ordynator oddziału szpitala gruźliczego „Czyste” na Stawkach 6/8. Należał do rodziny muzycznej, był szwagrem dyrygenta gettowej Żydowskiej Orkiestry Symfonicznej Szymona Pullmana, wirtuoza skrzypiec i pedagoga. W latach 1921–1939 Pullman wykładał w Nowym Konserwatorium w Wiedniu. Latem 1939 roku odwiedził krewnych w Polsce i tu zaskoczył go wybuch wojny. Zginął w czasie Wielkiej Akcji.

Skrzypce należały do muzyków, były ich narzędziami pracy, z którymi się nie rozstawiali. Za murami getta warszawskiego, a także innych gett, skrzypkowie grali na swoich instrumentach, a pedagodzy uczyli gry. W „Gazecie Żydowskiej” z 24 grudnia 1941 roku znajdujemy takie ogłoszenie: „Profesor (Goldfarb) prowadzi klasę wirtuozowską, udziela gry na skrzypcach. Nowolipie 40a m. 14”. W marcu 1942 roku Centralna Komisja Imprez w ramach Pomocy Zimowej zorganizowała Konkurs Młodych Talentów. Ufundowano nagrody w kategoriach: skrzypce, pianino, śpiew, aktorstwo, taniec.

Skrzypce stanowiły cenną część dobytku, rodzinną pamiątkę, przechowywaną pieczołowicie do samego końca. Michał Głowiński pisze o siostrach Urstein, które w ostatnim etapie Akcji Likwidacyjnej w warszawskim getcie przebywały w tym samym przepełnionym mieszkaniu co rodzina Głowińskich. Miały ze sobą dwie najcenniejsze rzeczy: torbę z kilkoma kilogramami fasoli i skrzypce. Ich brat Ludwik Urstein był pianistą, akompaniował najznakomitszym artystom swoich czasów jako profesor gry na fortepianie, pracował w działającym do 1918 roku Instytucie Muzycznym, potem prowadził żeńską szkołę gry fortepianowej. Był członkiem orkiestry Filharmonii Warszawskiej oraz stałym współpracownikiem Polskiego Radia. Zmarł w październiku 1939 roku w wieku sześćdziesięciu dziewięciu lat<sup>3</sup>. Zostały po nim cenne skrzypce. Siostry codziennie wychodziły do pracy w szopie Toebbensa. Pewnego dnia już nie wróciły. Po instrument Ludwika Ursteina zgłosił się pewien młody człowiek. Fasola, wówczas prawdziwy skarb w getcie, została zjedzona<sup>4</sup>.

W historię Wielkiej Akcji wpleciona jest też opowieść o innych cennych skrzypcach. Chodzi o instrument, na którym grał Artur Gold, znany w latach międzywojennych skrzypek, kompozytor i dyrygent. Wraz z Jerzym Petersburskim założył słynną orkiestrę Golda–Petersburskiego, grającą w legendarnym teatrzyku Qui Pro Quo, a także w najbardziej znanych lokalach warszawskich, takich jak Oaza, Cafe-Club, Paradise, Adria. Napisał wiele szlagierów,

<sup>3</sup> Zob. Leon Tadeusz Błaszczyk, *Żydzi w kulturze muzycznej ziem polskich w XIX i XX wieku. Słownik biograficzny* (Warszawa: Żydowski Instytut Historyczny, 2014), 263.

<sup>4</sup> Michał Głowiński, „Fasola i skrzypce”, w: tegoż, *Czarne sezony* (Warszawa: Open, 1998).

nagrywanych na płytach wytwórni Syrena Rekord<sup>5</sup>. W getcie koncertował ze swoim zespołem m.in. w kawiarni „Nowoczesna” na Nowolipkach 10. Wywieziony w czasie Akcji Styczniowej 1943 roku, prowadził orkiestrę obozową w Treblince. Tam zginął. Za murami getta cieszył się ogromną popularnością. Jego polscy wielbiciele przychodzili z aryjskiej strony, by go wspomóc. „Gold ma dużo czcicieli – zaznacza w spisanych tuż po wojnie wspomnieniach Mietek Pachter – nie ma dnia, by nie przyszli i przynieśli mu paczkę”<sup>6</sup>. Po wywiezieniu Golda Pachter przechowuje najcenniejszą rzecz, jaka po nim pozostała: „Jako jedyną pamiątkę zabrałem skrzypki Golda, bo jego ceniłem i chciałem je mieć przy sobie”<sup>7</sup>. I znów, podobnie jak w przypadku skrzypiec Urnsteina, zjawia się ktoś, kto za wszelką cenę chce mieć ten instrument:

Spotkałem jednego jegomościa, który stale przychodził do Artura Golda, przynosił mu paczki. (...) Chciał się dowiedzieć, co się stało z Arturem. Gdy mu oznajmiłem, że został wywieziony do Tryblinek, był zrozpaczony. (...) Spytał się o skrzypce jego, po fali rozpacz. Powiedziałem mu, że ja je posiadam, ten proponował mi duże sumy pieniężne, byleby mu te skrzypce dał. Spytałem się, dlaczego mam mu je dać, powiedział mi, że on marzy, by je mieć i mają olbrzymią wartość. Powiedziałem mu, że ja ich nie potrzebuję, ale trzymam je, bo może jednak będę mu mógł kiedyś oddać. Gdybym zrobił interes, to nie zaznałbym nigdy spokoju. Jeśli, to tylko oddać je bezinteresownie, a to mogę uczynić, tylko w wypadku gdybym miał kogoś z jego rodziny. Ten jegomość nie miał zamiaru tak szybko zrezygnować. Stale podnosił cenę, myślał, że pieniądze mnie znęca, ale mylił się, bo ten, który dobrze rozumiał sytuację w ghetcie, nie miał już tej zachłanności do pieniędzy jak normalni ludzie<sup>8</sup>.

Na ulice getta wyszli znani śpiewacy i muzycy. Zarabiali takimi koncertami na życie. „Ludzie przez lata zajmujący uznane miejsce na światowych estradach, aby nie umrzeć z głodu, chodzili od podwórka do podwórka i nieraz porywały nas wspaniałe dźwięki, które ze swych skrzypiec wydobywał Bernard Lewinson lub piękny głos śpiewaka Dutlingera” – pisał w przeznaczonym dla Archiwum Ringelbluma opracowaniu o życiu kulturalno-rozrywkowym Jonas Turkow, który kierował Centralną Komisją Imprezową w getcie warszawskim<sup>9</sup>.

<sup>5</sup> Zob. Leon Tadeusz Błaszczyk, *Żydzi w kulturze muzycznej ziem polskich*, 87.

<sup>6</sup> Mietek Pachter, *Umierać też trzeba umieć...*, red. naukowa i wprowadzenie Barbara Engelking (Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2015), 154.

<sup>7</sup> Tamże, 220.

<sup>8</sup> Tamże, 276.

<sup>9</sup> Jonas Turkow, „Opis żydowskiego życia kulturalno-rozrywkowego w Warszawie począwszy od połowy 1940 r. i po utworzeniu getta”, tłum. z j. żyd. Aleksandra Geller, w: *Utwory literackie z getta warszawskiego*, oprac. Agnieszka Żółkiewska, Marek Tuszewicki, „Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy” t. 26 (Warszawa: Żydowski Instytut Historyczny 2017), 9.



Ale na ulicach grali przede wszystkim głodujący amatorzy, coraz bardziej opadający z sił żebracy. „Dopóki było ciepło – czytamy w anonimowym opracowaniu dla Archiwum Ringelbluma – muzycy chodzili w kapelach od podwórza do podwórza i zarabiali albo i nie. Zimą jest to niemożliwe. Niektórych widuje się marznących ze skrzypcami w rękach i żebrzących na ulicy”<sup>10</sup>. Głód czynił coraz większe spustoszenie i skrzypkowie usiłujący cokolwiek wyżebrać, bytowali już na granicy życia i śmierci. Wciąż grając. Taki obraz zapisuje Mordechaj Szwarzbard: „Na Muranowie na podwórze przychodzi skrzypek i gra. Nagle, podczas grania, skrzypce wypadają mu z ręki i grajek upada na ziemię. Ludzie gromadzą się wokół niego. Leży nieprzytomny, smyczek z jednej strony, skrzypce z drugiej. Dają mu coś do picia, coś do ust i zaczyna dochodzić do siebie”<sup>11</sup>.

Niektóre miejsca miały swoich stałych bywalców: i słuchaczy, i wirtuozów. Odbywały się tam koncerty pod gołym niebem. Taki obrazek szkicuje Rachela Auerbach: „Amatorzy muzyki smyczkowej zbierali się o określonej porze na rogu Karmelickiej i Nowolipek, by posłuchać recitalu skrzypcowego w wykonaniu zagnanego do getta zbiedniałego wirtuoza”<sup>12</sup>. Dodajmy, że przy tym skrzyżowaniu mieszkał jeden z największych diarystów getta Aron Chaim Kapłan (Nowolipki 20). Musiał słyszeć skrzypcowe koncerty. W tej samej kamienicy mieściło się Biuro Pogrzebowe „Ostatnia Droga” Natana Wittenberga. Kontrapunktem był usytuowany po drugiej stronie Nowolipek ogródek kawiarni Sztuka (Karmelicka 20), gdzie śpiewała Marysia Ajzensztadt i grała orkiestra Rubinsteina.

W syntetycznym skrócie życie muzyczne gettowej ulicy opisuje Stanisław Gombiński, zastępca szefa Sekretariatu Służby Porządkowej. Występy skrzypków nie znajdują w jego oczach uznania: pisze o rzepoleniu.

Śpiew i muzyka na każdym kroku, na ulicach – tamując ruch, w podwórzach, na placach i skwerach. Znów gama najprzeróżniejszego rodzaju – śpiewacy i śpiewaczki, wspaniałe arie operowe i pieśni cudowne, głosy, które się na salach koncertowych i w gmachach operowych rozlegały, Verdi, Puccini, Meyerbeer, Moniuszko, Niewiadomski i o bezczelności żydowska! – Schubert, Schumann i Wagner. I pieśni polskie, żydowskie, ludowa piosenka jednakowo wszystkich i wszędzie za serca chwytająca... (...). Tak samo z muzyką podwórzową,

<sup>10</sup> N.N., „Opracowanie o życiu artystycznym i kulturalnym w getcie warszawskim. Szkolnictwo artystyczne, sytuacja materialna artystów, kursy zawodowe”, tłum. z j. żyd. Magdalena Siek, w: *Utwory literackie z getta warszawskiego*, 3.

<sup>11</sup> Mordechaj Szwarzbard, „[„Aktualności”]. Zapiski dotyczące głównie getta warszawskiego, zawierające także informacje na temat zagłady innych skupisk żydowskich”, tłum. z j. żyd. Magdalena Siek, w: *Dzienniki z getta warszawskiego*, oprac. Katarzyna Person, Zofia Trębacz, Michał Trębacz, „Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy”, t. 23 (Warszawa: Żydowski Instytut Historyczny, 2015), 241.

<sup>12</sup> Rachela Auerbach, „Oliver Twist”, *Opinia* 47 (1948), 10.

ta sama skala – od muzyków prawdziwych, profesorów szkół muzycznych, znanych z filharmonii i opery smyczków – do najwykleszego rzępolenia na skrzypcach, cymbałach i pustych butelkach... Od rana do późnego wieczora wiosną, latem i jesienią trwa ten pochód przez podwórza. Ogół mieszkańców nie pozostaje dłużnym, okazuje swe uznanie i wdzięczność<sup>13</sup>.

Punktem kulminacyjnym Wielkiej Akcji Likwidacyjnej w getcie warszawskim był Kocioł na Miłej, ostateczna selekcja odbywająca się w rejonie ulic Smoczej, Gęsiej, Zamenhofs, Szczęśliwej, placu Parysowskiego i trwająca od 6 do 12 września 1942 roku. Wydawano wtedy „numerki na życie” („numerki życia”). Ci, którzy je dostali, mogli pozostać na miejscu i pracować, resztę wywieziono do Treblinki. Groza osiągnęła apogeum. Tego okresu dotyczy relacja niezidentyfikowanego Werkschutzmanna w szopie OBW (Gęsia 30). Jest w niej fragment o muzyce odtwarzanej ze znalezionej na ulicy patefonu i o grze na skrzypcach.

11 września [1942]. Piątek. (...) Po południu odbyła się ostatnia selekcja w firmie A-Ha-Ge. (...) Wieczorem stojący na straży u zbiegu ulic Miłej i Lubeckiego junacy i Ukraińcy znaleźli jakiś patefon i grali na nim przez pewien czas, a w przerwach grał na znalezionych skrzypcach jeden z junaków. Nie trzeba silnej fantazji, by sobie wyobrazić ten makabryczny obraz. Prawdziwa muzyka wśród poprogromowej ciszy na strasznych gruzach czterysta tysięcznego miasta<sup>14</sup>.

W tajemniczym zapisie sporządzonym przez Ringelbluma tuż po Akcji Styczniowej (18–22 stycznia 1943 roku) czytamy: „Dziecko ze skrzypcami itp.”<sup>15</sup>. Notatki Ringelbluma z tego czasu są skrótowe, fragmentaryczne, enigmatyczne, składają się często z kilku wyrazów. Ich pełnego znaczenia próżno dziś dociekać. Nie wiadomo więc, co Ringelblum mógł mieć na myśli i do jakiego wydarzenia się odnosił, notując ten równoważnik zdania: „Dziecko ze skrzypcami itp.”. Pejzaż getta między Akcją Styczniową a powstaniem jest ponury, a cała

<sup>13</sup> Stanisław Gombiński (Jan Mawult), *Wspomnienia policjanta z warszawskiego getta*, red. nauk. i wprowadzenie Marta Janczewska (Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów – Żydowski Instytut Historyczny, 2010), 47–48.

<sup>14</sup> „Relacja nie zidentyfikowanego Werkschutzmanna w szopie Ostdeutsche Bautischlerein-Werkstätte, odtwarzająca przeżycia autora w dniach od 7 do 11 września 1942 r., ARG II, 273”, w: *Archiwum Ringelbluma. Getto warszawskie lipiec 1942 – styczeń 1943*, oprac. Ruta Sakowska (Warszawa: Żydowski Instytut Historyczny, 1980), 151.

<sup>15</sup> Emanuel Ringelblum, „Pisma z getta”, [cytowany fragment: tłum. z j. żyd. Agata Kondrat], oprac. Joanna Nalewajko-Kulikow, w: *Pisma Emanuela Ringelbluma z getta*, oprac. Joanna Nalewajko-Kulikow, „Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy”, t. 29, cz. 1 (Warszawa: Żydowski Instytut Historyczny, 2018), 516.

dzielnica za murami radykalnie zmieniona, rozerwana na enklawy ogrodzonych jak obozy pracy szopów i tereny dzikie. Żyje tam, legalnie i nielegalnie, ok. 50 tysięcy Żydów. Getto powoli schodzi pod ziemię, Żydzi przygotowują się do oporu – militarnego, ale przede wszystkim cywilnego: budowane są bunkry. I w tej scenerii zjawia się nagle „dziecko ze skrzypcami”. Nic więcej nie wiemy. Jest to dla mnie jeden z najbardziej zagadkowych zapisów w całych obszernych pismach Ringelbluma z getta.

Świadectwa życia za murami zawierają sporo obrazków rodzajowych ze skrzypcami. Do portretów utrwalonych w tekstach trzeba dodać dokumentację zdjęciową. Na fotografiach kapel ulicznych widzimy skrzypków. Jedna z nich, wielokrotnie reprodukowana przy różnych okazjach, odgrywa rolę ikoniczną. Chodzi o zdjęcie autorstwa Heinricha Jösta, hotelarza z miasteczka Langelensheim. We wrześniu 1941 roku pełnił służbę jako sierżant Wehrmachtu w prawobrzeżnej Warszawie. 19 września obchodził 43. urodziny. W tym dniu wszedł do getta z aparatem marki Rolleiflex i wykonał 129 zdjęć. Przez wiele lat po wojnie nikomu ich nie pokazał. Na początku lat 80. zaproponował je wydawcom czasopisma „Stern”, ci jednak odmówili publikacji. Jöst ofiarował więc swą kolekcję archiwum Yad Vashem. Umarł 3 grudnia 1983 roku<sup>16</sup>.

Zdjęcie przedstawia skrzypek w jasnym kapeluszu, siedzącego na krześle ustawionym na chodniku, na tle ściany kamienicy. Na pierwszym planie, przy lewej krawędzi kadru, pojawia się zamazana sylwetka chłopca uchwyconego w ruchu, patrzącego prosto w obiektyw. Skrzypek też patrzy na fotografa, smyczek dotyka strun albo jest tuż nad nimi. Trudno rozstrzygnąć, czy mężczyzna przestał na moment grać i czeka, aż Jöst zrobi mu zdjęcie, czy też wciąż gra, spoglądając tylko w kierunku aparatu. Ma na sobie prążkowane spodnie i ciemną marynarkę. Widać, że ubranie jest za duże, że okrywa wychudzone ciało. Można by powiedzieć: oto skrzypek z getta. Postaciami podobnie wyglądających skrzypków zaludnią się potem gettowe opowieści, w których ktoś gra na ulicy, na podwórku, na rampie Umschlagplatzu, tuż przed wejściem do pociągu. Skrzypek z getta wchodzi w ten sposób do miejskiej legendy.

## 2.

Temat orkiestr w obozach koncentracyjnych i w obozach zagłady, a szerzej: roli muzyki w nazistowskiej machinie opresji i udręczenia, ma sporą literaturę przedmiotu<sup>17</sup>. W każdej

<sup>16</sup> Zob. Günther Schwarberg, *In the Ghetto of Warsaw. Heinrich Jöst's Photographs* (Göttingen, Steidl Verlag, 2001). Omawiane zdjęcie znajduje się pod numerem 25.

<sup>17</sup> Zob. np.: Pascal Quignard, „Nienawiść do muzyki”, tłum. Ewa Wieleżyńska, *Literatura na Świecie* 1–2 (2004), 183–199; Shirl Gilbert, *Music in the Holocaust. Confronting Life in the Nazi Ghettos and Camps* (Oxford: Clarendon Press, 2005); Katarzyna Naliwajek-Mazurek, „Music and Torture in Nazi Sites of Persecution and Genocide in Occupied Poland 1939–1945”, *The World of Music (new series)* 2 (2013): *Music and Torture*

kapeli były skrzypce. W pierwszym składzie orkiestry z Auschwitz na początku 1941 roku muzycy grali na skrzypcach, perkusji, kontrabasie, akordeonie, trąbce i saksofonie. W 1944 roku w posiadaniu orkiestry było około 120 zarejestrowanych instrumentów, w tym zdecydowanie najwięcej skrzypiec – około 25<sup>18</sup>. Więzień Paweł Stolecki wspomina Romę – Jakuba Segala, skrzypka przyjętego do Auschwitz w maju 1942 roku:

Skrzypek Cygan (...). Przepięknie grał na skrzypcach, jakkolwiek zupełnie nie znał nut. Człowiek o absolutnym słuchu. (...) Jako członek komanda Bekleidungskammer byłem obecny przy przyjmowaniu jego transportu. Gdy rozebrał się do naga, z płaczem błagał, aby pozwolono pozostawić mu przy sobie skrzypce. Za nic nie chciał się z nimi rozstać. Dał niezwykłą próbkę swych możliwości: zupełnie nagi – grał jak w transie, wydobywając ze skrzypiec łkające tony. To zdecydowało, że zaraz przyjęto go do obozowej orkiestry. Był najlepszym skrzypkiem<sup>19</sup>.

Skrzypek nie rozstaje się ze swoimi skrzypcami, dzielą one jego los do końca, zostają razem z nim zagazowane. Przejmującym tego świadectwem jest przechowana w Archiwum Ringelbluma relacja Jakuba Grojnowskiego (Szlamka) z obozu zagłady w Chełmnie nad Nerem. „Samochód zatrzymał się w odległości około 5 m od grobu. (...) W samochodzie zabijano łódzkich Cyganów. Leżały tu ich rzeczy: harmonie, skrzypce, pierzyny, a nawet zegarki i złota biżuteria”<sup>20</sup>.

W Treblince orkiestra przygrywała Żydom idącym do komory gazowej. Muzycy grali popularne szlagiery, lubiane przez esesmanów. Jakub Krzepicki, uciekinier z Treblinki, któremu pod koniec września 1942 roku udało się dotrzeć do warszawskiego getta, złożył relację spisaną przez Rachelę Auerbach i ukrytą w drugiej części Archiwum Ringelbluma.

---

| *Music and Punishment*: 31–50; Katarzyna Naliwajek-Mazurek, „The Functions of Music within the Nazi System of Genocide in Occupied Poland”, w: *Music and Genocide*, red. Wojciech Klimczyk, Agata Świerzowska (Frankfurt am Main: Peter Lang, 2015), 53–70. O obozowej orkiestrze w Auschwitz pisał w znanej książce Szymon Laks, *Gry oświęcimskie* (Oświęcim: Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau, 1998). Monograficzne opracowanie dziejów tej orkiestry znajdziemy w pracy Jacka Lachendry, „Orkiestry w KL Auschwitz”, *Zeszyty Oświęcimskie* 27 (2012), 7–148.

<sup>18</sup> Zob. tamże, 30–31.

<sup>19</sup> Tamże, 23.

<sup>20</sup> *Świadectwo przymusowego grabarza Grojnowskiego Jakuba*, tłum. z j. żyd. Jan Leński, przejrzeni i uzupełnili Shmuel Krakowski, Magdalena Siek, w: *Ostatnim etapem przesiedlenia jest śmierć. Pomiechówek, Chełmno nad Nerem, Treblinka*, oprac. Ewa Wiatr, Barbara Engelking, Alina Skibińska, „Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy”, t. 13 (Warszawa: Żydowski Instytut Historyczny Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2013), 93.

W jednym miejscu wąskiej, otoczonej drutem kolczastym drogi, którą nadzy ludzie są pędzeni z nahajkami do kąpieli, którą nagie kobiety i dzieci biegną ostatni bieg, w punkcie, w którym droga skręca w bok, jest postawiona mała... orkiestra. Kontrabas, skrzypce, trąbka i żydowski muzycy ze Stoczka. Bezpieczni, uprzywilejowani, z żółtymi łatami, stoją tam i grają dla przebiegających<sup>21</sup>.

Na początku 1943 roku schwyty w tzw. akcji styczniowej w getcie warszawskim, przyjechał do Treblinki Artur Gold. Rozpoznany na rampie, wyłowiony z transportu, stworzył na rozkaz Niemców orkiestrę. Na samym początku było to trio skrzypcowe. Wspomina uczestnik buntu w Treblince Samuel Willenberg:

Trójka muzykantów rozpoczęła swój występ. Ich struny wydobywały dźwięki przedwojennych szlagierów. (...) Gdy staliśmy na apelu i gdy Artur Gold wyczarowywał na swoich skrzypkach stare melodie, nad całym obozem unosił się słodkomdławy odór rozkładających się ciał. (...) Po którymś z koncertów Niemcy doszli do wniosku, że muzykanci nie prezentują się wystarczająco dobrze. Raziło ich, że noszą za duże ubrania związane paskiem i ciężkie wysokie buty. Rozkazali krawcom, aby uszyli im fraki z błyszczącego niebieskiego materiału. Na szyje kazali im założyć muszki ogromnych rozmiarów. W tym błazeńskim przebraniu codziennie po apelu grali nam swoje melodie<sup>22</sup>.

### 3.

Placówka Werterfassung, którą kierował Untersturmführer SS Franz Konrad (ze względu na obracanie ogromnym majątkiem nazywany królem getta), stała się najważniejszym szopem w getcie warszawskim. Zajmowała się zarówno w czasie Wielkiej Akcji Likwidacyjnej, jak i po niej rabunkiem, sortowaniem, przechowywaniem i transportowaniem do Rzeszy mienia wywiezionych do Treblinki Żydów. Działalność szopu opisała w grudniu 1943 roku, będąc już po aryjskiej stronie, Rachel Auerbach. Przez ręce Franza Konrada przewinęła się nieskończona liczba pożydowskich rzeczy, w tym – skrzypce. Spoczywały w jednym z licznych magazynów.

Założył ich Konrad dziesiątki. Magazyny mebli, pierza, materaców, włosia, naczyń, kryształów, porcelany itd., itd. Nawet magazyn książek, nawet magazyn instrumentów muzycznych.

<sup>21</sup> Jakub Krzepicki, *Człowiek uciekł z Treblinek... Rozmowy z powracającym*, tłum. z j. żyd. Magdalena Siek, 144.

<sup>22</sup> Samuel Willenberg, *Bunt w Treblince* (Warszawa: Res Publica, 1991), 55.

Ten ostatni magazyn w styczniu 1943 r. zaszczylił swoją wizytą nie kto inny, jak sam reichsführer Himmler, który, jak się okazuje, posiadał w tej dziedzinie fachową wiedzę i nie omieszczał się nią popisać w rozmowie z ustanowionym przez Konrada żydowskim szefem tego działu, b[yłym] kantorem synagogałnym, Lichtermanem. Rozmawiali o różnych markach skrzypiec<sup>23</sup>.

Dwa tygodnie po ostatecznej klęsce pod Stalingradem Joseph Goebbels wygłosił, a raczej wykrzyczał, w berlińskim Pałacu Sportu swą najszlachetniejszą mowę, w której pytał Niemców: „Czy chcecie wojny totalnej?”. Parę dni później znalazł czas, by w obecności ambasadora Japonii Hiroshi Ōshimy i nazistowskich notabli uczestniczyć w uroczystości przekazania wywiezionych z okupowanej Francji skrzypiec Stradivariusa młodej Japonce, która po wojnie zdobyła ugruntowaną sławę. 22 lutego 1943 roku Goebbels zapisał w dzienniku: „Słynna japońska skrzypaczka Nejiko Suwa zagrała dla nas koncert Griega i brawurowo wykonała kilka pomniejszych utworów, prezentując wspaniałą technikę i żywy talent artystyczny. (...) Właśnie tej młodzieńczej Nejiko ofiarowałem skrzypce Stradivariusa. Po jej sposobie gry wnosię, iż instrument znajduje się w dobrych rękach”<sup>24</sup>. Bezcenny Stradivarius ma scementować niemiecko-japońską oś przyjaźni i współpracy. Podczas gdy w śniegach na przedpolach Stalingradu i ruinach miasta pozostało blisko milion trupów w mundurach Wehrmachtu i sił sojuszniczych, ponad dziewięćdziesiąt tysięcy dostało się do sowieckiej niewoli, Goebbels pięści w dłoniach skrzypce przywiezione do Berlina przez wytrawnego muzykologa Herberta Gerigka. To fachowiec pierwszej klasy, współautor nazistowskiego *Leksykonu muzyki żydowskiej* (pierwsze wydanie 1940), dyrektor Sonderstab Musik, komanda Einsatzstab Reichsleiter Rosenberg, zajmującego się rabunkiem dzieł sztuki i kultury na okupowanych przez III Rzeszę terenach. Warto dodać, że ten złodziej żydowskiego dziedzictwa muzycznego na masową skalę nigdy nie został pociągnięty do odpowiedzialności. Po wojnie pracował spokojnie jako krytyk muzyczny „Dortmund Ruhr-Nachrichten”, wydał nawet w 1954 roku *Słownik muzyki*. Zmarł w 1996 roku w Dortmundzie w wieku 91 lat, „stary i syty dni” (Hi 42,17). Skradzione skrzypce nie przyniosły Nejiko Suwie szczęścia.

Opracownicy nie tylko lubili słuchać gry na skrzypcach w wykonaniu swych ofiar, nie tylko wysoko cenili skrzypce jako piękny i cenny instrument, wypowiadając się o nich ze znanstwem, lecz także grali sami. Ta umiejętność była atrybutem dobrego wykształcenia. Chociaż Adolf Eichmann nie zaszedł daleko w swojej edukacji, to jednak uczył się gry na skrzypcach,

<sup>23</sup> Rachel Auerbach, „Werterfassung”, *Nasze Słowo* 3–4 (1949): 11.

<sup>24</sup> W trzynomowej polskiej edycji wyboru z dzienników Goebbelsa (wybór, przekład, wstęp i przypisy Eugeniusz Cezary Król, Warszawa: Świat Książki, 2013–2014) nie ma tego fragmentu. Cytuję za książką: Yoann Iacono, *Skrzypce Goebbelsa*, tłum. Justyna Polony-Poluk (Kraków: Mando, 2022), 16.

„jak każde dziecko z porządnej mieszczańskiej rodziny” i grę na tym instrumencie „doskonale opanował” – twierdzi David Cesarani<sup>25</sup>. Kiedy Eichmann ukrywał się we wsi Alensalzkoth w Dolnej Saxonii, „[c]zęsto udawał się na długie spacery do gęstych lasów, a gdy wracał wieczorami, siadywał, by grać na skrzypcach. Grał utwory Mozarta, Schuberta, Bacha i Beethovena. Starsi mieszkańcy wsi zbierali się, by go posłuchać” – pisze Stan LaurysSENS<sup>26</sup>. Reinhard Heydrich od wczesnej młodości grał na skrzypcach i fortepianie. Jego matka, fanatyczna katoliczka, uczyła swoje dzieci religii, odmawiała z nimi pacierz i chodziła z całą rodziną do kościoła, ale przywiązywała też wielką wagę do muzycznego wykształcenia małego Reinharda, zwanego Renim. „Nauczył się od niej na długo przed pójściem do szkoły czytać nuty, bezbłędnie grał etudy na fortepian Czernego i rozpoczął naukę gry na skrzypcach”, podaje biograf Heydricha<sup>27</sup>. Kiedy ten zaciągnął się do Reichsmarine, wziął ze sobą na pokład okrętu swoje ukochane skrzypce. Nie pił, nie palił, z powodu swego wyjątkowo wysokiego, cienkiego głosu już w gimnazjum był przezywany kozą, a „ponieważ w czasie wolnym szukał pociechy w grze na skrzypcach, przekształcono to przezwisko w »bekasa«”<sup>28</sup>. Na jego grze poznał się admirał Canaris. Heydrich brał potem udział w koncertach kwartetu skrzypcowego, które organizowała w domu admirała jego żona. Podobno jego gra na skrzypcach wywoływała łzy w oczach słuchaczy<sup>29</sup>.

To umiłowanie architektów „ostatecznego rozwiązania” do gry na skrzypcach wykorzystał Jonathan Littell, by zaprosić czytelników powieści *Łaskawe* do Adolfa Eichmanna na koncert kameralny. Rzecz dzieje się w Kijowie, doktor Maximiliana Aue spotyka Eichmanna i wszczynają pogawędkę o muzyce.

W holu skłonił mi się: „Herr Sturmbannführer, chciałbym pana zaprosić do siebie na wieczór w tym tygodniu. Od czasu do czasu dajemy koncerty kameralne. Mój Hauptscharführer Boll gra pierwsze skrzypce”. – „Ach. To świetnie. A pan? Na czym pan gra?” Wyciągnął głowę na szyi jak ptak. „Też na skrzypcach, ale drugie skrzypce. Nie gram, niestety, tak dobrze jak Boll, więc ustąpiłem mu miejsca w szeregu... C., to znaczy Obergruppenführer Heydrich, a nie Obergruppenführer Kaltenbrunner, którego dobrze znam, jesteście zresztą

<sup>25</sup> David Cesarani, *Eichmann. Jego życie i zbrodnie*, tłum. Jacek Lang (Zakrzewo: Replika 2008), 35.

<sup>26</sup> Stan LaurysSENS, *Dziennik nazisty. Wyznania Eichmanna*, tłum. Jacek Lang (Wrocław: Wydawnictwo Dolnośląskie, 2009), 44.

<sup>27</sup> Günther Deschner, *Reinhard Heydrich. Namiestnik władzy totalitarnej*, tłum. Magdalena Ilgmann (Warszawa: Bellona, 2000), 19.

<sup>28</sup> Tamże, 27.

<sup>29</sup> Tamże, 28–30. Zob. też Dominika Krawczyk, *Reinhard Heydrich: bestia z blond włosami*, dostęp 4.10.2021, [www.histmag.org](http://www.histmag.org).

krajanami i to dzięki niemu wstąpiłem do SS, nie wiem, czy sobie to przypomina – nie, der Chef świetnie grał na skrzypcach. Tak, naprawdę pięknie, miał ogromny talent. Był to wspaniały człowiek, żywię do niego ogromny szacunek. Bardzo... uważny, on w głębi serca cierpiał. Żałuję go«. – »Bardzo słabo go znałem. A co panowie grywają?« – »Ostatnio? Głównie Brahmsa. Trochę Beethovena«. – »Bacha nie?« Znów przygryzł wargi. »Bach? Nie bardzo lubię. To takie suche, zbyt... wykalkulowane. Sterylne, jeśli pan woli, bardzo piękne, oczywiście, ale bez duszy. Wolę muzykę romantyczną, ona mną wstrząsa, tak, zapominam o całym świecie«. – »Chyba nie podzielam pańskiej opinii o Bachu. Ale chętnie przyjmę zaproszenie«<sup>30</sup>.

## 4.

Skrzypce są nieodłącznym atrybutem żydowskiej kultury muzycznej w jej najbardziej stereotypowej formule, w ujęciu pospolitym i najszerzej spopularyzowanym. James A. Grymes, profesor muzykologii na University of North Carolina w Charlotte, a zarazem autor światowego bestselleru *Violins of Hope*, twierdzi:

Skrzypce przez wieki stanowiły ważny element kultury żydowskiej. Wielu z najwybitniejszych skrzypków na świecie było Żydami. W XIX w. świat podziwiał koncerty skrzypcowe Brahmsa i Mendelssohna, w XX w. mamy takich mistrzów jak Jascha Heifetz, Yehudi Menuhin, Isaac Stern oraz współczesnych wirtuozów jak Itzhak Perlman, Pinchas Zukerman i Shalom Mintz. Niektórzy badacze przypisywali nawet wynalezienie skrzypiec Żydom, którzy uciekli do Włoch po wypędzeniu z Hiszpanii w 1492 roku. Od tego czasu profesjonalni muzycy żydowscy często wybierali skrzypce. Odgrywały one również bardzo ważną rolę w życiu społecznym jako istotny składnik trwałej tradycji klezmerskiej. W czasie Zagłady przyjęły w społeczności żydowskiej nową, wyjątkową rolę<sup>31</sup>.

Z kolei Maria Sławek, skrzypaczka, doktor habilitowana sztuki, prezeska Instytutu Mieczysława Wajnberga, pisze:

Trudno nie umieścić skrzypiec w centralnym punkcie imaginarium muzyki żydowskiej – od składu typowej kapeli klezmerskiej, przez fenomen żydowskich skrzypków, którzy w pierwszej połowie XX wieku zawojowali świat muzyki klasycznej, po współczesne

<sup>30</sup> Jonathan Littell, *Łaskawe*, tłum. Magdalena Kamińska-Maurugeon (Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2019), 1498–1499.

<sup>31</sup> James A. Grymes, *Violins of Hope. Violins of the Holocaust – Instruments of Hope and Liberation in Mankind's Darkest Hour* (New York: Harper Perennial, 2014), 9–10.



przedstawienia motywu skrzypka w filmach, musicalach i literaturze. Kiedy myślimy o muzyce żydowskiej, słyszymy skrzypce<sup>32</sup>.

Mamy tu do czynienia – jak sądzę – z dwoma nakładającymi się porządkami znaczeń. Jeden jest oparty na utartych wyobrażeniach dotyczących Żydów i tego, co tradycyjnie „żydowskie”, formowanych dziś już przecież nie na osobistym doświadczeniu spotkania, lecz na obrazach wielokrotnie zapośredniczonych przez literaturę, ikonografię, film, a także najróżniejsze figurki żydowskich muzykantów, sprzedawane turystom. Drugi porządek odwołuje się do materii samej muzyki, do szczególnego typu melodii, do swoistości dźwięków, jakie potrafią wydać tylko skrzypce oraz do samego instrumentu – wynalazku bogów. Przecież to sam Merkury był wynalazcą instrumentów strunowych, a Orfeusza uznaje się za twórcę skrzypiec, jak twierdził ojciec Wolfganga Amadeusza Mozarta, Leopold<sup>33</sup>.

Skrzypce były atrybutem każdej kapeli klezmerskiej, muzyka klezmerska zaś była czymś tak naturalnym i oczywistym w pejzażu rozsianych po Rzeczypospolitej sztetli jak bieda, błoto czy karczmy z arendarzem Żydem. Skrzypce są niejako przypisane do kondycji Żyda Wiecznego Tułacza. Można je zawsze zabrać ze sobą, objąć, przytulić, czuć ich dotyk. To instrument, z którym muzyk nawiązuje intymną więź, jak z kimś najbliższym sercu. Dlatego tak trudno będzie się z nimi rozstać tym, których wygnano do gett, do obozów, na Zagładę. Żyd grający na skrzypkach znajdzie swoje emblematyczne odwzorowanie w sylwetce skrzypka na dachu, powielanej w nieskończonej liczbie odmian i wariantów, od sztuki wysokiej (Marc Chagall) po niską i najniższą, oferującą słodkie, sentymentalne i nostalgiczne obrazki pocztówkowe. Ten motyw unieśmiertelnił musical Jerry’ego Bocka *Skrzypek na dachu*, luźno oparty na opowiadaniach Szolema Alejchema, grany od 1964 roku na scenach niemal całego świata (w tym wielokrotnie w Polsce), oraz jego słynna adaptacja filmowa z 1971 roku, w reżyserii Normana Jewisona i z legendarną kreacją Chaima Topola grającego Tewjego.

Rzewne, słodkie brzmienie skrzypiec, osiągnane za pomocą flażoletów, idealnie nadaje się do przedstawiania takich uczuć jak smutek, rozpacz czy zwycięstwo przez łzy, często pokazywanych w literackich i filmowych przedstawieniach Zagłady. Najwybitniejszym przykładem takiego ujęcia, wytworzonym dzięki spotkaniu obrazu filmowego z muzyką, pozostaje ścieżka dźwiękowa Johna Williama do *Listy Schindlera* Stevena Spielberga z 1993 roku. Niezależnie od tego, w czym wykonaniu się jej słucha, wywołuje głęboką empatię wobec

<sup>32</sup> Maria Sławek, „Skrzypkowie z witebskich dachów. O skrzypcach w kulturze żydowskiej”, *Ruch Muzyczny* 17 (2022): 12.

<sup>33</sup> Leopold Mozart, *Gruntowna szkoła skrzypcowa*, przedruk z oryginału wydania trzeciego, Augsburg 1789, z przedmową Dawida Ojstracha oraz objaśnieniami i komentarzami Hansa Rudolfa Junga (Poznań: Stowarzyszenie Miłośników Kultury i Sztuki, 2007), 34.

bohaterów filmu. Emocjonalna kantylena skrzypiec, rozwijająca się w ograniczonej, niedużej przestrzeni muzycznej, opiera się na kilku podobnych do siebie kombinacjach melodii. Jej oddziaływanie na słuchacza nie wynika ani z oryginalnego opracowania partytury, ani ze skomplikowanej gry na instrumencie, mającym do wykonania właściwie pojedynczy głos, ale z nieustannie powtarzanej, prostej i krótkiej melodii, kilkakrotnie modulowanej do innych tonacji bądź granej oktawę wyżej. W psychologii muzyki określa się tego typu sytuację emocjonalnym zarażeniem. Wynika ono z podobieństwa linii melodycznej do głosu ludzkiego, imitowanego przez instrumenty smyczkowe, takie jak skrzypce czy wiolonczele. „Powoduje to uruchomienie w ośrodkach mózgowych reakcji, która przypomina nasze reagowanie na emocjonalną ekspresję człowieka. Twórcy modelu podejrzewają, że w tym procesie bierze udział system neuronów lustrzanych”<sup>54</sup>. Jak pisze dalej Maria Chełkowska-Zachariasiewicz: „Instrumenty smyczkowe (...) są wykorzystywane w takich sytuacjach, w których potrzebne jest wywołanie smutku i, z punktu widzenia modelu, potrafią za pomocą mechanizmu zarażenia uruchomić tę emocję szybko. Poszczególne właściwości dźwięku takich instrumentów są podobne do ekspresji emocjonalnej smutku u człowieka”<sup>55</sup>.

Leitmotiv Johna Williama z *Listy Schindlera* stał się niewątpliwie jedną z najbardziej rozpoznawalnych melodii na świecie. Jeśli uznamy, że stanowi on formę muzycznej reprezentacji doświadczenia Zagłady, to może się okazać, iż mamy tu do czynienia z wzorcowym wręcz przykładem tego, co badacze literackich i paraliterackich przedstawień Zagłady (i szerzej: doświadczeń granicznych) nazywają narracjami zbawczymi czy odkupieńczymi (*redemptive narratives*). Dominik LaCapra powracał do tej formuły wielokrotnie. O *redemptive narratives* pisał przede wszystkim w kontekście dwóch procesów: „przepracowania” (*working through*) i „rozegrania w działaniu” (*acting-out*), zapożyczonych z psychoanalizy i zastosowanych do studiów nad traumą holokaustową oraz jej reprezentacjami. Tą problematyką badacz zajmuje się od dawna<sup>56</sup>.

Doświadczenie Zagłady niesie w sobie pewien nadmiar (*excess*), niemożliwy do ogarnięcia, przyswojenia i przedstawienia. LaCapra mówi o niemożliwości „zbawczych / odkupieńczych narracji”:

<sup>54</sup> Maria Chełkowska-Zacharewicz, *Zagadka emocji muzycznych. Czym są, jak powstają i czy są podatne na zmiany?* (Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2021), 47.

<sup>55</sup> Tamże.

<sup>56</sup> Zob. Dominick LaCapra, *Representing the Holocaust. History, Theory, Trauma* (London–Ithaca: Cornell University Press, 1996), szczególnie rozdział podsumowujący: *Conclusion. Acting-Out and Working-Through*; tenże, *Writing History, Writing Trauma* (Baltimore–London: The Johns Hopkins University Press, 2001).

Między innymi z tego powodu zarówno tradycyjne religie czy heglizm, postrzegane stereotypowo, jak i wszelkie myślenie, które zdaje się usprawiedliwiać przeszłość i w pełni ją wyjaśniać przy użyciu dzisiejszych miar, nie wydają się już wiarygodne. Skala kryzysu, skala niedostosowania były po prostu zbyt duże, aby ludzie mieli z nich pożytek; wygląda na to, że przestały im już odpowiadać. Jean-François Lyotard nazywa to nieufnością lub brakiem wiary w wielkie narracje: nie wydaje się już, byśmy poważnie traktowali te wielkie narracje, które nadają sens wszystkiemu w przeszłości, choć w pewnych punktach sprawiają wrażenie niezwykle atrakcyjnych<sup>37</sup>.

Przywołajmy ów najśłynniejszy fragment muzyki Williamsa do *Listy Schindlera* w wykonaniu Netherlands Philharmonic Orchestra z 2017 roku, pod batutą Marca Albrechta. Nagranie to bije rekordy popularności na YouTube: 54 miliony wyświetleń na 16 lutego 2023 roku<sup>38</sup>. Cierpiąca na blokadę nerwowo-mięśniową, co złamało jej karierę muzyczną, i cudownie uzdrowiona Davida Schefers, grająca na rożku angielskim, płacze przy wykonywaniu swojej partii. Na widowni siedzi jej córka, która w dniu koncertu obchodzi osiemnaste urodziny, i też nie może powstrzymać się od łez. Nad wszystkim góruje zjawiskowo piękna skrzypaczka Simone Lamsma, ze swoimi skrzypcami połyskującymi złotem w światłach reflektorów. Wszyscy są uszczęśliwieni, publiczność wstaje, rozlegają się frenetyczne oklaski, ludzie śmieją się i płaczą... Wszystko to spełnia w sposób doskonały reguły zbawczej narracji holokaustowej. Cała groza Zagłady i masowej śmierci utopiona zostaje w rzewnej muzyce Williamsa, w boskich tonach skrzypiec, rożka angielskiego i w ozdowieńszych łzach. Nieprzypadkowo LaCapra użył metafory uzdrowienia, pisząc o takiej postawie wobec Holokaustu, która „afirmuje pojęcie odkupienia jako całkowitego uzdrowienia bez żadnej zasadniczej utraty, nawet w odniesieniu do tak traumatycznej przeszłości jak Shoah”<sup>39</sup>.

Na jednym biegunie postawmy kantylenę Williamsa, niosącą w świat optymistyczne przesłanie Spielberga o zwycięstwie nad Holokaustem, o triumfie dobra nad złem. Na drugim zaś umieścimy kulminacyjną scenę z opery Mieczysława Wajnberga *Pasażerka*, której libretto, autorstwa Aleksandra Miedwiediewa, oparte jest na motywach książki Zofii Posmysz, więźniarki Auschwitz i Ravensbrück. Więzień Tadeusz jest skrzypkiem i na rozkaz komendanta

---

<sup>37</sup> *An Interview with Professor Dominick LaCapra*, Interviewer: Amos Goldberg, Shoah Resource Center, Yad Vashem 1998, 9, dostęp: 14.10.2021, [www.yadvashem.org](http://www.yadvashem.org).

<sup>38</sup> John Williams, *Schindler's List*, NL Orchestra, dostęp 16.02.2023, <https://www.youtube.com/watch?v=YqVRcFQagtI>.

<sup>39</sup> Dominick LaCapra, „Wobec wydarzeń granicznych: sytuowanie Agambena”, w: tegoż, *Historia w okresie przejściowym. Doświadczenie, tożsamość, teoria krytyczna*, tłum. Katarzyna Bojarska (Kraków: Universitas, 2009), 185.

obozu musi zagrać przed zgromadzonymi esesmanami. Scena jest muzycznym arcydziełem, przykładem tego, jak bez słów, poprzez samą materię muzyczną oraz zastosowanie muzycznego cytatu, można zbliżyć się do uchwycenia nieuchwytnego doświadczenia Zagłady.

Wajnberg ukończył swą operę w 1968 roku w ZSRR, gdzie mieszkał, a jej prapremiera koncertowa odbyła się po blisko czterdziestu latach w Moskwie, dokładnie dziesięć lat po śmierci kompozytora. W niczym nie przypomina to sytuacji filmu Spielberga, który zyskał rozgłos natychmiast po premierze w 1993 roku. Otrzymał siedem Oscarów (w tym oczywiście za muzykę), trzy Złote Globy, siedem Nagród Brytyjskiej Akademii Filmowej. W roku 1995 film znalazł się na watykańskiej liście 45 filmów fabularnych, które propagują szczególne wartości religijne, moralne lub artystyczne. To wyróżnienie wydaje się niezwykle znamienne. Oto Spielberg i Williams przynoszą opowieść o Holokauście, którą watykańscy eksperci cenią najbardziej: wywołującą uśmiech przez łzy, zawierającą happy end, pokazującą zwycięstwo dobra nad złem, nadziei nad rozpaczą, miłości nad nienawiścią. Trudno powstrzymać się od komentarza, że twórcy w sposób doskonały spełnili oczekiwania Watykanu na budującą moralnie opowieść o Holokauście: pokrzepienie serc niejednokrotnie kosztem usypiania sumienia.

Williams nie tylko nas wzrusza i pozwala delektować się tym wzruszeniem, nie tylko wzburza w nas już po paru taktach emocjonalny dreszcz, który rozlewa się w sercach jak gorąca czekolada, lecz także przynosi uspokojenie, ulgę i wytchnienie. Jego muzyka jest piękna i urzekająca. Kantylena Williamsa daje nam wszystko, czego pragniemy: słodycz wzruszenia, słodycz smutku i słodycz nadziei.

Należy zapytać, w jaki sposób Williams i wykonawcy jego kantyleny osiągnęli to słodkie emocjonalne drżenie, ten typ empatii, który pozwala tak łatwo i tak szybko wchłonąć i oswoić traumatyczne doświadczenie Zagłady. Dochodzi do tego dzięki słumieniu, rozładowaniu czy odrzuceniu tego, co LaCapra, pisząc o przedstawieniach Holokaustu, nazywa niepokojem empatycznym (*empathic unsettlement*):

Jestem skłonny twierdzić, że pożądana empatia łączy się nie z samowystarczalną, projekcyjną czy inkorporującą identyfikacją, ale z tym, co nazywa się empatycznym niepokojem w obliczu traumatycznych wydarzeń granicznych, oprawców i ofiar. (...) Niepokój empatyczny może, a nawet powinien, wpływać na charakter reprezentacji czy nadawania znaczeń w inny, nieusankcjonowany sposób – sposób, który różni się w zależności od dyscypliny czy dziedziny, ale który kładzie duży nacisk na tekst podejmujący temat lub przedstawiający reprezentację doświadczenia traumatycznego i wydarzeń granicznych. (...) Można jednak utrzymywać, że we wszystkich przypadkach niepokój ten zapobiega

nieregulowanej, neopozytywistycznej obiektywizacji, niezapośredniczonej identyfikacji i łągdującym narracjom – lub przynajmniej je hamuje<sup>40</sup>.

Szokujące nowatorstwo opery Weinberga nie polega na jakiejś szczególnie awangardowej kompozycji muzycznej. To nie sama muzyka jest nowatorska, lecz treść libretta. Szalone i nie do zaakceptowania wydaje się zderzenie formy opery z opowieścią o obozie koncentracyjnym. Dariusz Czaja, antropolog kultury i muzykolog, wskazuje na tę aporetyczną naturę dzieła Weinberga:

Opera o Auschwitz. Rzecz niepojęta. (...) Obiekt, który można usytuować w pół drogi między niemożliwością i niestosownością. (...) Forma sztuki, która w radykalnie antyprzedstawieniowej formule Adorna nie mogła się w ogóle pojawić. Była zwyczajnie: nie-do-pomyślenia. W tym typie dyskursu opera obozowa, to całkowite sprzeniewierzenie się etycznym imponderabilium. To poważne przekroczenie, a może i coś z pogranicza bluźnierstwa<sup>41</sup>.

Wróćmy do kluczowej dla tych rozważań sceny z *Pasażerki* Weinberga. Tadeusz jest osadzonym w obozie skrzypiem, więźniarka Marta – jego narzeczoną, a ich miłość trwa mimo nieludzkich warunków obozowych. Musi zagrać przed komendantem walca, który tamten szczególnie ukochał. Walce, grane w upiornej scenerii niemieckich obozów koncentracyjnych, były – by tak się wyrazić – w stałym repertuarze obozowych orkiestr. Ale Tadeusz sprzeciwia się temu rozkazowi, rzuca komendantowi i lagrowemu uniwersum muzyczne wyzwanie. Zaczyna grać *Chaconę* z Partity d-moll Bacha. Dlaczego akurat ten utwór – szczytowe arcydzieło niemieckiej muzyki i jeden z najważniejszych tekstów kultury muzycznej? Dlaczego w scenerii obozu koncentracyjnego pojawia się gigant muzyki wszech czasów, genialny niemiecki kompozytor? Oddajmy głos Dariuszowi Czai:

*Chaconna* z Partity d-moll Bacha, to (...) ciemne arcydzieło, skończone, nieprzeniknione, niepokojące. (...) *Chaconna* d-moll to muzyka w stanie czystym. Esencja muzyki samej. To nie jest muzyka o czymś, po coś, do czegoś. Nie jest ona figurą, obrazem, znakiem czegoś. Niczego nie ilustruje ani o niczym nie opowiada. To muzyka o muzyce<sup>42</sup>.

<sup>40</sup> Dominick LaCapra, „Studia nad traumą: jej krytycy i powikłane losy”, w: tegoż, *Historia w okresie przejściowym*, 175–177.

<sup>41</sup> Dariusz Czaja, „Czarna ściana. Pytania do »Pasażerki«”, w: tegoż, *Gramatyka bieli. Antropologia doświadczeń granicznych* (Kraków: Pasaże, 2018), 130.

<sup>42</sup> Dariusz Czaja, *Kwintesencje. Pasaże barokowe* (Kraków: Polskie Wydawnictwo Muzyczne, 2014), 332–333.

Bunt Tadeusza wprawia we wściekłość zaskoczonych esesmanów. Ale nie chodzi przecież tylko o niewykonanie rozkazu. Chodzi o Bacha i jego *Chaconnę*. Ta muzyka jest nie do zniesienia dla reguł koncentracyjnego świata zniewolenia i zabijania. Uderza w samą jego istotę. Czaja: „Muzyka Bacha przewierca ten duszny świat na wylot. Jest niepodległym głosem z wysoka. Z przestrzeni, której nie dotyka śmierć i upodlenie. W zamkniętej przestrzeni więzienia, w obozowym świecie przymusu i konieczności, dźwięki Chaconny brzmią jak głos z wolnego świata. Ale może też jak głos nie-z-tego-świata”<sup>43</sup>.

Zacytowana przez Weinberga *Chaconna* Bacha nie wybrzmiewa do końca. Solo skrzypiec zostaje wchłonięte przez grającą unisono orkiestrę, motyw rozplywa się, roztapia, przejmując go wszystkie smyczki orkiestry. A potem Weinberg pozwala, by *Chaconna* rozpadła się, uległa destrukcji. „Z początku muzyka Bacha brzmi w pierwotnej wersji, z czasem połamaniu ulegnie jej »leksyka« i »składnia«, jakby dla przypomnienia ponurej rzeczywistości »świata na opak«, w którym jest wykonywana”, pisze Czaja<sup>44</sup>. Najpierw dokonuje się rozbitcie struktury muzycznej, potem – już w planie fabularnym, w świecie przedstawionym opery – sam instrument zostaje zniszczony: esesman roztrzaskuje skrzypce.

Tadeusz Obremski w swoich zapiskach z getta notuje wydarzenie, które można potraktować jako realny odpowiednik sceny z opery *Pasażerka* Wajnberga. W Metody Palace na Rymarskiej 12 odbywał się koncert Szymona Pullmana. Na salę wpadł nagle gestapowiec Bindengal. „Wszedł na balkon, spojrzał w dół i cisnął w siedzące kobiety dwa krzesła. Orkiestra zamarła. Bindengal uszeregował mężczyzn ubranych w fartuchy, złamał na barierze skrzypce pierwszemu skrzypkowi o barierę i odszedł, a mężczyzn zabrał ze sobą”<sup>45</sup>. Scenę roztrzaskania skrzypiec opisuje też w swoim dzienniku pod datą 10 lipca 1942 roku Abraham Lewin. Odbije się ona dalekim echem w libretcie do *Pasażerki*.

Na Karmelickiej tamtego wieczora strzelili i zranili jedną kobietę. Kiedy przyjechali na ulicę Zamenhofa, w jednej sekundzie zrobiło się pusto: Żydzi rozbiegli się po różnych dziurach. Samochód przejechał, zawrócił. Żyd, który został tam ze swoimi skrzypczkami, zawadzał im na drodze. W jednej chwili skrzypczki zostały połamane na 4 części. Dopiero wtedy bandyci pojechali dalej. Wokół Żyda z połamanymi skrzypczkami ustawił się krąg.

<sup>43</sup> Tamże, 333.

<sup>44</sup> Dariusz Czaja, „Czarna ściana. Pytania do »Pasażerki«”, 141. Dziękuję Marii Sławek oraz Dariuszowi Czai za konsultacje muzykologiczne.

<sup>45</sup> Tadeusz Obremski, *Wśród zatrutych noży. Zapiski z getta i okupowanej Warszawa*, red. nauk. i wprowadzenie Agnieszka Haska (Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2017), 84.

[Skrzypek] stał i płakał. „Z czego będę żył?” – skarżył się. Łamiąc mu skrzypce, złamali również życie jego i jego rodziny<sup>46</sup>.

## 5.

Mówiąc z pewną przesadą, ale jednak dobrze oddającą obecne tendencje fabularyzowania Zagłady, skrzypkowie rzadko opuszczają karty powieści „o Auschwitz” czy „o getcie”. Utwory te mieszczą się w gatunkowym obszarze historical fiction. Tradycja literacka tego gatunku sięga początków XIX wieku i znaczone jest dziełami takich pisarzy jak Sir Walter Scott, Honoré de Balzac, Victor Hugo, Lew Tołstoj, w polskiej literaturze zaś Józef Ignacy Krasiński czy Henryk Sienkiewicz. Holokaust przyciąga współczesnych twórców historycznej fikcji niczym magnes, trudno się oprzeć tej sile przyciągania. Opowieści o skrzypcach i Zagładzie są bardzo popularne.

Nie może nie być skrzypiec w *Liście Schindlera* Thomasa Keneally'ego z 1982 roku (pierwotny tytuł *Schindler's Arc*), zdobywcy Nagrody Bookera i Los Angeles Times Book Prize. Na przyjęciu w willi Amona Götha grali bracia Rosner: Henryk na skrzypcach, Leopold na akordeonie. Gospodarz przygotowywał dla nich na te okazje wieczorowe garnitury.

W powieści katalońskiej pisarki Marii Àngels Anglada *Skrzypce z Auschwitz*, przedstawiającej losy żydowskiego lutnika w obozie, tytułowy instrument staje się metaforą ocalenia, ale opierającego się na stereotypowym przeświadczeniu o miłości nazistów do sztuki wyższej. Komendant Auschwitz „lubi dobrą muzykę i dobre wino”, urządza w swoim domu koncerty, sam gra na skrzypcach<sup>47</sup>. Więzień Daniel gra na specjalnie dla komendanta wykonanym instrumencie *Folię* Arcangelo Corelliego. Dzięki pięknu włoskiego baroku i swojemu talentowi Danielowi udaje się przeżyć. Zakończony szczęśliwie wspomnienia bohatera pisarka nazywa kantyleną: „Muzyka oswaja bestie, ale koniec końców czym było to wszystko, jeśli nie kantyleną?”<sup>48</sup>, czytamy w finale powieści.

Kristy Cambron – amerykańska historyczka sztuki i autorka bestsellerów – pasjonuje się historią, którą w swoich powieściach fikcjonalizuje. Im mroczniejszy okres pisarka bierze na warsztat, tym jaśniejsze jest przesłanie powieści. Chodzi z grubsza o to, że miłość zwycięża nawet najstraszniejsze próby i przeszkody, że nie można nigdy tracić nadziei, że dobro jest potężniejsze niż zło, nawet jeśli początkowo może się to wydać trudne do uwierzenia, na przykład w takich strasznych miejscach jak obozy koncentracyjne czy getta. Bohaterką

<sup>46</sup> Abraham Lewin, *Dziennik*, tłum. z j. żyd. Magdalena Siek, oprac. Katarzyna Person (Warszawa: Żydowski Instytut Historyczny, 2015), 161.

<sup>47</sup> Maria Àngels Anglada, *Skrzypce z Auschwitz*, tłum. Anna Sawicka, (Warszawa: Muza, 2010), 44.

<sup>48</sup> Tamże, 126.

powieści *Motyl i skrzypce*<sup>49</sup> jest Adele von Bron, utalentowana skrzypaczka, która poświęciła wszystko, żeby ratować ostatnich wiedeńskich Żydów, za co jej własny ojciec, „wysoki rangą generał Trzeciej Rzeszy”, wtrącił ją do Auschwitz. *Motyl i skrzypce* to według wydawcy „poruszająca opowieść o odkrywaniu piękna w najstraszniejszych miejscach: mrocznych zakątkach Auschwitz i zakamarkach poranionych serc. To również historia o tym, jak nie stracić wiary w Boga nawet w samym środku piekła”<sup>50</sup>. Kolejna książka Cambron z serii holokaustowej to *Wróbel w getcie* (tytuł oryginału *A sparrow in Terezin*)<sup>51</sup>. Tym razem również chodzi o zwycięstwo nadziei w najmroczniejszych czasach.

Walter William Melnyk jest pisarzem i poetą ze Stanów Zjednoczonych. Zanim objął swymi pisarskimi zainteresowaniami Holokaust i napisał powieść *Pavel's Violin. A Song of Hope*<sup>52</sup>, zanurzył się w świecie legend arturiańskich<sup>53</sup>. *Pavel's Violin* to historia skrzypiec zbudowanych przez słynnego austriackiego lutnika Jacoba Steinera w 1670 roku. Wędrując przez czas i przestrzeń, instrument trafia do Terezina i obozu Auschwitz-Birkenau, by na koniec spocząć bezpiecznie w ramionach Pavla Lustiga – ocalonego z Auschwitz.

Do getta warszawskiego prowadzi czytelnika Glenn Starkey w powieści *When the Violin Weeps*<sup>54</sup>. Główny bohater, Jakob Liberman, drugi skrzypek Filharmonii Warszawskiej, nie rozstaje się ze swoim instrumentem nawet w Treblince. Komendant jest wielbicielem muzyki, a szczególnie gry na skrzypcach. To ratuje Libermanowi życie. W horrorze Treblinki jego skrzypce łkają mozartowskim *Requiem – Lacrimosa*.

Jak widać, strumień opowieści o skrzypcach i skrzypkach w czasie Zagłady (a ograniczam się tu tylko do wybranych przykładów) nie wysycha, przeciwnie – fala zdaje się wzbierać.

## Bibliografia

- An Interview with Professor Dominick LaCapra*, Interviewer: Amos Goldberg, Shoah Resource Center, Yad Vashem 1998, 9. Dostęp 14.10.2021. [www.yadvashem.org](http://www.yadvashem.org).
- Anglada, Maria Àngels. *Skrzypce z Auschwitz*. Tłum. Anna Sawicka. Warszawa: Muza, 2010.
- Auerbach, Rachela. *Pisma z getta warszawskiego*. Oprac. Karolina Szymaniak. Warszawa: Żydowski Instytut Historyczny, 2015.

<sup>49</sup> Kristy Cambron, *Motyl i skrzypce*, tłum. Marcin Sieduszewski (Kraków: Znak, 2020).

<sup>50</sup> Znak, dostęp 4.10.2021, [www.znak.com.pl](http://www.znak.com.pl).

<sup>51</sup> Kristy Cambron, *Wróbel w getcie*, tłum. Aleksandra Gietka-Ostrowska (Kraków: Znak, 2021).

<sup>52</sup> Walter William Melnyk, *Pavel's Violin. A Song of Hope* (Tennessee: Sewanee, 2017).

<sup>53</sup> Walter William Melnyk, *The Apple and the Thorn. The Tales of Avalon Series* (Tennessee: Sewanee, 2011).

<sup>54</sup> Glenn Starkey, *When the Violin Weeps* (Pennsauken: BookBaby, 2022).



- Auerbach, Rachela. „Oliver Twist”. *Opinia* 47 (1948).
- Auerbach, Rachela. „Werterfassung”. *Nasze Słowo* 3–4 (1949).
- Błaszczyk, Leon Tadeusz. *Żydzi w kulturze muzycznej ziem polskich w XIX i XX wieku. Słownik biograficzny*. Warszawa: Żydowski Instytut Historyczny, 2014.
- Cambron, Kristy. *Motyl i skrzypce*. Tłum. Marcin Sieduszewski. Kraków: Znak, 2020.
- Cambron, Kristy. *Wróbel w getcie*. Tłum. Aleksandra Gietka-Ostrowska. Kraków: Znak, 2021.
- Cesarani, David. *Eichmann. Jego życie i zbrodnie*. Tłum. Jacek Lang. Zakrzewo: Replika, 2008.
- Chełkowska-Zacharewicz, Maria. *Zagadka emocji muzycznych. Czym są, jak powstają i czy są podatne na zmiany?*, Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2021.
- Czaja, Dariusz. „Czarna ściana. Pytania do »Pasażerki«”. W: Dariusz Czaja, *Gramatyka bieli. Antropologia doświadczeń granicznych*. Kraków: Pasaże, 2018.
- Czaja, Dariusz. *Kwintesencje. Pasaże barokowe*. Kraków: Polskie Wydawnictwo Muzyczne, 2014.
- Deschner, Günther. *Reinhard Heydrich. Namiestnik władzy totalitarnej*. Tłum. Magdalena Ilgmann. Warszawa: Bellona, 2000.
- Gilbert, Shirl. *Music in the Holocaust. Confronting Life in the Nazi Ghettos and Camps*. Oxford: Clarendon Press, 2005.
- Głowiński, Michał. „Fasola i skrzypce”. W: Michał Głowiński, *Czarne sezony*. Warszawa: Open, 1998.
- Gombiński, Stanisław (Jan Mawult). *Wspomnienia policjanta z warszawskiego getta*. Red. nauk. i wpraw. Marta Janczewska. Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów – Żydowski Instytut Historyczny, 2010.
- Grymes, James A. *Violins of Hope. Violins of the Holocaust – Instruments of Hope and Liberation in Mankind’s Darkest Hour*. New York: Harper Perennial, 2014.
- Iacono, Yoann. *Skrzypce Goebbelsa*. Tłum. Justyna Polony-Poluk. Kraków: Mando, 2022.
- Krawczyk, Dominika. „Reinhard Heydrich: bestia z blond włosami”. Dostęp 4.10.2021. [www.histmag.org](http://www.histmag.org).
- Krzepicki, Jakub. „Człowiek uciekł z Treblinek... Rozmowy z powracającym”. Tłum. z j. żyd. Magdalena Siek. W: *Ostatnim etapem przesiedlenia jest śmierć. Pomiechówek, Chełmno nad Nerem, Treblinka*, „Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy. Ostatnim”, t. 13, oprac. Barbara Engelking, Alina Skibińska. Warszawa: Żydowski Instytut Historyczny, 2013.
- LaCapra, Dominick. *Representing the Holocaust. History, Theory, Trauma*. Ithaca–London: Cornell University Press, 1996. W: Dominick LaCapra, *Writing History, Writing Trauma*. Baltimore–London: The Johns Hopkins University Press, 2001.
- LaCapra, Dominick. „Studia nad traumą: jej krytycy i powikłane losy”. W: Dominick LaCapra, *Historia w okresie przejściowym. Doświadczenie, tożsamość, teoria krytyczna*. Tłum. Katarzyna Bojarska. Kraków: Universitas, 2009.

- LaCapra, Dominick. „Wobec wydarzeń granicznych: sytuowanie Agambena”. W: Dominick LaCapra, *Historia w okresie przejściowym. Doświadczenie, tożsamość, teoria krytyczna*. Tłum. Katarzyna Bojarska. Kraków: Universitas, 2009.
- Lachendro, Jacek. „Orkiestry w KL Auschwitz”. *Zeszyty Oświęcimskie* 27 (2012): 7–148.
- Laks, Szymon. *Gry oświęcimskie*. Oświęcim: Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau, 1998.
- Laurysens, Stan. *Dziennik nazisty. Wyznania Eichmanna*. Tłum. Jacek Lang. Wrocław: Wydawnictwo Dolnośląskie, 2009.
- Lewin, Abraham. *Dziennik*. Tłum. z j. żyd. Magdalena Siek, oprac. Katarzyna Person. Warszawa: Żydowski Instytut Historyczny, 2015.
- Littell, Jonathan. *Łaskawe*. Tłum. Magdalena Kamińska-Maurugeon. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2019.
- Melnyk, Walter William. *Pavel's Violin. A Song of Hope*. Tennessee: Sewanee, 2017.
- Melnyk, Walter William. *The Apple and the Thorn. The Tales of Avalon Series*. Tennessee: Sewanee, 2011.
- Mozart, Leopold, *Gruntowna szkoła skrzypcowa*. Przedruk z oryginału wydania trzeciego, Augsburg 1789, z przedmową Dawida Ojstracha oraz objaśnieniami i komentarzami Hansa Rudolfa Junga. Poznań: Stowarzyszenie Miłośników Kultury i Sztuki, 2007.
- Naliwajek-Mazurek, Katarzyna. „Music and Torture in Nazi Sites of Persecution and Genocide in Occupied Poland 1939–1945”. *The World of Music* (new series) 2 (2013): Music and Torture | Music and Punishment: 31–50.
- Naliwajek-Mazurek, Katarzyna. „The Functions of Music within the Nazi System of Genocide in Occupied Poland”. W: *Music and Genocide*, red. Wojciech Klimczyk, Agata Świerzowska, 53–70. Frankfurt am Main: Peter Lang, 2015.
- N.N., „Opracowanie o życiu artystycznym i kulturalnym w getcie warszawskim. Szkolnictwo artystyczne, sytuacja materialna artystów, kursy zawodowe”. Tłum. z j. żyd. Magdalena Siek. W: *Utwory literackie z getta warszawskiego*, oprac. Agnieszka Żółkiewska, Marek Tuszewicki, „Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy”, t. 26. Warszawa: Żydowski Instytut Historyczny, 2017.
- Obremski, Tadeusz. *Wśród zatrutych noży. Zapiski z getta i okupowanej Warszawa*. Red. nauk. i wprowadzenie Agnieszka Haska. Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2017.
- Pachter, Mietek. *Umierać też trzeba umieć...* Red. nauk. i wpraw. Barbara Engelking. Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2015.
- Quignard, Pascal. „Nienawiść do muzyki”. Tłum. Ewa Wieleżyńska. *Literatura na Świecie* 1–2 (2004): 183–200.

- „Relacja nie zidentyfikowanego Werkschutzmanna w szopie Ostdeutsche Bautischlerein-Werkstätte, odtwarzająca przeżycia autora w dniach od 7 do 11 września 1942 r., ARG II, 273”. W: *Archiwum Ringelbluma. Getto warszawskie lipiec 1942 – styczeń 1943*, oprac. Ruta Sakowska. Warszawa: Żydowski Instytut Historyczny, 1980.
- Ringelblum, Emanuel. *Pisma z getta*. Cytowany fragment tłum. z j. żyd. Agata Kondrat, oprac. Joanna Nalewajko-Kulikow, „Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy”, t. 29, cz. 1. Warszawa: Żydowski Instytut Historyczny, 2018.
- Schwarberg, Günther. *In the Ghetto of Warsaw. Heinrich Jöst's Photographs*. Göttingen: Steidl Verlag, 2001.
- Sławek, Maria. „Skrzypkowie z witebskich dachów. O skrzypcach w kulturze żydowskiej”, „Ruch Muzyczny” 17 (2022).
- Starkey, Glenn. *When the Violin Weeps*. Pennsauken: BookBaby, 2022.
- Szwarcbard, Mordechaj. „[„Aktualności”]. Zapiski dotyczące głównie getta warszawskiego, zawierające także informacje na temat zagłady innych skupisk żydowskich”. Tłum. z j. żyd. Magdalena Siek. w: *Dzienniki z getta warszawskiego*, oprac. Katarzyna Person, Zofia Trębacz, Michał Trębacz, „Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy”, t. 23. Warszawa: Żydowski Instytut Historyczny, 2015.
- „Świadekstwo przymusowego grabarza Grojnowskiego Jakuba”. Tłum. z j. żyd. Jan Leński, przejrzeni i uzupełnili Shmuel Krakowski i Magdalena Siek. W: *Ostatnim etapem przesiedlenia jest śmierć. Pomiechówek, Chełmno nad Nerem, Treblinka*, oprac. Barbara Engelking, Alina Skibińska, „Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy”, t. 13. Warszawa: Żydowski Instytut Historyczny, 2013.
- Turkow, Jonas. „Opis żydowskiego życia kulturalno-rozrywkowego w Warszawie począwszy od połowy 1940 r. i po utworzeniu getta”. Tłum. z j. żyd. Aleksandra Geller. W: *Utwory literackie z getta warszawskiego*, oprac. Agnieszka Żółkiewska, Marek Tuszewicki, „Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy”, t. 26. Warszawa: Żydowski Instytut Historyczny, 2017.
- Willenberg, Samuel. *Bunt w Treblince*. Warszawa: Res Publica, 1991.

## The Motif of Violin in Testimonies and Representations of the Holocaust

### Summary

The author draws from various sources: diaries, notes, testimonies, documents, and other accounts from the time of the Holocaust, coming from both victims and perpetrators; to novels about the Holocaust and music related to the experience of the Holocaust, tracing the motif of violins in various representations of the Holocaust. The article serves as a reconnaissance, focusing on



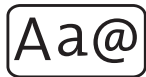
selected sources, addressing only certain threads, and opening up research avenues for future studies on this topic. The central research question is about the function of cultural symbols (and violins are an integral attribute of Jewish musical culture in its most stereotypical form, in the common and widely popularized sense) in formulating and conveying such a fundamental experience as the Holocaust. It turns out that violins are strongly present in these narratives, both as a tangible object – a musical instrument, and (perhaps primarily) as a theme, metaphor, symbol. The motif of violins operates in the high register, but increasingly, it can be observed in contemporary narratives belonging to the low-register of literature, descending into the realm of kitsch. The stream of stories about violins and violinists during the Holocaust (and the author limits himself here to selected examples) does not dry up; on the contrary, the wave seems to be rising.

#### Keywords

Research on the Holocaust of Jews, postmodern discourse on the Holocaust, threats and abuses in scientific research, kitsch

#### PROSIMY O CYTOWANIE ARTYKUŁU JAKO:

Jacek Leociak, „Motyw skrzypiec w świadectwach i reprezentacjach Zagłady”, *Autobiografia Literatura Kultura Media* 1 (2023), 20: 53–76. DOI: 10.18276/au.2023.1.20-05.



Autobiografia Literatura Kultura Media  
nr 1 (20) 2023 | s. 77–92  
ISSN (print) 2353-8694  
ISSN (online) 2719-4361  
DOI: 10.18276/au.2023.1.20-06



## HISTORIE

JAN OLASZEK\*

Instytut Studiów Politycznych PAN; Instytut Pamięci Narodowej

# Michał Głowiński i świat demokratycznej opozycji

### Streszczenie

Autor analizuje prozę autobiograficzną Michała Głowińskiego pod kątem odbicia w niej jego związków ze światem opozycji demokratycznej w PRL w latach 1976–1989. W artykule przedstawiony został stosunek autora *Marcowego gadania* do tego ruchu jako pewnej całości, niektórych działających w nim postaci oraz własnego zaangażowania. W tekście postawione zostały pytania o sposób przedstawienia postawy politycznej otaczającego Michała Głowińskiego środowiska zawodowego oraz osób dążących do jego pacyfikacji.

### Słowa kluczowe

Michał Głowiński, opozycja demokratyczna w PRL, Towarzystwo Kursów Naukowych, niezależny ruch wydawniczy w PRL

W prozie autobiograficznej Michała Głowińskiego doświadczenie uczestnictwa w ruchu demokratycznej opozycji w czasach PRL-u zajmuje raczej marginalne miejsce. Ustępuje objętością opisu i ciężarem emocjonalnym innym kwestiom: Zagładzie, antysemityzmowi, komunistycznej propagandzie, życiu naukowemu, sprawom prywatnym, osobistym i intymnym. Sądzę jednak, że temat ten zasługuje na uwagę. Michał Głowiński nie był „zawodowym”

---

\* Kontakt z autorem: [olaszekjan@gmail.com](mailto:olaszekjan@gmail.com); ORCID: 0000-0002-7700-3256.

rewolucjonistą, zaangażował się jednak w działania ruchu sprzeciwu wobec systemu komunistycznego już w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, kiedy zdecydowała się na to jedynie garstka ludzi, uznanych często niemal za szaleńców. Potwierdzenie tego faktu bez trudu znaleźć można w literaturze przedmiotu. Wzmianki o autorze *Marcowego gadania* pojawiają się w klasycznej już książce Andrzeja Friszkego o historii opozycji<sup>1</sup>, a jego biogram znalazł się w *Encyklopedii Solidarności*<sup>2</sup>. Działalność w Towarzystwie Kursów Naukowych jest wzmiankowana w publikacjach na temat tej inicjatywy<sup>3</sup>; w bibliografiach i słownikach dotyczących drugiego obiegu wydawniczego w PRL-u można znaleźć informacje o podziemnych publikacjach Głowińskiego<sup>4</sup>, a na kartach książki o opozycji w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk jego postać przywoływana jest wielokrotnie<sup>5</sup>.

Celem tego artykułu nie jest jednak analiza samego zaangażowania opozycyjnego Michała Głowińskiego, które zasługuje na odrębne ujęcie, lecz refleksja nad tym, jak literaturoznawca i pisarz odnosił się do tej kwestii w prozie autobiograficznej. W jaki sposób pisał o czołowych postaciach demokratycznej opozycji? Jak oceniał znaczenie ruchu? Jak postrzegał postawę swojego środowiska wobec obecnych w nim opozycjonistów? Jak pisał o ludziach ich zwalczających? Czy we fragmentach jego tekstów dotyczących tego tematu dostrzec można wpływ czasów, w których powstawały? Odpowiedzi na te pytania szukałem w wypowiedziach autobiograficznych Głowińskiego<sup>6</sup> oraz jego tekstach na temat innych osób<sup>7</sup>. Wyjaśnienia

<sup>1</sup> Andrzej Friszke, *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980* (Londyn: Aneks, 1994), 501, 507.

<sup>2</sup> Anna Grażyna Kister, „Głowiński Michał”, w: *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, red. Grzegorz Waligóra i in. (Warszawa: IPN – Stowarzyszenie Pokolenie, 2019), 153–154.

<sup>3</sup> Ryszard Terlecki, *Uniwersytet Latający i Towarzystwo Kursów Naukowych 1977–1981* (Kraków–Rzeszów: Instytut Europejskich Studiów Społecznych, 2000), 270–275; Łukasz Kamiński, Grzegorz Waligóra, „Wstęp”, w: *Kryptonim „Pegaz”. Służba Bezpieczeństwa wobec Towarzystwa Kursów Naukowych 1978–1980*, wybór, wstęp i oprac. Łukasz Kamiński, Grzegorz Waligóra (Warszawa: IPN, 2008), 34.

<sup>4</sup> Jerzy Kandziora, Zyta Szymańska, *Bez cenzury 1976–1989. Literatura, ruch wydawniczy, teatr. Bibliografia*, red. Jerzy Kandziora (Warszawa: IBL, 2018) [wyd. elektr. uzup.], 7, 14, 33, 34, 35, 39, 88, 194, 371, 706; Dobrosław Świerczyńska, red. *Kto był kim w drugim obiegu? Słownik pseudonimów pisarzy i dziennikarzy 1976–1989*, 58, 70, 104, 113, 163, 201.

<sup>5</sup> Justyna Błażejowska, *Opozycja antyreżimowa w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk w latach 1956–1989* (Warszawa: Volumen, 2018).

<sup>6</sup> Michał Głowiński, *Kręgi obcości. Opowieść autobiograficzna* (Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2010); Teresa Torańska, *Śmierć spóźnia się o minutę. Trzy rozmowy* (Warszawa: Agora, 2010), 105–153; Michał Głowiński, Grzegorz Wołowicz, *Czas nieprzewidywany. Długa rozprawa, bez pana, wójta i plebana* (Warszawa: Wielka Litera, 2018).

<sup>7</sup> Michał Głowiński, *Tęgie głowy. 58 sylwetek humanistów* (Warszawa: Wielka Litera, 2021); tenże, „Jan Józef w Pałacu Staszica”, w: *Jan Józef. Spotkania i spojrzenia. Książka o Janie Józefie Lipskim*, red. Alina Brodzka i in. (Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1996), 67–70; „Panel dyskusyjny Podczas konferencji o Janie Józefie Lipskim w dniu 19 września 2011 r.”, w: *Jan Józef Lipski z perspektywy XXI wieku*, red. Konrad Rokicki (Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej, 2012), 138–140 (wypowiedź Michała Głowińskiego).

wymaga jeszcze użyty przeze mnie termin „świat demokratycznej opozycji”. Nawiązuje on do tytułu zorganizowanej przez Żydowski Instytut Historyczny w listopadzie 2022 roku konferencji „Michała Głowińskiego światy równoległe”, ale użycie go wynikało z czegoś jeszcze. Amerykańskiego slawistę Jonathana Boltona w trakcie pracy nad monografią *Worlds of Dissent. Charter 77, The Plastic People of the Universe and Czech Culture under Communism* interesowały nie tylko polityczne postawy i teorie, lecz także przejawiające się w codzienności doświadczenie „bycia dysydentem”<sup>8</sup>. Mnie interesuje przede wszystkim to, jak Głowiński pisał o swoich przeżyciach i tym, jak odbierał postawy innych osób; opozycyjność rozumiana jako wielka polityka pozostaje jedynie tłem.

### Opozycyjność niepolityczna

Nie sposób zastanawiać się nad postawionymi wyżej kwestiami, nie przedstawivszy choćby w najbardziej ogólnym zarysie związków Głowińskiego z demokratyczną opozycją. Z ludźmi na różny sposób kontestującymi system stykał się on od początku lat sześćdziesiątych w IBL-u, ale też Związku Literatów Polskich, którego był członkiem. W marcu 1968 roku wraz z innymi „iblowcami” przyjęli na zebraniu rezolucję potępiającą brutalną pacyfikację studenckiego protestu. Dwa lata później śledził – tak jak większość środowiska inteligenckiego o nastawieniu opozycyjnym – co działo się na Wybrzeżu w Grudniu ‘70, ale bez podejmowania prób publicznego wyrażania protestu<sup>9</sup>.

Mocniej zaangażował się Głowiński po powstaniu w Polsce zorganizowanej opozycji, czyli w drugiej połowie lat 70. Wiosną 1977 roku uczestniczył w akcji zbierania podpisów pod listem do przewodniczącego Rady Państwa w obronie aresztowanego Jana Józefa Lipskiego, a potem towarzyszył jej inicjatorce Alinie Brodzkiej-Wald w czasie próby złożenia listu (ostatecznie został wysłany pocztą)<sup>10</sup>. W kolejnym roku został jednym z założycieli Towarzystwa Kursów Naukowych. Nie należał do jego najbardziej aktywnych działaczy, nie miał wpływu na linię polityczną; niemniej przez kilka lat sygnował dokumenty<sup>11</sup> i uczestniczył w spotkaniach członków<sup>12</sup>. Wygłosił też, w mieszkaniu zaprzyjaźnionych Stefana Amsterdamskiego

<sup>8</sup> Jonathan Bolton, *Worlds of Dissent. Charter 77, The Plastic People of the Universe and Czech Culture under Communism* (Cambridge–London: Harvard University Press, 2012), 13–14.

<sup>9</sup> Zob. Głowiński, *Kręgi obcości*, 315, 321, 334, 335–336, 358; Błażejowska, *Opozycja antyreżimowa*, 97, 112–114; Roman Loth, *Zapamiętane. Z lat dawnych Instytutu Badań Literackich PAN* (Warszawa: Instytut Badań Literackich PAN, 2015), 94–95.

<sup>10</sup> Głowiński, *Kręgi obcości*, 397–398; Loth, *Zapamiętane*, 96; Błażejowska, *Opozycja antyreżimowa*, 215–216.

<sup>11</sup> Zob. „Na zakończenie roku akademickiego w »latającym uniwersytecie«, *Zapis 7* (1978): 141–143; „Oświata niezależna”, *Zapis 6* (1978): 127–128.

<sup>12</sup> Głowiński, *Kręgi obcości*, 406; tenże, „Andrzej Kijowski”, w: tegoż, *Tęgie głowy*, 12–13.

i Maryli Hopfinger-Amsterdamskiej, referat na temat nowomowy, otwierając tym samym serię seminariów organizowanych pod szyldem towarzystwa<sup>15</sup>. Przez kolejnych dziesięć lat był regularnie zapraszany na różnego rodzaju wykłady dotyczące różnych aspektów nowomowy. Ich znaczna część odbywała się nie w ramach oficjalnego życia naukowego, tylko w szarej strefie, między światem oficjalnym a opozycyjnym: w ZLP, PEN-Clubie, przestrzeniach kościelnych. W okresie legalnego istnienia „Solidarności” bywał na nie zapraszany przez struktury związku. Jednocześnie pozostawał aktywny w utworzonym wówczas Towarzystwie Popierania i Krzewienia Nauk<sup>14</sup>.

Głowiński nie związał się z żadnym środowiskiem o wyrazistej linii politycznej. Zajmował się głównie niezależną nauką. Był członkiem NSZZ „Solidarność”, traktując go przede wszystkim jako związek zawodowy i ruch społeczny zmieniający państwo od dołu. Angażował się w jego działalność w miejsca pracy. W przeciągu kilkunastu lat sygnował właściwie tylko jeden dokument o charakterze *stricte* politycznym, czyli słynny list 64 intelektualistów wyrażających latem 1980 roku poparcie dla strajkujących. Regularnie uczestniczył natomiast w akcjach w obronie osób represjonowanych. Znalazł się wśród sygnatariuszy listów, apeli i oświadczeń: w 1980 roku w obronie aresztowanego Mirosława Chojeckiego<sup>15</sup>, w 1982 roku przeciwko aresztowaniu Jana Józefa Lipskiego<sup>16</sup>, w 1984 roku za przywróceniem Lipskiego do pracy w IBL PAN (pod tym pismem podpisał jako pierwszy)<sup>17</sup> i w obronie Teatru 8 Dnia<sup>18</sup>, w 1985 roku przeciwko zwolnieniu z pracy w IH PAN Bronisława Geremka<sup>19</sup>, w 1986 roku przeciwko represyjnej polityce władz wobec środowisk akademickich i wobec nauki<sup>20</sup>. Prawdopodobnie był również sygnatariuszem listu kilkudziesięciu pracowników IBL do Sekretarza Naukowego PAN w obronie zwolnionych z pracy Jarosława M. Rymkiewicza i Jana Walca<sup>21</sup>. Występował w obronie wybranych kolegów między innymi w czasie posiedzeń Rady Naukowej IBL. O ich sprawy upominali się różni jej członkowie, ale niewątpliwie należał

<sup>15</sup> Maryla Hopfinger, „Wspomnienie o Stefanie Żółkiewskim”, w: *IBL w PRL. II. Sylwetki i wspomnienia*, red. Elżbieta Kiślak (Warszawa: Instytut Badań Literackich PAN, 2016), 53; Głowiński, *Kregi obcości*, 405; tenże, „Stefan Amsterdamski”, w: tegoż, *Tęgie głowy*, 308.

<sup>14</sup> „Lista członków założycieli TPKN”, *Biuletyn TPKN* 1 (1980): 14.

<sup>15</sup> Błażejowska, *Opozycja antyreżimowa*, 284–285.

<sup>16</sup> Loth, *Zapamiętane*, 96. Treść listu oraz nazwiska sygnatariuszy zob. *tamże*, 223–225; Błażejowska, *Opozycja antyreżimowa*, 424–427.

<sup>17</sup> Błażejowska, *Opozycja antyreżimowa*, 437, 438.

<sup>18</sup> *Kultura Niezależna* 5 (1985): 71–73; Błażejowska, *Opozycja antyreżimowa*, 438, 439.

<sup>19</sup> *Tamże*, 439; Loth, *Zapamiętane*, 96. Treść listu oraz nazwiska sygnatariuszy zob. *tamże*, 226–227.

<sup>20</sup> „Apel”, *KOS* 87 (1986): 7.

<sup>21</sup> „List pracowników IBL”, *Kultura Niezależna* 11–12 (1985): 119. Nie udało mi się dotrzeć do treści listu. Zob. Błażejowska, *Opozycja antyreżimowa*, 487–488.



do najbardziej aktywnych osób na tym polu. Nasiliło się to zwłaszcza po pojawieniu się w instytucie dyrektora Witolda Nawrockiego, naukowca i zarazem działacza PZPR wysokiego szczebla, który dążył do politycznej pacyfikacji środowiska iblowskiego<sup>22</sup>.

Formą opozycyjnej aktywności Michała Głowińskiego było również publikowanie w drugim obiegu: bez podpisu, pod własnym nazwiskiem (głównie wtedy, kiedy tekst był wcześniej wygłaszany lub został zablokowany przez cenzurę), z inicjałami lub pseudonimem. Poza-cenzuralnym debiutem literaturoznawcy był referat wygłoszony na seminarium w domu Amsterdamskich. Niewielkiej objętości książka zawierająca wystąpienie Michała Głowińskiego oraz zapis dyskusji została wydana przez Niezależną Oficynę Wydawniczą w serii „Zeszyty TKN”<sup>23</sup>. Analizę propagandy oficjalnych mediów Michał Głowiński kontynuował w tekstach dotyczących pielgrzymek Jana Pawła II do Polski w latach 1979 (tekst drukowany dwukrotnie)<sup>24</sup> i 1987<sup>25</sup> oraz wyborów czerwcowych<sup>26</sup>, a także w recenzjach książek dotyczących tego tematu pióra Piotra Wierzbickiego<sup>27</sup> i Jakuba Karpińskiego<sup>28</sup>. Opublikował też kilka tekstów dotyczących innych kwestii: portret pewnego XIX-wiecznego propagandzisty, w którego postawie dopatrywano się podobieństwa do działań Jerzego Urbana<sup>29</sup>, szkice o współczesnej krytyce literackiej<sup>30</sup>, stosunku władz komunistycznych do romantyzmu<sup>31</sup> oraz wspomnieniowej książce *Świadectwo* słynnego rosyjskiego kompozytora Dmitrija Szostakowicza<sup>32</sup>. Wyraźnie widać, że unikał poruszania *stricte* politycznej tematyki i ograniczał się do publikowania poza cenzurą tekstów dotyczących tematów ze sfery swoich zainteresowań, których cenzura by nie przepuściła.

<sup>22</sup> *Przegląd Wiadomości Agencyjnych* 10 (1987): 4; „W państwie realnego socjalizmu”, *Tygodnik Mazowsze*, 25 II 1987, 4.

<sup>23</sup> [Michał Głowiński], „Nowo-mowa (Rekonesans)”, w: *Język propagandy*, [red. Stefan Amsterdamski, Aldona Jawłowska, Tadeusz Kowalik] (Warszawa: Niezależna Oficyna Wydawnicza, 1979).

<sup>24</sup> Michał Głowiński, *Opis papieskiej podróży* (Warszawa: Tygodnik Wojenny, 1983); tenże, „Opis papieskiej podróży. Z problemów manipulacji językowej”, w: *Manipulacja i obrona przed manipulacją. Sesja na Uniwersytecie Warszawskim 1981* (Warszawa: Adsum, 1984).

<sup>25</sup> Erazm Łojewski [Michał Głowiński], „Wokół trzeciej wizyty”, *Kultura Niezależna* 33 (1987): 3–24.

<sup>26</sup> Michał Głowiński, „Wielka przebieranka”, *Kultura Niezależna* 54 (1989): 10–17.

<sup>27</sup> J.M.T. [Michał Głowiński], „Struktura i stylistyka kłamstwa”, *Almanach Humanistyczny* 7 (1987): 84–88.

<sup>28</sup> M.G. [Michał Głowiński], „Mowa do ludu”, *Kultura Niezależna* 27 (1987): 74–76.

<sup>29</sup> Michał Głowiński, „Pismak 1863”, *Krytyka* 19–20 (1985): 156–189.

<sup>30</sup> J.M. Tomir [Michał Głowiński], „Notatki o kwadraturze koła”, *Kultura Niezależna* 30–31 (1987): 3–9.

<sup>31</sup> Tenże, „Dzieje romantyzmu w PRL-u (najkrótszy kurs)”, *Kultura Niezależna* 32 (1987): 21–27.

<sup>32</sup> Michał Głowiński, „Szostakowicz: doświadczenie totalizmu”, *Kultura Niezależna* 43 (1988): 26–40.

### Kawałek tożsamości?

W kościele św. Klemensa przy ul. Karolkowej w Warszawie 10 listopada 1988 roku odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarności” w IBL PAN. Po odczytaniu przez Kowalczykową sprawozdania z działalności Głowiński zaproponował uchwałę wyrażającą wdzięczność koleżankom i kolegom tworzącym IBL-owską komórkę. Propozycja została przyjęta oklaskami, a po przedstawieniu projektu uchwałę przyjęto bez poprawek<sup>33</sup>. Nie było w tym przypadku istotne, że to właśnie Głowiński złożył taki wniosek. Niewątpliwie jednak czuł się związany z tym ruchem, był pełen szacunku i uznania dla osób zaangażowanych, choć sam ograniczał swoją aktywność. Przynajmniej w tym miejscu warto następujący fragment *Kręgów obcości*:

Do dzisiaj mam przed oczyma Alinę [Kowalczykową] ciągnącą na wózku torbę wypełnioną po brzegi pozacenzuralnymi drukami. Powiedziałbym, że była *Mutter Courage* wolnego słowa. Należałem do jej stałych klientów, kupowałem dużo nie tylko dlatego, że z ogromnym zaciekawieniem większość tych publikacji czytałem, również z tej racji, iż kupowanie uważałem za swojego rodzaju obowiązek. Żeby wózek Aliny był lżejszy, zaopatrywałem się niekiedy w druki, co do których miałem pewność, że ich nigdy nie przeczytam, bo dotyczyły kwestii mi obcych, takich, jakimi się nie interesowałem. Jeśli się zważy, jak te wydawnictwa przedstawiały się od strony technicznej, trzeba przyznać, że ich lektura wymagała wysiłku i samozaparcia, a także sporej dawki dobrej woli. Jednakże wszystko, co wiąże się z drugim obiegiem, wspominam z podziwem i sentymentem, był on wielkim czynem polskiej inteligencji<sup>34</sup>.

Po 1989 roku autor *Marcowego gadania* bronił dziedzictwa drugiego obiegu, choć nie był wobec niego bezkrytyczny (świadczy o tym przywołany wyżej szkic o współczesnej krytyce literackiej). Kiedy w 1990 roku Jerzy S. Sito, prezes wydawnictwa Czytelnik i zastępca prezesa Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, nazwał wydawców niezależnych przestępcami podatkowymi, Głowiński zdecydowanie stanął w ich obronie. Napisał list do „Gazety Wyborczej”:

Przed kilkoma dniami telewizja nadała wypowiedź J. S. Sity, nowego szefa „Czytelnika”. Niestety nie powiadomił on słuchaczy, co zmierza uczynić, by reanimować tę niemrawą oficynę, przpuścił zaś zdumiewający atak na wydawnictwa niezależne. Według p. Sity

<sup>33</sup> Archiwum Instytutu Badań Literackich PAN, Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarności” w IBL PAN, 72/17, Protokół zebrania sprawozdawczo-wyborczego NSZZ „S” przy IBL PAN, 10 XI 1988, k. 2–3.

<sup>34</sup> Głowiński, *Kręgi obcości*, 431.

są one niezależne jedynie od fiskusa, dokonując nadużyć, są niefachowe i niechlujne, a ponadto popełniają elementarne błędy ortograficzne. Takie urabianie opinii na temat najważniejszego faktu w kulturze polskiej ostatnich kilkunastu lat trudno zrozumieć, nawet jeśli się je potraktuje jako przejaw walki z konkurencją. Słyszałem i widziałem Sitę, miałem jednak wrażenie, że słucham funkcjonariusza PZPR i to z czasów, gdy nieboszczka nie kryła swej agresywności<sup>35</sup>.

Uznanie Michała Głowińskiego dla osób tworzących ruch opozycyjny łatwo dostrzec w jego tekstach wspomnieniowych, poświęconych konkretnym postaciom z kręgu demokratycznej opozycji. W wypowiedziach o Janie Józefie Lipskim zwracał uwagę m.in. na jego udział w prawie wszystkich opozycyjnych inicjatywach, niezależność, upór w dążeniu do celu, integralność etyczną, gotowość do poświęceń mimo złego stanu zdrowia oraz umiejętność zachowywania zasad konspiracji<sup>36</sup>. Podkreślał wierność przyjętym zasadom i niezależność Romana Zimanda<sup>37</sup>, odwagę Aliny Brodzkiej-Wald<sup>38</sup> oraz Stefana Amsterdamskiego i Maryli Hopfinger-Amsterdamskiej<sup>39</sup>, wielką klasę Bronisława Geremka jako polityka<sup>40</sup>, role odegrane w historii przez Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego<sup>41</sup>, zasługi dla kultury Mirosława Chojeckiego<sup>42</sup>. Z dumą wspominał, że jednym z jego słuchaczy w Szkole Nauk Społecznych był Zbigniew Bujak<sup>43</sup>. W *Kręgach obcości* zasługi w „Solidarności” ludzi z tego nurtu opozycji pojawiają się jako jeden z motywów jego sympatii dla Unii Demokratycznej i Unii Wolności<sup>44</sup>.

Nie znaczy to, że pozostawał wobec opozycjonistów bezkrytyczny, nawet w stosunku do tych, z którymi był blisko. Widać to w kilku fragmentach jego tekstów dotyczących Stefana Amsterdamskiego. Według autora *Marcowego gadania* jego przyjaciel miał skłonność do przedkładania celów politycznych nad merytoryczne, wybierał „danie się we znaki władzy ludowej” zamiast cierpliwego prowadzenia zajęć dla studentów dotyczących trudnych

---

<sup>35</sup> Tenże, „»Czytelnik« i konkurencja”, *Gazeta Wyborcza* 27 III 1990.

<sup>36</sup> Tenże, Jan Józef Lipski, w: tegoż, *Tęgie głowy. 58 sylwetek humanistów* (Warszawa: Wielka Litera, 2021), 114–115, 118; tenże, „Jan Józef w Pałacu Staszica”, 69; *Panel dyskusyjny*, 147.

<sup>37</sup> Głowiński, „Roman Zimand”, w: tegoż, *Tęgie głowy*, 132–141.

<sup>38</sup> Tenże, „Alina Brodzka”, w: tegoż, *Tęgie głowy*, 398–399.

<sup>39</sup> Tenże, „Stefan Amsterdamski”, 307.

<sup>40</sup> Biblioteka Narodowa, Zakład Rękopisów, Archiwum Michała Głowińskiego, akc. 18331, t. 3, Michał Głowiński, Bronisław Geremek (1931–2008), mps, 3

<sup>41</sup> Głowiński, *Kręgi obcości*, 299.

<sup>42</sup> Tamże, 505–506.

<sup>43</sup> Tamże, 483.

<sup>44</sup> Tamże, 511–512.

tematów. „Pamiętam, że rozmawiałem wówczas na ten temat z Marią Janion, obydwoje wobec tego rodzaju praktyk byliśmy krytyczni. A nimi właśnie identyfikował się Stefan”. Michał Głowiński określił go jako człowieka walki politycznej<sup>45</sup>. Wspomnienie to oddaje różnicę w spojrzeniu na rzeczywistość między ludźmi w różnym stopniu zaangażowanymi w działania opozycyjne. Głowiński i Janion wspierali opozycję, ale głównym wyznacznikiem ich tożsamości była przynależność do świata nauki, Stefan Amsterdamski zaś był w tym okresie przede wszystkim opozycjonistą.

Wydaje się, że Michał Głowiński dobrze czuł się wśród tych opozycjonistów, którzy dalecy byli od skrajności, wywodzących się z tradycji KOR-u, ludzi nauki i kultury, o poglądach raczej liberalno-lewicowych; nie byli to też w większości wojownicy polityczni. Nie było tam zupełnie miejsca na antysemityzm. Na przykład „Kultura Niezależna” zwalczała go nie tylko w obozie władzy, lecz także po stronie skrajnie prawicowej marginesowej opozycji. Głowiński nie miał w ogóle kontaktów z opozycją dużo bardziej wyraziście prawicową, gdzie pojawiali się ludzie o poglądach nacjonalistycznych lub skrajnie antykomunistycznych. Warto dodać na marginesie, że Głowiński sympatyzował ze środowiskami związanymi z KOR i TKN, ale zachowywał niezależność wobec ich liderów. Stąd zapewne jego chwilowe zaangażowanie w działania Porozumienia Ponad Podziałami Czesława Bieleckiego, które początkowo miało bardziej pluralistyczny charakter, ale potem ustawiało się w wyraźnej kontrze do „Gazety Wyborczej”. Podpis autora *Marcowego gadania* znaleźć można pod oświadczeniem tej inicjatywy na temat wyborów prezydenckich i parlamentarnych. Pojawiła się w niej krytyka rządu Tadeusza Mazowieckiego za opieszałość w zrywaniu z dziedzictwem PRL<sup>46</sup>, chociaż potem Głowiński na tego właśnie polityka głosował<sup>47</sup>. Epizod związany z PPP mógł być zatem po części wynikiem bliskich kontaktów z mocno zaangażowanymi w działania ruchu Januszem Sławińskim i Romanem Zimandem. Wspomnieć trzeba jeszcze, że Głowińskiego od wielu intelektualistów z jego formacji różniły też niechęć do banalizowania stalinowskiej przeszłości różnych osób i zbyt łatwego jej usprawiedliwiania; choć mierziło go również zbyt łatwe potępienie.

Niewątpliwie wpływ na sposób, w jaki pisał o innych, miał czas, w którym powstawały jego autobiograficzne książki dotyczące PRL-u. Był to okres ostrego konfliktu politycznego między obrońcami dorobku III RP i jej coraz bardziej radykalizującymi się krytykami. Przy pisaniu o znajomych intelektualistach, którzy stanęli w tym sporze po przeciwnej stronie, a nawet aktywnie uczestniczyli w atakach na formację, której czuł się częścią, Głowińskiemu zdarzało

---

<sup>45</sup> Głowiński, „Stefan Amsterdamski”, 308.

<sup>46</sup> „W sprawie wyborów prezydenta i parlamentu Rzeczypospolitej”, „Kultura” (Paryż) 11 (1990): 3–6.

<sup>47</sup> Głowiński, *Kręgi obcości*, 472.

się rzutować swoje opinie z momentu pisania na oceny dotyczące przeszłości. Widać to zwłaszcza w miejscach, w których pisał o Jacku Trznadlu czy Jarosławie M. Rymkiewiczu. Pierwszemu przypomniał socrealistyczną książkę o poezji Mieczysława Jastruna<sup>48</sup>, drugiemu zaś podpisał kontrlistem do listu 34<sup>49</sup>. W głowie czytelnika fakty te od razu zestawiają się z fundamentalnym antykomunizmem obu twórców po 1989 roku. W przypadku Jarosława M. Rymkiewicza Michał Głowiński wprost na to wskazuje. W zasadzie obaj poza tymi fragmentami nie są w ogóle wymieniani w jego książkach. Przeniesienie emocji współczesnych na przeszłość polegało na pominięciu ich przy opisie czasów, kiedy byli związani z opozycją, a i ich stosunki z Głowińskim musiały być nieco lepsze niż później, o czym świadczą choćby jego wystąpienia przed Radą Naukową w ich obronie. Zupełnie inaczej jest natomiast w przypadku Marka Nowakowskiego, o którym Głowiński – mimo różnic politycznych – pisał z sympatią i dużym szacunkiem<sup>50</sup>. Zapewne zdecydował o tym brak tendencji do tworzenia radykalnie agresywnych wypowiedzi o dawnych znajomych.

Michał Głowiński unikał przedstawiania postaw różnych osób przy użyciu tylko czerni i bieli. Kryterium oceny nie była dla niego przynależność do PZPR, ale rzeczywista rola odgrywana przez dane osoby. Autor *Marcowego gadania* nie miał skrupułów, pisząc o ludziach szczególnie gorliwych w atakach na współtworzoną przez niego „opozycję iblowską”: moczarowcu zarządzającym uniwersytecką polonistyką Janie Zygmuncie Jakubowskim oraz wspomnianym Witoldzie Nawrockim. Widać było, że nadal budzą w nim silne emocje; język, którego używał, świadczył wręcz o pogardzie wobec nich. Przykładem może być przytoczenie przez niego anegdoty opowiedzianej mu przez Witolda Kulę: „Stefan Żółkiewski miał się nachylić, wciąć w garść trochę błota, chuchnąć i powiedzieć: czynię cię profesorem. W ten sposób powstał profesor Jan Józef Jakubowski”. Dorobek tego badacza Michał Głowiński określał następująco: „Jego produkty były uosobieniem banału”; usprawiedliwiał użycie wobec niego terminu „jakubowszczyzna”<sup>51</sup>. Pisał również o „indywiduach podobnych Nawrockiemu”<sup>52</sup>.

Dość krytycznie wypowiadał o ludziach przyjmujących w jego ocenie zbyt kunktatorską postawę. Pisał o tym przede wszystkim w kontekście zachowań poszczególnych osób po aresztowaniu Jana Józefa Lipskiego. Tak prezentował sylwetkę Żółkiewskiego po jego śmierci:

---

<sup>48</sup> Tamże, 328.

<sup>49</sup> Tamże, 300–301.

<sup>50</sup> Tenże, „Marek Nowakowski”, w: tegoż, *Tęgie głowy*, 426–436.

<sup>51</sup> Głowiński, Wołowicz, *Czas nieprzewidywany*, 186–188.

<sup>52</sup> Tamże, 375.

W epoce KOR-u grupa kolegów postanowiła złożyć petycję w sprawie uwięzionego Jana Józefa Lipskiego, ciężko chorego, czekającego na operację kardiologiczną. Żółkiewski, tak jak wielu partyjnych i ekspartyjnych (w tym pani Maria Janion), był zdecydowanie przeciwny takiemu posunięciu, uważał, że petycja Instytutowi zaszkodzi, bo zostanie przez władze przyjęta jako wrogi akt. W tym duchu oddziaływał na kolegów, tak, że w konsekwencji prośbę o zwolnienie Lipskiego z aresztu podpisało około dwudziestu osób, a Alina Brodzka i ja złożyliśmy ją w Kancelarii Sejmu. Epizod ten wspominam z przykrością. Był to pierwszy wyraźny objaw pęknięcia, jakie się w Instytucie zarysowało, by potem z większą siłą ujawnić się w stanie wojennym<sup>53</sup>.

Wspominał też osoby, które otwarcie odmówiły podpisu lub uchylały się od złożenia go – w tym również najbliższych wieloletnich przyjaciół Lipskiego – a kiedy ten wyszedł z aresztu, rzucały mu się na szyję, jakby chciały „anulować okazane całkiem niedawno tchórzostwo”<sup>54</sup>.

Jednocześnie nie było tak, że Michał Głowiński nie dostrzegał żadnych racji stojących za takim rozumieniem ochrony substancji:

To, że Żółkiewski, jak wspominałem, zabiegał o sprawy Instytutu i oddziaływał w podobnym duchu na kolegów, niektórzy mieli mu za złe, utrzymując, że w ten sposób rozkłada IBL od wewnątrz, usypia go, pomaga w pacyfikowaniu. Było coś na rzeczy, jednakże opinie takie wydają mi się przesadne. Tym bardziej że ostrożności Żółkiewskiego przeciwstawiane były postawy radykalne, które zapewne ładnie wyglądały, ale w ówczesnym naszym położeniu przynieść dobrych rezultatów nie mogły<sup>55</sup>.

Granicę stanowiła gotowość do stawania w obronie kolegów. W jego ocenie pracownicy IBL nie dawali Lipskiemu takiego wsparcia, na jakie zasługiwał:

W IBL-u był ceniony i lubiany, drażnił tylko partyjnych (nie wszystkich), a także – później – byłych partyjnych. Dla wielu jednak samo istnienie Jana Józefa, zawsze ofiarnego i zawsze niezależnego, stanowiło moralną niedogodność, przypominało o ograniczeniach, jakim się podlega, a niekiedy – o własnej małości, o daleko posuniętym oportunizmie, którego praktykowanie rozmaicie się motywuje między innymi działaniem dla dobra nauki czy kultury polskiej (...). Trzeba obiektywnie i z szacunkiem przyznać, że nikt bodaj

<sup>53</sup> Głowiński, „Stefan Żółkiewski”, w: tegoż, *Tęgie głowy*, 96. Por. tenże, *Kregi obcości*, 398–399.

<sup>54</sup> Tenże, „Jan Józef Lipski”, 109.

<sup>55</sup> Tenże, „Stefan Żółkiewski”, 96. Por. tenże, *Kregi obcości*, 430.

(może poza towarzyszką Straszak<sup>56</sup>) nie zmierzał do wyrzucenia Jana Józefa z pracy, czyli pozbycia się kłopotu, nie szermowano więc argumentem iblowskiej racji stanu, choć przy różnych okazjach i w różnych czasach po niego sięgano. Przeciwnie, raczej Lipskiego broniono, wskazywano, że jest wybitnym uczonym, sugerowano, że w Instytucie powstanie bunt, gdy karnie zostanie usunięty. Kolejne dyrekcje zachowywały się przyzwoicie – aż do momentu, gdy w stanie wojennym automat prawny zdecydował o formalnym zwolnieniu Jana Józefa z Instytutu (...). Nikt nie chciał robić jawnych świństw, ale też nie pomagano mu, jak należy, i nie stawano solidarnie w jego obronie w momentach dramatycznych; tę powściągliwą, a niekiedy zwyczajnie tchórzliwą postawę głównie troską o dobro Instytutu, zdrowym rozsądkiem, bezsensownością wszelkiego działania, które narażałoby na konflikt z władzami<sup>57</sup>.

Za uzasadnione Głowiński uznawał pretensje Romana Zimanda do środowiska IBL-owskiego o to, że nie zaprotestowało, kiedy Rada Naukowa w części złożona ze stronników Nawrockiego odmówiła przyznania mu wniosku profesora. Doceniał jednocześnie postawę tych osób, które go broniły. Wymieniał m.in. Marię Janion<sup>58</sup>. Pamiętał jednak o bierności wielu innych członków Rady<sup>59</sup>.

### Opowieść nieheroiczna

Można zadać pytanie, czy Michał Głowiński nie rysował w swoich książkach autobiograficznych „kręgów przyzwoitości” w taki sposób, żeby znaleźć się wewnątrz nich, a osoby mniej zaangażowane od niego umieścić na zewnątrz. Być może częściowo tak, to w końcu mechanizm, za którego pomocą ludzie tłumaczą sobie pójście na kompromis z otaczającym światem. Generalnie jednak opowieść Michała Głowińskiego nie jest historią, w której jego racje i wybory są jedynymi słusznymi. Świadczyć może o tym sposób, w jaki opisywał zaangażowanie w działalność opozycji:

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych toczyła się w Polsce swoista wojna podpisowa. Podpisywałem apele w sprawach humanitarnych, uważałem, że odmawianie w takich przypadkach byłoby moralnie naganne, miałbym wyrzuty sumienia, gdybym tak postępował. Powracam do tych kwestii nie po to, by się pochwalić, że zachowywałem się dzielnie,

<sup>56</sup> Chodzi o Janinę Kamionkę-Straszak, wieloletnią przewodniczącą organizacji zakładowej PZPR w IBL-u.

<sup>57</sup> Głowiński, „Jan Józef Lipski”, 108. Por. tenże, „Jan Józef w Pałacu Staszica”, 69–70.

<sup>58</sup> Tenże, „Roman Zimand”, 143.

<sup>59</sup> Tenże, *Kręgi obcości*, 429.

jestem świadom, że byłoby to nie na miejscu. Jeśli chodzi o oświadczenia polityczne, byłem ostrożny i powściągliwy. Gdyby ktoś ocenił, że postępowiałem raczej tchórzliwie niż dzielnie, nie wystąpiłbym z protestami. Moje nazwisko znalazło się bodaj tylko pod jednym tego rodzaju dokumentem, pochodzącym z sierpnia 1980 (...). Zachowanie takie wynikało z dwóch powodów. Po pierwsze, nie mogłem zapomnieć o klaustrofobii, po prostu bałem się, że jeśli nadmiernie się zaangażuję, znajdę się pod kluczem, a to byłoby dla mnie katastrofa o niewyobrażalnych konsekwencjach. Po drugie, nie chciałem ograniczać możliwości działań zawodowych, czyli – konkretnie – znaleźć się wśród tych, których obłożono zakazem druku. Była to dla mnie sprawa o znaczeniu podstawowym, praca stanowiła niezmiernie ważny składnik mojego życia, była jedną z jego podstaw, to ona utrzymywała mnie w formie (...). Sprawa osobna to podpisanie deklaracji założycielskiej Towarzystwa Kursów Naukowych. Ta decyzja nie przyszła mi łatwo (...). Stefan musiał solidnie się napracować, zanim uzyskał pozytywny wynik. Z pewną dozą przesady mógłbym powiedzieć, że wymógł go na mnie swą świetną retoryką. To prawda, dzięki niemu mam ładny epizod w swojej biografii, dzisiaj jednak patrzę na tę sprawę z dużego dystansu i nie mogę się opędzić od pewnych wątpliwości (...). Powiem otwarcie, po latach uważam mój akces do Towarzystwa Kursów Naukowych za przejaw lekkomyślności<sup>60</sup>.

Opowieść Głowińskiego o jego zaangażowaniu opozycyjnym cechuje deheroizacja własnej postawy, skłonność do minimalizowania osiągnięć, podkreślanie ograniczeń i raczej nieokreślanie siebie jako opozycjonisty, chociaż przecież nim był.

Warto zestawić sposób, w jaki opowiadał o konspirowaniu w Pałacu Staszica z relacjami innych osób. O sytuacji w IBL-u w stanie wojennym pisał następująco

W Instytucie, tak zresztą, jak w całym Pałacu Staszica, działo się dużo, konspirowano, była to wszakże konspiracja tego typu, że łatwo ją było dostrzec gołym okiem. Przychodziły jakieś osoby i coś omawiały charakterystycznym szeptem, odbywały się jakieś tajne zebrania<sup>61</sup>.

Zacytujmy wspomnienie Izabeli Jarosińskiej, badaczki przez wiele lat pracującej w IBL-u:

Zwykle korytarz zaludniał się około południa (...). Zaczynali też wtedy napływać goście lub interesanci z miasta. Od wewnątrz wyglądało to tak, że co rusz otwierały się drzwi pracowni, przez które wsuwała się ostrożnie jakaś głowa. Jeśli to był konspirator – to

<sup>60</sup> Tamże, 399–401.

<sup>61</sup> Tamże, 430.



wystarczało. Głowa wycofywała się, a po chwili z pracowni wychodził niedbale (niby do toalety) ktoś w rodzaju Jana Walca czy Jana Józefa Lipskiego i znikał z gościem w zakamarkach Pałacu Staszica<sup>62</sup>.

Zatrudniony przez kilka lat w IBL-u Andrzej Paczkowski zapamiętał następujące obrazki:

Wszystko tam się działo, przed Salą Lustrzaną na pierwszym piętrze. Na jednej kanapie siedział Jan Józef Lipski ze Stefanem Amsterdamskim, na drugiej – Walc i wpadał tam Grzegorz Boguta. Tak to wszystko funkcjonowało, tam spotykały się redakcje wszystkich niezależnych pism społeczno-kulturalnych<sup>63</sup>.

W ostatnim zacytowanym zdaniu jest oczywiście sporo przesady, ale rzeczywiście przełaziły się tam ścieżki bardzo wielu opozycyjnych inicjatyw. Obrazuje to też wspomnienie Jarosława M. Rymkiewicza:

Pamiętam też taką scenę w podziemiach Pałacu Staszica, koło drzwi Biblioteki Instytutu Badań Literackich, tam, gdzie stały i stoją szafki katalogowe. Roman Zimand wyjmując plik dolarów i na oczach przechodzących tam uczonych i studentów wyciża mi honorarium. Ale to było chyba honorarium za jakiś tekst w podziemnym czasopiśmie? A może za książkę? Jeśli tak, to za *Mogilę Ordona* wydaną w Przedświtach<sup>64</sup>.

Gdy zestawimy te wspomnienia z przywołanymi wcześniej słowami Głowińskiego, bez trudu można zauważyć, że nie był związany ze światem opozycji w takim samym stopniu, jak wyżej wymienieni pracownicy IBL-u. Nie przywołał konkretnych nazwisk, bo „konspira” nie była tak całkiem jego światem. Sytuował też siebie na zewnątrz wspólnoty konspiracyjnych, chociaż mógłby przecież wyeksponować swój udział w „knuciu” na IBL-owskim korytarzach i innych zakamarkach Pałacu Staszica. Nie wchodził głęboko w solidarnościowe podziemie i nie zamierzał udawać, że było inaczej.

---

<sup>62</sup> Izabela Jarosińska, „Moje wspomnienia o życiu naukowym i towarzyskim w IBL-u w latach 1968–1989 w porządku alfabetycznym ułożone”, w: *IBL w PRL. II. Sylwetki, wspomnienia*, red. Elżbieta Kiślak (Warszawa: Instytut Badań Literackich PAN, 2016), 274.

<sup>63</sup> Cyt. za: Jan Olszerek, *Jan Walc. Biografia opozycjonisty* (Warszawa: Trzecia Strona, 2018), 153.

<sup>64</sup> „O »Rozmowach polskich latem roku 1983« z J.M. Rymkiewiczem rozmawia K. Masłoń”, *Wyspa* 3 (2009): 43. Por. Katarzyna Wójcik, „Wydawnictwo Przedświt 1982–1989”, w: *Wydawnictwo Przedświt. Historia i ludzie* (Warszawa: Stowarzyszenie Wolnego Słowa, 2018), 31.

\*\*\*

Michał Głowiński nie był związany ze światem opozycji w takim samym stopniu, jak wyżej wymienieni pracownicy IBL PAN. Nie miał ani temperamentu działacza Lipskiego i jego skłonności do formułowania przekazu o charakterze etycznym, ani publicystycznego pazura i brawury Walca. Nie odczuwał potrzeby pisania komentarzy politycznych jak Zimand; nie był wówczas jeszcze pisarzem, którego dzieła mogłyby cieszyć się popularnością w drugim obiegu wydawniczym, jak to było w przypadku Rymkiewicza. Gdyby spróbować nazwać odgrywaną przez niego w ruchu opozycyjnym rolę, pojawiłby się problem. Nie był redaktorem podziemnego czasopisma lub wydawnictwa, nie można go też określić jako autora współpracującego. Nie zajmował się właściwie w ogóle sprawami organizacyjnymi, drukiem czy kolportażem. Choć był członkiem TKN i „Solidarności”, to trudno powiedzieć, że został aktywistą. Niemniej co jakiś czas angażował się na różnych polach.

Autor *Marcowego gadania* pojawiał się w świecie opozycji demokratycznej, choć – w przeciwieństwie do wielu wymienionych wyżej osób – nie przebywał w nim stale. Z powodu swoich ograniczeń oraz niechęci do rezygnacji z pracy naukowej nie mógł tego zrobić, ale czuł się w tym środowisku po prostu dobrze. Od kręgów obcości silniejsze okazywały się kręgi zaufania.

## Bibliografia

- „Apel”, *KOS* 87, 1986.
- Archiwum IBL PAN, Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” w IBL PAN.
- Biblioteka Narodowa, Zakład Rękopisów, Archiwum Michała Głowińskiego.
- Błażejowska, Justyna. *Opozycja antyreżimowa w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk w latach 1956–1989*. Warszawa: Volumen, 2018.
- Bolton, Jonathan. *Worlds of Dissent. Charter 77, The Plastic People of the Universe and Czech Culture under Communism*. Cambridge–London, Harvard University Press, 2012.
- Friszke, Andrzej. *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*. Londyn: Aneks, 1994.
- Głowiński, Michał. „»Czytelnik« i konkurencja”, *Gazeta Wyborcza*, 27 III 1990.
- Głowiński, Michał. „Jan Józef w Pałacu Staszica”, w: *Jan Józef. Spotkania i spojrzenia. Książka o Janie Józefie Lipskim*, red. Alina Brodzka, Mirosława Puchalska, Jerzy Jedlicki, Roman Loth, 61–70. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1996.
- Głowiński, Michał. *Kręgi obcości. Opowieść autobiograficzna*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2010.
- Głowiński, Michał. *Opis papieskiej podróży*. Warszawa: Biblioteka Tygodnika Wojennego, 1983.
- Głowiński, Michał. „Opis papieskiej podróży. Z problemów manipulacji językowej”. W: *Manipulacja i obrona przed manipulacją sesja na Uniwersytecie Warszawskim 1981*. Warszawa: Adsum 1984.

- Głowiński, Michał. „Pismak 1863”. *Krytyka* 19–20 (1985): 165–189.
- Głowiński, Michał. „Szostakowicz: doświadczenie totalizmu”. *Kultura Niezależna* 43 (1988): 6–39.
- Głowiński, Michał. *Tęgie głowy. 58 sylwetek humanistów*. Warszawa: Wielka Litera, 2021.
- Głowiński, Michał. „Wielka przebieranka”. *Kultura Niezależna* 54 (1989): 10–17.
- Głowiński, Michał, Grzegorz Wołowicz. *Czas nieprzewidywany. Długa rozprawa, bez pana, wójta i plebana*. Warszawa: Wielka Litera, 2018.
- [Głowiński Michał], J.M.T. „Struktura i stylistyka kłamstwa”. *Almanach Humanistyczny* 7 (1987).
- [Głowiński Michał] Łojewski E. „Wokół trzeciej wizyty”. *Kultura Niezależna* 33 (1987): 3–24.
- [Głowiński Michał] M.G. „Mowa do ludu”. *Kultura Niezależna* 27 (1987).
- [Głowiński Michał]. „Nowo-mowa (Rekonesans)”. W: *Język propagandy*, [red. S. Amsterdamski, A. Jawłowska, T. Kowalik]. Warszawa: Niezależna Oficyna Wydawnicza, 1979.
- [Głowiński Michał] Tomir J.M. „Dzieje romantyzmu w PRL-u (najkrótszy kurs)”. *Kultura Niezależna* 32 (1987): 21–27.
- [Głowiński Michał] Tomir J.M. „Notatki o kwadraturze koła”. *Kultura Niezależna* 30–31 (1987): 3–8.
- Hopfinger, Maryla. *Wspomnienie o Stefanie Żółkiewskim*. W: *IBL w PRL. II. Sylwetki i wspomnienia*, red. Elżbieta Kiślak, 33–66. Warszawa: Instytut Badań Literackich PAN, 2016.
- Jarosińska, Izabela. „Moje wspomnienia o życiu naukowym i towarzyskim w IBL-u w latach 1968–1989 w porządku alfabetycznym ułożone”. W: *IBL w PRL. II. Sylwetki, wspomnienia*, red. Elżbieta Kiślak, 243–301. Warszawa: Instytut Badań Literackich, 2016.
- Kamiński, Łukasz, Waligóra Grzegorz. „Wstęp”. W: *Kryptonim „Pegaz”. Służba Bezpieczeństwa wobec Towarzystwa Kursów Naukowych 1978-1980*, wybór, wstęp i oprac. Łukasz Kamiński, Grzegorz Waligóra, 23–43. Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej, 2008.
- Kandziora, Jerzy, Zyta Szymańska. *Bez cenzury 1976-1989. Literatura, ruch wydawniczy, teatr. Bibliografia*, red. Jerzy Kandziora. Warszawa: Instytut Badań Literackich PAN, 2018 [wyd. elektr. uzupełn.].
- Kister, Anna Grażyna. „Głowiński Michał”. W: *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976-1989*, red. Grzegorz Waligóra, Łukasz Sołtysik, Kamil Dworaczek, Leszek Próchniak, Marcin Zwolski, 153–154. Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej – Stowarzyszenie Pokolenie, 2019.
- „List pracowników IBL”, *Kultura Niezależna* 11–12 (1985): 119
- „Lista członków założycieli TPKN”. *Biuletyn TPKN* 1 (1980): 1–18.
- Loth, Roman. *Zapamiętane. Z lat dawnych Instytutu Badań Literackich PAN*. Warszawa: Instytut Badań Literackich PAN, 2015.
- „Na zakończenie roku akademickiego w »latającym uniwersytecie«”. *Zapis* 7 (1978): 141–143.
- „O »Rozmowach polskich latem roku 1983« z J.M. Rymkiewiczem rozmawia K. Masłoń”. *Wyspa* 3 (2009): 8–73.
- Przegląd Wiadomości Agencyjnych* 10 (1987): 4.
- Olaszek, Jan. *Jan Walc. Biografia opozycjonisty*. Warszawa: Trzecia Strona, 2018.

- „Oświata niezależna”. *Zapis* 6 (1978): 127–128.
- „Panel dyskusyjny podczas konferencji o Janie Józefie Lipskim w dniu 19 września 2011 r.”. W: *Jan Józef Lipski z perspektywy XXI wieku*, red. Konrad Rokicki, 125–156. Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej, 2012. S. 125–156.
- Świerczyńska, Dobrosława. *Kto był kim w drugim obiegu? Słownik pseudonimów pisarzy i dziennikarzy 1976–1989*. Warszawa: Instytut Badań Literackich PAN, 1995.
- Terlecki, Ryszard. *Uniwersytet Latający i Towarzystwo Kursów Naukowych 1977–1981*. Kraków–Rzeszów: Instytut Europejskich Studiów Społecznych, 2000.
- Torańska, Teresa. *Śmierć spóźnia się o minutę. Trzy rozmowy*. Warszawa: Agora, 2010.
- „W państwie realnego socjalizmu”. *Tygodnik Mazowsze*, 25 II 1987.
- „W sprawie wyborów prezydenta i parlamentu Rzeczypospolitej”. *Kultura* (Paryż) 11 (1990): 3–7.
- Wójcik, Katarzyna. „Wydawnictwo Przedświt 1982–1989”. W: *Wydawnictwo Przedświt. Historia i ludzie*, 7–40. Warszawa: Stowarzyszenie Wolnego Słowa, 2018.

## Michał Głowiński and the world of democratic opposition

### Summary

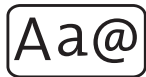
Jan Olaszek analyzes Michał Głowiński's autobiographical prose in terms of reflecting his connections with the world of the democratic opposition in the People's Republic of Poland in the years 1976–1989. The article presents the author's attitude towards this movement as a whole, some of the characters participating in it and his own involvement. The text asks questions about the way of presenting the political attitude of the professional environment surrounding Głowiński and people striving to pacify it.

### Keywords

Michał Głowiński, democratic opposition in the People's Republic of Poland, Society for Scientific Courses, independent publishing movement in the People's Republic of Poland

### PROSIMY O CYTOWANIE ARTYKUŁU JAKO:

Jan Olaszek, „Michał Głowiński i świat demokratycznej opozycji”, *Autobiografia Literatura Kultura Media* 1 (2023), 20: 77–92. DOI: 10.18276/au.2023.1.20-06.



Autobiografia Literatura Kultura Media  
nr 1 (20) 2023 | s. 93–106  
ISSN (print) 2353-8694  
ISSN (online) 2719-4361  
DOI: 10.18276/au.2023.1.20-07



## PRAKTYKI AUTOBIOGRAFICZNE

MARCIN WOŁK\*

Uniwersytet Mikołaja Kopernika

# Autografie współczesne

### Streszczenie

Nawiązując do propozycji Jacquesa Derridy, H. Portera Abbotta i Jeanne Perreault, autor przedstawia autografię jako kategorię transgatunkową i transmedialną, obejmującą wszelkie manifestacje tekstowe osobowego „ja” autorskiego, traktowane przy tym raczej jako akt niż jako dzieło. Obok wypowiedzi referencjalnych (autobiografii, autoportretów, wspomnień, esejów) obejmuje ona teksty fikcyjne (powieści, dramaty, wiersze itp.); obok wypowiedzi pojedynczych – ich zespoły, które odsyłają do postaci autora lub składają się na jego wizerunek; obok tekstów jako całości – ich poszczególne elementy; obok wypowiedzi literackich – autoprezentacje fotograficzne, filmowe, teatralne, plastyczne. Ich wspólną cechą jest kierowanie uwagi odbiorców nie tylko na dzieło, lecz także na osobę twórcy, dążenie do opatrzenia kreowanej rzeczywistości autorskim znakiem autentyczności. Stanowią próbę przekształcania zmediatyzowanej komunikacji poprzez sztukę w żywy dyskurs, postulują powrót od wytworu do autografu – czegoś, co wciąż nosi ślad ludzkiej ręki.

### Słowa kluczowe

autografia, autoprezentacja, sygnatura

---

\* Kontakt z autorem: [wolkmarc@umk.pl](mailto:wolkmarc@umk.pl); ORCID: 0000-0002-5103-7730.

Mimo że termin „autografia” (*autographie*) ma w humanistyce pięćdziesięcioletnią historię<sup>1</sup> i używany był w zbliżonym znaczeniu przez różnych badaczy, pozostaje nieprzyswojony. Celem niniejszego artykułu jest doprecyzowanie i skonkretyzowanie pojęcia w taki sposób, by mogło posłużyć do analizy określonego typu nowoczesnych praktyk autobiograficznych, zwłaszcza – choć nie tylko – literackich.

## 1. Tradycja

Terminem „autografia” po raz pierwszy we współczesnej refleksji teoretycznej posłużył się Jacques Derrida w 1972 roku w *La Dissémination*, nie definiując go jednak ani nie opatrując wyjaśnieniami<sup>2</sup>. Gregory Ulmer wiąże Derridiańskie pojęcie autografii z problematyką sygnatury i imienia własnego oraz praktykami kryptonimowania piszącego podmiotu i jego ujawnianiem się poprzez rozmaite gry tekstowe. Analizując autografie twórcy *Gramatologii* wbudowane w jego dekonstrukcyjne analizy pism Freuda, Heideggera, Ponge’a i innych, a nawet kryjące się w samym wyborze tematów, Ulmer zauważa: „Podpisać to coś więcej niż przyczepić nazwisko/imię do tekstu. By to zrobić, trzeba raczej wpisać sygnaturę w sam tekst (...)”. Tak właśnie „Derrida wpisuje własne nazwisko/imię na kartuszu [tekstu] Freuda”<sup>3</sup>, rozsiewając tam swoje ślady (ślady siebie): anagramy, pseudonimy, aluzje, gry literowe i osobliwości słowne, które wywołują „efekt sygnatury” – poczucie obcowania z tekstem nieodparcie czymś, nieusuwalnie naznaczonym podmiotowo. Chodzi przy tym o sygnaturę nie tyle w rozumieniu unikatowości stylistycznej, ile w znaczeniu niepodważalnego autoryzowania tekstu, złączenia go z osobą i biografią autora – i włączenia owego tekstu w projekt osoby i biografii. „Nowa autobiografia”, czyli autografia jako dekonstrukcja autobiografii tradycyjnej, „ma niewiele wspólnego z wyznaniem czy ekspresją”<sup>4</sup> albo bezpośrednim opowiadaniem o życiu, rodzi się bowiem ze świadomości, że są one niemożliwe. Treść jej przekazu daje się sprowadzić – tak to ujmuje sam Derrida, pisząc m.in. o Genecie – do stwierdzenia (czy nawet tylko gestu) znaczącego: to ja „odcinam się, okopuję – za – krwawię na dnie mojego

<sup>1</sup> Historia samego słowa jest dłuższa: H. Porter Abbott za *Oxford English Dictionary* datuje jego pierwsze użycie w języku angielskim na rok 1661. Zob. H. Porter Abbott, „Autobiography, Autography, Fiction: Groundwork for a Taxonomy of Textual Categories”, *New Literary History* 19 (1988), 3: 615.

<sup>2</sup> Korzystam z wydania: Jacques Derrida, *Dissemination*, tłum., przedmowa i komentarze Barbara Johnson (Chicago: The Athlone Press Ltd., 1981), 41.

<sup>3</sup> „To sign requires more than simply affixing the name to a text. Rather, one must literally inscribe the signature in the text (...)”; „(...) Derrida inscribes his own name on Freud’s cartouche”. Gregory L. Ulmer, *Applied Grammatology: Post(e)-Pedagogy from Jacques Derrida to Joseph Beuys* [1985] (Baltimore: Johns Hopkins University Press, 2019), open access edition, 131, 129.

<sup>4</sup> Tamże, 134.

tekstu”<sup>5</sup>. Autografia nie opowiada więc historii, lecz pokazuje, jak tekst wyrasta z „ja” i jak „ja” staje się wraz z tekstem.

W 1988 roku Porter Abbott zdefiniował termin „autografia” w sposób nieco odmienny, inaczej też określając jego relację z pojęciem „autobiografia”. Dla Derridy i Ulmera autografia była typem czy wariantem autobiografii (autobiografią świadomą własnej paradoksalności, niefabularną, zapośredniczoną w innych tekstach), a zarazem aspektem każdego tekstu kierującym uwagę na piszące „ja”. Według Abbotta „autobiografia” odnosi się do podzbioru obejmującego tylko teksty narracyjne (z fabułą przedstawiającą historię życia podmiotu autorskiego lub jej autonomicznie potraktowany fragment/fragmenty), podczas gdy „autografia” jest szerszym co do zakresu terminem ogarniającym zbiór wszelkich form pisania o sobie (*self-writing*)<sup>6</sup>. Taka dystynkcja pozwala na zachowanie gatunkowego charakteru nazwy „autobiografia”, a jednocześnie umożliwia objęcie wspólnym terminem tych wszystkich tekstów, w których nakierowaniu uwagi na osobę autora nie towarzyszy dążenie do odtworzenia „życia” (*bíos*) i/lub nie mają one formy narracyjnej (jak choćby *Pieśń o sobie* Walta Whitmana, *List do ojca* Franza Kafki, *Cahiers* Paula Valéry’ego). Inny wyrazisty przykład literatury autograficznej to proza Samuela Becketta, której Abbott poświęcił osobną książkę. W kontekście tej twórczości badacz uzasadnia zarówno wewnętrzne zróżnicowanie pola pisarstwa autobiograficznego, jak i wprowadzenie nowego terminu w miejsce zadomowionego nie tylko w anglosaskim literaturoznawstwie *self-writing*, odpowiednika Foucaultowskiego *écriture de soi*:

Termin „autobiografia”, z sylabą „bio” w środku, to dosłownie samo-życio-pisanie [*self-life-writing*]. Wskazuje on na historię życia, spisaną przez kogoś, kto je przeżył. (...) Lepszy jest termin „autografia”, który omija nie tylko sugestię narracji historycznej, zawartą w „bio”, lecz także pozbywa się bagażu znaczeniowego zawartego w „ja” [*self*], które dla Becketta było terminem równie problematycznym co „opowieść/historia” [*story*]. Najlepszym terminem wydaje się „działanie autograficzne” [*autographical action*], skupiające uwagę na tekście zarówno jako pisaniu „siebie” [*self-writing*], jak i jako bezpośrednim działaniu, którym jest właśnie pisanie tego tekstu<sup>7</sup>.

<sup>5</sup> „I cut myself off, I entrench myself – behind – I bleed [*je saigne*] at the bottom of my text”. Jacques Derrida, *Glas*, tłum. na język angielski John P. Leavey, Jr., Richard Rand (Lincoln–London: University of Nebraska Press, 1986), 84.

<sup>6</sup> Porter Abbott, „Autobiography, Autography, Fiction”, 613, przyp. 1.

<sup>7</sup> H. Porter Abbott, *Beckett Writing Beckett: The Author in the Autograph* (Ithaca – London: Cornell University Press, 1996), x, wersja ebook (De Gruyter 2019), dostęp 8.12.2022, <https://doi.org/10.7591/9781501735653>.

Obok podkreślenia aktywizmu po stronie autorskiej (autografia to forma bezpośredniego pisarskiego zaangażowania w świat – to ją odróżnia od fikcji) koncepcja Abbotta zwraca uwagę na odpowiedź czytelnika, dostrzegając występowanie postawy autograficznej (*autographic attitude*) także w odbiorze. Ujawnia się ona samorzutnie, m.in. w przypadku tych autorów, których życie silnie oddziałuje na sztukę: „Naprawdę trudno nam czytać prozę Hemingwaya *nieautograficznie* (choć podjęty wysiłek mógłby się opłacić)”<sup>8</sup>. Warto też zauważyć, że w swoich pracach Abbott używa terminu „autografia” w dwóch znaczeniach: szerszym, jako określenia wszelkich praktyk i tekstów autobiograficznych (w tym autobiografii w sensie Lejeunowskim), oraz węższym – jako nazwy tych działań autograficznych, które odbiegają od gatunkowo rozumianego wzorca autobiografii.

Trzecim przypadkiem twórczego posłużenia się pojęciem autografii – bez nawiązania do poprzednich<sup>9</sup> – jest monografia Jeanne Perreault *Writing Selves: Contemporary Feminist Autobiography*<sup>10</sup>. Autografie feministyczne w ujęciu Perreault to różnogatunkowe teksty (dzienniki, „medytacje”, utwory poetyckie) stanowiące zarazem zapis, środek i rezultat stawania się feministycznego podmiotu. W pisarstwie Audre Lorde, Adrienne Rich, Kate Millett i Patricii Williams badaczkę interesuje proces „powoływania do istnienia ‘siebie’, którą autorki nazywają ‘ja’, ale której parametry i granice opierają się monadyczności”<sup>11</sup> oraz relacja między „pisanym »ja«” tekstu a współkształtującym je „»my« wspólnot feministycznych”<sup>12</sup>. Dostrzeżenie, jak zazębiają się, nakładają na siebie „subiektywność, tekstualność i wspólnota”, było czymś nowym, również na gruncie amerykańskiego feminizmu tamtych czasów, podporządkowanego – jak pisze Perrault – „niemal obsesyjnej ideologii skupienia na «jednostce»”<sup>13</sup>. W stosunku do nieświadomie androcentrycznych i indywidualistycznych koncepcji autografii przedstawionych wyżej nowości u Perrault jest więcej: silnie podkreśla ona procesualność

<sup>8</sup> Abbott, „Autobiography, Autography, Fiction”, 612.

<sup>9</sup> Ślad powiązania z „autografią” Derridy znajdziemy jedynie w przypisie informującym o „innych użyciach terminu [«autografia»]”, gdzie obok trzech prac feministycznych (Jane Gallop, Domny Stanton i Elizabeth Meese) autorka wymienia dekonstrukcjonistyczną recenzję Michaela Ryana z *Le Pacte autobiographique* Philippe’a Lejeune’a; Jeanne Perreault, *Writing Selves: Contemporary Feminist Autobiography* (Minneapolis – London: University of Minnesota Press, 1995), 135, przyp. 2.

<sup>10</sup> Pomijam tu użycia akcydentalne, np. pracę Michela Beaujoura *Miroirs d’encre: rhétorique de l’autportrait* (1980), i takie, w których termin „autografia” występuje, lecz nie zostaje sproblematyzowany; zob. np. Serge Doubrovsky, „Autobiografia / prawda / psychoanaliza”, tłum. Anna Turczyn, *Teksty Drugie* 103/104 (2007), 1/2: 191.

<sup>11</sup> „In autobiography, I find a writing whose effect is to bring into being a ‘self’ that the writer names ‘I,’ but whose parameters and boundaries resist the monadic”. Perreault, *Writing Selves: Contemporary Feminist Autobiography*, 2.

<sup>12</sup> Tamże.

<sup>13</sup> Tamże, 2–3.



„ja” (*the process of self-in-the-making*)<sup>14</sup>, zakorzenie tego procesu wraz z jego tekstualizacją w ciele (kobięcym, ale też np. chorującym, jak w *Dziennikach raka* Lorde), wspólnotowy aspekt tworzenia podmiotowości poprzez pisanie (stawanie się sobą to m.in. dorastanie do świadomości swojej płciowej, etnicznej, politycznej, historycznej więzi z innymi) oraz rolę, jaką odgrywa udostępnienie tego doświadczenia czytelniczkom – budowanie wspólnoty poprzez pisane, czytane i komentowane teksty<sup>15</sup>.

## 2. Tezy o autografii

Wychodząc od przedstawionych ujęć, chciałbym zaproponować rozumienie autografii jako kategorii transgatunkowej i transmedialnej, ogarniającej wszelkie artystyczne manifestacje osobowego „ja” autora, ujmowane przy tym raczej jako akt, działanie niż jako wytwór<sup>16</sup>. Obok wypowiedzi referencjalnych (autobiografii, autoportretów, wspomnień, dzienników, esejów itp.) obejmuje ona teksty fikcyjne (powieści, dramaty, autofikcje, wiersze); obok wypowiedzi odrębnych, pojedynczych – ich zespoły, które wspólnie odsyłają do postaci autora lub składają się na jego wizerunek; obok tekstów jako całości – ich poszczególne elementy; obok wypowiedzi literackich – autoprezentacje wkraczające na teren fotografii, filmu, teatru czy sztuk wizualnych lub też po prostu mieszczące się na tych obszarach; obok tekstów domkniętych, ukończonych – wypowiedzi fragmentaryczne i brulionowe (jednak zaprezentowane lub tworzone z intencją przedstawienia innym). Ich wspólną cechą jest odwracanie ergocentrycznego porządku tworzenia: kierowanie uwagi odbiorców nie na samo dzieło, lecz na osobę twórcy jako kluczowy przedtekst czy niezbywalny korelat tekstu. Stanowią też one próbę przekształcenia zmediatyzowanej komunikacji poprzez sztukę w żywy dyskurs, postulują powrót od wytworu do autografu – czegoś, co nawet po zakończeniu pracy wciąż nosi ślad ludzkiej ręki. Wyrażają dążenie do nadania kreowanej rzeczywistości autorskiego znaku autentyczności, poświadczając związek tego, co przedstawione, z tym, co przeżyte, i z tym, kto przeżywa, związek niekoniecznie prosty.

Choć różne postaci naznaczania tekstu artystycznego „ja” autora pojawiały się w literaturze i innych sztukach od wieków, zyskały one szczególne znaczenie w okresie romantyzmu i w kulturze poromantycznej, kształtując postawy twórców oraz przyzwyczajenia, nastawienia

---

<sup>14</sup> Tamże, 2.

<sup>15</sup> Koncepcja Perreault stała się inspiracją dla innych. Zob. np. Gita Rajan, „Painted Selves: Autography in the Art of South Asian American Women”, w: *Transculturating Auto/Biography: Forms of Life Writing*, red. Rosalia Baena (London: Routledge, 2007), 31–46.

<sup>16</sup> Pierwsza próba takiego sformułowania zob. Marcin Wołk, „Autografia i powtórzenie”, *Zagadnienia Rodzajów Literackich* 57 (2014), 2: 90.

i oczekiwania odbiorcze w stopniu tak wielkim, że całą najszerzej rozumianą nowoczesność nazwać można epoką autograficzną. Niezależnie jednak od epoki da się wskazać warunki egzystencjalne, kulturowe i społeczne, które szczególnie sprzyjają autograficznemu trybowi tworzenia. Są to często sytuacje inności bądź obcości – obiektywnej (tzn. wynikającej z okoliczności), narzuconej przez otoczenie lub tylko odczuwanej przez podmiot. Wydaje się, że potrzebę tekstualizowania siebie (i skłonność do egotyzowania tekstu) przejawiają zwłaszcza osoby o doświadczeniu mniejszościowym, należące do grup podporządkowanych, wykluczanych lub zagrożonych wykluczeniem, marginalizowanych albo stygmatyzowanych: kobiety w społeczeństwach patriarchalnych, przedstawiciele mniejszości etnicznych czy seksualnych, emigranci i imigranci, ale też ludzie niepełnosprawni, cierpiący na przewlekłe choroby lub z innych powodów napotyający utrudnienia w funkcjonowaniu w danej zbiorowości. (To, co wyznacza „mniejszościowość”, jest oczywiście historycznie i kulturowo zmienne).

W szczególności daje się zauważyć związek owej „mniejszościowej” sytuacji autorskiej z nietradycyjnymi przejawami autograficzności: ludzie dobrze osadzeni społecznie, pewni zarówno swojej pozycji, jak uwagi odbiorców pisali i piszą pamiętniki oraz autobiografie; osoby, które mogą się obawiać, że całość albo jakiś fragment ich doświadczenia nie zostaną przez publiczność zaakceptowane, częściej uciekają się do form pośrednich, ujawnień niecałkowitych, odsłoneń migawkowych lub zawoalowanych (co nie znaczy, że robią tak tylko one). Rezultaty takich wybiegów siłą rzeczy są bardziej różnorodne, pomysłowe, niekonwencjonalne, a często artystycznie ciekawsze od opowieści tradycyjnych. Na tym typie wypowiedzi autograficznych skupię się w dalszej części artykułu.

### 3. Sygnowanie

Najczytelniejszym znakiem autograficznym jest w mediach operujących wizualnością twarz artysty czy artystki, a w sztuce słowa – imię/nazwisko. Wprowadzenie własnego wizerunku bądź sygnatury imiennej<sup>17</sup> do wnętrza tekstu to autogram (znak autograficzny), rozumiały w sposób oczywisty, natychmiastowo i bez potrzeby odwołania się do konwencji artystycznych czy specjalnej wiedzy dla wszystkich, którzy znają wygląd twórcy i którzy zwrócą uwagę na nazwisko w nagłówku tekstu. A ponieważ współczesna kultura niemal całkowicie wyeliminowała anonimata i nieustannie powiela wizerunki osób, nie będzie nadużyciem stwierdzenie,

<sup>17</sup> Termin za: Andrzej Stoff, „Ja, autor. O funkcjach sygnatur w literaturze współczesnej”, w: *Ja, autor. Sytuacja podmiotu w polskiej literaturze współczesnej*, red. Dariusz Śnieżko (Warszawa: Semper, 1996), 64–78. Wizualny „podpis” oparty na włączonym w dzieło wizerunku twarzy można by przez analogię nazwać sygnaturą facjalną.

że autografie oparte na rozpoznawalności autorskiej twarzy i imienia własnego są dziś czytelne dla wszystkich odbiorców.

Ich wykorzystanie w sztukach plastycznych, np. w postaci wizerunków artysty wbudowanych w kompozycję obrazu czy rzeźby, często pomniejszonych czy ukrytych, ma ogromną tradycję. Nie sięgając do dawniejszych przykładów, przypomnijmy ze sztuki polskiej Matejkę, dającego swoją twarz Stańczykowi (więcej niż raz), Maurycego Gottlieba portretującego się wielokrotnie w trakcie krótkiej kariery, zawsze w znaczący sposób (w tym w stroju polskiego szlachcica i jako Żyd Wieczny Tułacz), i twórczość plastyczną Brunona Schulza, który obsadzał samego siebie w męskich rolach swych graficznych inscenizacji fantazji seksualnych. Przedstawienia te nie dadzą się sprowadzić tylko do roli autoportretów, więcej też mówią o artyście, jego świecie, sytuacji społecznej, przekonaniach, zawikłaniach wewnętrznych niż tradycyjny autoportret, choć nie są przecież autobiograficzne – nie opowiadają o życiu. Podobnie jest z wizualnymi autografiami kobiecymi. W seriach autoportretowych Fridy Kahlo (tu aspekt autobiograficzny jest silniej zaznaczony), w pracach Natalii LL (która obrazy bezpośrednio wyprowadzone z klisz wizualnych pornografii inscenizuje niekiedy przy użyciu własnej twarzy i ciała, a swą fikcyjną biografię buduje, pożyczając od innych osób dane metrykalne, twarz, cielesność) czy w „autofotografiach” Ewy Kuryluk autografia zostaje rozciągnięta na cielesność, poddana rolom związanym z płcią i stereotypom kulturowym lub oczyszczona z ich wpływu, ale tożsamościowym znakiem autorskim zawsze pozostaje twarz (czasem wraz z imieniem), pozwalająca rozpoznać artystkę i sygnująca obraz.

Na pograniczu między przedstawieniami malarskimi a literackimi sytuują się autografie filmowe. Znajdziemy tu np. Woody’ego Allena, w wielu filmach udzielającego swej fizyczności (twarzy, mimiki, gestykulacji, głosu, nawet stroju) postaciom bliskim sobie społecznie, pochodzeniowo, psychologicznie, „grającego siebie” (a dodatkowo często obsadzającego w rolach żeńskich swoje aktualne partnerki życiowe)<sup>18</sup>. Mamy też Marka Koterskiego, który filmowe, skarykaturowane alter ego buduje za pośrednictwem ciał i twarzy innych aktorów, sugerując autograficzność na sposób literacki, dzięki ironicznej aluzji imiennej (Miauczyński jako filmowy odpowiednik Koterskiego), pierwszoosobowej narracji słyszanej zza kadru lub wewnątrz niego, ale też – w późnych filmach – przez zaangażowanie własnego syna do roli syna bohatera. Inni filmowcy (np. Xavier Dolan) oscylują pomiędzy biegunami bezpośredniej i pośredniej obecności w utworze. Wielu, jak Pedro Almodóvar, ujawnia świadomość autograficzności swoich dzieł: „Ten film [*Prawo pożądania*] jest autobiograficzny, ale w głębszym znaczeniu tego słowa. Ja jestem w każdej z tych postaci, lecz nie opowiadam za ich

---

<sup>18</sup> Teatr pozwala pójść o krok dalej: twórca może być bezpośrednio, fizycznie obecny na scenie, jak Tadeusz Kantor w przedstawieniach *Umarłej klasy*, podkreślając tym osobisty charakter widowiska.

pomocą historii swego życia”<sup>19</sup>. Cytowane zdanie to niejako formuła autografii, chwytająca jej odmiennosć w stosunku do autobiografii.

Ciekawym przypadkiem są filmowe adaptacje literackich tekstów autograficznych dokonane przez reżyserów niebędących ich autorami. Mam na myśli np. *Panny z Wilka i Kronikę wypadków miłosnych*, w których Andrzej Wajda (na sposób, chciałoby się powiedzieć, malarski) wprowadza do świata przedstawionego osoby autorów ekranizowanych tekstów – Jarosława Iwaszkiewicza i Tadeusza Konwickiego – z ich autentyczną (sfilmowaną) cielesnością. Te filmy Wajdy są oczywiście „heterografiami”, doskonale jednak oddają mechanizm działania autografii: to, jak wprowadzenie spersonalizowanego „obrazu autora” do fabuły wyposażonej we własne, autonomiczne znaczenia przydaje jej wymiar opowieści o twórcy. Dodajmy, że o ile w *Kronice...* reżyser zreprodukował chwyt nawiedzenia rzeczywistości fabularnej przez pisarza występujący już w literackim pierwowzorze, o tyle w *Pannach...* włączył go do ekranizowanego utworu (kryptoautograficznego) niejako w imieniu autora.

Sam Konwicky jako pisarz jest jednym z najkonsekwentniej autograficznych twórców literatury polskiej. Właśnie autograficznych, nie autobiograficznych: jego narracje, osadzone w powtarzających się przestrzeniach ważnych dla autora – na Wileńszczyźnie, w jej powojennych powidokach oraz w skonstrastowanym z tą źródłową przestrzenią śródmieściu Warszawy – i zaludnione jego własnymi awatarami, poza wyjątkami nie opowiadają historii życia autora. Biograficzny pre-tekst zostaje w nich zredukowany do niewielkiej liczby znaczących epizodów, emblematycznych postaci i miejsc oraz kluczowych motywów, poddany przekształceniom, zapętlony (lejtmotywem tej prozy jest spotkanie starego Konwickiego z młodym, wyeksponowane przez Wajdę w jego adaptacji *Kroniki...*), niekiedy staje się on też punktem wyjścia mniej lub bardziej fantastycznych hipotez, dotyczących dziejów rodziny pisarza (*Bohin*) albo wyobraźalnego finału jego własnej biografii (*Mała apokalipsa*). Celem nie jest tu opowiedzenie życia, ale „opowiedzenie siebie”, zakomunikowanie światu splotu doświadczeń, intelektu i pamięci, czynników rodowodowych, geograficznych, kulturowych, psychicznych, językowych, które składają się na osobę autora.

Sygnatury imienne – u Konwickiego poza *Kompleksem polskim*, *Bohin* i tekstami sylwicznymi niewystępujące – stanowią ośrodek autograficzności powojennej prozy Witolda Gombrowicza<sup>20</sup>. Jego autofikcje, *Trans-Atlantyk*, *Pornografię* i *Kosmos*, można oczywiście odczytywać jako metatekstualną grę z instytucją autorstwa, konwencjami opowiadania,

<sup>19</sup> Pedro Almodóvar, „Z Pedro Almodovarem rozmawia Pedro Almodovar” [2012], dostęp: 19.12.2022, <https://www.charlie.pl/index.php?pg=czytelnia&nr=42>.

<sup>20</sup> Trzeba pamiętać, że w wypadku wystąpień autograficznych silnie działa prawo serialności (świetnie widoczne w powieściach Gombrowicza), dlatego wprowadzenie nazwiska autora do tekstu *Kompleksu polskiego* rozciąga się niejako na inne utwory Konwickiego z opowiadającym bohaterem o podobnych cechach, w szczególności

statusem fikcji literackiej i jej rozmaitych instancji podmiotowych. Jednak ani nadanie bohaterowi-narratorowi tych trzech powieści imienia i/lub nazwiska autora, ani manifestacyjnie autobiograficzny początek *Trans-Atlantyku*, ani umieszczenie akcji *Pornografii* w rodzinnych stronach pisarza podczas II wojny światowej, gdy rzeczywisty Gombrowicz-autor przebywał już od kilku lat w Argentynie, nie tracą przez tę metaliterackość osobistego znaczenia. Gombrowicz tworzy sieć znaków pozwalającą mu ukazać siebie, w tym np. swoją seksualność, w sposób nieangażujący i niezobowiązujący, a przecież czytelny. Gra aliteracji uruchomiona w *Trans-Atlantyku* („Gówniarz” – „Geniusz” – Gombrowicz)<sup>21</sup>, włączenie w nią, dzięki tej samej aliteracji, Gonzala – ukrytego alter ego autora (wcielenia jego wyswobodzonej seksualności), wraz z ramą narracyjną późniejszych powieści jako „dziwnych” przygód wewnętrznych („moich”), ale też z utrzymanymi w tonacji serio wtrętami narracyjnymi (np. wzmianką o niepokojąco pustym – po wymordowaniu Żydów – Ostrowcu Świętokrzyckim), wszystko to są składniki autoopowieści pisarza.

Nie znaczy to wcale, że sygnatura imienna jest prostym znakiem autorstwa: i u Gombrowicza, i w tekstach innych współczesnych pisarzy jest ona często problematyzowana i komplikowana, ukazywana jako punkt spotkania (styku/oddzielenia) tego, co głęboko prywatne, i tego, co konwencjonalne, społeczne, zewnętrzne. Najpełniej chyba widać to u twórców polsko-żydowskich. Leopold Tyrmand w samozaprzeczonej wywodzie zaczynającym się od słów: „Nazywam się Leopold Tyrmand i lubię me imię i nazwisko” przechodzi od hipotezy o skandynawskim pochodzeniu nazwiska do niedwuznacznego zasugerowania jego żydowskości, by zakończyć deklaracją: „(...) bardzo jestem doń przywiązany. Tak dalece, że w czasie wojny, gdy fałszowałem swoje dokumenty, zmieniałem narodowość, datę i miejsce urodzenia, zaś zostawiałem imię i nazwisko w autentycznym, pełnym brzmieniu”<sup>22</sup>. Hanna Krall w *Sublokatorce* nadaje swe nazwisko „majorowi Krallowi”, ojcu swojej „jasnej” (a więc szczęśliwszej, mniej żydowskiej, bardziej polskiej) odpowiedniczki. Julian Strykowski i Kazimierz Brandys do swoich nazwisk, identyfikowanych z pochodzeniem rodzinnym i żydowskością, nawiązują poprzez skomplikowane gry wewnątrztekstowych pseudonimów. Stanisław Lem, w przedmowie do *Dzienników gwiazdowych* bawiący się ze swobodą statusem nazwiska jako wyczyszczonego z etniczności znaku firmowego, w *Wysokim Zamku*, gdzie kontekst mógłby zbyt wyraźnie sugerować żydowskość rodziny, ukrywa je za zaklęciem-anagramem „EMELEN”<sup>23</sup>.

---

na następną powieść, czyli *Małą apokalipsę*, ale także na utwory wcześniejsze, w odbiorze czytelniczym układające się w jedną autograficzną całość.

<sup>21</sup> Zob. Witold Gombrowicz, *Trans-Atlantyka* (Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1988), 20–21.

<sup>22</sup> Leopold Tyrmand, *Dziennik 1954*, wstęp Jan Zieliński (Warszawa: Res Publica, 1989), 375–376.

<sup>23</sup> Więcej na temat sygnatur imiennych u twórców polsko-żydowskich: Marcin Wołk, „Sygnatury ukryte: Rudnicki, Strykowski, Brandys”, w: *Oblicza Narcyza: obecność autora w dziele*, red. Maria Korytowska, Iwona

Oczywiście grę własnym imieniem czy nazwiskiem obserwujemy nie tylko u wskazanych twórców; w XX wieku sięgali po nią Miron Białoszewski, Halina Poświatowska, Edward Stachura, Jerzy Krzysztoń, Erwin Kruk i wielu innych, a dziś czynią to – w rozmaitych celach – m.in. Magdalena Tulli, Dorota Masłowska, Michał Witkowski, Szczepan Twardoch.

Paradoksy relacji między przedtekstowym, nieskategoryzowanym istnieniem „ja” a usankcjonowanym instytucjonalnie podmiotem wypowiedzi oraz społecznym bytem oznaczonym przez nazwisko uchwycił w autograficznym eseju Jorge Luis Borges:

To jemu, Borgesowi, to wszystko się zdarza. (...) Ja żyję, jakoś sobie żyję, ażeby Borges mógł snuć swoją literaturę, i ta literatura jest moim usprawiedliwieniem. (...) Spinoza uważał, że wszystkie rzeczy chcą przetrwać w swoim jestestwie; kamień wiecznie chce być kamieniem, a tygrys tygrysem. Ja muszę pozostać w Borgesie, nie w sobie (o ile jestem kimś), chociaż odnajduję się mniej w jego książkach niż w książkach wielu innych czy w pracowitym szarpaniu strun gitary. Przed laty usiłowałem uwolnić się od niego i przeszedłem od mitologii przedmieścia do gier z czasem i nieskończonością, ale te gry są teraz własnością Borgesa i będę musiał wymyślić sobie coś innego. Tak więc moje życie jest ucieczką i tracę wszystko, i wszystko należy do niepamięci – albo do niego. Nie wiem, który z nas dwóch pisze tę stronicę<sup>24</sup>.

#### 4. Techniki współczesnej autografii

Wewnętrzne sygnowanie tekstu, któremu poświęciłem tu najwięcej miejsca, nie jest oczywiście jedyną techniką autograficzną właściwą nowoczesnej prozie, choć pozostaje z pewnością najbardziej charakterystyczne i najwyrazistsze. Obok niego – często w tych samych tekstach (vide: Borges) – znajdujemy grę form narracyjnych: pierwszo- i trzecioosobowej. Podkreślać ona może odmiennosc spojrzenia wewnętrznego i spojrzenia zewnętrznego na siebie, pękniętą tożsamość osoby skazanej na ukrywanie tego, kim jest, nieprzekazywalność doświadczenia wewnętrznego albo nieuniknione zafałszowanie czy klisze kulturowe wpisane w introspekcję (Artur Sandauer, Roland Barthes, Wilhelm Mach, Ida Fink, Hanna

---

Puchalska, Magdalena Siwiec (Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2008), 345–363; tenże, „«Ukrywałem przez jakiś czas Żyda». Stanisław Lem jako pisarz polsko-żydowski”. *Konteksty Kultury* 19 (2022), 3: 353–373.

<sup>24</sup> Jorge Luis Borges, „Borges i ja”, tłum. Krystyna Rodowska, w: *Jorge Luis Borges, Twórca* (Warszawa: Prószyński i S-ka, 1998): 57. Swoistym dopełnieniem tego tekstu jest zakończenie eseju *Nowa refutacja czasu*: „Świat, niestety, jest rzeczywisty; ja, niestety, jestem Borgesem”; Jorge Luis Borges, *Poszukiwania*, tłum. Andrzej Sobol-Jurczykowski (Warszawa: Przedświt, 1990), 113.

Krall, Janusz Anderman i inni). Zabieg bardziej tradycyjny to wprowadzanie postaci masek, literackich sobowtórów, na które autor projektuje siebie, sygnalizując to przy pomocy gry imion/inicjałów lub na inne sposoby (Kafka, Robert Walser, Iwaszkiewicz, Konwicki). Wymiar autograficzny ma także rezygnacja z doskonałości tekstu, akceptacja błędu – na poziomie językowym, fabularnym, czasem faktograficznym – i idąca za nim idiomatyzacja wypowiedzi, podkreślająca własność autorską tekstu (takie „znaki firmowe” znajdziemy w pisarstwie Białoszewskiego, ale też w *Kosmosie* Gombrowicza, subtelnie naznaczonych regionalizmami narracjach Myśliwskiego czy śmiało „przeiętej” prozie Witkowskiego). Jeszcze inna metoda to budowanie w kolejnych utworach geo- czy topografii osobistej, odnoszenie jej do doświadczenia prywatnego lub rodzinnego, które czasem dodatkowo zostaje zmitologizowane (Schulz, Fink, Myśliwski, a także Krall, Białoszewski, Witkowski, Joanna Bator). Charakterystyczna dla pisarstwa autograficznego jest także wewnętrzna intertekstualność korpusu tekstów danego autora, system nawiązań, repetycji, parafraz, perseweracji, korekt (Lem, Brandys, Jerzy Andrzejewski)<sup>25</sup>. Osobny zespół chwytów, bliski wewnątrztekstowemu sygnowaniu nazwiskiem, opiera się na wciąganiu do tekstowej gry tożsamościowej tego, co paratekstowe czy tylko akcydentalnie towarzyszące tekstowi, choć w tej grupie nieraz trudno odróżnić działania autorskie w tradycyjnym sensie literackim od zabiegów edytorskich czy marketingowych (do wdzięczniejszych przykładów należy opatrzenie notki na tylnej okładce *Madame* Antoniego Libery fotografią autora z czasów licealnych, gdy był w wieku bohatera). Co istotne, te rozwiązania zwykle nakładają się na siebie w najprzeróżniejszych konfiguracjach – nie ma jednego, uniwersalnego kodu autografii.

Jak widać z powyższego przeglądu, autograficzność przybiera różne formy, pełni też w poszczególnych utworach rozmaite funkcje – trudno w tym względzie o uogólnienia. Tekstualizowanie siebie może służyć autokreacji, stwarzaniu się na oczach czytelników, ale bywa nakierowane na utrwalanie, potwierdzanie indywidualnego istnienia w jego dotychczasowym kształcie i kruchej niedoskonałości. Służy autoekspresji bądź autoanalizie, terapii albo dydaktyce. Dążenie do samointegracji, na wzór Foucaultowskiego *écriture de soi*, spotyka się tu równie często jak nastawienie na to, by pozostawić ślad swego niepowtarzalnego życia i jednostkowego doświadczenia świata<sup>26</sup>. Niezależnie jednak od odmiennych celów

<sup>25</sup> Zob. np. Inga Iwasiów, „Autoparafraza jako sygnatura”, w: *Ja, autor. Sytuacja podmiotu w polskiej literaturze współczesnej*, red. Dariusz Śnieżko (Warszawa: Semper, 1996), 163–175.

<sup>26</sup> Chociaż określenie *écriture de soi* (zwłaszcza pod postacią angielskiego *self writing*) zdobyło popularność jako nazwa wszelkich tekstów autograficznych, warto pamiętać, że Foucault określił tym mianem konkretną praktykę: pisanie jako ćwiczenie osobiste. Ma ono więc znaczenie węższe od proponowanego tu pojęcia autografii. Mało fortunny tytuł nadany esejowi Foucaulta w polskim przekładzie dodatkowo zawężył i zniekształcał sens pierwotnego określenia, sugerując jego bliskość z „życiopisaniem” Henryka Berezę, czyli modernistyczną ideą stopienia egzystencji z twórczością. Tłumacz eseju Foucaulta nie zdecydował się

współczesne autografie jako próby dokonania zapisu osoby – nie tylko jej biografii – przypominają, że autor, pomimo dotyczących go przypadłości, nie umarł; że nawet jeśli istnieje dla czytających, a oni dla niego tylko poprzez medium tekstu, może ku nim – ku nam – poprzez ten tekst sięgać, a my możemy starać się go tam odnaleźć.

## Bibliografia

- Abbott, H. Porter. „Autobiography, Autography, Fiction: Groundwork for a Taxonomy of Textual Categories”. *New Literary History* 19 (1988), 3: 597–615.
- Abbott, H. Porter. *Beckett Writing Beckett: The Author in the Autograph*. Ithaca–London: Cornell University Press, 1996. Wersja ebook (DeGruyter 2019). Dostęp 8.12.2022, <https://doi.org/10.7591/9781501735653>.
- Almodóvar, Pedro. „Z Pedro Almodovarem rozmawia Pedro Almodovar” [2012]. Dostęp: 19.12.2022. [www.charlie.pl/index.php?pg=czytelnia&nr=42](http://www.charlie.pl/index.php?pg=czytelnia&nr=42).
- Borges, Jorge Luis. „Borges i ja”. Tłum. Krystyna Rodowska. W: Jorge Luis Borges, *Twórca*, 57. Warszawa: Prószyński i S-ka, 1998.
- Borges, Jorge Luis. *Poszukiwania*. Tłum. Andrzej Sobol-Jurczykowski, 100–113. Warszawa: Przedświt, 1990.
- Derrida, Jacques. *Dissemination*. Tłum., przedmowa i komentarze Barbara Johnson. Chicago: The Athlone Press Ltd., 1981.
- Derrida, Jacques. *Glas*. Tłum. na język angielski John P. Leavey Jr., Richard Rand. Lincoln – London: University of Nebraska Press, 1986.
- Doubrovsky, Serge. „Autobiografia / prawda / psychoanaliza”. Tłum. Anna Turczyn. *Teksty Drugie* 103/104 (2007), 1/2: 189–203.
- Foucault, Michel. „Sobąpisanie”. Tłum. Paweł Markowski. W: Michel Foucault, *Powiedziane, napisane. Szaleństwo i literatura*, wybrał i oprac. Tadeusz Komendant, 303–319. Warszawa: Fundacja Aletheia, 1999.
- Gombrowicz, Witold. *Trans-Atlantyk*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1988.

---

niestety na trafniejsze, choć też metaforyczne, „pisanie siebie” (mimo że wymienił je jako jeden z możliwych wariantów); zob. Michel Foucault, „Sobąpisanie”, przeł. Michał Paweł Markowski, w: Michel Foucault, *Powiedziane, napisane. Szaleństwo i literatura*, wybrał i oprac. Tadeusz Komendant (Warszawa: Fundacja Aletheia, 1999), 303, przyp. tłum. Ze względu na te zawikłania, a także wobec niedogodności posługiwania się określeniem angielskim bądź francuskim w polszczyźnie (terminologia grecka jest o wiele bliższa naturze języków flekcyjnych i polskiej nomenklaturze naukowej), wreszcie z uwagi na istniejącą już tradycję terminologiczną wskazaną na początku artykułu (dawniejszą niż tekst Foucaulta), zdecydowałem się na termin „autografia”.



- Iwasiów, Inga. „Autoparafraza jako sygnatura”. W: *Ja, autor. Sytuacja podmiotu w polskiej literaturze współczesnej*, red. Dariusz Śnieżko, 163–175. Warszawa: Semper, 1996.
- Perreault, Jeanne. *Writing Selves: Contemporary Feminist Autography*. Minneapolis–London: University of Minnesota Press, 1995.
- Rajan, Gita. „Painted Selves: Autography in the Art of South Asian American Women”. W: *Transculturating Auto/Biography: Forms of Life Writing*. Red. Rosalia Baena, 31–46. London: Routledge, 2007.
- Stoff, Andrzej. „Ja, autor. O funkcjach sygnatur w literaturze współczesnej”. W: *Ja, autor. Sytuacja podmiotu w polskiej literaturze współczesnej*, red. Dariusz Śnieżko, 64–78. Warszawa: Semper, 1996.
- Tyrmand, Leopold. *Dziennik 1954*. Wstęp Jan Zieliński. Warszawa: Res Publica, 1989.
- Ulmer, Gregory L. *Applied Grammatology: Post(e)-Pedagogy from Jacques Derrida to Joseph Beuys*. Baltimore: Johns Hopkins University Press, 2019, open access edition.
- Wołk, Marcin. „Autografia i powtórzenie”. *Zagadnienia Rodzajów Literackich* 57 (2014), 2: 8798.
- Wołk, Marcin. „Sygnatury ukryte: Rudnicki, Strykowski, Brandys”. W: *Oblicza Narcyza: obecność autora w dziele*, red. Maria Korytowska, Iwona Puchalska, Magdalena Siwiec, 345–363. (Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2008).
- Wołk, Marcin. „«Ukrywałem przez jakiś czas Żyda». Stanisław Lem jako pisarz polsko-żydowski”. *Konteksty Kultury* 19 (2022), 3: 353–373.

## Modern autographies

### Summary

Referring to the terminology proposed by Jacques Derrida, H. Porter Abbott and Jeanne Perreault, the article presents autography as a trans-genre and trans-media category, encompassing all textual manifestations of the author's self. In addition to referential texts (autobiographies, self-portraits, memoirs, essays), it includes fictional ones (novels, dramas, poems); apart from separate, individual works – groups of them, which together refer to the author or make up his/her image; apart from the text as a whole – its individual elements; apart from the works of literature – film, theatrical and visual self-presentations. Their common feature is directing the audience's attention not to the work itself, but to the person of the author. Modern autographies express the desire to give the created reality a sign of authenticity, represent an attempt to transform mediated communication through art into a lively discourse, and postulate a return from the product to the autograph – to something which bears the trace of a human hand.

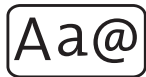


Keywords

autography, self-representation, signature

PROSIMY O CYTOWANIE ARTYKUŁU JAKO:

Marcin Wołk, „Autografie współczesne”, *Autobiografia Literatura Kultura Media* 1 (2023), 20: 93–106.  
DOI: 10.18276/au.2023.1.20-07.



Autobiografia Literatura Kultura Media  
nr 1 (20) 2023 | s. 107–123  
ISSN (print) 2353-8694  
ISSN (online) 2719-4361  
DOI: 10.18276/au.2023.1.20-08



## PRAKTYKI AUTOBIOGRAFICZNE

PIOTR MILLATI\*  
Uniwersytet Gdański

# Dziecięcy antysemityzm – doświadczenie Michała Głowińskiego

### Streszczenie

Autor artykułu próbuje opisać fenomen dziecięcego antysemityzmu, odwołując się do doświadczeń Michała Głowińskiego, który jako dziecko kilkakrotnie padł ofiarą antysemickich zachowań ze strony swych rówieśników. W artykule analizowane są fragmenty tekstów, w których zapisał on to doświadczenie. Autor artykułu zwraca uwagę na zmiany, które wprowadzał Głowiński, opowiadając te same zdarzenia w swych kolejnych książkach. Są one świadectwem ewolucji, jaka się dokonała w rozumieniu przez Głowińskiego przyczyn występowania antysemityzmu u dzieci. Dla szerszego zobrazowania omawianego zjawiska autor przywołuje przykłady dziecięcego antysemityzmu opisane przez innych pisarzy: Bogdana Wojdowskiego, Jerzego Andrzejewskiego, Henryka Grynberga, Romana Grenę i Jelenę Czyżową.

### Słowa kluczowe

Michał Głowiński, antysemityzm, dziecko

Na własne oczy widziałem zazdrość małego dziecka: jeszcze nie umiało mówić,  
a poblądłe ze złości spoglądało wrogo na swego mlecznego brata<sup>1</sup>

Św. Augustyn, *Wyznania*

\* Kontakt z autorem: piotr.millati@ug.edu.pl; ORCID: 0000-0003-1050-9305.

<sup>1</sup> Augustyn, *Wyznania*, I, 7, tłum. Zygmunt Kubiak (Warszawa: Pax, 1987), 14.



Żydówka uciekająca przed prześladowcami podczas pogromu we Lwowie, 1941, Yad Vashem, domena publiczna

## 1. Dzieci – oprawcy

Chyba nie ma nikogo, kto nie widziałby tego zdjęcia. To jedna z wielu fotografii zrobionych podczas pogromu we Lwowie w 1941 roku, dokonanego po tym jak Armia Radziecka opuściła miasto.

Nasza uwaga w pierwszej chwili koncentruje się na półnagiej, oszalałej z przerażenia, zakrwawionej kobiecie, usiłującej uciec przed oprawcami. Zaraz potem jednak wzrok przesuwają się na postać z drugiego planu: może dwunastoletniego chłopca w przydużej czapce i krótkich spodenkach, czynnego uczestnika pogromu, który biegnąc ile sił w nogach w wyraźnie dla dużych butach, z długą pałąką w ręku, skutecznie odcina kobiecie drogę ucieczki.

Zdjęcie jest poruszone, niezbyt ostre, mimo to możemy dostrzec na twarzy chłopca ekscytację, którą wywołuje współudział w nagonce: rozchylone z emocji usta, całkowicie skoncentrowane na ofierze, szeroko rozwarte oczy, jakby nie chciał stracić ani sekundy z tej porażającej sceny. Nie ma wątpliwości, że byłby ostatnim, który pozwoliłby ofierze wyrwać się z matni.

Nie był to niestety jedyny dziecięcy uczestnik pogromu lwowskiego, jakiś zwyrodniały wyjątek świadczący o innej regule niż ta uwidoczniła na zdjęciu.

Na wielu zrobionych wówczas fotografiach widać dzieci. Ich udział w zbrodni dokumentują świadectwa ocalałych. Różia Wagner wspomina nastolatka o twarzy gangstera, który zabrał ją i jej sąsiadkę do więzienia na Zamarstynowie. Pośród tych, którzy je tam bili i obrabowali, byli piętnastoletni smarkacze<sup>2</sup>. Janina Hescheles widziała sześciolatniego chłopca szarpiącego kobiety za włosy, a starszych mężczyzn za brody na dziedzińcu szkoły podstawowej koło Brygidek<sup>3</sup>.

W kontekście Holocaustu o dzieciach mówi się niemal wyłącznie jako ofiarach przemocy. Ale bywały również jej sprawcami, a ich antysemityzm często niczym nie ustępował antysemityzmowi dorosłych, choć nie był dokładnie tym samym.

Nie tylko we Lwowie dzieci brały udział w pogromach Żydów. Działo się tak również w Warszawie, Paryżu i wielu innych miejscach. Przy bramie warszawskiego getta czyhały grupy nieletnich szmalcowników, wśród nich zaledwie sześciolatni chłopcy<sup>4</sup>. Ich portret oraz opis równie groźnego, co groteskowego procederu został przedstawiony w świetnym, lecz niemal zupełnie zapomnianym opowiadaniu Bogdana Wojdowskiego *Najniższa cena*<sup>5</sup>.

Fałszywe oskarżenia złożone na komisariacie milicji przez małego chłopca stały się zarzewiem pogromu w Kielcach w 1946 roku. Wśród jego uczestników też nie brakowało dzieci. Jan Tomasz Gross w książce *Strach* pisze: „Wielotysięczny tłum aktywny w pierwszej fazie napaści składał się z ludzi najrozmaitszego autoramentu – kobiet, mężczyzn, dzieci, małżeństw, rodziców z dziećmi (...), harcerzy w mundurkach – wszyscy byli na miejscu, reprezentując pełny przekrój społeczny Kielc”<sup>6</sup>.

I jeszcze pewien osobisty wątek, który pozwolę sobie tutaj włączyć dla uzupełnienia tego ponurego obrazu. Byłem wówczas w siódmej klasie dużej szkoły podstawowej. Uczęszczały do niej dzieci z dwóch wybudowanych pod koniec lat 60. gdańskich osiedli. Nigdy nie zapomnę euforii, którą w nas, trzynastoletnich wówczas chłopcach, wywołało nagłe pojawienie się kawałów o Żydach. Codziennie mieliśmy nowe. Szokujący mnie dziś „festiwal” trwał dobre dwa tygodnie. W chorobliwym podnieceniu opowiadaliśmy sobie te „dowcipy” w kółko na przerwach, dosłownie wyjąc ze śmiechu. Kilka z nich pamiętam do dziś. Żaden nie nadaje się, by go powtórzyć. To nie były żarty, jakie przed wojną tak licznie zrodził żydowski folklor.

---

<sup>2</sup> Andrii Usach, „The Lviv Pogrom (1941). Spatial Context and Perpetrators of the Violence”, dostęp 10.08.2022, [www.storymaps.arcgis.com](http://www.storymaps.arcgis.com). Tekst komentuje liczne zdjęcia z tamtego zdarzenia zrobione przez Niemców. Jeden z podrozdziałów dotyczy udziału miejscowych dzieci jako oprawców.

<sup>3</sup> Tamże.

<sup>4</sup> Jan Tomasz Gross, *Strach. Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie. Historia moralnej zapaści* (Kraków: Znak, 2008), 125.

<sup>5</sup> Bogdan Wojdowski, „Najniższa cena”, *Przegląd Kulturalny* 9 (1957): 4.

<sup>6</sup> Gross, *Strach*, 156.

To były kawały krematoryjne. Makabryczne i skrajnie antysemickie. Ich „humor” dotyczył wyłącznie Holocaustu. Bardzo się nam wszystkim podobały, choć nikt z nas nie miał zielonego pojęcia, kim są ci, których unicestwienie tak bardzo nas śmieszy.

Właśnie o tym bardzo niechętnie zauważanym fenomenie chciałbym tu opowiedzieć.

## 2. *Unde malum?*

Słonność, by w dzieciach widzieć niemal wyłącznie ofiary przemocy, a nie jej rozumnych sprawców, wynika z naszej potrzeby wiary, że człowiek jest z natury dobry, a deprawuje go dopiero zepsute społeczeństwo i cywilizacja. Myśl tę podsunął nam swego czasu Jan Jakub Rousseau. Zyskała wielką popularność, bo właśnie tak chcemy sądzić.

Odrzucenie jej odbiera nam wiarę w mądrość człowieka, nadzieję, że zło, które czyni, to tylko pomyłka, i bezwarunkową miłość do własnego potomstwa, a więc to wszystko, co sprawia, że pragniemy, aby rodzaj ludzki istniał zarówno teraz, jak i w odległej przyszłości. Jest ona wbudowana w tożsamość *homo sapiens*, stanowi jej fundament. Z tego właśnie powodu nasza wyobraźnia tak niechętnie sadza dzieci na ławie oskarżonych.

Przekonanie, że czyniąc zło, dzieci nie wiedzą, co robią, a jeśli nawet wiedzą, to same są ofiarami deprawujących je dorosłych, stało się dogmatem. Bardzo trudno przyjąć do wiadomości, że dziecko może działać w ten sposób w pełni świadomie. Że potrafi nie mniej bezwzględnie niż dorośli krzywdzić, zadawać ból, okazywać agresję, zatracać się w okrucieństwie, upokarzać i prześladować, doskonale rozumiejąc, co robi, i czerpiąc z tego mroczną przyjemność.

Michał Głowiński jako dziecko padł kilkakrotnie ofiarą tego rodzaju zachowań swych rówieśników. Najpoważniejszy epizod miał miejsce w prowadzonym przez siostry zakonne sierocińcu w Turkowicach, gdzie w czasie wojny ukrywał się wśród tzw. aryjskich dzieci. Miał wówczas niecałe dziesięć lat. W niefikcyjnych utworach wspominał to zdarzenie trzy razy. Po latach ponownie je przywołał, ale zupełnie skrótowo, w rozmowie rzece, którą przeprowadził z nim Grzegorz Wołowiec. Z powodu ich marginalnego charakteru nie będę się na te wzmianki powoływał<sup>7</sup>.

Pierwszy raz opowiada o tym zdarzeniu we wspomnieniu napisanym w styczniu 1993 roku jako świadectwo dla Stowarzyszenia Dzieci Holocaustu w Polsce. Zostało ono opublikowane w książce *Dzieci Holocaustu mówią* jako tekst Adama Pruszkowskiego. Głowiński jeszcze nie

---

<sup>7</sup> Michał Głowiński, Grzegorz Wołowiec, *Czas nieprzewidywany. Długa rozmowa bez pana, wójta i plebana* (Warszawa: Wielka Litera, 2018), 10, 431.

był gotowy na ujawnienie personaliów. Pobyt w Turkowicach to wówczas jedyny okres okupacji, o którym w ogóle był w stanie pisać<sup>8</sup>.

Drugi raz zmierzył się z tym fragmentem swego życiorysu, pisząc *Czarne sezony*. Tam przedstawił go w postaci rozszerzonej. Wróci do tej opowieści jeszcze w *Kregach obcości*, nieco przesuwając akcenty.

W Turkowicach, gdzie „wszedł w piekło dziecięcej gromady”<sup>9</sup>, bał się przede wszystkim swoich kolegów: że zostanie przez nich rozpoznany i zadenuncjowany jako ukrywające się dziecko żydowskie<sup>10</sup>.

Każda odmienność – jak choćby zbyt wyrafinowane słownictwo – mogła być uznana przez rówieśników za dowód żydowskiego pochodzenia. Użycie wyrazu „archipelag” sprawiło, że jeden z kolegów natychmiast zawyrokował: „On jest Żydem, bo mówi po żydowsku”<sup>11</sup>. Szybko też wyszło na jaw, że nie zna tekstów katolickich modlitw, więc czujni rasowo chłopcy nie mieli żadnych wątpliwości co do jego pochodzenia.

W lipcu 1944 roku niemal się stało to, czego się tak obawiał: bracia Zielińscy (najstarszy z nich i najgroźniejszy miał wówczas piętnaście lat) przyznali, że wiedzą, kim jest. Zdarzenie to we wspomnieniu pisanym dla Stowarzyszenia Dzieci Holocaustu w Polsce zajmie zaledwie jeden akapit. W *Czarnych sezonach* rozwinie się w osobny, dość długi rozdział zatytułowany *W niedzielne przedpołudnie*, co chyba lepiej oddaje jego wagę.

W słoneczne niedzielne przedpołudnie, po mszy, kiedy w samotności spacerował po dawnym przyklasztornym ogrodzie podeszli do niego bracia Z. (W *Czarnych sezonach* nie ujawniali ich nazwiska, znamy je ze wspomnianego powyżej świadectwa) i oznajmili: „(...) wiemy, że jesteś Żydem, jutro będą tu Niemcy, to im powiemy, a oni zrobią z tobą porządek”<sup>12</sup>.

Sparaliżował go wówczas koszmarny strach – próba jego opisu zajmuje całą stronę. Nie miał wątpliwości, że to nie były czcze groźby. Przed denuncjacją uratowała go siostra Róża, której opowiedział, co się zdarzyło. Przeprowadziła z braćmi Z. dyscyplinującą rozmowę.

Gdy po latach Głowiński wraca pamięcią do tej historii, zastanawia go motywacja prześladowców. Intrygował go właśnie fenomen dziecięcego antysemityzmu. Próbuje zrozumieć, dlaczego ci chłopcy pragnęli jego śmierci. Zauważa, że było to działanie całkowicie bezinteresowne. Nie stała za tą groźbą denuncjacji żadna spodziewana materialna korzyść – nie

---

<sup>8</sup> *Dzieci Holocaustu mówią...* t. 1, do druku przygotowała Wiktoria Śliwowska, postłowie opatrzył Jerzy Ficowski (Warszawa: Stowarzyszenie Dzieci Holocaustu w Polsce, 2016), 118.

<sup>9</sup> Tamże, 108.

<sup>10</sup> Tamże.

<sup>11</sup> Michał Głowiński, *Czarne sezony* (Warszawa: Open, 1999), 98.

<sup>12</sup> Tamże, 113.

miał przecież niczego, co można by mu w ten sposób odebrać. Jeśli szantaż nie wchodził w grę, to nie można nazwać tamtych chłopców szmalcownikami<sup>13</sup>. Co nimi więc kierowało?

Zanim powrócę do *Czarnych sezonów*, w największym skrócie przypomnę, w jaki sposób nauka próbuje tłumaczyć źródła ludzkiej agresji, a więc – potocznie mówiąc – obecnego w nas zła.

Istnieją trzy główne linie interpretacji tego zjawiska:

1. Agresja to pierwotny instynkt. Jej prekursorem był Zygmunt Freud. Według niego instynkt agresji jest wrodzony i niezmienny, natomiast zachowania agresywne, wzbudzone przez instynkt, są mniej lub bardziej podatne na wpływy zewnętrzne i mogą być modyfikowane przez wychowanie<sup>14</sup>.
2. Agresja to popęd nabyty. Jako pierwszy takie wyjaśnienie przedstawił John Dollard w 1939 roku. Jest popędem warunkowym, będącym reakcją na frustrację spowodowaną niemożliwością realizacji istotnego dla jednostki celu.
3. Agresja jako zachowanie społeczne wyuczone. To koncepcja Arnolda H. Bussa z 1961 roku. Według niej agresja to nawyk, wzorzec postępowania przyjęty przez jednostkę od otoczenia, który może stać się stałą cechą osobowości. Znaczącą rolę w tym procesie odgrywa obserwacja i naśladowanie innych, a więc kierujących się agresją dorosłych lub rówieśników. Buss twierdził, że jeśli agresja staje się skuteczną i opłacalną metodą zaspokajania potrzeb i nie spotyka się z reakcją negatywną w postaci kary, staje się normalnym zachowaniem jednostki<sup>15</sup>.

Autorka książki, z której tu korzystam, zwraca uwagę, że żadna z tych teorii nie może wskazać na tyle przekonujących argumentów, by móc ją uznać za jedynie prawdziwą<sup>16</sup>. Podobnie jak nasze przekonanie na temat źródeł ludzkiego zła, można każdą z nich traktować raczej jako światopogląd twórcy, a nie w pełni obiektywną teorię.

A zatem im silniejszy konserwatyzm, tym chętniej się widzi w agresji wrodzoną i nieusuwalną częśćkę człowieczeństwa – swoisty grzech pierworodny. Im bliższa jest nam wrażliwość lewicowa, tym chętniej winą za agresywne zachowania człowieka obarczamy innych: rodzinę, kulturę, państwo czy społeczeństwo.

Najbliższa temu, jak Głowiński tłumaczy sobie źródła dziecięcego antysemityzmu, będzie trzecia z omówionych koncepcji. Autor *Czarnych sezonów* tak odpowiada na postawione wyżej pytanie: „Myślę, że w grę wchodziła czysta, może całkowicie bezrefleksyjna nienawiść,

---

<sup>13</sup> Tamże, 115.

<sup>14</sup> Krystyna Kmieciak-Baran, *Młodość i przemoc. Mechanizmy-socjologiczno-psychologiczne* (Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 1999), 17.

<sup>15</sup> Tamże, 18–19.

<sup>16</sup> Tamże, 19.



powiązana z duchem czasu lub z niego wynikająca<sup>17</sup>. Chęć kolegów, by wydać go na pewną śmierć, tłumaczy tym, że nasiąkli oni okupacyjną atmosferą przyzwolenia na mord ludności żydowskiej. „Czysta i bezrefleksyjna nienawiść”, którą odczuwali wobec żydowskiego dziecka, nie była immanentną, ale nabytą cechą osobowości. Chwilę potem dodaje: „W okrucieństwach dzieci koncentruje się i odbija okrucieństwo epoki, odzwierciedlają one łajdactwa popełniane w świecie dorosłych, w tym przypadku byłoby to zwykłe powtórzenie<sup>18</sup>. Tak więc zło ma tu charakter zewnętrzny, jest czymś w rodzaju infekcji przekazanej dzieciom przez dorosłych, społecznej choroby dorosłego świata, której ulegli bracia Z.

Drugie ważne zdarzenie tego rodzaju miało miejsce już po wojnie. Epizod ten został – podobnie jak poprzedni – szczegółowo opisany w oddzielnym opowiadaniu włączonym do *Czarnych sezonów*. Otrzymało tytuł *To ja zabiłem Pana Jezusa*.

Zaczyna się od nieco bagatelizującego stwierdzenia: „(...) z pewnością nie było to szczególnie ważne wydarzenie w moim dość już długim życiu<sup>19</sup>, ale kończy, co bardzo znaczące, zupełnie przeciwną konkluzją: „Epizod ten trwał we mnie przez lata, określał zachowania i sposoby widzenia świata. To za jego sprawą od nowa zaczął we mnie narastać strach przed ludźmi (...)”<sup>20</sup>.

Rzecz dzieje się w rodzimym Pruszkowie. Głowiński opowiada o szkolnym prześladowcy: uczniu Szymańskim, niebieskokookim blondynie, który go nienawdził, pogardał nim i ubliżał mu z powodu żydowskiego pochodzenia. „Irytowało go samo moje istnienie (...). Kierowane do mnie słowo Żyd było w jego ustach obelgą najgorszą, miało być najstraszniejszą dyskwalifikacją<sup>21</sup> – wspomina autor książki. Prześladowanie nie kończy się jednak na słowach, one stanowią jak zwykle tylko preludium do nieuchronnego czynu. Któregoś dnia Szymański zapowiedział, że w dniu zakończenia szkoły zrobi z nim „porządek” i da mu „należytą karę<sup>22</sup>. Miało to być wymierzenie sprawiedliwości za to, że Żydzi zamordowali Pana Jezusa.

Zapowiedź zostaje spełniona. Szymański, wraz z kolegą dotkliwie pobił Głowińskiego dokładnie w wyznaczonym dniu. Lincz na szczęście został przerwany przez przypadkowego przechodnia. Także i tym razem dorosły już narrator tej prozy próbuje zrozumieć, co wywołało u chłopca nienawiść, która zaowocowała najpierw werbalną, a w końcu fizyczną przemocą.

---

<sup>17</sup> Głowiński, *Czarne sezony*, 116.

<sup>18</sup> Tamże.

<sup>19</sup> Tamże, 144.

<sup>20</sup> Tamże, 153

<sup>21</sup> Tamże, 145.

<sup>22</sup> Tamże.

Za głównego winowajcę uzna księdza Franciszka B., który na lekcjach religii szerzył jadłowity antysemityzm. Opowieść o odpowiedzialności wszystkich Żydów, po wsze czasy, za śmierć Chrystusa zajmowała naczelne miejsce wśród głoszonych przez niego teorii<sup>23</sup>. To właśnie stąd miał przejąć ją Szymański, którego Głowiński, przynajmniej do pewnego stopnia, rozgrzesza: „W istocie nie dziwię się Szymańskiemu, że po wielokrotnym wysłuchaniu tego rodzaju nauk zapragnął wymierzyć sprawiedliwość komuś, o kim sądził, że nację tę reprezentuje (...), bił konkretną osobę, ale przecież nie o to mu chodziło, wymierzał sprawiedliwość przedstawicielowi gatunku”<sup>24</sup>.

Tak więc ostatecznie odpowiedzialność za pobicie spada (jak w poprzednim wypadku) na dorosłego, który zasiał patologiczną nienawiść do Żydów w sercu w gruncie niewinnego dziecka.

To uwalnianie dzieci od winy będzie jeszcze silniejsze w *Kręgach obcości* – autobiograficznej opowieści Głowińskiego wydanej dwanaście lat po *Czarnych sezonach*.

Opowiadając historię życia z perspektywy siedemdziesięciolatka, autor wraca raz jeszcze do Turkowic oraz Pruszkowa. Tym razem jednak groźne zdarzenie z braćmi Zielińskimi w roli głównej całkowicie wypada z opowieści. Głowiński jedynie o nich napomknie, nie wymieniając nawet pierwszej litery nazwiska prześladowców<sup>25</sup>.

Decyduje się za to na ujawnienie nazwiska księdza B., który okazuje się księdzem Franciszkiem Bujalskim, wciąż dobrze wspomnianym w Pruszkowie jako niezłomny antykomunista<sup>26</sup>. W *Kręgach obcości* to on staje się główną postacią tej historii i już jedynym jej czarnym charakterem. Szymański pojawia się dopiero na końcu jako „tępowy kolega z tej samej klasy”, który go pobił za to, że Żydzi zabili Chrystusa. Tym razem nie został wymieniony z nazwiska. Z opowieści zniknął też jego kompan, współuczestnik zdarzenia. Zarówno Szymańskiemu, jak i samemu pobiciu Głowiński poświęca ledwie kilka wersów. Nazwie je „incydentem idiotycznym i przygodnym”<sup>27</sup>, który jednak miało ogromne znaczenie, „rodząc w nim przekona-

<sup>23</sup> W tamtych latach wśród katolików było to przekonanie uznawane za oczywistość. Doktrynalnie umocowany w katolicyzmie oraz protestantyzmie antyjudajizm, który łatwo przekształcał się w antysemityzm i rasizm, od dawna jest przedmiotem zainteresowania badaczy. Zajmował się nim choćby John Connelly w swej ostatniej książce *Od wrogości do braterstwa. Rewolucja w katolickim nauczaniu o żydach w latach 1933–1965*, tłum. Elżbieta Tabakowska (Kraków–Budapeszt–Syrakuzy: Austeria, 2022). Antyjudajizm przedsoborowego Kościoła polskiego (którego antysemickie oblicze uosabia postać księdza Stanisława Trzeciaka czy publicystyka miesięcznika „Rycerz Niepokalanej”) odegrał istotną rolę w umacnianiu się wrogości wobec Żydów wśród jego wiernych.

<sup>24</sup> Głowiński, *Czarne sezony*, 151.

<sup>25</sup> Michał Głowiński, *Kręgi obcości. Opowieść biograficzna* (Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2010), 89.

<sup>26</sup> Tamże, 114.

<sup>27</sup> Tamże, 116.

nie, że nigdy nie opuści kręgu obcości, w jakim wbrew własnej woli się znalazł, że na zawsze pozostanie napiętnowany”<sup>28</sup>.

Ostrze oskarżenia oraz poczucie krzywdy skoncentrują się teraz prawie wyłącznie na Bujalskim. Ten fragment wspomnień zostanie niemal w całości poświęcony właśnie jemu. „Jestem pewien, że niechętny stosunek części moich kolegów do mnie był następstwem w jakiejś przynajmniej mierze tego, co gadał Bujalski i co nie mogło nie zapaść w ich świadomość” – uzna Głowiński<sup>29</sup>.

Można jednak gorliwość, z jaką dzieci uczestniczyły w aktach agresji wobec Żydów, a nawet same je inicjowały, wytłumaczyć inaczej. Choćby tak, jak to zrobił William Golding we *Władcy much*, książce, o której ponurym przesłaniu chcielibyśmy na zawsze zapomnieć. Oczywiście nie ma tam ani słowa o dziecięcym antysemityzmie, ale Golding świetnie przedstawił uniwersalny mechanizm samoodtwarzania się zachowań prześladowczych w ludzkich wspólnotach.

Pokazana tam grupa chłopców bez najmniejszego wpływu dorosłych buduje na rajskiej wyspie własny świat, opierający się na przemocy, okrucieństwie i bezinteresownym sadyzmie. Cywilizacyjne wysiłki Ralf ponoszą klęskę w konfrontacji z potęgą destrukcyjnych instynktów, którym poddają się dzieci, przyjmując przywództwo zafascynowanego przemocą Jacka. Otyły, krótkowzroczny i nieporadny Prosiaczek zostanie zamordowany przez kolegów dla czystej przyjemności zabijania<sup>30</sup>.

„Człowiek wytwarza zło jak pszczoła miód”<sup>31</sup> – taka jest konkluzja Goldinga. Zło jest wdrukowane w ludzką naturę i nadzieja jego usunięcia poprzez stwarzanie warunków uniemożliwiających jego wyklucie jest bezzasadna. Golding uściśla to przekonanie w jednym z wywiadów: „Wierzę, że jest w nas również wielka skłonność do miłości i poświęceń, ale nie wolno nam wyprzeć się zła, jakie w nas żyje. Wystarczy choćby głębiej zastanowić się nad hitlerowcami; na samym dnie ich natury tkwił ten szczególny pierwiastek rozmyślnego zła”<sup>32</sup>.

Głowiński konsekwentnie unika łatwej pokusy stosowania tego rodzaju wyjaśnień. Dzieje się tak nie dlatego, że potrafi to, co mu się wówczas przydarzyło, wytłumaczyć bardziej przekonująco niż autor *Władcy much*. Jego rozumowanie, podobnie jak argumentacja brytyjskiego pisarza, pozostaje w zasadzie dość jednostronne i nie ma mocy dowodu nie do podważenia. Rozstrzyga, że tak skrajnie pesymistyczna wizja ludzkiej natury jest dla niego po prostu nie do przyjęcia.

<sup>28</sup> Tamże.

<sup>29</sup> Tamże.

<sup>30</sup> Wiliam Golding, *Władca much*, tłum. Wacław Niepokólczycki (Warszawa: Czytelnik, 1992), 199.

<sup>31</sup> Cyt. za: Maria Janion, „Człowiek wytwarza zło jak pszczoła miód”, w: taż, *Wobec zła* (Chotomów: Verba, 1989), 138.

<sup>32</sup> Tamże, 139.

### 3. Historyczne i literackie świadectwa dziecięcego antysemityzmu

Istnienie dziecięcego antysemityzmu potwierdzają liczne historyczne świadectwa, dokumenty, wspomnienia oraz zeznania ocalałych. Przywołam tutaj zaledwie dwie książki, w których pojawia się ten temat.

Pierwsza to wydane przez Żydowski Instytut Historyczny *Dzieci żydowskie w czasach Zagłady*<sup>35</sup>. Jest to zbiór wspomnień, które tuż po zakończeniu okupacji udało się uzyskać od ocalałych żydowskich dzieci. Relacje często opowiadają o „swoistej” polsko-żydowskiej wojnie, która toczyła się na podwórkach jeszcze przed wybuchem wojny prawdziwej<sup>34</sup>. Seweryn Dobrecki w swoim świadectwie przyznał, że „najgorsze rany zostawiają w nim właśnie te chłopięce przepychanki”, odwołując się do mowy nienawiści<sup>35</sup>: „Uciekałem od tego (...) jak pies od trucizny”<sup>36</sup>. Zofia Finkelsztajn wspominała z kolei, że po wyjściu poza granice getta najbardziej obawiała się spotkać rówieśników ze szkoły<sup>37</sup>.

Przypadek Jerzego Hoffmana pokazuje, że dziecięcy antysemityzm nie zawsze musiał być wyniesiony z rodzinnego domu. W czasie wojny jako chłopiec ukrywał się przez kilka dni u stróża i jego żony, którzy traktowali go dobrze, w przeciwieństwie do ich syna, będącego jego rówieśnikiem. Wymyślał mu on od Żydów tak dotkliwie, że w końcu Jerzy uciekł z mieszkania, choć było jedynym schronieniem<sup>38</sup>.

Jeszcze więcej tego rodzaju świadectw znajduje się w książce Anny Bikont *Cena. W poszukiwaniu żydowskich dzieci po wojnie*, która opowiada o próbach odzyskania przez żydowskie organizacje dzieci trafiających w czasie wojny do polskich rodzin<sup>39</sup>. Jedną z nieoczekiwanych trudności podczas tej akcji był nabyty przez nie w polskich domach żywiolowy antysemityzm. Spora ich część nawet nie chciała słyszeć o tym, że zostaną wydane Żydom, a wiadomość, że same są Żydami, wywoływała szok i skrajną rozpacz. Zebrane w książce relacje potwierdzają to, o czym wspomniałem powyżej: dla żydowskich dzieci największym zagrożeniem często byli ich polscy rówieśnicy<sup>40</sup>.

<sup>35</sup> *Dzieci żydowskie w czasach Zagłady. Wczesne świadectwa 1944–1948. Relacje dziecięce ze zbiorów Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej*, opracowanie Olga Orzeł (Warszawa: Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, 2014).

<sup>34</sup> Tamże, 13.

<sup>35</sup> Tamże.

<sup>36</sup> Tamże, 74.

<sup>37</sup> Tamże, 96.

<sup>38</sup> Tamże, 133.

<sup>39</sup> Anna Bikont, *Cena. W poszukiwaniu żydowskich dzieci po wojnie* (Wołowiec: Czarne, 2022).

<sup>40</sup> Tamże, 56–57.

To zagrożenie bynajmniej nie ustało po wojnie. Książka dokumentuje niezliczone wypadki antysemitycznych prześladowań, do których dochodziło zarówno w szkole, jak i na podwórku jeszcze w pierwszych latach po zakończeniu okupacji. Za przykład niech posłuży wspomnienie Heni Rubin. W podstawówce i liceum była jedynym żydowskim dzieckiem w klasie i z tego powodu bito ją regularnie, czasem do krwi. Idąc do szkoły, dziewczynka zabierała z sobą mały nóż. Nie była to przesada, skoro pewnego razu dzieci przyniosły trochę siana i podpaliły jej nogi<sup>41</sup>.

Sporo przykładów dziecięcego antysemityzmu obecnych jest również w polskiej prozie. Przedstawię tutaj zaledwie garstkę<sup>42</sup>.

Pojawia się on choćby w opowiadaniu *Wielki tydzień* Jerzego Andrzejewskiego. Akcja rozgrywa się w czasie powstania w getcie warszawskim. Nielicznym Żydom udaje się przedostać na drugą stronę muru, gdzie szukają szansy na przetrwanie. Jednym z nich jest mały chłopiec. Zostaje jednak rozpoznany przez bawiące się na podwórku dzieci i przeprowadzają na niego regularną obławę:

Żyd, Żyd! – słychać było wysokie dziecinne głosy. Pędzili całą czeredą, obrzucając uciekającego kamieniami i grudami ziemi. Ten zaś biegł, jak się zdawało, ostatkiem sił. Chciał w pewnej chwili skręcić w bok, lecz z tamtej strony, gwizdząc i wyjąc, nadbiegły inne dzieci. Rzucił się więc wprost przed siebie w stronę ulicy.

Pościg zwraca uwagę niemieckiego żołnierza i ostatecznie dokona on publicznej egzekucji<sup>43</sup>.

Antysemityzm stał się głównym tematem opowiadania Henryka Grynberga *Sielanka – Siał*, należącego do debiutanckiego zbioru *Ekipa Antygon*. Dotyczy ono czasów przedwojennych. Tytułowy bohater to żydowski chłopiec mieszkający przy dworze, gdzie jego ojciec jest, jak się możemy domyślać, zarządcą. Wszyscy wiedzą, że to rodzina żydowska. Wieś nie może się nadziwić, że ładny Siał tak bardzo nie przypomina z wyglądu Żyda.

Celem antysemitycznej napaści nie będzie jednak sam chłopiec ani jego rodzina, ale ukochana zabawka: koń na kółkach. Zostanie na oczach malca połamany i rozpruty przez wiejskie dzieciaki.

<sup>41</sup> Tamże, 167.

<sup>42</sup> Materiał, na którym się tu opieram, to wyłącznie tzw. literatura dla dorosłych, pisana przez tych, którzy sami byli albo świadkami, albo ofiarami dziecięcego antysemityzmu. Na pewno warto by go uzupełnić o współczesne książki o tematyce holocaustowej dla dziecięcego bądź młodzieżowego odbiorcy. Powstało ich u nas bardzo wiele. Poświęca im uwagę Małgorzata Wójcik-Dudek, *W(y)czytać Zagładę. Praktyki postpamięci w polskiej literaturze XXI wieku dla dzieci i młodzieży* (Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2016).

<sup>43</sup> Jerzy Andrzejewski, *Wielki tydzień* (Warszawa: Czytelnik, 1993), 148–149.

Furia niszczenia zabawki będzie tu zapowiedzią tego, co później stanie się z ludźmi, choć opowiadanie już o tym nie wspomina. Drewniany koń stał się ofiarą zastępczą. Gdy matka próbuje pocieszyć płaczącego chłopca, parafrazując ostatnie słowa Chrystusa na krzyżu, powie: „Nie płacz, Siaju, oni nie są źli, oni tylko nie wiedzą, co czynią”<sup>44</sup>.

Przywołuję te słowa, ponieważ Grynberg po wielu latach powrócił do zdarzenia w szkicu *Niepamięć*, włączonym do książki *Ciąg dalszy*. Tym razem zostało przedstawione bez filtra autocenzury. Pojawiły się szczegóły, które wcześniej pominął. Choć prawdziwe, były dla niego wówczas nazbyt drastyczne, jak choćby bezsilność ojca, który mimo że od razu dowiedział się od Saja, co chłopcy robią z jego zabawką nie zdobył się na jakąkolwiek interwencję.

„Zapamiętałem na całe życie tę bezradność. I przemoc. I okrucieństwo. (...) To wówczas straciłem ufność do ludzi i nigdy jej nie odzyskałem”<sup>45</sup> – wyzna pisarz. I dopowie coś, co ma rozwiązać naiwne złudzenia matki: „Oni wiedzieli, co czynią. Niespełna trzy lata później jeden z tamtych wyrostków pomógł swojemu starszemu bratu zabić mojego ojca”<sup>46</sup>.

Już powojenny dziecięcy antysemityzm często pojawia się w opowiadaniach Romana Greny, autora dwóch krótkich zbiorów: *Krajobraz z dzieckiem* oraz *Wyznanie*.

W opowieści *Na koloniach*, której fabuła toczy się na letnich koloniach, gdzie dziesięcioletni bohater został wysłany w czasie wakacji, to wprawdzie pojedynczy, ale stanowiący pointę całej historii incydent: starsi koledzy z grupy siłą zdzierają chłopcu spodnie, aby sprawdzić, czy jest obrzezany<sup>47</sup>.

Napisane w konwencji groteski opowiadanie *Obóz* zostało natomiast poświęcone tej sprawie niemal w całości. Jest rok 1968, a więc czas antysemitycznej nagonki, rozpętanej przez część partyjnego i bezpiecznieckiego aparatu. Bohater jedzie na wymarzony obóz harcerski. Harcerstwo jest w jego wyobrażeniu najszlachetniejszą szkołą patriotyzmu. Chłopiec kocha swoją ojczyznę Polskę oraz polskość żarliwą, idealistyczną miłością. Jest przekonany, że gdyby zaszła potrzeba, bez chwili wahania oddałby za kraj życie. Na obozie szybko jednak doświadcza antysemityzmu. Spotykają go drobne, ale przykre szykany, główne za sprawą kolegów z zastępu. Jeden z nich potajemnie usunie suche gałązki jałowca ze stosu, dzięki którym bohater miał na oczach całego obozu rozpałić ogień jedną tylko zapałką. Jako zidentyfikowanemu w niejasny sposób Żydowi odmówią mu prawa identyfikowania się z polskością.

<sup>44</sup> Henryk Grynberg, „Sielanka – Sijaj”, w: tegoż, *Ojczyzna* (Warszawa: W.A.B., 1999), 111.

<sup>45</sup> Henryk Grynberg, „Niepamięć”, w: tegoż, *Ciąg dalszy* (Warszawa: Świat Książki, 2008), 82.

<sup>46</sup> Tamże.

<sup>47</sup> Roman Gren, „Na koloniach”, w: tegoż, *Krajobraz z dzieckiem* (Warszawa: Open, 1996), 40.

Zostaje odepchnięty i odizolowany od grupy wraz z kilkoma innymi chłopakami, u których stwierdzona zostanie ta sama „skaza” pochodzenia<sup>48</sup>.

Dziecięcy antysemityzm nie był rzecz jasna tylko polskim fenomenem. Na jego przedstawienia można się natknąć choćby w literaturze rosyjskiej. Opowiada o nim biograficzna powieść Jeleny Czyżowej *Miasto zapisane z pamięci* z 2019 roku. Narratorka, będąca alter ego autorki, wspomina pierwsze zetknięcie z antysemityzmem. Miało ono miejsce w 1964 roku na podwórku robotniczego osiedla Kupczyno, położonego na obrzeżach Leningradu, gdzie rodzina siedmioletniej Leny była zmuszona się przeprowadzić.

Kiedy dziewczynka wychodzi na podwórko, by zapoznać się z rówieśnikami, otrzymuje od nich wiele przydatnych wiadomości dotyczących życia osiedla. Wśród nich również ważną wskazówkę, że na czwartym piętrze jednego z bloków mieszkają Żydzi. Z ich „Żydzionkiem” nikt się nie bawi i Lena też powinna stosować się do tej zasady<sup>49</sup>.

#### 4. Outsiderzy – ofiary pierwszego wyboru dziecięcej przemocy

Wracam jeszcze do Turkowic i antysemityzmu przebywających tam chłopców, którzy – jak twierdzi Głowiński – „przyswoili sobie wyobrażenia i wartościowania lansowane przez rasi-stowską propagandę”<sup>50</sup>. Nie ograniczał się on bynajmniej do braci Zielińskich – był tam dość pospolity. Tyle że nie zwracał się on przeciw wszystkim chłopcom pochodzenia żydowskiego, których w klasztorze było niemało. Z opowieści Głowińskiego wynika, że być może tylko on jeden spotkał się z groźbą denuncjacji.

W *Czarnych sezonach* wspomina żydowskiego chłopca, którego nazywał „rudym Jasiem”. Wszyscy wiedzieli, że jest Żydem, ale nikomu nie przyszłoby do głowy, by mu to wyrzucać, a tym bardziej by go wydać. W ewidentny sposób zdradzał jego żydowskie pochodzenie choćby kolor włosów oraz sposób mówienia. Pomimo tego „rudym Jaś” był powszechnie lubiany za swą żywiołową osobowość, towarzyskość i umiejętność jednoczenia chłopców<sup>51</sup>. Rasizm wychowanków klasztoru bywał zatem wybiórczy, nie działał automatycznie.

Być może chodziło o szczególną cechę małego Michała, którą można nazwać – odwołując się do tego, co sam po wielu latach uzna za dominantę swej egzystencji – „obcością”<sup>52</sup>.

<sup>48</sup> Tamże, 6878.

<sup>49</sup> Małgorzata Sylwestrzak, „Żydowskie dzieciństwo w ZSRR w utworach wspomnieniowych z najnowszej literatury rosyjskiej”, w: *Dziecko żydowskie*, red. Grażyna Dawidowicz, Jarosław Ławski (Białystok: Prymat, 2021), 417–426.

<sup>50</sup> Głowiński, *Czarne sezony*, 100.

<sup>51</sup> Tamże.

<sup>52</sup> Myślę tu rzecz jasna o tytule jego autobiograficznej opowieści *Kręgi obcości*.

Był milczącym, wycofanym, unikającym kontaktu z rówieśnikami samotnikiem, nie grał w piłkę, nie uczestniczył we wspólnych zabawach. Jeśli dodać do tego jeszcze żydowskie pochodzenie, miał chyba wszystkie cechy kozła ofiarnego: jednostki z reguły słabszej, odmiennej i odstającej od reszty, którą grupa wyklucza i odczłowiecza, aby poprzez skierowaną wobec niej agresję rozładować frustracje i napięcia oraz zbudować w akcie przemocy trwałą, dającą poczucie siły i bezpieczeństwa wspólnotę.

Możliwe też, że wspomniany wyżej Szymański, który pobił go w rodzimym Pruszkowie w ostatni dzień szkoły, chcąc mu w ten sposób wymierzyć „sprawiedliwą” karę za śmierć Chrystusa, nie przez przypadek wybrał sobie na ofiarę prześladowań właśnie jego. Żydowskość byłaby tylko jeszcze jednym argumentem, wygodnym pretekstem, aby uzasadnić agresję wzbudzoną przez „ontologiczną” obcość Głowińskiego.

Podobna sytuacja została opisana we wspomnianej już powieści Jeleny Czyżowej. Druga odsłona dziecięcego antysemityzmu, której świadkiem była jej protagonistka, miała miejsce siedem lat później, już na innym podwórku, znajdującym się w centrum Leningradu.

W międzyczasie Lena dowiaduje się, że sama jest Żydówką, ale starannie to ukrywa. Ofiarą dziecięcej przemocy pada tym razem Boria Katz, chłopiec, o którego żydowskim pochodzeniu wszyscy wiedzą. Jeden z podwórkowych rozrabiaków – Wowka (postać wzorowana na małym Władimirze Putinie) – „rozstrzeliwuje” go gumową piłką. Rzuci ją z całej siły w jego kierunku i choć za każdym razem celowo chybia, Boria kuli się, jakby otrzymał silny cios. Gdy Wowka zobaczył przechodzącą Lenę, przekazał jej piłkę, żądając, aby cisnęła nią w Borię. Dziewczyna odmawia, ale nie dlatego, by otwarcie stanąć w obronie kolegi – taka solidarność z prześladowanym Żydem od razu zostałaby uznana za podejrzaną. Aby odwrócić uwagę Wowki, Lenka uderza go drewnianą pałką za to, że tak niecelnie rzuca.

Komentując to zajście, narratorka zauważa, że w prześladowaniu Borii równie istotną rolę jak jego pochodzenie odgrywało to, że mimo swoich dwunastu lat na ulicę wychodził niemal wyłącznie z trzymającą go za rękę babcią<sup>53</sup>.

## 5. Specyfika dziecięcego antysemityzmu

Nie twierdzę, że dzieci same wymyśliły antysemityzm, nie inspirując się tym, co podpatrzyły u dorosłych. Chodzi mi tu o ich wyjątkową na niego podatność w określonych okolicznościach. Dziecięcy antysemityzm w rzeczywistości stanowi tylko szczególną postać dużo bardziej uniwersalnego i pierwotnego zjawiska.

---

<sup>53</sup> Sylwestrzak, „Żydowskie dzieciństwo”.



Szczery entuzjazm, z jakim dzieci gotowe są uczestniczyć w różnych formach stygmatyzacji, napiętnowania lub prześladowań istot słabszych i bezbronnych, czy to będą zwierzęta, rówieśnicy czy wykluczeni dorośli, pojawiał się w każdym czasie historycznym i pod dowolną szerokością geograficzną. Wystarczy wspomnieć zawsze tłumną ich obecność podczas linczów i egzekucji dokonywanych jeszcze zupełnie niedawno na Afroamerykanach na Południu USA<sup>54</sup>. Dokumentują ją liczne fotografie.

Istotą dziecięcego antysemityzmu jest bezrefleksyjność i bezinteresowność. Poza naprawdę wyjątkowymi sytuacjami kolejnych aktów nie wznieca pragnienie wzbogacenia się kosztem ofiar, nie stoi za nim zawzięcie z powodu lepszej sytuacji materialnej („wasze ulice, nasze kamienie”), nie uruchamia go poczucie zagrożenia wywołane obawą o przegraną w zawodowej rywalizacji, nie motywuje żadne z obiegowych antysemitycznych wyobrażeń i przekonań, jak choćby o istnieniu wszechwładnej „żydokomuny”, nie potrzeba mu ideologicznego paliwa w postaci rasizmu czy narodowego szowinizmu. Zarzuty o charakterze religijnym („to Żydzi ukrzyżowali Jezusa Chrystusa”), choć bardzo częste we wspomnieniach ocalonych dzieci żydowskich, uznałbym mimo wszystko za czysto pretekstowe.

Są to więc najczęściej spontaniczne odruchy niepotrzebujące żadnych uzasadnień.

Zwykliśmy antysemityzm dorosłych traktować jako zjawisko złożone, o skomplikowanej genezie i wieloaspektowym charakterze. Wiążemy jego nawroty i wybuchy z zewnętrznymi przyczynami, takimi jak kataklizmy przyrodnicze, epidemie, wojny, ekonomiczne kryzysy, społeczne przesilenia czy niski poziom edukacji. Ale być może ma on o wiele mniej złożoną naturę, niż się nam wydaje. I niestety nie jest to dobra wiadomość.

Możliwe, że wgląd w jego prawdziwą istotę daje nam dopiero model dziecięcy: antysemityzm pozbawiony maski, zupełnie nagi, nieszukający dla siebie alibi, bezwzględnie szczery w ujawnianiu rzeczywistej intencji.

Odsłania on najważniejszą o sobie prawdę – że napędza go ludzka potrzeba agresji i nienawiści, pierwotna, sadystyczna przyjemność krzywdzenia, upokarzania, zadawania bólu, będąca atawistyczną reakcją na to, co nam nieznane, obce, inne, odmienne.

Jeśli tak jest, to podobnie jak nienawiść, o której pisze Szymborska w jednym ze swych najbardziej znanych wierszy<sup>55</sup>, może śmiało patrzeć w przyszłość.

<sup>54</sup> Jerzy Sobieraj, „Linczowanie w Ameryce”, dostęp 19.11.2023, [www.web.swps.pl/strefa-kultur](http://www.web.swps.pl/strefa-kultur).

<sup>55</sup> Wisława Szymborska, „Nienawiść”, w: *taż*, *Wiersze wybrane* (Kraków: a5, 2000), 293.

## Bibliografia

- Andrzejewski, Jerzy. *Wielki tydzień*. Warszawa: Czytelnik, 1993.
- Augustyn, Wyznania. Tłum. Zygmunt Kubiak. Warszawa: Pax, 1987.
- Bikont, Anna. *Cena. W poszukiwaniu żydowskich dzieci po wojnie*. Wołowiec: Czarne, 2022.
- Connelly, John. *Od wrogości do braterstwa. Rewolucja w katolickim nauczaniu o żydach w latach 1933–1965*. Tłum. Elżbieta Tabakowska. Kraków–Budapeszt–Syrakuzy: Austeria, 2022.
- Dzieci Holocaustu mówią...* t. 1. Do druku przygotowała Wiktoria Śliwowska, posłowie Jerzy Ficowski. Warszawa: Stowarzyszenie Dzieci Holocaustu w Polsce, 2016.
- Dzieci żydowskie w czasach Zagłady. Wczesne świadectwa 1944–1948. Relacje dziecięce ze zbiorów Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej*. Oprac. Olga Orzeł. Warszawa: Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, 2014.
- Głowiński, Michał. *Czarne sezony*. Warszawa: Open, 1999.
- Głowiński, Michał. *Kręgi obcości. Opowieść biograficzna*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2010.
- Głowiński, Michał, Grzegorz Wołowiec. *Czas nieprzewidywany. Długa rozmowa bez pana, wójta i plebana*. Warszawa: Wielka Litera, 2018.
- Golding, Wiliam. *Władca much*. Tłum. Waław Niepokólczycki. Warszawa: Czytelnik, 1992.
- Gren, Roman. „Na koloniach”. W: Roman Gren, *Krajobraz z dzieckiem*, 35–93. Warszawa: Open, 1996.
- Gross, Jan Tomasz. *Strach. Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie. Historia moralnej zapaści*. Kraków: Znak, 2008.
- Grynberg, Henryk. „Niepamięć”. W: Henryk Grynberg, *Ciąg dalszy*, 71–89. Warszawa: Świat Książki, 2008.
- Grynberg, Henryk. „Sielanka – Siał”. W: Henryk Grynberg, *Ojczyzna*, 105–123. Warszawa: W.A.B., 1999.
- Janion, Maria. „Człowiek wytwarza zło jak pszczoła miód”. W: Maria Janion, *Wobec zła*, 133–147. Chotomów: Verba, 1989.
- Kmiecik-Baran, Krystyna. *Młodość i przemoc. Mechanizmy-socjologiczno-psychologiczne*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 1999.
- Sobieraj, Jerzy. „Linczowanie w Ameryce”. Dostęp 19.11.2023. [www.web.swps.pl/strefa-kultur](http://www.web.swps.pl/strefa-kultur).
- Sylwestrzak, Małgorzata. „Żydowskie dzieciństwo w ZSRR w utworach wspomnieniowych z najnowszej literatury rosyjskiej”. W: *Dziecko żydowskie*, red. Grażyna Dawidowicz, Jarosław Ławski, 417–426. Białystok: Prymat, 2021.
- Szyborska, Wisława. „Nienawiść”. W: Wisława Szyborska, *Wiersze wybrane*, 293. Kraków: a5, 2000.
- Usach, Andrii. „The Lviv Pogrom (1941). Spatial Context and Perpetrators of the Violence”. Dostęp 10.08.2022. [www.storymaps.arcgis.com](http://www.storymaps.arcgis.com).
- Wojdowski, Bogdan. „Najniższa cena”. *Przegląd Kulturalny* 9 (1957): 4.

Wójcik-Dudek, Małgorzata. *W(y)czytać Zagładę. Praktyki postpamięci w polskiej literaturze XXI wieku dla dzieci i młodzieży*. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2016.

## Childhood anti-Semitism – Michał Głowiński's experience

### Summary

The author of this article attempts to describe the phenomenon of child anti-Semitism by referring to the experience of Michał Głowiński, who as a child fell victim to anti-Semitic behaviour on several occasions by his peers. The article analyses excerpts from Głowiński's texts in which he recorded this experience. The author of the article draws attention to the changes Głowiński introduced when recounting the same events in his subsequent books. They are testimony to the evolution that took place in Głowiński's understanding of the reasons for the occurrence of anti-Semitism in children. In order to give a broader picture of the phenomenon in question, the author of the article cites examples of child anti-Semitism described by writers other than Głowiński – Bogdan Wojdowski, Jerzy Andrzejewski, Henryk Grynberg, Roman Gren and Jelena Czyżowa.

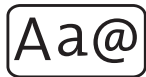
### Keywords

Michał Głowiński, 20<sup>th</sup> century Polish literature, anti-Semitism, child

### PROSIMY O CYTOWANIE ARTYKUŁU JAKO:

Piotr Millati, „Dziecięcy antysemityzm – doświadczenie Michała Głowińskiego”, *Autobiografia Literatura Kultura Media* 1 (2023), 20: 107–123. DOI: 10.18276/au.2023.1.20-07.





Autobiografia Literatura Kultura Media  
nr 1 (20) 2023 | s. 125–134  
ISSN (print) 2353-8694  
ISSN (online) 2719-4361  
DOI: 10.18276/au.2023.1.20-09



## ROZBIORY

DARIUSZ KULESZA\*  
Uniwersytet w Białymstoku

# Kompetencje poza granicami kompetencji. Michał Głowiński i trzy tematy powiązane z kwestiami religijnymi

### Streszczenie

W artykule opisuję napięcie między Michałem Głowińskim, areligijnym strukturalistą żydowskiego pochodzenia, i badanymi przez niego tekstami mającymi kontekst religijny. Teksty te to zarówno dzieła literackie Leśmiana i Norwida, jak i relacje krajowej prasy z wizyt Jan Pawła II złożony w Polsce. Głowiński analizuje zaświat Leśmiana wbrew religijnym wyobrażeniom, chociaż nie jest mu obca teologia negatywna, zwana też apofatyczną. Zdaniem Głowińskiego Norwidowe przypowieści za sprawą determinującej je chrześcijańskiej religijności tracą intensywność parabolicznego przekazu. Ale pisząc o prasowych relacjach z papieskich wizyt, wybitny specjalista w zakresie nowomowy okazuje się rzecznikiem treści głoszonych przez Jana Pawła II już dlatego, że pokazuje sposoby manipulowania nimi przez krajową prasę. W sumie Michał Głowiński uwikłany w lekturę tekstów skazanych na religijny kontekst pokazuje skuteczność literaturoznawczej kompetencji na każdym tekstowym polu, także takim, które areligijnemu badaczowi może wydawać się zupełnie obce.

### Słowa kluczowe

Michał Głowiński, zaświat Leśmiana, przypowieści Norwida, prasowe relacje z wizyt Jana Pawła II w Polsce

---

\* Kontakt z autorem: d.kulesza@uwb.edu.pl; ORCID: 0000-0002-1250-6696.

Nigdy nie spotkałem się z Profesorem Michałem Głowińskim. Wymieniliśmy się tylko kilkoma listami i książkami. Oczywiście to ja zwykle byłem stroną inicjującą. Szczególne znaczenie miał dla mnie e-mail, w którym wspomniał, że – w przeciwieństwie do mnie – nie jest osobą religijną. Komunikat dotyczący tego, co ma dla mnie wartość szczególną, był jak spotkanie; właśnie wtedy nasza korespondencja stała się nie tylko zawodowa, lecz także prywatna.

W pierwszym rozdziale *Kręgów obcości* areligijność Michała Głowińskiego pokazana zostaje w kontekście rodzinnym:

Jak zatem mógłbym opisać rodzinę swoją w najogólniejszych zarysach? Najpierw powiedziałbym, że jest żydowska – to jest oczywiście najdonioślejsze, bo decyduje o całej reszcie i w najwyższym stopniu ją określa. Nie popadnę w przesadę, gdy stwierdzę, że z niej wszystko wynika, nawet to, co w rocznikach moich rodziców było jeśli nie negowaniem, to obchodzeniem tradycyjnej żydowskości, opierającej się na religijnych nakazach i zakazach<sup>1</sup>.

W opisie stosunku rodziny do religijnych nakazów i zakazów pojawiają się zaprzeczany rzeczownik „negowanie” i potwierdzany<sup>2</sup> rzeczownik „obchodzenie”. Obchodzenie to w tym wypadku tyle co pomijanie, nieuwzględnianie, ale czasownik „obchodzić” stosowany w kontekście religijnym znakomicie sprawdza się w zdaniach typu: obchodzimy święta religijne, czyli hołdujemy tradycyjnej żydowskości, „opierającej się na religijnych nakazach i zakazach”. Tradycyjna żydowskość zatem to żydowskość *stricte* religijna. Powyższa egzegeza nie ma na celu neutralizowania areligijności Michała Głowińskiego. Zależy mi głównie na akcentowaniu żydowskości Profesora. Trudno byłoby zrobić inaczej, skoro w czternastym, przedostatnim, rozdziale *Kręgów obcości* Głowiński definiuje siebie w następujący sposób:

To prawda, nie znam jidysz, nie znam hebrajskiego, od najwcześniejszego dzieciństwa mówię i myślę w języku polskim, wyrosłem w polskiej kulturze, którą traktuję jak swoją, zajmuję się polską literaturą. A więc jestem Polakiem! Byłem w warszawskim getcie, ukrywałem się po aryjskiej stronie, zostałem z powodów zwanych rasowymi skazany na śmierć, której istnym cudem udało mi się uniknąć. A więc jestem Żydem! (...) Moją sytuację zakwalifikować można jako stosunkowo łatwą, bo nie odgrywają w niej większej, a być może żadnej roli, względy religijne. Jedyną religią zresztą, z jaką się zetknąłem, jest katolicyzm<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> Michał Głowiński, *Kręgi obcości. Opowieść autobiograficzna* (Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2010), 7.

<sup>2</sup> Używam form niedokonanych, by oddać niekonkluzywność składniowej konstrukcji (jeśli nie, to), zastosowanej przez Głowińskiego.

<sup>3</sup> Głowiński, *Kręgi obcości*, 517. Na marginesie, katolicyzm nie jest religią, tę nazwę należy odnieść do chrześcijaństwa. Katolicy stanowią najliczniejsze wyznanie chrześcijańskie, jedno z wielu.

Sytuacja rzeczywiście, niezależnie od swej złożoności, a może tylko dualności, wydaje się łatwa. Jestem Żydem, bo jako Żyd zostałem skazany na śmierć. Wydaje się, że po wojnie mechanizm definiowania tożsamości jest podobny, chociaż nie sposób pominąć różnicy, nie-  
możliwej do jakiegokolwiek relatywizacji, między czasem Zagłady i latami PRL-u oraz III RP<sup>4</sup>. Znowu najlepiej, niczym Słonimski w szkolnym wierszu *Ten jest z ojczyzny mojej*, mówi o tym mechanizmie Głowiński: „Gdy postrzegam wokół tendencje antysemitki, staję się Żydem, a gdy z nimi się nie stykam, o sprawie jeśli nawet nie zapominam, to przesuwają się ona na plan dalszy”<sup>5</sup>. Co do religijności, wątpliwości brak: nie odgrywa ona „większej, a być może żadnej roli”.

Nie zmienia to faktu, że kiedy Profesor Głowiński pisze o zaświacie Leśmiana, przypowieściach Norwida i prasowych komentarzach towarzyszących wizytom Jana Pawła II w Polsce, kontekst religijny uruchamia się niemal samoczynnie, choć zwykle jest zbędny, a nawet mylący. Bo przecież nie dość, że nowomowa „Trybuny Ludu” skrzętnie pomijała religijny aspekt papieskich pielgrzymek, to jeszcze analizujący jej funkcjonowanie Głowiński konsekwentnie przestrzegał reguły ograniczającej pole jego obserwacji do tego, co krajowa prasa relacjonowała<sup>6</sup>. Także analizy Norwidowych przypowieści prowadzone są przy stałym i sformułowanym jednoznacznie założeniu: „Należy podkreślić szczególnie dobitnie: ujęcia, a nie tematy, stanowią kryterium przypowieści”<sup>7</sup>. Stanowczość tej perspektywy determinowana jest metodologicznie, wynika z konstytutywnych zobowiązań strukturalizmu, o które Głowiński upomina się tym mocniej, im bardziej jest przekonany, że

(...) w obrębie danej kultury zwykle kształtuje się zespół tematów czy historii, które jakby zostają zarezerwowane dla przypowieści, powstaje więc naturalna skłonność, aby traktować je jako podstawowy element narracji parabolicznej. W kulturze chrześcijańskiej takim arcywzorem opowiadania ujętego w karby przypowieści są oczywiście Ewangelie (...)<sup>8</sup>.

Chyba najłatwiej zakwestionować użyteczność religijnego kontekstu przy zaświacie Leśmiana. Już dlatego, że zrobił to Głowiński, uznając Leśmianowe odwołania do wyobrażeń

<sup>4</sup> Wyznaczając nieprzekraczalną cezurę między wojenno-okupacyjną i powojenną Polską, pamiętam o takich symptomatycznych wydarzeniach jak pogrom kielecki czy Marzec 1968.

<sup>5</sup> Głowiński, *Kręgi obcości*, 517–518.

<sup>6</sup> Zob. Michał Głowiński, „Opis papieskiej podróży”, „Wokół trzeciej wizyty”, w: tegoż, *Nowomowa i ciągi dalsze. Szkice dawne i nowe* (Kraków: Universitas, 2009).

<sup>7</sup> Michał Głowiński, „Norwida wiersze-przypowieści”, w: tegoż, *Intertekstualność, groteska, parabola. Szkice ogólne i interpretacje*, red. Ryszard Nycz (Kraków: Universitas, 2000), 247.

<sup>8</sup> Tamże, 247–248.

religijnych, ale skupiając się na tym, co zaświat od nieba i piekła różni<sup>9</sup>. W rezultacie najważniejsze okazuje się poetyckie przedstawienie zaświata, zasadniczą rolę odgrywa tu pytanie: „jak?”. Komentując tytuł *Zaświat przedstawiony*, wskazuje nie tylko jeden z najważniejszych motywów poezji Leśmiana, jego fantazję „na temat świata po śmierci”, lecz także żartobliwe nawiązanie do formuły Romana Ingardena „świat przedstawiony”<sup>10</sup>. Pytanie „jak?” jest szczególnie istotne w rozdziale noszącym tytuł *Poezja przeczenia*<sup>11</sup>.

Przedmiotem moich rozważań nie jest jednak ani areligijność Michała Głowińskiego zakorzeniona w jego żydowskim domu, ani strukturalizm jako metoda sprzyjająca neutralizowaniu religijnych kontekstów literatury pięknej. Najważniejszy wydaje mi się dialog między areligijnym strukturalistą i tekstami, zarówno literackimi (Leśmian, Norwid), jak i prasowymi (relacje z wizyt Jana Pawła II w Polsce), mającymi związek z religią. Staram się opowiedzieć o tym, jak Głowiński wykorzystuje swoje literaturoznawcze kompetencje, wkraczając na obszary determinowane religijnie, a zatem odległe od jego zainteresowań. Nie ma przecież Michała Głowińskiego bez jego areligijności. Nie ma też Jana Pawła II bez katolicyzmu, nie ma Norwidowych przypowieści bez kontekstu chrześcijańskich prawd wiary, nie ma też zaświata Leśmiana bez judeochrześcijańskiego życia po śmierci, rozpiętego między szeolem i rajem. Nie ma?

Areligijność przecież, także ta Michała Głowińskiego, nie musi mieć żadnego związku z kompetencją w sprawach, które wiary dotyczą. Poza tym czy nie powinna być traktowana wyłącznie, a przynajmniej przede wszystkim, jako wybór metodologiczny, a nie preferencje? Jeśli autor *Powieści młodopolskiej. Studium z poetyki historycznej* mówi „nie” tematycznemu myśleniu o przypowieści, nie oznacza to rugowania z niczego więcej niż genologicznej analizy tematów religijnych, lecz stanowi nieuchronną konsekwencję przyjęcia perspektywy poznawczej wpisanej w to, co Ryszard Nycz w tytule wstępu do *Prac wybranych* Michała Głowińskiego nazwał historyczną poetyką kulturową. Ujmując rzecz wariantywnie: nawet gdyby Głowiński był osobą religijną, analizując przypowieści Norwida strukturalistycznie, powinien zajmować się przede wszystkim nie ich tematami, ale sposobami ich ujmowania. Z mojego punktu widzenia istotna jest funkcjonalność owych ujęć, której nie da się diagnozować bez uwzględnienia chrześcijańskiej tematyki Norwidowych przypowieści, ale Michał Głowiński

<sup>9</sup> Zob. Michał Głowiński, „Zaświat przedstawiony”, w: tegoż, *Zaświat przedstawiony. Szkice o poezji Bolesława Leśmiana*, red. Ryszard Nycz (Kraków: Universitas, 1998), 293 i n.

<sup>10</sup> Michał Głowiński, Grzegorz Wołowicz, *Czas nieprzewidywany. Długa rozprawa bez pana, wójta i plebana* (Warszawa: Wielka Litera, 2018), 294.

<sup>11</sup> Zob. Michał Głowiński, „Poezja przeczenia”, w: tegoż, *Zaświat przedstawiony*. Powołując się na ten rozdział, podejmuję próbę traktowania zaświata jako przestrzeni symptomatycznej dla całego uniwersum Leśmianowej poezji.



wybrał inną drogę: zajmującą z perspektywy historycznoliterackiej, ponieważ pozwalającą wyjaśnić m.in. to, dlaczego współcześni skazywali autora *Promethidiona* na zapomnienie i traktowali go jak twórcę anachronicznego. Jakby tego było mało, wybór Głowińskiego dotyczy kwestii religijnych, i to podwójnie, wystawiając na ciężką próbę zarówno chrześcijańskie zaangażowanie poety, jak i katolickość jego czytelników. Badacz stawia pytanie, czy religijna pasja Norwida nie uniemożliwiła mu osiągnięcia tych parabolicznych wyżyn przypowieściowego pisarstwa, które stały się udziałem Kafki. A jako znawca teorii komunikacji literackiej zwraca uwagę na to, że dzieło Norwida, religijne na sposób chrześcijański, nie zostało za jego życia przyjęte przez czytelników chrześcijańskich na sposób katolicki, choć mogliby się wydawać do tego rodzaju lektury jeśli nie predestynowani, to przynajmniej przygotowani<sup>12</sup>. Tak oto areligijny Głowiński staje się Głowińskim literaturoznawczo „antireligijnym”. Na szczęście korzysta na tym nie tylko lektura przypowieści Norwida. Chrześcijanie także mogą być Profesorowi Głowińskiemu za tę lekcję wdzięczni, co poświadczam własnym przykładem.

Równie ryzykowne jak zamykanie Głowińskiego w pułapce areligijności może być ograniczanie zaświata Leśmiana do judeochrześcijańskiego imaginarium. Co prawda Leśmianowy Bóg z wiersza *Niewiara „znika – w brzozie”*, ale niewiele ma to wspólnego z panteizmem, już raczej ze skrajnie subiektywną epistemologią George’a Berkeleya<sup>13</sup>, skądinąd biskupa anglikańskiego. Ważne pozostaje poetyckie uniwersum, powoływane do istnienia uwikłanym w niewiedzę i negację aktem twórczym, podobnym do aktu kreacji, uniwersum, w którym „nicość” jest materializowana<sup>14</sup>, a ukrywający ją krzak więcej ma wspólnego z demonicznie erotycznym, na Leśmianowy sposób, Zmierzchnem niż z objawieniem opisanym w Starym Testamencie<sup>15</sup>. W sumie o Leśmianie, którego nie ogranicza judeochrześcijańskie imaginarium, można mówić dlatego, że Głowiński, pisząc o jego poezji, zauważył i wyeksponował zależność między negacją i tworzeniem jako takim albo nawet samym w sobie<sup>16</sup>. Mówiąc inaczej, negacja Leśmiana pozwoliła badaczowi na ujawnienie kreacyjnego potencjału języka, nieograniczonego, skoro jego przedmiotem może być to, „czego się nie wie”<sup>17</sup>.

<sup>12</sup> Zob. Głowiński, „Norwida wiersze-przypowieści”, 277.

<sup>13</sup> Głowiński pisze o Leśmianie „metafizyczny empiryk”; Głowiński, „Poezja przeczenia”, 144. Filozofia Berkeleya bywa określana jako idealizm subiektywny albo nawet idealizm empiryczny, co zdaje się zbliżać poezjowanie autora *Ballady bezludnej* do filozofowania ucznia Johna Locke’a.

<sup>14</sup> „Najbardziej rzucającą się w oczy cechą Leśmianowskiej nicości jest jej materializacja, czego przykładem wielokrotnie cytowana w pracach o poecie »nicość za krzakiem« ze *Zmierzchna*”; Głowiński, „Poezja przeczenia”, 130–131. W przypisie do przywołanego zdania Głowiński pisze: „Trafnie rzecz ujął J. Przybyś, mówiąc o »okrucach zmaterializowanej nicości«”; tamże, 131.

<sup>15</sup> Zob. Wj 3,1–6. *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu* (Poznań: Wydawnictwo Pallottinum, 2002).

<sup>16</sup> Zob. Głowiński, „Poezja przeczenia”, 144–145.

<sup>17</sup> Tamże, 145.

A jeśli w grę wchodzi nieograniczona potencjalność, żadna partykularna religijność nie jest stanie jej ograniczyć. Odpowiedzią na tę otwartość nie może być nazewnictwo powszechność katolicyzmu, ale chrześcijańska powszechność zbawienia, nazywana niekiedy apokatastazą – już tak. Przynajmniej dla mnie.

Kiedy Głowiński po latach wspomina swoje studia nad poezją Bolesława Leśmiana, sugeruje, że rejent z Zamościa był pierwszym wielkim polskim poetą, który „(...) tworzył swój świat, posługując się negacjami. Jest to jakby poetycki odpowiednik czy analogon poetycki tego, co się nazywa teologią negatywną”<sup>18</sup>. Czy na pewno? Oto trzy fragmenty szóstego podrozdziału *Poezji przeczenia*, zatytułowanego *Poznanie i niewiedza*. Fragment pierwszy: „W poezji Leśmiana pytania poznawcze, nieustannie formułowane, w wielu wypadkach kojarzą się z przeczeniem właśnie”<sup>19</sup>. Fragment drugi: „(...) przedmiotem wiedzy jest niewiedza”<sup>20</sup>. Fragment trzeci: „Niewiedza, niewiadomość, niepoznanie nie wykluczają jednak ani wiedzy, ani wiadomości, ani poznania, na tym właśnie polega ich epistemologiczna wartość, tutaj też w pełni ujawnia się pozytywny żywioł, właściwy wszelkiej negacji”<sup>21</sup>.

Clifton Walters we wstępie do *Obłoku niewiedzy* anonimowego angielskiego kapłana z drugiej połowy XIV wieku przywołuje ważne dla tego mistyka prace przypisywane fałszywie Dionizemu Areopagicie, postaci znanej z *Dziejów Apostolskich* (zob. Dz 17,34).

Idee Pseudo-Dionizego nie były nowe, ale jego zwięzłe książki skrytykowały i spopularyzowały to, co nie było przedtem sformułowane i ten właśnie fakt oraz domniemany autorytet ucznia wspomnianego w Nowym Testamencie dały jego nauce przekraczającą możliwość oceny wpływ na chrześcijańską teologię mistyczną. Jego podstawową ideą jest myśl o całkowitej niemożności objęcia rozumem Boga<sup>22</sup>.

Na tej idei ufundowana jest teologia apofatyczna, dominująca w Kościele wschodnim<sup>23</sup>. Jej odpowiednikiem na Zachodzie jest teologia negatywna, reprezentowana m.in. przez takich mistyków jak Mistrz Eckhart, znani Mickiewiczowi Jakub Böhme i Angelus Silesius oraz św. Augustyn, który na pytanie: kim jest Bóg?, odpowiadał, że łatwiej stwierdzić, czym

<sup>18</sup> Głowiński, Wołowicz, *Czas nieprzewidziany*, 294.

<sup>19</sup> Głowiński, „Poezja przeczenia”, 138.

<sup>20</sup> Tamże.

<sup>21</sup> Tamże, 141.

<sup>22</sup> Clifton Walters, „Wstęp”, w: *Obłok niewiedzy i inne dzieła*, tłum. Witold Ostrowski (Warszawa: Pax, 1988), 12.

<sup>23</sup> Zob. Paul Evdokimov, „Apofatyczny aspekt dogmatu”, w: tegoż, *Prawosławie*, tłum. Jerzy Klinger (Warszawa: Pax, 1986), 223–225.

On nie jest. Zachodnia teologia negatywna podporządkowana jest teologii katafaticznej, antytetycznej wobec apofazy, chociaż Kościół katolicki skłonny jest, oczywiście za sprawą św. Tomasza z Akwinu, je godzić, traktując apofazę jako korygującą teologię pozytywną. W sumie teologia negatywna to cień teologii apofaticznej, nawet jeśli „apofatikos” znaczy „przeczący”. Przedmiotem apofazy nie są pytania. Apofata nie pyta, czy Bóg istnieje. Nie pyta nawet, jak On istnieje, ponieważ ta kwestia stanowi przedmiot teologii pozytywnej. Apofata wie, że Boga nie pozna, ponieważ nie pozwalają na to dane mu władze poznawaniu służące. Pozostaje mu intuicja i mistyka, podziw i zdumienie. Pozostaje droga ku Bogu, „proces wstępujący myślenia”<sup>24</sup> o Nim, alternatywny wobec rozpoznawania Go w Jego dziełach, które są rezultatem objawiania się Boga w świecie, Jego zstępowania ku nam.

Pozostaje kwestia związków między poezją przeczenia Leśmiana i teologią negatywną oraz teologią apofaticzną. Szukając podobieństw, a w każdym razie użyteczności tego, co apofaticzne, w przeczeniach istotnych przy powoływaniu do istnienia Leśmianowego zaświata, proponuję ryzykowny, a może nawet nieco niestosowny eksperyment polegający na zestawieniu apofaticznie rozpoznawanego Boga i zaświata budowanego z przeczeń. Istnienie obu elementów nie ulega wątpliwości. Tak jak apofata przyjmuje, że Bóg jest, tak czytelnik poezji Leśmiana rozpoznaje tekstową realność ewokowanego w niej zaświata. Zasadnicza różnica między tym, co teologiczne, i tym, co poetyckie, polega na zastosowaniu przeczenia. W poezji służy ono kreowaniu tego, co jest: Leśmianowego zaświata. W teologii stosuje się je po to, by zbliżyć się do Tego, który jest: Boga. Substancjalność rozumiana jako zdolność do istnienia, jako istnienie, wspólna jest Bogu i zaświatu, ale negatywność – czy apofaticzność – w różny sposób odnosi się do Boga i zaświata. Bo czym innym jest stwarzanie zaświata, a czym innym poznawanie Boga.

Powyższe rozróżnienie nie tyle sprawę wyjaśnia, ile mnoży wątpliwości, ponieważ przeczenie, zwłaszcza w kontekście ontologicznym, to nie tylko niebyt, lecz także niewiedza. W takiej sytuacji zaświat powoływany do istnienia jest nie tylko z tego, co rozpoznajemy jako zaprzeczone, wręcz nieistniejące, lecz także z niewiedzy o tym, z czego zaświat jest. A stąd do teologii apofaticznej bardzo blisko, ponieważ rozpoznawany przez nią Bóg staje się tym, czego nie wiemy, nie rozumiemy i nie potrafimy wyrazić w języku racjonalności. On jest, ale poznając go apofaticznie, wstępujemy ku niemu za sprawą swojej niewiedzy i z niej Go budujemy, albo: to ona, nasza niewiedza, buduje i rozpoznaje Go dla nas. W ten

---

<sup>24</sup> Wacław Hryniewicz, „Apofaticzna teologia”, w: *Encyklopedia katolicka*, red. Feliks Gryglewicz, Romuald Łukaszyk, Zygmunt Sułowski, t. 1 (Lublin: Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, 1973), 747. Ważne jest dla mnie to, że autorem cytowanego hasła jest zmarły w 2020 roku Wacław Antoni Hryniewicz OMI, prezbiter, profesor, najważniejsza w Kościele katolickim postać głosząca wspominaną nieco wcześniej w związku z poezją Leśmiana powszechność zbawienia.

sposób niewiedza staje się wiedzą, a ten fakt, jakby nie było epistemologiczny, dotyczy w podobny sposób Boga i zaświata.

Pozostał jeszcze jeden temat mający związki z kwestiami religijnymi: nowomowa, którą Michał Głowiński zajmował się przez lata, regularnie, ze świadomością wykonywania tej pracy do szuflady. Chodzi o papieską wizytę z 1979 roku. Gdy analizuje i demistyfikuje propagandę PRL-owskiej prasy, która ją relacjonowała, nie uruchamia religijnego kontekstu. Zwalnia się z tego obowiązku, pisząc, że o „uroczystościach związanych z pobytem Papieża [w których] brały udział miliony ludzi (...) solidnie i szczegółowo informowała (...) prasa katolicka, [a] doskonały serwis zapewniały radiostacje zagraniczne nadające w języku polskim”<sup>25</sup>. Solidne i szczegółowe informowanie to przekazywanie tego, co w papieskiej wizycie najważniejsze, czyli jej aspektu religijnego, w tym wypadku nierozzerwalnie związanego z kontekstami społecznym i politycznym, definiującymi jedno ze źródeł i jeden z katalizatorów Sierpnia 1980. Głowiński zajął się czymś innym. Wykazał, że prasowe „(...) opisy papieskiej podróży [były] wzorcowym przykładem manipulowania informacjami i mową, [choć] obojętne [były] bez jawnych kłamstw”<sup>26</sup>. Reasumując, wizyta była kluczowa dla polskiego Kościoła rzymskokatolickiego i dla Polski. Relacjonując ją PRL-owskie media zmanipulowały przekaz, a Głowiński go zdemaniulował, czym w oczywisty sposób przysłużył się jego religijnej – i związanej z nią społecznej oraz politycznej – treści. Z jednej strony kontekst religijny uruchomiony nie został, ale z drugiej badacz wspomógł religijny wymiar prasowego przekazu. Nie było to działanie doraźne, ponieważ demaniulujący tekst Głowińskiego ukazał się po papieskiej wizycie<sup>27</sup>. Co nie zmienia faktu, że demaskując funkcjonowanie PRL-owskich mediów, areligijny Głowiński ułatwiał katolikom dostęp do słów ich religijnego zwierzchnika. Edukował ich nie tylko obywatelsko, lecz także religijnie, a w każdym razie edukację taką ułatwiał. Zrobił nawet więcej, ponieważ analizował sytuacje, w których Papież mówił w sposób narażający jego język na niebezpieczną bliskość z językiem PRL-owskiej propagandy. Tak, Głowiński usprawiedliwiał Papieża. Tłumaczył jego ryzykowne językowe wybory<sup>28</sup>.

Gdybym musiał pisać o kompetencjach Profesora Michała Głowińskiego do analizowania pola istniejącego w kontekście religijnym, opowiedziałbym historię przejścia od badawczych zachowań „antyreligijnych” do „proreligijnych”. W wypadku obu określeń konieczny jest cudzysłów, ponieważ Głowiński nie jest ani antyreligijny jako interpretator Norwida przypowieściowego, niezdolnego osiągnąć z powodów religijnych wyżyn wielkiej literatury

---

<sup>25</sup> Głowiński, „Opis papieskiej podróży”, 100.

<sup>26</sup> Tamże.

<sup>27</sup> Zob. „Nota bibliograficzna”, w: Głowiński, *Nowomowa i ciągi dalsze*, 261–262.

<sup>28</sup> Zob. Głowiński, „Opis papieskiej podróży”, 123–126.

parabolicznej, ani proreligijny, gdy służy medialnemu komunikowaniu się Papieża z wierzniymi. Głowiński jest areligijny. Najlepiej widać to wówczas, gdy pisze o Leśmianie. W tym wypadku zaświatowa religijność jest niemal czysta i prawie wolna od jakiejkolwiek innej determinacji niż te, które wyznaczył jej poeta. To ona określa złoty środek między sfunkcjonalizowanymi anty- i proreligijnością, osiągając status nadreligijności, której miarę stanowi niepokojąca, czasem dramatyczna, kiedy indziej euforycznie sensualistyczna lub nawet hieratyczna niewiedza, konstytutywna zarówno dla Leśmianowej poezji przeczenia, jak i dla teologii apofatycznej. Owemu wyniesieniu towarzyszy elementarna świadomość tego, że literaturoznawcze kompetencje wystarczają, by odnaleźć się w konfrontacji z każdym kontekstem wymaganym przez lekturę, oraz jeszcze bardziej podstawowa reguła mówiąca, że niezależnie od tego, jak różni są ci, którzy literaturę zawodowo czytają, nie ma żadnego powodu, by nie mogli się spotkać i robić tego razem. Także jako mistrz i uczeń, albo jako mistrz i czeladnik kształcony przez zupełnie innych mistrzów.

## Bibliografia

- Evdokimov, Paul. „Apofatyczny aspekt dogmatu”. W: Paul Evdokimow, *Prawosławie*. Tłum. Jerzy Klinger, 223–225. Warszawa: Pax, 1986.
- Głowiński, Michał. *Kręgi obcości. Opowieść autobiograficzna*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2010.
- Głowiński, Michał. „Norwida wiersze-przypowieści”. W: Michał Głowiński, *Intertekstualność, groteska, parabola. Szkice ogólne i interpretacje*, red. Ryszard Nycz, 244–278. Kraków: Universitas, 2000.
- Głowiński, Michał. *Nowomowa i ciągi dalsze. Szkice dawne i nowe*. Kraków: Universitas, 2009.
- Głowiński, Michał. „Poezja przeczenia”. W: Michał Głowiński, *Zaświat przedstawiony. Szkice o poezji Bolesława Leśmiana*, red. Ryszard Nycz, 100–154. Kraków: Universitas, 1998.
- Głowiński, Michał. *Zaświat przedstawiony. Szkice o poezji Bolesława Leśmiana*. Red. Ryszard Nycz. Kraków: Universitas, 1998.
- Głowiński, Michał, Grzegorz Wołowicz. *Czas nieprzewidywany. Długa rozprawa bez pana, wójta i plebana*. Warszawa: Wielka Litera, 2018.
- Hryniewicz, Wacław. „Apofatyczna teologia”. W: *Encyklopedia katolicka*, red. Feliks Gryglewicz, Romuald Łukaszyk, Zygmunt Sułowski, t. 1, 745–748. Lublin: Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, 1973.
- Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*. Poznań: Pallottinum, 2002.
- Wolters, Clifton. „Wstęp”. W: *Obłok niewiedzy i inne dzieła*. Tłum. Witold Ostrowski, 5–24. Warszawa: Instytut Wydawniczy Pax, 1988.



## **Competence Beyond Competence. Michał Głowiński and three themes grounded in the religious context**

### Summary

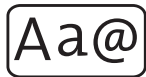
The article describes tensions between Michał Głowiński, an areligious structuralist of Jewish background and the texts which he analysed, which are inevitably entangled in religious contexts. These texts include both literary works of Bolesław Leśmian and Cyprian Kamil Norwid and Polish press reports from John Paul II's visits to Poland. Głowiński analysed Leśmian's 'otherworld' (zaświat) against religious conceptions, although negative theology, also known as apophatic theology, was not alien to him. Norwid's parables, according to Głowiński, lose their parabolic intensity due to Christian religiosity. But when Głowiński, an outstanding specialist of Polish Newspeak, wrote about press reports from John Paul II's visits to Poland, he turned out to be a spokesman for the arguments of John Paul II, if only because he showed the ways in which they were manipulated by Polish journalists. In fact, entangled in the texts sentenced to the religious context, he showed the efficiency of literary competence on all textual fields, also on the ones, which may appear to be alien to a areligious scholar.

### Keywords

Michał Głowiński, Leśmian's otherworld, Norwid's parables, press reports from John Paul's II visits to Poland

### PROSIMY O CYTOWANIE ARTYKUŁU JAKO:

Dariusz Kulesza, „Kompetencje poza granicami kompetencji. Michał Głowiński i trzy tematy powiązane z kwestiami religijnymi”, *Autobiografia Literatura Kultura Media* 1 (2023), 20: 125–134. DOI: 10.18276/au.2023.1.20-09.



Autobiografia Literatura Kultura Media  
nr 1 (20) 2023 | s. 135–149  
ISSN (print) 2353-8694  
ISSN (online) 2719-4361  
DOI: 10.18276/au.2023.1.20-10



## ROZBIORY

MARIAN KISIEL\*

Uniwersytet Śląski w Katowicach

# Wydobywanie portretu (Michał Głowiński)

### Streszczenie

W szkicu podjęto refleksję nad portretem jako gatunkiem literackim, funeralnym i biograficznym. Skupiając się na *Tęgich głowach* Michała Głowińskiego, autor pokazuje chwytów stosowane przez eseistę po to, by ukazać osobę portretowaną jako postać wielowymiarową. Korzystając z anegdoty, plotki czy własnych wspomnień, Głowiński częstokroć tworzy portrety intelektualne kilku pokoleń polskiej inteligencji. Autor szkicu twierdzi, że *Tęgie głowy* to kolekcja esejów, w których rzeczywistość, jaka naprawdę istniała, dla czytelnika, który jej nie przeżył, więc jej nie zna, albo zna z niespójnych przekazów, jest w jakimś sensie fikcyjna i fantastyczna.

### Słowa kluczowe

Głowiński, portret, nekrolog, miniatura, esej

1.

Tytuł szkicu nie jest mój, jego autorem jest Piotr Weiser. Myślałem, bardziej tradycyjnie, o „sztuce portretu”. Czasami jednak przypadek wpływa na kształt naszej myśli, więc z archaicznej „sztuki” przeniesiemy się na obszar „archeologii”. Uznałem, że narzucony mi tytuł daje – po pierwsze – możliwość głębokiego wniknięcia w gatunek dzisiaj już poniekąd anachroniczny, a przynajmniej o niejasnych konturach (do tej kwestii powrócę), po wtóre zaś

---

\* Kontakt z autorem: marian.kisiel@us.edu.pl; ORCID: 0000-0002-6752-2407.

– i tutaj wdzięczny jestem Weiserowi za jego interwencję – owo „wydobywanie” kieruje nas od razu w stronę pisarstwa, sposobów opowiadania czy też strategii narracyjnych. Jest i trzeci sens: podsunęty mi tytuł ma podwójnie wynikowy charakter: mówi o tym, że autor będzie pisał o Michale Głowińskim, czyli „wydobywał” jego portret, ale też podsuwa i taką ewentualność, że w szkicu będzie mowa o „wydobywaniu” portretu przez Michała Głowińskiego. Oto nieuchronnie nasuwający się chiasm: „Michał Głowiński – wydobywanie portretu. / Wydobywanie portretu – Michał Głowiński”.

## 2.

Co znaczy: „wydobywać”, skoro już zdecydowałem się na tę archeologiczną, a w jakimś sensie także fenomenologiczną, poniekąd Foucaultowską, decyzję kreślenia obrazu z elementów rzadkości? Samuel Bogumił Linde, do którego zawsze sięgam, gdy pojawiają się semantyczne wątpliwości, powiada, że „wydobywać” oznacza „głęboko zawięzłego dobyć, z trudnością wydostać”<sup>1</sup>. Półtora wieku później Witold Doroszewski zastąpił definicję Lindego między innymi tą: „wydobyć co na jaw, na światło (dienne), na wierzch, wydobyć z zapomnienia”<sup>2</sup>. Podoba mi się jednak ów archaizm: „zawięzły”, oznaczający coś zaplątanego, umotanego, coś, co więzi, w czym się grzęźnie<sup>3</sup>, ponieważ życie kogoś innego niż ja jest właśnie tak „głęboko zawięzłe”, że „dobyć” je, „z trudnością wydostać” (jak mówi Linde), „wydobyć na jaw” (jak podpowiada Doroszewski) pozostaje niezwykle czynnością przeniesienia/przenoszenia z pamięci do tekstu. Gdybyśmy więc przywołali tutaj Edmunda Husserla, to ową praktykę, którą on nazywa (za sprawą przekładu) „ujasnianiem”<sup>4</sup>, a więc tłumaczeniem tego, co naoczne, przez wzmacnianie jasności tego, co naoczne, pewnie należałoby w naszym języku nazwać właśnie wydobywaniem. Wydobywanie na wierzch jako „naoczność” (*Anschauung*), czyli widzenie istotnościowe.

<sup>1</sup> Samuel Bogumił Linde, *Słownik języka polskiego*, t. [4] (Warszawa: Drukarnia XX. Pijarów, 1814), 380, sv. 'wydobyć'.

<sup>2</sup> Witold Doroszewski, red. *Słownik języka polskiego*, t. 9 (Warszawa: Wiedza Powszechna, 1967), 1466, sv. 'wydobyć'.

<sup>3</sup> *M. Arcta Słownik ilustrowany języka polskiego*, t. 3 (Warszawa: Wydawnictwo M. Arcta, 1916), 555, sv. 'zawięzły'.

<sup>4</sup> Edmund Husserl, *Idee czystej fenomenologii i fenomenologicznej filozofii. Księga pierwsza*, tłum. i przypisami opatrzyła Danuta Gierulanka, tłum. przejrzał i wstępem poprzedził Roman Ingarden (Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1975), 203.



## 3.

Zacznijmy jednak od Maurycego Mochnackiego, który – na innym planie i wedle innych założeń – rozumiał, że choć *in magnis et voluisse sat est*, to jednak sztuka portretu to „trudny zawód – może trudniejszy niżeli inne literackie przedsięwzięcia”:

Czas był albo będzie. Nigdy nie jest. Zawsze się rozwija. A przecież żądamy od społecznych dziejów pisarza, a szczególnie od historyka współczesnej literatury, obrazu teraźniejszości. Żądamy więc tego, czego nikt dokazać nie może: bo ten sam historyk co chwila, za każdym uderzeniem pulsu, należy w połowie do minionego, a w połowie do przyszłego czasu... Jakże uchwyci zarysy tej mieniającej się co chwila fizjonomii wieku? Jak odmaluje obraz, gesta, wejrzenie ruchomej twarzy? Portret osoby niecierplivej, niespokojnej, która za każdym pociągnięciem pędzla wstaje z miejsca i odbiega od artysty, a potem znowu wraca i odchodzi z odmiennym co chwila wejrzeniem to pochmurnego, to rozjaśnionego lica, która jest ustawnie to w smutku, to w weselu; która jest wszystka z duszą i ciałem w grze namiętności – portret takiej osoby będzie jej podobny?<sup>5</sup>

Alina Kowalczykowa przekazała nam najprostszą definicję: „Portret ukazuje obraz człowieka utworzony przez kogoś innego”<sup>6</sup>. Lidia Łopatyńska w dawnym, zawężającym, opisie gatunku twierdziła, że był on wytworem zabaw salonów francuskich i zanikł wraz z powieścią pseudohistoryczną oraz przekształceniem salonów w inną formę towarzyską<sup>7</sup>. Janusz Sławiński słusznie jednak dopowiedział, że jest to też jeden z gatunków krytyki literackiej, który od czasów Charles’a Sainte-Beuve’a uprawiało wielu, również w polskiej literaturze<sup>8</sup>. To dopowiedzenie okazuje się niezwykle istotne, bo choć dzisiaj zapewne należałoby przenieść portret literacki z pola krytyki na pole eseju, to nieusuwalne pozostaje jego przyporządkowanie do gatunku, który ma różne źródła i nie pozwala się jednoznacznie określić. To monstrum jest „głęboko zawięzłe” również w *Tęgich głowach* Michała Głowińskiego, które będą głównym odniesieniem dla mojego szkicu.

<sup>5</sup> Maurycy Mochnacki, *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*, oprac. i przedmowa Ziemowit Skibiński (Łódź: Wydawnictwo Łódzkie, 1985), 43.

<sup>6</sup> Alina Kowalczykowa, *Świadectwo autoportretu* (Warszawa: Fundacja Akademia Humanistyczna – Instytut Badań Literackich PAN, 2008), 7.

<sup>7</sup> Grzegorz Gazda, Słowinia Tynecka-Makowska, *Słownik rodzajów i gatunków literackich* (Kraków: Universitas, 2006), 551, sv. ‘portret’.

<sup>8</sup> Michał Głowiński i in., *Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, wyd. 2. popr (Wrocław [i in.]: Ossolineum, 1988), 377, sv. ‘portret literacki’.

Na gatunkowe rozmycie formy zwróciła uwagę Danuta Ulicka:

Sam autor (...) czworako określa gatunek pomieszczonych w zbiorze pism, raz mianując je „szkicami”, raz „portretami”, a w podtytule umieszczając „sylwetki”. Do tych nazw można by jeszcze dodać – za Wiktorem Weintraubem – „wspomnienia”. Przynależność genologiczna myśli (bo i taka nazwa byłaby uzasadniona) o postaciach, które pojawiły się w naszym życiu i których już w nim nie ma, jest rzeczywiście niełatwa do ustalenia. Specyfiki ich pisarskich, wywoływanych z pamięci uobecnień nie oddają gatunki oficjalne: „mowa pogrzebowa” (ani nawet „nad grobem”, jak łagodził to Henryk Markiewicz) czy „nekrolog”. Gatunek rozmowy ze zmarłymi chyba nie powstał, choć od starożytności istnieją propozycje, a potem „rozmowy elizejskie”<sup>9</sup>.

Zaznaczmy, że Michał Głowiński bardziej jeszcze skomplikował odmianę genologiczną swoich narracji, przywołując takie pojęcia jak „cykl”, „apologia” i „pamflet”. W uwagach wstępnych do swojego zbioru napisał:

Cykl ten ma charakter subiektywny, a subiektywność wyraża się już w wyborze osób, o których opowiadam. Wyraźnie zarysowują się dwa krańce: o jednych piszę dlatego, że ich podziwiam, o innych dlatego, że myślę o nich jak najgorzej (...), o jeszcze innych z tej racji, że ich biografie z takich czy innych względów wydały mi się interesujące. Nie chciałem nieustannie przemieszczać się między dwoma krańcami: apologią i pamfletem<sup>10</sup>.

Jest jeszcze wskazanie Wojciecha Stanisławskiego na „zbiór epitafiów, właściwie krótkich wspomnień pośmiertnych”, ale ta słabo mądra elukubracja, napisana chyba z jakiegoś uprzedzenia, nie wnosi nic ani do naszych rozważań genologicznych, ani do lektury książki<sup>11</sup>.

Zatrzymajmy się więc przy tym, co rozmywa gatunek, ale nie tworzy jego tożsamości. Tutaj rzeczywiście jesteśmy w pewnej konfuzji. Michał Głowiński pisze portrety, za Nałkowską powiedzielibyśmy: charaktery i medaliony<sup>12</sup>, które mają charakter zarówno wspomnienia, jak również zarysu sylwetki, wizerunku (czyli portretu intelektualnego); nie boi się wejść w przestrzeń pamfletu, ale ochrania go od zdecydowanych sformułowań pamięć

<sup>9</sup> Danuta Ulicka, „Portrety z pamięci”, *Nowe Książki* 5 (2022): 56.

<sup>10</sup> Michał Głowiński, *Tęgie głowy. 58 sylwetek humanistów* (Warszawa: Wielka Litera, 2021), 8. Dalej w nawiasie kwadratowym przywołuję tytuł szkicu i stronę tego zbioru.

<sup>11</sup> Wojciech Stanisławski, „Terminalne sprawy”, *Twórczość* 4 (2022): 258.

<sup>12</sup> Za to spostrzeżenie dziękuję Piotrowi Krupińskiemu.

o pozycji i dorobku osoby, o której pisze; czasami spod pióra wychodzi mu apologia, lecz zaraz powściąga go świadomość nieuchronnej korekty.

Mówiąc jego słowami o *Wiośnie* Juliana Tuwima: dytyramb przechodzi w antydytyramb. *Eo ipso*: rozmyty gatunkowo portret nakazuje osadzenie go w rozmytej tradycji humanistycznej wieku XX.

#### 4.

Wspomnienia, pożegnania, nekrologi, konterfekty, epitafia są nieodłączną częścią naszej rzeczywistości. Czy umiemy je pisać, dzielić się swoimi emocjami? Raczej nie umiemy. Otwórzmy czasopisma naukowe, by zobaczyć, jak zdawkowe, wyzute z namiętności, kostyczne i literacko zbędne są niekiedy działy *obituariorów*, w których koledzy i uczniowie piszą o kolegach i mistrzach. Z zainteresowaniem sięgamy więc do kurzum pokrytych, wetkniętych na ostatnią półkę *Portretów* Zdzisława Dębickiego (dwie serie)<sup>13</sup>, do omszałych podobizn literackich Wacława Borowego o Antonim Langem, Edwardzie Słońskim, Janie Kasprowiczu, Leopoldzie Staffie i innych pisarzach minionych stuleci<sup>14</sup> czy do *Odeszłych* Kazimierza Wyki<sup>15</sup>, gdzie medalliony zmarłych badaczy są jednocześnie ich sylwetkami intelektualnymi, a przy tym nie gubią osobowości tego, o kim się pisze. Jeżeli jednak miałbym wskazać jakąś *arché*, która sprawiła, że mogliśmy poznać „58 sylwetek humanistów” Michała Głowińskiego, to musiałaby to być dwutomowa edycja *Strat kultury polskiej*, która ukazała się zaraz po zakończeniu wojny<sup>16</sup>. Czy jest to dobry odsyłacz? Nie wiem. I tam (wtedy, w 1945 roku), i tu (teraz, w roku 2021) mierzymy się ze stratą, której nic nie zastąpi. A jeżeli nie zastąpi, to trzeba się nią podzielić.

Porównywanie jest zresztą trudne. Ostatecznie dlaczego mamy łączyć jeden zbiór z jakimś innym, który w naszej kulturze literackiej zaistniał okazjonalnie lub kontekstowo? Tak samo moglibyśmy dla niego wyznaczyć linię obcą, np. *Nekropol* Władysława Chodasiewicza. Albo wrócić do dawnych portretów Sainte-Beuve’a. Żeby zatem wydobyć jakąś własną, nieidentyfikowaną z niczym postać portretów Michała Głowińskiego, musimy sięgnąć do „podobizny”.

#### 5.

To słowo znamy raczej z kart tytułowych dawnych książek. Napisano tam, że dzieło zostało opatrzone w „podobiznę”, czyli w wizerunek (portret, fotografię, rysunek). Otwierając drugie

<sup>13</sup> Zygmunt Dębicki, *Portrety*, seria 1–2 (Warszawa i in.: Nakład Gebethnera i Wolffa, 1927–1928).

<sup>14</sup> Wacław Borowy, *Studia i szkice literackie*, t. 1–2 (Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1983).

<sup>15</sup> Kazimierz Wyka, *Odeszli* (Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1983).

<sup>16</sup> Adam Ordęga (Jan Hulewicz), Tymon Terlecki, *Straty kultury polskiej 1939–1944*, t. 1–2 (Glasgow: Książnica Polska, 1945).

wydanie *Legandy Młodej Polski* Stanisława Brzozowskiego, spotkamy się ze słowem „portret” (w pierwszym wydaniu nie było podobizny krytyka). Wizerunek osoby wiele mówi. Czasami mamy do czynienia z postacią udrapowaną, upozowaną, czasami zdjęcie jest rozmyte, czasami ktoś został uchwycony w chwili, która jest nam nieznana i nigdy już jej nie poznamy w rekonstruowanej biografii. Jak oddać podobiznę we wspomnieniu, portrecie trumiennym czy dialogu elizejskim? Kilka fragmentów:

Zengel kochał Ł., znanego dzisiaj eseistę historycznego, dramaturga, tłumacza. W tamtych czasach znałem go tylko z widzenia, nie wiedziałem, jak się nazywa, w moich oczach był to ładny, efektowny chłopak, z którym trzymał się Zengel. Wyróżniał się urodą subtelną i zarazem męską [*Ryszard Zengel*, 47].

Jan Józef był osobą atrakcyjną towarzysko, taką, którą po prostu da się lubić. Bystry, dowcipny, elegancki w wysłowieniu, nie wysuwał się na plan pierwszy, nie czynił tego nigdy, nawet wówczas, gdy takiego zachowania wymagała sytuacja (...). Był skromny, daleki od egotyzmu, choć oczywiście wiedział, jak go ceniono i lubiano w środowiskach, w których się obracał. (...) Był ujmujący w sposobie bycia, otwarty na drugiego człowieka, samym swym istnieniem wzbudzał sympatię [*Jan Józef Lipski*, 105].

Wyglądał charakterystycznie, nie można go było nie zapamiętać. Średniego wzrostu, raczej krępy, pierwsza rzecz, jaką się dostrzegało, to ogromna czarna czupryna. Miał południowy typ urody, w czym podobny był do ojca [*Krzysztof Jung*, 184].

Był niski, drobny, niepozorny, z głową lekko wysuniętą ku przodowi, tak pochyloną, jakby czegoś szukał lub w jakąś niewidoczną dla innych rzecz się wpatrywał; miał w sobie coś ze skrzata czy podrośniętego krasnoludka [*Grzegorz Sinko*, 219].

Obracał się w różnych środowiskach – wśród intelektualistów i studentów, wśród szachistów i pijaczków spod budki z piwem – i wszędzie, jak się zdaje, był ceniony, budził zaciekawienie, przyciągał uwagę [*Janusz Szpotański*, 226].

Był błyskotliwy, a do tego przyciągał uwagę urodą. Jak szybko to przeminęło! (...) [N]ie przekroczył sześćdziesiątki, z jego dawniejszej urody nic już nie pozostało. Stał się otyłym mężczyzną z ogromnie rozrośniętym brzuchem, a jego nalana, ziemiście biała twarz wydawała się nadzwyczaj zniszczona. Ujrzałem ruinę tego, co było przed laty [*Ireneusz Opacki*, 292].

Kazimierz – wzrostu niewielkiego, ruchliwy, dynamiczny – wyglądał dość młodo i krzepko, aczkolwiek niezbyt efektownie [*Kazimierz Polański*, 337].

Zapamiętałem (...): wysoki, potężny blondyn o nordyckim typie urody. Zwróciła moją uwagę jego wymowa, dość dziwna, chyba lekko seplenił. A przede wszystkim krótkowzroczność,

nosił bowiem okulary o niezwykle grubych szklach w równie grubej oprawie (dzisiaj już niczego takiego się nie używa), łatwo było dostrzec, że źle widzi i na wszystko patrzeć musi z bliska [*Andrzej Wasilewski*, 347–348].

Zdaję sobie sprawę, że tego rodzaju portretowanie sytuuje się w dwóch planach – opisu zewnętrznego modela, jego wyglądu, ubioru i zachowania, i jednocześnie próby wnikięcia w to, co dzieje się w jego wnętrzu. Roland Barthes pisał: „*Punctum* jakiegoś zdjęcia to przypadek, który w tym zdjęciu *celuje* we mnie (ale też uderza mnie, uciska)”<sup>17</sup>. W kreskach wizerunku pojawiających się w różnych miejscach wspomnień Michał Głowiński pisze o tym, co w niego „*celuje*”, co w niego „*uderza*” i co go „*uciska*”. Moglibyśmy wypisać wiele zdań, które nie są *punctum* fotografii, ale *punctum* zapamiętanego, zracjonalizowanego – i przekazywanego innym w wymiarze dalszego trwania – wizerunku. Dajmy trzy fragmenty:

Ten człowiek tak utalentowany, tak świetnie przez naturę wyposażony, powinien być człowiekiem sukcesu. Debiutował młodo i szeroko zdobył sławę jako niezwykle zdolny krytyk literacki, równie szybko i efektownie potoczyła się jego kariera uniwersytecka. (...) przez lata był niekwestionowaną pierwszą osobą w swojej dyscyplinie, panem na polonistyce. Sukcesami tymi obdzielić by można wiele osób, Wyka nie był jednak, mimo wszystko, człowiekiem sukcesu [*Kazimierz Wyka*, 35].

Stefan Żółkiewski był komunistą. Stefan Żółkiewski był człowiekiem godnym szacunku. (...) Opisałem sylwetkę Żółkiewskiego w sposób zbiektywizowany i analityczny, bo interesowało mnie położenie wybitnej osobowości, sytuacja utalentowanego uczonego, który za różne komunistyczne wydarzenia ponosi odpowiedzialność, ale ma zasługi i nigdy nie przestał być porządnym człowiekiem [*Stefan Żółkiewski*, 80, 98].

Wydawać by się mogło, że Janek był człowiekiem sukcesu. Wiele na to wskazuje. Szybko zyskał znakomitą pozycję zawodową, bardzo dobrze ułożyło mu się życie rodzinne. A jednak też żywot, na który składało się tyle spełnień, był wielce dramatyczny [*Jan Błoński*, 360].

To są zdania inne niż wcześniej przytoczone. Wyrażony w nich został stosunek już nie tylko do fizyczności postaci, ale w jakimś wymiarze również ich wieczności. Cieleśność przechodzi tym samym w metafizykę pamięci, a choć jest to metafizyka, dla której mamy tylko własne miary, uniezwykła ona postać osoby portretowanej i każe portreciście usunąć się w cień. Jeden fragment: „Zdaję sobie sprawę, że nie udało mi się oddać niezwykłości i wielkości Jana

---

<sup>17</sup> Roland Barthes, *Światło obrazu. Uwagi o fotografii*, tłum. Jacek Trznadel (Warszawa: KR, 1996), 47.

Józefa. Do tego wszakże potrzebne byłoby pióro na miarę pióra, jakim dysponował Plutarch. [Jan Józef Lipski, 124]”. Ba, Plutarch!

Spuentujmy ten wątek. Michał Głowiński nie lęka się sięgać do tego, co cielesne, czasami przykre, a ostatecznie nieusuwalne. Ileż nam mówią uduchowione lub bezbarwne, piękne lub brzydkie twarze, sylwetki atletów albo brzuchaczy, eleganckie lub byle jakie stroje! Widzimy je w anegdocie, ale są raczej znakami życia, które chce lub nie chce, umie lub nie umie się maskować. Cieleśność jest podobizną prowadzonego życia. Dlatego portrecista sięga po nią, aby związać postać z jej czasem, domem, środowiskiem czy otoczeniem. Ale sięga także po słowa z wysokiego rejestru pochwał, jakby dla zrównoważenia tego, co ulotne, wyraźne tylko dla nielicznych. Fundamentem sztuki portretowej autora *Tęgich głów* są dla mnie te słowa: „(...) jak zwykle, gdy dowiaduję się o śmierci znajomego, usiłowałem sobie przypomnieć, gdzie i kiedy go spotkałem, w jakich okolicznościach z nim się stykałem, jakimi oczyma na niego patrzyłem [Andrzej Kijowski, 9].

6.

Jakimi oczyma patrzy Michał Głowiński? Zdanie: „Barthes był ciekawy świata i umiał nań patrzeć [Roland Barthes, 29]” jest wyrazem podziwu i zazdrości. Jesteśmy ciekawi świata, ale czy umiemy na niego patrzeć uważnie? Jeżeli zmarli mówią, to mówią najczęściej przez pozostawiony tekst, przez anegdotę i przez swoją podobiznę. To jest istotne zwłaszcza w naszej dyscyplinie, którą niektórzy wynoszą nad życie, czasami dlatego, że innego życia nie mają lub tylko w tej przestrzeni myśli martwych i jeszcze żywych czują się bezpiecznie. Jeżeli więc zmarli mówią, to jak mówią?

Częstokroć przez towarzyską plotkę. Michał Głowiński odwołuje się do własnej pamięci, dlatego czasowniki w liczbie pojedynczej, budując narrację wspomnieniową, są predykatem portretu. Ale własna pamięć nie zawsze daje gwarancję pewności, dlatego w sukurs idą modułanty („raczej”, „powiedziałbym”) albo wykładniki zastrzeżenia („o ile wiem”, „jak słyszałem”, „mówiono mi”). W ten sposób portret odzyskuje swój dawny salonowy rodowód, przestaje być wyłącznie opisem życia i dzieła, bo zostaje włączony w przestrzeń żyjących, plotkarzy, którzy na nikim nie zostawią całej koszuli, bo wpierv ją rozdrapią swoimi pazurkami. Jak pisał książkę Piotr Wiaziemski: „Niektórzy lubią książki, lecz nie lubią autorów. Nic w tym dziwnego: kto lubi miód, nie zawsze lubi pszczoły”<sup>18</sup>.

W portretach Michała Głowińskiego ważne są, jak mi się zdaje, zarówno wskaźniki zastrzeżenia, wykładniki postawy emocjonalnej, jak i różnego rodzaju przytoczenia, zmiana czasów,

<sup>18</sup> Piotr Wiaziemski, „Stary notatnik (fragmenty)”, tłum. Marian Kisiel, „Śląsk” 6 (2019): 18.

trybów itd. Ilekroć pisze on o osobach o których wie, że sąd o nich jest *opinio communis*, nie wzdraga się przed następującymi sformułowaniami:

Miał całą masę wielbicielek, satelitek, uczennic. Żółkiewski – libertyn, zwolennik swobody obyczajowej, przeciwnik świętoszkowatej moralności i kruchty – nie zabiegał chyba o ukrywanie swych romansów, a jeden z nich toczył się na oczach publiczności, niemal w świetle reflektorów. W drugiej połowie lat pięćdziesiątych weszła w jego życie Alicja Lisiecka. (...) Lisieckiej z a l e ż a ł o na tym, by o tym romansie w s z y s c y w i e d z i e l i, bo z niego wynikała jej pozycja. O p o w i a d a ł a różne historie, u j a w n i a ł a tajemnice alkowy, Żółkiewski występował w roli namiętnego kochanka, kogoś w rodzaju Celadona Polski Ludowej. O ś m i e s z a ł a g o niemiłosiernie, a on rzeczywiście dał się zwariować, uwierzył w wielkość intelektualną amantki [Stefan Żółkiewski, 85, 86].

Kobiety odgrywały w jego życiu ogromną rolę. Miał w tej dziedzinie wielkie ambicje i niewątpliwe sukcesy, choć nie wiem, czy na miarę aspiracji. Niski, gustował zwłaszcza w paniach wysokich (któryś z kolegów złośliwie zauważył: Roman lubi patrzeć do góry). Był dyskretny, nie wychodził ze swoimi sprawami prywatnymi na widok publiczny, a j a s i ę n i m i n i e i n t e r e s o w a ł e m, więc wiem niewiele [Roman Zimand, 132].

Erotyzm Inki objawiał się w niedającej się ukryć fascynacji mężczyznami. Nie była kokietką, przyciągała uwagę wielką inteligencją, w jakimś sensie nią uwodziła. Uwodzeniu służyły też drobne gesty. Lubiła poprawiać swoim znajomym krawaty, gdy wydawały jej się przekrzywione czy niezbyt perfekcyjnie zawiązane. M ó w i ł o s i ę wśród kolegów o jej romansach [Alina Brodzka, 398].

Pani Opacka z dumą o p o w i a d a ł a, że w czasie jego wykładów lubelskie studentki mdlały z wrażenia. (...) O p o w i a d a ł a niezwykle ukontentowana, bo chodziło o podkreślenie: To jest właśnie mój mąż, który tak działa na młode kobiety, ale jest mi wierny. (...) M ó w i ł o s i ę, że to właśnie pod jej wpływem postanowił we wczesnych latach siedemdziesiątych opuścić KUL i zainstalować się na Śląsku [Ireneusz Opacki, 293–294].

Wskaźniki zastrzeżenia, wykładniki postawy emocjonalnej, stosowanie quasi-cytatów, mowy zależnej obrazują/ujawniają nie tylko pewien dystans portretującego do osoby, którą opisuje, ale także swego rodzaju obiektywizm. Model jest widziany oczami własnymi, oczami osób z nim związanych i przez naukowy salon. O czym mówi salon? Przecież nie o sukcesach zawodowych, ale o życiu prywatnym, erotycznym, różnego rodzaju niedyskrecjach. Zmieszanie zatem różnych punktów widzenia służy czemuś, co można by nazwać czynnością/procedurą p o s t a c i o w a n i a: tak było naprawdę, albo mogło być, skoro zapisało się w pamięci i słowach innych, do których portretujący się odwołuje.

Portret należy bowiem do obszaru zainteresowań – jak ją nazwał Henryk Markiewicz – „personologii literackiej”, która „stara się wyodrębnić różne aspekty, z jakich rozpatrywać można postać, i usystematyzować kategorie służące jej opisowi”<sup>19</sup>. W niczym nie zmienia to faktu, że taka „personologia” odnosi się do fikcji, a portrety z *Tęgich głów* przynależą życiu. Ostatecznie w typie eseju portretowego (w odróżnieniu od eseju problemowego) aktywne stają się także wszystkie te aspekty, które tworzą fikcyjną postać powieściową: intelektualne, wolicjonalne, afektywne, temporalne...

## 7.

Zatrzymajmy się teraz nad metaforą, która przyrosła do Głowińskiego: „kręgi obcości”. Często pojawia się, gdy mowa o jego biografii prywatnej i, jak się zdaje, jest ważnym znakiem jego tożsamości. Czy są i jakie są „kręgi obcości” w *Tęgich głowach*? Zanim odpowiem na to pytanie, muszę zrobić uwagę dotyczącą tego, o czym wcześniej napisałem. Kiedy portrecista wprowadza wskaźniki zastrzeżenia, to zawsze zaświadcza o dystansie do podmiotu albo przedmiotu opisu. Portret literacki – wiemy o tym – może być historycznoliteracką panoramą, na której z rozmachem rozepniemy życie i dzieło pisarza, może być intelektualnym rozbiorem myśli, pełnym polotu i charyzmy piszącego, może być zbiorem plotek lub byle jakim wyliczeniem zasług. Michał Głowiński każdorazowo pokazuje postać w ruchu, dlatego tak ważny jest stosunek do tej postaci.

Jest to niewątpliwie ktoś z „kręgu” bliskich lub obcych. Widać to przez zwroty honoryfikatywne, czyli sposób, w jaki portretujący postać przywołuje. Bliskość wyraża się w zdrobnieniu imienia. I nawet jeśli nie jest to bliskość faktyczna, wynikająca z okazjonalności i/lub przypadkowości kontaktów, to w sferze emocji, pragnień, może tęsknot tworzy krąg bezpieczeństwa. Obcość (a przynajmniej: nie-bliskość, brak uczuciowego zaangażowania) wyraża się przez dystans, stosowanie form adresatywnych „pan”, „pani”. Powie ktoś, że wyraża się w nich także szacunek. To prawda, tak jest też i w *Tęgich głowach*. Jest jednak różnica między dystansem międzypokoleniowym a dystansem wewnątrzpokoleniowym. Niezwykle dla mnie trudne w tej książce jest rozpoznanie sytuacji, kiedy wieloletni kontakt nie przeradza się w bliskość, ale pozostaje wciąż znakiem dystansu.

W tym miejscu muszę zawiesić wywód i odnieść się do konferencyjnej dyskusji nad moim szkicem. Jacek Kopciński zwrócił mi wówczas uwagę, że nie powinniśmy traktować „kręgu obcości” jako metafory określającej stosunek Michała Głowińskiego do opisywanych postaci i powinniśmy raczej mówić o „kręgu bliskości”. Chętnie przystaję na tę korektę, choć wzbudza

<sup>19</sup> Henryk Markiewicz, *Wymiary dzieła literackiego* (Kraków–Wrocław: Wydawnictwo Literackie, 1984), 153.



ona we mnie również niedosyt. Bliskość jest bowiem nie tylko przyjacielskim gestem, lecz także szczególnie intymną sytuacją, w której tworzą się „głęboko zawięzłe” (znów Linde) relacje, ujawnia jakieś wyjątkowe porozumienie dusz, uwidocznia jakiś magnetyzm myśli i uczuć. Nie będę się upierał, że mam rację, nie chcę być „rabuśnikiem” z motta do *Zniewolonego umysłu* Czesława Miłosza, niemniej kiedy czytam takie słowa:

(...) widzę Janka w sposób swoisty, z pewnością inaczej, niż postrzegają go ci, którzy byli współtowarzyszami w pracy opozycyjnej. (...) Pragnę pisać o człowieku niezwykłym, nadzwyczaj szlachetnym, właśnie – imponującym [*Jan Józef Lipski*, 104].

Znałem ją od ponad trzydziestu lat, należała do najsympatyczniejszych moich koleżanek. Była świadoma swojego miejsca, pracowita i w pracy swej zamięłowana – zarówno wtedy, gdy występowała w roli historyka literatury, jak dydaktyka, nie odgrywała jednak roli wielkiej uczzonej. (...) Irena pozostała mi w pamięci jako osoba uśmiechnięta, dyskretna, otwarta na świat, życzliwa ludziom. I mądra [*Irena Maciejewska*, 162, 165].

Początkowo nie wzbudziła mojej sympatii, nie orientowałem się jeszcze, jak interesującą jest osobą i jak wielkimi walorami intelektualnymi i moralnymi się odznacza. Nawet trochę mnie irytowała (...). Nie potrafię określić, kiedy nawiązały się między nami bliższe relacje koleżeńskie o przyjaznym charakterze, myślę, że stało się to na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. (...) dwie straszne choroby szybko powaliły kobietę powszechnie lubianą i cenioną, niekwestionowanie wybitną, która miała tyle energii i woli życia [*Marta Fik*, 166, 167, 173],

to widzę w nich otwarcie na bliskość, na ów magnetyzm uczuć, sprawiający, że portretowana osoba objawia się nam wielowymiarowo, w jej dobrych i złych momentach życia, w jej zdrowiu i chorobie, wzlotach i upadkach. Niewątpliwie w skład tego „kręgu” wchodził Stefan Amsterdamski, Jan Błoński, Alina Brodzka, Hanna i Jan Garewiczowie, Jerzy i Maria Kwiatkowsy, Irena i Janusz Maciejewscy, Jan Józef Lipski, Ryszard Przybylski, a także inni, młodszy i starsi, którzy – mimo różnych kontredansów znajomości – potrafili wzbudzić w Głowińskim podziw nie tylko dla ich inteligencji, przenikliwości i dociekliwości sądów, inwencji, błyskotliwości i dowcipu, lecz także ich drogi życiowej, częstokroć wyboistej i niezasłużenie okrutnej.

Ów „krąg bliskości” zahacza jednak wyraźnie o „krąg autorytetu”, w którym (i tu wracam do form adresatywnych „pan”, „pani”) relacje osobowe są określane przez pokoleniową odrębność: wiek osoby portretowanej albo też zajmowane przez nią miejsce w historii, kulturze czy środowisku. To bliskość innego rodzaju. Tutaj zwroty honoryfikatywne są całkowicie uzasadnione, nawet jeśli są ocieplane przez redukcję do imienia czy tytułu. Jak „pani Irena” Sendlerowa:

(...) pani Irena stała się symbolem wszystkiego, co najlepsze w stosunkach polsko-żydowskich, a także symbolem poświęcenia i heroizmu. (...) Umarła, ale żyje! Żyje, póki żyć my będziemy, skazani na gazowe komory, my, my którym uratowała życie, których wyprowadziła zza murów getta, czyli z piekła – i zapewniła schronienie w miejscach, dających nadzieję ratunku. Żyje i żyć będzie także później – za sprawą potomstwa tych, którym pomogła, a także – dzięki pamięci, która jest jedną z największych wartości w ludzkim świecie [*Irena Sendlerowa*, 333].

Jak „pani Maria” Dernałowicz:

Była wybitnym pracownikiem Instytutu Badań Literackich, cenionym i lubianym, o znacznym dorobku, choć zatrzymała się na doktoracie. (...) Budziło zdziwienie, że osoba tak roztargniona jak pani Maria była niezwykle dokładna i uważna w pracy, umiała zapanować nad ogromnym materiałem, o wszystkim pamiętała, niczego nie myliła [*Maria Dernałowicz*, 341, 343].

Jak „pani Profesor” Hanna Świda-Ziemia:

Moje bezpośrednie spotkania z panią Profesor nie były częste. (...) Rozmawialiśmy na różne tematy. Powiedziała mi między innymi, że tuż po roku 1989 uważała, że osoby, które miały w swej biografii epizod partyjny, powinny zniknąć z życia publicznego (...), szybko jednak się przekonała, że jest to pogląd niesłuszny. Rozmowa na ten temat szczególnie utkwiała mi w pamięci, bo pokazała klasę rozmówczyni także w tym, że potrafiła ona mówić o swoich przekonaniach (...), które po przemyśleniu odrzucała [*Hanna Świda-Ziemia*, 409].

Szacunek do autorytetu jest dyktowany chęcią włączenia osoby do „kręgu bliskości”. A jednak i wobec autorytetu, jakkolwiek by go ocieplić, nie udaje się zmniejszyć dystansu. Można cenić niezłomność przekonań, heroiczność postawy, niezmienny stosunek do świata i ludzi, wierność „postawie wyprostowanej”, jakby powiedział Zbigniew Herbert; może odrzucać brzydota i wulgarność ideologicznego potwora, słabość charakteru, nałogi, oschłość i sztywność relacji; a mimo to – w pierwszym wypadku – można odczuwać dyskomfort relacji, a w drugim – empatyczne zrozumienie losu człowieka:

Była agresywna, bezwzględna, nieprzyjemna – i ostro potępiała swych uczonych rówieśników. Ale nie tylko, w jej wypowiedziach zaczęły się pojawiać niepokojące elementy, wyrażała niechęć do wszystkiego, co w nauce wykraczało poza to, co było przed wojną (...).

Niechętnie odnosiła się też do autorów młodszych, choć niczym jej nie zawiniliśmy, (...) byliśmy jednak uczniami tych, którymi gardziła [*Maria Rzeuska*, 26].

(...) umiał doskonale nawiązywać kontakty z ludźmi młodymi. Bywał wówczas bezpośredni, czasem nawet koleżeński, ale rozmówcy nie pozwalał się spoufalać, bezpośredniość była zarezerwowana dla niego, w czasie rozmowy nie można było zwracać się do niego inaczej niż „panie profesorze”. Na bezpośredniość mógł sobie pozwolić, bo był świadom, że ma autorytet, a więc nie musi go sztucznie budować [*Kazimierz Wyka*, 35].

Wobec nas utrzymywał duży dystans (...). Pracując pod jego kierownictwem tyle lat, nie miałem z nim nigdy jakiejś bardziej bezpośredniej rozmowy, nie powstał choćby zarys więzi o charakterze osobistym czy prywatnym. Rozmawiał z nami tak, jak profesor starej daty rozmawia z uczniami. (...) Nie można się było inaczej do niego zwracać niż „panie profesorze” [*Kazimierz Budzyk*, 59].

[N]asze relacje od roku 1968, to znaczy, odkąd mieliśmy okazję częściej się stykać, były dobre, choć nigdy nie stały się bliskie. W czasie jakiejś dyskusji określił mnie wprawdzie jako starego nudziarza (...), ale się tym nie przejąłem, bo było dla mnie oczywiste, że jeśli ktoś określa kogoś o ćwierć wieku młodszego epitetem „stary”, jest to groteska, a nie powód do obrazy [*Stefan Żółkiewski*, 98].

Czy tak może jednak otwierają się „kręgi obcości”?

8.

*Tęgie głowy* to zarówno historia polskiej nauki w wielu odsłonach, jak i seria przypisów do dziejów inteligencji polskiej XX wieku. Nie możemy nie pamiętać, że portrety uczonych i pisarzy zostały napisane przez świadka epoki, który nie tylko znał swoich bohaterów (lepiej, gorzej), przyjaźnił się z nimi (bardziej, mniej), czytał ich rozprawy i utwory (wszystkie, niektóre), lecz także doskonale potrafił usytuować ich na mapie społecznych i moralnych (co na jedno wychodzi) wyborów. A nadto że jest to kolekcja esejów literackich, w których rzeczywistość, która naprawdę istniała, dla czytelnika, który jej nie przeżył, więc nie jej zna, albo zna z niespójnych przekazów, jest w jakimś sensie fikcyjna i fantastyczna.

Dlatego nie możemy rozpatrywać „58 sylwetek humanistów” poza ich literackością, a tym samym zaliczać ich wyłącznie do nekrologów czy wspomnień, czyli relacji tylko pamiętnikarskich. Michał Głowiński napisał, że „jest topos żałobny w nekrologach pracowników naukowych tak skonwencjonalizowany i nadużywany, że wyzbyty wszelkiego znaczenia” [*Alina Brodzka*, 405]. Ratunkiem przed konwencjonalnością i nadużyciem nekrologu jest zawsze dowcip, towarzyska plotka, przytoczenie anegdoty, która staje się nią, kiedy ubrać zwykłe

zdarzenie w stylistycznie atrakcyjną formę. I – oczywiście – pointa, która unieruchamia w pamięci osobę; kiedy zapomnieniu ulegną wcześniejsze słowa eseju, pointa – niczym prozopeja, *fictio personae* – stanie się w pamięci odbiorców medalionem osoby portretowanej.

9.

O dowcipie, anegdocie, opisie pogrzebów, pointach – warto jednak napisać osobne szkice. Gdyby sięgnąć do innych portretów trumiennych, zamieszczonych przez Głowińskiego w czasopismach i książkach, materiału zebraloby się nadto.

10.

„Wydobywanie portretu”. Czynność niekończąca się i jako forma rzeczownikowa niemająca pewnego statusu. „Wydobywać” jest prężne, „wydobywanie” jest żmudne i męczące. Jeżeli udało mi się jakkolwiek pokazać Michała Głowińskiego jako twórcę portretu i Michała Głowińskiego jako bohatera portretu, to znaczy, że przynajmniej część zadania została wykonana. A jeżeli mi się nie udało, to znaczy, że trzeba będzie sięść do ponownej lektury.

## Bibliografia

- Barthes, Roland. *Światło obrazu. Uwagi o fotografii*. Tłum. Jacek Trznadel. Warszawa: KR, 1996.
- Borowy, Waław. *Studia i szkice literackie*. Wybór i oprac. Zofia Stefanowska, Andrzej Paluchowski, t. 1–2. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1983.
- Dębicki, Zdzisław. *Portrety*, seria 1–2. Warszawa [i in.]: Gebethner i Wolf, 1927–1928.
- Doroszewski, Witold. *Słownik języka polskiego*, t. 9. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1967.
- Gazda, Grzegorz, Tynecka-Makowska, Słowinia, red. *Słownik rodzajów i gatunków literackich*. Kraków: Universitas, 2006.
- Głowiński, Michał. *Tęgie głowy. 58 sylwetek humanistów*. Warszawa: Wielka Litera, 2021.
- Głowiński, Michał, Teresa Kostkiewiczowa, Aleksandra Okopień-Sławińska, Janusz Sławiński. *Słownik terminów literackich*. Red. Janusz Sławiński, wyd. 2 popr. Wrocław [i in.]: Ossolineum, 1988.
- Husserl, Edmund. *Idee czystej fenomenologii i fenomenologicznej filozofii. Księga pierwsza*. Tłum. i przypisami opatrzyła Danuta Gierulanka, tłum. przejrzał i wstępem poprzedził Roman Ingarden. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1975.
- Kowalczykova, Alina. *Świadectwo autoportretu*. Warszawa: Fundacja Humanistyczna – Instytut Badań Literackich PAN, 2008.
- Linde, Samuel Bogumił. *Słownik języka polskiego*, t. [4]. Warszawa: Drukarnia XX. Pijarów, 1814.

- M. Arcta Słownik ilustrowany języka polskiego*, t. 3. Warszawa: Wydawnictwo M. Arcta, 1916.
- Markiewicz, Henryk. *Wymiary dzieła literackiego*. Kraków–Wrocław: Wydawnictwo Literackie, 1984.
- Mochnacki, Maurycy. *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*. Oprac. i przedmowa Ziemowit Skibiński. Łódź: Wydawnictwo Łódzkie, 1985.
- Ordega, Adam [Jan Hulewicz], Terlecki, Tymon, red. *Straty kultury polskiej 1939–1944*. Glasgow: Książnica Polska, 1945.
- Stanisławski, Wojciech. „Terminalne sprawy”. *Twórczość* 4 (2022): 25.
- Ulicka, Danuta. „Portrety z pamięci”. *Nowe Książki* 5 (2022): 56.
- Wiaziemski, Piotr. „Stary notatnik (fragmenty)”. Tłum. Marian Kisiel. „Śląsk” 6 (2019).
- Wyka, Kazimierz. *Odeszli*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1983.

## Sharpening the Portrait (Michał Głowiński)

### Summary

The article discusses a portrait as a literary, funeral, and biographical genre. In this reading of Michał Głowiński's *Tegie głowy* [*The Big Brains*], the techniques which the author uses to present people in his portrait-essays in order to build up their depth are presented. Głowiński's references to anecdotes, gossip, and his own memories make it possible for him to create portraits of several generations of Polish intelligentsia. The article demonstrates that *Tegie głowy* is a collection of essays in which real events become to a degree fictional or fantastical since the reader either does not know the past or knows it based on incoherent accounts.

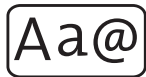
### Keywords

Głowiński, portrait, obituary, miniature, essay

### PROSIMY O CYTOWANIE ARTYKUŁU JAKO:

Marian Kisiel, „Wydobywanie portretu (Michał Głowiński)”, *Autobiografia Literatura Kultura Media* 1 (2023), 20: 135–149. DOI: 10.18276/au.2023.1.20-10.





Autobiografia Literatura Kultura Media  
nr 1 (20) 2023 | s. 151–164  
ISSN (print) 2353-8694  
ISSN (online) 2719-4361  
DOI: 10.18276/au.2023.1.20-11



## ROZBIORY

JERZY MADEJSKI\*  
Uniwersytet Szczeciński

# Getto i aforyzm. Michał Głowiński jako badacz miniatury literackiej

### Streszczenie

W artykule przedstawiono zainteresowanie Michała Głowińskiego aforyzmem, a także przypominano jego szkice o twórczości Stanisława Jerzego Leca. Wykorzystując teorię Głowińskiego, autor pracy prezentuje odczytanie jednego z aforyzmów zbioru *Myśli nieuczesane*: „Przy pożarze Getta upiekło wielu swoją własną pieczeń”.

### Słowa kluczowe

Stanisław Jerzy Lec, aforyzm, Getto, świadectwo

1. Chciałbym przedstawić koncepcję badania aforyzmu Michała Głowińskiego nie dlatego, że to najważniejszy składnik jego teorii. Powstały już prace syntetyczne oddające wagę dorobku Profesora<sup>1</sup>, ukazały się monograficzne numery pism<sup>2</sup> i księgi jubileuszowe<sup>3</sup>, teraz możemy

\* Kontakt z autorem: jerzy.madejski@usz.edu.pl; ORCID: 0000-0003-2911-2770.

<sup>1</sup> Ryszard Nycz, „Michała Głowińskiego poetyka nowoczesna: strukturalizm, teoria komunikacji, historyczna poetyka kulturowa”, w: Michał Głowiński, *Powieść młodopolska. Studium z poetyki historycznej* (Kraków: Universitas, 1997), 5–26.

<sup>2</sup> M.in.: *Teksty Drugie* 5–6 (1994); *Pamiętnik Literacki* 4 (2019).

<sup>3</sup> Włodzimierz Bolecki, Ryszard Nycz, red. *Poetyka, polityka, retoryka. Profesorowi Michałowi Głowińskiemu na siedemdziesiątą urodziny* (Warszawa: Wydawnictwo IBL, Fundacja „Centrum Międzynarodowych Badań Polonistycznych”, 2006); Paweł Kuciński, Grzegorz Krzywiec, red. *Analizować nienawiść. Dyskurs antysemitki*

więc przez któryś wyrazisty fragment dorobku uchwycić doniosłość pisarstwa naukowego autora *Stylów odbioru*.

Ale w takim zakreśleniu moich zainteresowań chodzi o coś jeszcze. Po pierwsze, problematyka aforyzmu łączy się z kilkoma ważnymi zagadnieniami teorii Głowińskiego: z koncepcją gatunku, z historią poezji, a zwłaszcza z poetykami międzywojnia, z badaniami nowomowy, z tradycją literacką i kulturową. Ponadto aforyzm łączy aktywności badawczą i krytyczno-literacką Głowińskiego.

Po drugie, aforystyka jest dzisiaj przedmiotem ciekawych opracowań teoretycznych i historycznoliterackich. Myślę o pracach, które nieco inaczej niż kiedyś przedstawiają historię małych form literackich i eksponują rozmiar utworu jako ważny element estetyki gatunków<sup>4</sup>. Mam też na uwadze prace opisujące aforyzm w kontekście współczesnej komunikacji cyfrowej. Andrew Hui napisał książkę o teorii aforyzmu, w której połączył (w podtytule) Konfucjusza i Twitter<sup>5</sup>.

Po trzecie, chodzi mi o to, aby na wybranym przykładzie pokazać pożytki z czytania prac Głowińskiego dzisiaj. To, co może być wykorzystane, oraz to, co należy twórczo rozwijać. Właśnie opracowania dotyczące aforyzmu i interpretacje sentencji uznaję za taki ważny segment dorobku Jubilata.

2. Michał Głowiński jest autorem kilku istotnych tekstów o aforyzmie. Bodaj najważniejszy z nich to artykuł o Stanisławie Jerzym Lecu *Aforyzmy, fraszki, liryki*<sup>6</sup>. Najważniejszy, bo Głowiński rozpatruje twórczość Leca całościowo: w równym stopniu docenia *Myśli nieuczesane*, fraszki oraz lirykę. To nie jest oczywiste, bo wielu badaczy uznaje, że Lec to przede wszystkim autor *Myśli nieuczesanych*. Ale są też inne ważne prace, jak artykuł *Aforyzm i slogan*<sup>7</sup>, pochodzący z 1994 roku i często cytowany, a także poświęcony również Lecowi szkic opublikowany w „Kwartalniku Artystycznym” *Między grą słów a przekazywaniem mądrości*<sup>8</sup>. To w tej krótkiej wypowiedzi w piśmie literackim Głowiński zaproponował aż trzy formuły warte rozwijania: że Lec był poetą lingwistycznym, że stworzył model poezji mądrościowej, że fraszka (Leca) bywa aforyzmem<sup>9</sup>.

---

*jako tekstowe wyzwanie* (Warszawa: Fundacja Akademia Humanistyczna, Instytut Badań Literackich PAN, 2011).

<sup>4</sup> Ben Grant, *The Aphorism and Other Short Forms* (London–New York: Routledge, 2016).

<sup>5</sup> Andrew Hui, *A Theory of Aphorism. From Confucius to Twitter* (Princeton: Princeton University Press, 2019).

<sup>6</sup> Michał Głowiński, *Aforyzmy, fraszki, liryki*, w: tegoż, *Intertekstualność, groteska, parabola. Szkice ogólne i interpretacje* (Kraków: Universitas, 2000).

<sup>7</sup> Tenże, *Aforyzm i slogan*, w: tegoż, *Narracje literackie i nieliterackie* (Kraków: Universitas, 1997).

<sup>8</sup> Tenże, „Między grą słów a przekazywaniem mądrości”, *Kwartalnik Artystyczny* 2 (2016): 71–74.

<sup>9</sup> Tamże, 72; 73.



3. Głowiński jest też autorem wzorcowych wykładni wypowiedzi, które mają status aforyzmu. Tak jak w artykule o Cyprianie Norwidzie *Odpowiednie dać rzeczy słowo*<sup>10</sup>. To analiza wersu wieńczącego *Ogólniki*. Szkic jest ważny przynajmniej z trzech powodów. Czytamy subtelne objaśnienie słów poety („rzecz”) ukazujące inne znaczenia niż te wynikające z używania mowy XIX-wiecznej polszczyzny w oficjalnej i codziennej wersji. Ponadto ten szkic, jak i inne teksty Głowińskiego, rozpoznaje autora *Vade-mecum* jako poetę (pisarza) nowoczesnego (koncepcja wieloznaczności). Później wielokrotnie właśnie w takim kontekście analizowano twórczość Norwida<sup>11</sup>. Wreszcie tekst opublikowany w „Tygodniku Powszechnym” tworzy w naszych warunkach paradygmat interpretacji aforyzmu: taki, w którym miniatura literacka staje się punktem wyjścia do rozprawiania o wielu ważnych kwestiach dotyczących estetyki, historii, poetyki, filozofii słowa (a w tamtych realiach również polityki).

4. Ale aforystyka, choć nie wprost, pojawia się również w analizach nowomowy: w *Marcowym gadaniu*<sup>12</sup>, w *Peereliadzie*<sup>13</sup>, w *Mowie w stanie obłączenia*<sup>14</sup> i w *Końcówce*<sup>15</sup>. W teorii Głowińskiego zasadniczą rolę odgrywa rozróżnienie aforyzm–slogan i to właśnie w komentarzach do nowomowy pojawiają się eksplikacje ideologicznych frazesów. Z dzisiejszej perspektywy to prace bezcenne, co dobrze pojmują ci, którzy dopisują ciąg dalszy do analiz tego badacza<sup>16</sup>. W ówczesnych warunkach były to swoiste badania terenowe literaturoznawcy (nie tylko systematyczne przeglądanie gazet, lecz także rozglądanie się po mieście; notowanie, gdzie i jaki komunał polityczny się pojawił), lecz przede wszystkim interpretacje kolejnych sloganów, których kontekstem bez wątpienia była wyrafinowana sztuka aforyzmu Leca. Głowiński objaśnia na przykład gierkowski frazes „Polak potrafi”. Literaturoznawca informuje o częstotliwości jego występowania, o sposobach rozpowszechniania (ulica miasta, cykl radiowy, film *Wajdy*), a przede wszystkim rozprawia o semantyce (ogólnikowość słów, odniesienie do ambicji narodowych Polaków, do pracy i rzemiosła). Co ciekawe, w takiej wersji ten aforyzm

---

<sup>10</sup> Michał Głowiński, „Odpowiednie dać rzeczy słowo”, w: *Intertekstualność, groteska, parabola. Szkice ogólne i interpretacje* (Kraków: Universitas, 2000).

<sup>11</sup> Arent van Nieukerken, *Ironiczny konceptyzm. Nowoczesna polska poezja metafizyczna w kontekście anglosaskiego modernizmu* (Kraków: Universitas, 1998).

<sup>12</sup> Michał Głowiński, *Marcowe gadanie. Komentarze do słów 1966-1971* (Warszawa: Pomost, 1991).

<sup>13</sup> Tenże, *Peereliada, Komentarze do słów 1976-1981* (Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1993).

<sup>14</sup> Michał Głowiński, *Mowa w stanie obłączenia 1982-1985* (Warszawa: Open, 1996).

<sup>15</sup> Michał Głowiński, *Końcówka (czerwiec 1985 - styczeń 1989)* (Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1999).

<sup>16</sup> Krystyna Kłosińska, Michał Rusinek, *Dobra zmiana, czyli jak się rzędzi światem za pomocą słów* (Kraków: Znak, 2019); zob. też: Stanisław Rosiek, *Władza słowa. Szkice, notatki, świadectwa* (Słowo/Obraz Terytoria: Gdańsk, 2011); Dobrochna Dabert, *Mowa kontrolowana. Szkice o języku publicznym w Polsce po 1989 roku* (Poznań: Bonami, 2003); Kuciński, Krzywiec, red. *Analizować nienawiść*.

poddaje się przeróżnym parodystycznym modyfikacjom, bo Polak potrafi też kłamać, pić, oszukiwać, maszerować<sup>17</sup>.

Co jest zapleczem tych analiz? Oczywiście wiedza literaturoznawcza, kompetencje badacza poezji nowoczesnej i teoretyka gatunku. Ale przecież nie tylko. Głowiński tutaj to ktoś więcej: mieszkaniec Warszawy, antropolog kultury, wypowiadający się przy okazji o rytuałach władzy, intelektualista zafrasowany sprawami publicznymi.

To nie wszystko. Wiemy, że już w latach 70. XX wieku Głowiński interesował się nie tylko literaturą, lecz także socjologią języka, komunikacją społeczną i kulturą wizualną. Dobrze do tych zainteresowań wprowadzają antologie zredagowane przez Głowińskiego, w których są również analizy haseł reklamowych, frazesów, liczmanów pisane w ramach różnych szkół XX-wiecznej humanistyki (Nowa Krytyka, niemiecka szkoła stylistyczna, francuskie językoznawstwo strukturalne)<sup>18</sup>.

5. I właśnie w nawiązaniu do teorii aforyzmu Michała Głowińskiego chciałbym przedstawić krótką wykładnię jednej z sentencji Leca: „Przy pożarze Getta upiekło wielu swoją własną pieczeń” (75)<sup>19</sup>. Nie ma jej w pierwszej edycji *Myśli nieuczesanych* z 1957 roku<sup>20</sup>, pamiętamy jednak, że to wydanie zawierało tylko 193 myśli. Znajdziemy sentencję w wydaniu drugim, znacznie rozszerzonym (580 aforyzmów), z 1959 roku<sup>21</sup>. Jest też w edycji z 1968 roku, opatrzona numerem 474 (to tomik, w którym tak oznaczono poszczególne myśli)<sup>22</sup>. Aforyzm znajduje się również w utworach wybranych Leca w opracowaniu Jacka Łukasiewicza<sup>23</sup>, a także w edycji jubileuszowej Biblioteki Literatury XXX-lecia<sup>24</sup>. I oczywiście sentencja o Getcie pojawia się w wydaniach opracowanych przez Lidię Koškę<sup>25</sup>. Podkreślam obecność tego aforyzmu w kolejnych tomikach, aby było jasne, że występuje on w obiegu czytelnicznym od dawna; nie należy do grupy tekstów odnalezionych w czasopismach (czy w archiwum). Skądinąd wiemy, że publikacja utworów Leca była uzależniona od koniunktury politycznej.

<sup>17</sup> Głowiński, *Peereliada*, 41.

<sup>18</sup> Michał Głowiński, *Znak, styl, konwencja*, wybrał i wstępem opatrzył Michał Głowiński (Warszawa: Czytelnik, 1977); *Język i społeczeństwo*, wybrał i wstępem opatrzył Michał Głowiński (Warszawa: Czytelnik, 1980); *Symbol i symbolika*, wybrał i wstępem opatrzył Michał Głowiński (Warszawa: Czytelnik, 1990).

<sup>19</sup> Stanisław Jerzy Lec, *Myśli nieuczesane wszystkie* (Warszawa: Noir sur Blanc, 2017), 75. Jeśli nie oznaczam inaczej, aforyzmy Leca cytuję według tego wydania.

<sup>20</sup> Stanisław Jerzy Lec, *Myśli nieuczesane* (Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1957).

<sup>21</sup> Stanisław Jerzy Lec, *Myśli nieuczesane* (Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1959), 127.

<sup>22</sup> Stanisław Jerzy Lec, *Myśli nieuczesane* (Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1968), 73.

<sup>23</sup> Stanisław Jerzy Lec, *Utwory wybrane* (Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1977), 54.

<sup>24</sup> Stanisław Jerzy Lec, *Myśli nieuczesane* (Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1974).

<sup>25</sup> Stanisław Jerzy Lec, *Myśli nieuczesane wszystkie* (Warszawa: Noir sur Blanc, 2017).

Warto wspomnieć los liryku nawiązującego do polskiego Października, który ukazał się (już po śmierci pisarza) w paryskiej „Kulturze” i niejako komentował zdarzenie marcowe z 1968 roku. Myślę o drastycznym utworze pt. *Ci, którzy jedli...*<sup>26</sup>

O ile wiem, aforyzmu o Getcie Głowiński nie analizował. Kształt utworu mieści się we wskazanych przez niego wyznacznikach sentencji Leca, choć różni się trochę od tych najbardziej znanych myśli nieuczestanych. Ale jest jeszcze dodatkowy powód mojego zaciekawienia tym aforyzmem, pragmatyczny. W roku 2021 ukazała się antologia w opracowaniu Sławomira Buryły. Zawiera wiele utworów dokumentujących warszawskie Getto. Znalazł się tam również Lec. Nie jako autor *Myśli nieuczestanych*, a jako poeta liryczny. Buryła umieszcza w antologii wiersz pt. *Nagle* z 1957 roku:

Nagle otworzyłem oczy  
szedłem z piosenką na ustach  
przez byłe Getto!  
Miliony żywych, zabitych oczu patrzyło na mnie,  
jedynie ja szedłem martwy  
i tylko własna krew,  
czerwona od wstydu,  
biła mnie po twarzy<sup>27</sup>.

Otóż mój komentarz mógłby być potraktowany jako głos w sprawie uzupełnienia antologii o sentencję Leca.

Wiadomo, że wiele aforyzmów Leca opiera się na związkach frazeologicznych. Niemało jest takich, w których pierwszy człon występuje na prawach cytatu i dopiero część druga narusza konwencjonalne znaczenie. Tak jak w sentencji: „Trzymaj język za zębami – w pogotowiu” (343). Aforyzm „Przy pożarze Getta upiekło wielu swoją własną pieczęć” jest jednak inny. To, co zwraca uwagę, to niestosowność. Pojmowana i w kategoriach klasycznych poetyk, i jeśli chodzi o oddanie Zagłady. Wspominam o poetykach dawnych, bo Lec był świetnie obeznany z tradycją literacką i przemianami sztuki XX wieku. Jak wiadomo, nie można jej zrozumieć bez groteski, a badacze tej kategorii wyodrębniają również groteskę językową<sup>28</sup>.

<sup>26</sup> Stanisław Jerzy Lec, „Ci, którzy jedli...”. *Kultura* 3 (1970): 37.

<sup>27</sup> Sławomir Buryła, *Getto warszawskie w literaturze polskiej. Antologia*, wybór i opracowanie Sławomir Buryła (Warszawa–Wrocław: Muzeum Getta Warszawskiego, Chronicon, 2021), 266.

<sup>28</sup> Włodzimierz Bolecki, „Od potworów do znaków pustych. Z dziejów groteski: Młoda Polska i Dwudziestolecie Międzywojenne”, w: *Pre-teksty i teksty. Z zagadnień związków międzytekstowych w literaturze polskiej XX wieku*, (Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1998), 131.

Dodajmy, że groteska jest obecna w twórczości lirycznej Leca, m.in. w wierszu *Bawi nas zbrodni groteska*<sup>29</sup> ze znakomitego tomu *Do Abła i Kaina*. Ale w poszukiwaniu odpowiedniej kategorii do interpretacji aforyzmu Leca należy sięgnąć do rozmaitych koncepcji opisu Zagłady. W wykładni poszczególnych świadectw wykorzystywano np. teorię kultury Michała Bachtina<sup>30</sup>.

Warto wspomnieć, że zwłaszcza do *Myśli nieuczesanych*, które odnoszą się do Zagłady, pasuje przynajmniej jedna kategoria estetyczna. Ten trop wskazała w swojej monografii Lidia Końska, która przypomniała, przytoczyła i skomentowała recenzję *Myśli nieuczesanych* autorstwa Henryka Berezy z 1957 roku<sup>31</sup>. Tekst ukazał w się w „Nowej Kulturze” pod mało wyszukany (i mylący) tytułem *W aspekcie wiecznej mądrości*. Zdaniem Końskiej zasługa krytyka polega na tym, że znalazł dobry termin na określenie tego, co najważniejsze w aforyzmach Leca. Chodzi o makabrę. Oto najważniejszy fragment recenzji Berezy:

Wydaje mi się, że Lecowi udało się potrząsnąć naszym prawdziwym nowości kwiatem – makabrą. Wprowadził Lec gra na wszystkich znanych instrumentach od łagodnej ironii poprzez wisielczy humor aż do gorzkiego szyderstwa, ale robi to tylko po to, żeby wykazać się wielostronnością swoich uzdolnień, a przede wszystkim, byśmy się nie zadławili makabrą. Makabrą zawołowaną, wypreparowaną z substancji, w których w życiu występuje, skoncentrowaną w formie wiecznych sentencji<sup>32</sup>.

Rzeczywiście, kluczowa jest tu sprawa wyboru najlepszego spośród wielu pojęć estetycznych. Ponadto krytyk ukazuje makabrę razem z innymi terminami; żadna ze wskazanych kategorii nie jest autonomiczna, bo wszystkie są jeszcze dookreślone: ironia łagodna, humor wisielczy, szyderstwo gorzkie. Następnie podaje kilka przykładów z tomiku i opatruje je krótkim komentarzem. Oto dwa symptomatyczne fragmenty. Pierwszy: „*Na konfrontacji trup nie rozpoznał swego mordercy* – napisze Lec i od takiego dowcipu ciarki przechodzą po plecach”<sup>33</sup>. Nie chodzi tylko o dobrze dobraną myśl Leca, lecz także o sposób jej odbioru, o owe ciarki na plecach jako rezultat namysłu nad aforyzmem. I drugi: „Lec dokonał pierwszych prób. Zażartował ze starych filozofów, spointował wiele starych mitów, rozbił wiele

<sup>29</sup> Stanisław Jerzy Lec, *Do Abła i Kaina* (Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1961), 8.

<sup>30</sup> Te zagadnienia podejmują autorzy tomu zbiorowego: Michał Głowiński i in., red. *Stosowność i forma. Jak opowiadać o Zagładzie* (Kraków: Univeristas, 2005).

<sup>31</sup> Lidia Końska, *Lec. Autobiografia słowa* (Warszawa: Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, 2015), 507–509.

<sup>32</sup> Henryk Berez, „W aspekcie wiecznej mądrości”, *Nowa Kultura* 11 (1958): 2.

<sup>33</sup> Tamże.

symboli człowieczego losu. *Z jednego krzyża można by zrobić dwie szubienice – rzekł fachowiec z pogardą.* To piekielnie drastyczna diagnoza zwyrodnienia, które przywykliśmy nazywać o wiele bardziej zaszczytnie<sup>34</sup>.

W tym wypadku chodzi o kolejne terminy, które pojawiły się w komentarzu, oraz o zakres reinterpretacji kultury, który niosą *Myśli nieuczesane*. Już te uwagi ukazują rangę dzieła Leca, a przecież Bereza budował odczytanie na ograniczonej liczbie utworów. Na koniec swojego krótkiego omówienia dodał: „Nie potrafimy jeszcze docenić tej książki”<sup>35</sup>.

Nie podejmuję tutaj intrygujących kwestii związanych z pisarstwem Berezy. Dysponujemy dzisiaj świetnymi wprowadzeniami do krytyki autora *Sztuki czytania*. Wiemy jednak, że należało do tych ludzi pióra, którzy bezwarunkowo cenili *Myśli nieuczesane*<sup>36</sup>.

Wracam do aforyzmu Leca. Czytamy o pożarze Getta. Nie ma co prawda nazwy miejscowej, nie może być jednak wątpliwości, że zdanie odnosi się do Warszawy. Dlaczego jednak pożar, a nie powstanie? Czy Lec dystansuje się od powstania? Być może. Działa tu też pewnie ekonomia języka. W jej ramach twórca musi niejako poświęcić zagadnienia ważne z punktu widzenia historycznego, kulturowego i religijnego na rzecz wyrazistości sentencji.

W swoim aforyzmie Lec do opisu Getta i do oddania eksterminacji Żydów wykorzystuje związek frazeologiczny „upiec własną pieczeń”. Internetowy *Wielki Słownik Języka Polskiego* podaje dwie wersje frazeologizmu „ktoś upiekł własną pieczeń” i „ktoś upiekł swoją pieczeń”. I daje taką wykładnię: „ktoś korzystając z sytuacji lub okazji nadarzającej się komuś innemu, załatwił swoją sprawę”. Te objaśnienia opatrzone są odpowiednimi cytacjami<sup>37</sup>. Zresztą podobnie jest w innych opracowaniach. W *Słowniku współczesnego języka polskiego* pod redakcją Bogusława Dunaja czytamy: „załatwić dwie sprawy jednocześnie” z przykładem: „To spryciarz. Chciałby upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu”<sup>38</sup>. A druga wersja frazeologizmu („upiec własną pieczeń przy ogniu”) opatrzona jest ilustracją: „skorzystać z nadarzającej się komuś okazji”<sup>39</sup>.

Sugestywność tego aforyzmu jest rezultatem zaktywizowania i wykorzystania znaczenia przenośnego związku frazeologicznego oraz znaczenia dosłownego. Na pożarze Getta ktoś

<sup>34</sup> Tamże.

<sup>35</sup> Tamże.

<sup>36</sup> Warto przypomnieć w tym miejscu opinię o Lecu, którą sformułował Adolf Rudnicki: „Pierwszy w tabeli pisarskiej lat powojennych”; Adolf Rudnicki, „Pięć gwiazdek dla Stanisława Jerzego Lema”, w: *Krakowskie Przedmieście pełne deserów* (Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1986), 288.

<sup>37</sup> *Wielki słownik języka polskiego*, dostęp 1.07.2023 r., [www.wsjp.pl](http://www.wsjp.pl).

<sup>38</sup> Bogusław Dunaj, *Słownik współczesnego języka polskiego*, t. 2 (Warszawa: Przegląd Reader's Digest, 2001), 476.

<sup>39</sup> Tamże.

zyskał. Ktoś zarobił. Tak, ten frazeologizm łatwo skojarzyć można z innymi: „mieć interes” i „robić interesy”<sup>40</sup>. Aforysta przywołuje to drugie znaczenie i stereotyp dotyczący Żydów, odwraca jednak ich sens. To ci, którzy „pieką swoją pieczeń”, pojmują rzeczywistość w kategoriach transakcyjnych i ekonomicznych. I prowadzą swoje interesy.

Odwołanie do frazeologii nie wszystko jednak wyjaśnia. Coś mówi o retoryce aforyzmu, ale nie oddaje filozofii *Myśli nieuczestnych*. Nie pozwala zrozumieć śmiałego zestawienia pożaru Getta i pieczenia. Jan Józef Lipski, jeden z przenikliwych komentatorów Leca (choć nie bezkrytycznych) zwrócił uwagę na specyfikę *Myśli nieuczestnych* (a recenzował ich pierwsze wydanie). Zauważył, „że świeżość intelektualna aforyzmów Leca polega nie na ich treści dyskursywnej, co na celowości formy, w której te treści zostają podane. Lec stwarza zupełnie nowy kąt widzenia i inne spojrzenie, wzmacnia siłę czysto dyskursywnego oddziaływania określonych argumentacji – przez argument psychologiczny, dostępny tylko sztuce”<sup>41</sup>.

Spróbujmy podążyć za tą obserwacją i zastanówmy się nad inwencyjnością zestawienia łączącego różne znaczenia rzeczownika „pieczenie”. W określeniu interesującej nas frazy w słowniku frazeologicznym języka polskiego pod redakcją Stanisława Skorupki jedno ze znaczeń opatrzone jest przykładem z literatury: „Znaleźli się ludzie, którzy w tym czasie piekielnym chcieli upiec swoją polityczną pieczeń”<sup>42</sup>. To cytat z powieści o wojennej Warszawie. Pomijam jej autora i tytuł. Przyznajmy, że jesteśmy blisko Leca. Nie chodzi mi tu jednak o to, aby kwestionować wartość aforyzmu, rzecz w tym, że autor *Myśli nieuczestnych* zapewne sięga po sformułowanie, które funkcjonowało w codziennej komunikacji. Jeśli tak, trzeba nieco inaczej określić jego twórczość.

W zbiorze sentencji znajdziemy zdanie: „Myśl się toczy, jestem jej tokarzem” (s. 412). To ciekawy aforyzm. Odniesienie twórczości do obróbki materiału na tokarce (maszyna precyzyjna, wysoka temperatura skrawania, wióry jako resztki po procesie technologicznym) wiele mówi o sztuce słowa Leca. Jak mi się wydaje, ten aforyzm warsztatowy oświetla również myśl o pożarze w Getcie. To więc, co stało się ze słowami będącymi w obiegu społecznym a miniaturą literacką Leca. Zwracano zresztą uwagę na podobny proces w odniesieniu do poezji. Na marginesie analizy jednego z wierszy Wisławy Szymborskiej Głowiński zauważył

<sup>40</sup> *Notabene* jako badacz nowomowy Głowiński analizował właśnie słowo „interesy”. Pokazywał dwa znaczenia, pierwsze związane z tym, że gracze polityczni mają „wyłącznie swoje nieczne interesy”, drugie łączone z kontekstem żydowskim; Michał Głowiński, „Kończył się interes”, w: *Peereliada*, 52–53.

<sup>41</sup> Jan Józef Lipski, „*Księżę aforystów*”, w: *Słowa i myśli*, t. 1: *Szkice o poezji*, wprowadzenie Michał Głowiński, wybór, opracowanie edytorskie i noty Łukasz Garbal (Warszawa: Instytut Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską, Biblioteka „Więzi”, 2009), 126.

<sup>42</sup> Stanisław Skorupka, *Słownik frazeologiczny języka polskiego. R/Ż* (Warszawa: Wiedza Powszechna, 1977), 459.

„przenikanie idiomu okupacyjnego w rozmaitych jego przejawach i odmianach w obręb poezji”<sup>43</sup>.

Wracam do rozpoznań Lipskiego. Krytyk sugerował efektywny sposób czytania aforyzmów: „Określenie tej koncepcji – to specjalne szerokie zagadnienie, bo prostota, naturalność postawy reprezentowanej przez Leca wydają się mieć korzenie w bardziej skomplikowanym widzeniu człowieka, niżby to wynikało z poszczególnych aforyzmów. Dopiero ich konfrontacja zdaje się na to wskazywać”<sup>44</sup>.

To ważny trop interpretacyjny, istotny również w badaniach gatunku. Teoretycy toczą spór o to, czy aforyzm jest formą autonomiczną, czy też każdorazowo wymaga czytania innych sentencji. Staram się i w tym wypadku wykorzystać sugestię Lipskiego. Wyrazistość i drastyczność aforyzmu Leca biorą się stąd, że musimy pożar Getta (na prawach metonimii) zestawzić z ogniskiem, przy którym przyrządza się pieczeń (palenie ludzi!). W tym kontekście aforysta wykorzystuje znaczenie dosłowne ze związku frazeologicznego, a powstanie staje się wielkim ogniskiem, czyli pożarem.

To prawda, lepiej byłoby wykorzystać sformułowanie dotyczące ognia, np. palenie na stosie. Zresztą znajdziemy aforyzmy, w których Lec wykorzystuje ten obraz (historyczny i kulturowy). Przeczytamy: „Nie dajcie zgasnąć żarowi, dokładajcie wciąż nowych heretyków” (s. 280). Przypomnijmy, że właśnie obraz palenia na stosie do zobrazowania tragedii Żydów wybrał Czesław Miłosz w *Campo di Fiori*. Choć jak wiemy z kilku komentarzy, z ostatecznego efektu zarejestrowania i upamiętnienia powstania w Getcie noblista nie był zadowolony. W jednym z nich czytamy:

To jest bardzo dziwne uczucie być poetą, który napisał taki wiersz, jakby wyrwany, jakby na przekór jego dotychczasowej twórczości. Ja nie chcę pozować na moralistę, na człowieka, który sądzi innych. Oczywiście, poczuwam się do napisania tego wiersza. Ale on był wyrwany z mojego losu, prawda?<sup>45</sup>

Te słowa Miłosza są istotne nie tylko dlatego, że mówią o „wojennej” koncepcji jego wiersza. Ważniejszy okazuje się dystans noblisty wobec poety moralisty. Co ciekawe, nie

---

<sup>43</sup> Michał Głowiński, „Wisławy Szymborskiej ballada o Zagładzie”, w: *Monolog wewnętrzny Telimeny i inne szkice* (Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2007): 348.

<sup>44</sup> Lipski, „Księżę aforystów”, 128.

<sup>45</sup> „Ludzkość, która zostaje. «Campo di Fiori» po pięćdziesięciu latach. Niepublikowana rozmowa Jana Błońskiego, Marka Edelmana, Czesława Miłosza i Jerzego Turowicza, która odbyła się w 50. rocznicę powstania w getcie warszawskim”, w: Jan Błoński, *Błoński przekorny. Dziennik, Wywiady*, wywiady wybrał i opracował Marian Zaczynski (Kraków: Znak, 2011), 402.

podejmuje innego wątku, zgłoszonego zresztą przez jego rozmówców: wiarygodności świadectwa poetyckiego.

Lec nie daje podstaw, by myśleć o stosie. Nie możemy też włączyć znanych teologicznych tropów interpretacyjnych (o całopaleniu, o ofierze). Pisarz pozostaje przy znaczeniu obrazoburczym, ale – by tak rzec – z kręgu historii świeckiej. A zatem musimy skorzystać z rady tych, którzy podpowiadają, że trzeba sięgnąć do pozostałych aforyzmów. To prawda, Lec napisał inne sentencje o „pieczeniu”. Wiemy, jak ważna w *Myślach nieuczestnych* jest figura kanibala. Zwracano zresztą uwagę na to, że bohaterem książki aforyzmów jest nie tylko człowiek współczesny. Spotykamy tak wiele postaci dobrze osadzonych w tradycji. Kośka pisze, że aforyzmy zaludniają: „tyran, błazen, kat, inkwizytor, heretyk”<sup>46</sup>.

Wzmiankowałem wyżej, że myśl o pożarze w Getcie jest poważna, kanibal zaś – śmieszny. Kłopot polega na tym, że to kreacja „dzikusa” pozwala niejako zrozumieć radykalną ocenę historii. Przypomnę, że Lec jest autorem aforyzmu, w którym łączy pieczenie z barbarzyństwem: „To prymitywni kanibale, którzy nie czują w swojej pieczeniu korzeni zła, co nadaje jej smak” (s. 260).

Ta myśl wymagałaby rozbudowanej i skrupulatnej interpretacji. Ciekawe, że w sentencji mamy nadmiar: rozumiała byłaby również bez drugiej części. Już tu autor zmusza nas, abyśmy zastanowili się nad „prymitywnym kanibalem”, poczuli, co kanibal przyrządza, pomyśleli o „korzeniach zła”. Zauważmy, że w tej postaci zdanie przypomina estetykę układu rozkwitania (przeniesioną do aforyzmu). Kanibal jest postacią, która wyobraża pierwotny stan człowieka. Przywoływany zostaje jednak dlatego, aby pokazać, co nam nieustannie zagraża. A sentencja jest wyjątkowa, bo tu Lec różnicuje: jest kanibal prymitywny i kanibal wyrafinowany, czyli „kulturalny”. Ten drugi przyprawia potrawę i wie, skąd zło. Jakby sam akt kanibalizmu nie był dość drastyczny. Lec dodaje wzmiankę o korzeniach. Nie o korzeniach zła, jak w znanej monografii, lecz o przyprawach.

6. Moje uwagi służą wskazaniu, jak efektywne jest instrumentarium Głowińskiego służące badaniu miniatur literackich w objaśnianiu zapisów Zagłady, a także aforystyki Leca. Twórczość autora *Myśli nieuczestnych* może być omawiana w szerszej perspektywie. Jestem przekonany, że – niezależnie od ożywienia badań nad współczesną aforystyką – jest w naszej literaturze nurt ważny, konkurencyjny wobec innych, któremu patronuje Lec. I jest to nie tylko aforystyka w sensie ścisłym, ale także w ujęciu poszerzonym. W tym nurcie twórczości jest miejsce na indywidualne, oryginalne projekty estetyczne różnych pisarzy (i pisarek): Jana Darowskiego, Wisławy Szymborskiej, Joanny Kulmowej, Piotra Matywieckiego, Andrzeja

<sup>46</sup> Kośka, *Lec. Autobiografia słowa*, 505.



Szuby, Ryszarda Krynickiego, Ewy Lipskiej, Leszka Szarugi, Krzysztofa Myszkowskiego, Artura Daniela Liskowackiego, Łukasza Jarosza i innych.

**Dopisek.** Grażyna Borkowska w dyskusji nad moim wystąpieniem konferencyjnym zgłosiła wątpliwość dotyczącą wartości aforyzmu Leca. Profesor uznała, że sentencję psuje liczebnik nieokreślony „wielu”. To ciekawa kwestia i łączy się z jednym z najważniejszych zagadnień poetyki *Myśli nieuczesanych*. W licznych aforyzmach Lec rzeczywiście wykorzystuje zaimek przymiotny nieokreślony „niektórzy”, np.: „Niektórzy chcą urządzić świat na swoją modłę, zapominając o kształcie ludzi” (s. 684).

Czy można „poprawić” analizowany przeze mnie aforyzm? Powiedzmy, że sentencja przyjmuje taką postać: „Przy pożarze Getta niektórzy upiekli swoją własną pieczeń”. Pewnie byłby to dalej aforyzm Leca. Co się zmienia? Niewątpliwie przynależność do tradycji aforystycznej. Pośród wielu różnic wskazuje się, że w literaturze francuskiej maksyma akceptuje i pielęgnuje wyjątki (poznawcze, moralne, estetyczne), podczas gdy w tradycji niemieckiej sentencja wyraża absolutną pewność. Dodam jeszcze, że Lec w aforyzmach dotyczących Zagłady wybiera raczej inne niż zwykle prawidła poetyki. Zaimek nieokreślony często wprowadza u niego ironię. Aforyzm o Getcie jest radykalny estetycznie i bezkompromisowy moralnie, ironiczny jednak – nie.

Ryszard Nycz zapytał, jak aforyzm Leca umieścić w perspektywie świadectw Zagłady (w nawiązaniu do typologii Raula Hilberga). Sprawa jest skomplikowana, i z powodu kłopotów z wykładnią propozycji Hilberga, i ze względu na niełatwe kwestie związane z biografią i twórczością Leca. Co do pierwszego zagadnienia zauważę tylko, że wiele problemów wynika z adaptacji typologii przedstawionej w opracowaniu historycznym do literatury (i literaturoznawstwa). Zwracano na przykład uwagę, że wyodrębnianie kolejnych perspektyw bystandera prowadzi w konsekwencji do wyeliminowania kategorii „świadectwa” jako takiego (dobrze zdomowionej w literaturze autobiograficznej i jej badaniach). Ponadto w rozbudowanej typologii Hilberga z trudem mieści się (ważna w piśmiennictwie Zagłady) problematyka świadectwa dziecięcego (chłopięcego i dziewczęcego), podejmuje on bowiem problem odpowiedzialności człowieka (i podmiotu prawa) dorosłego. Zapewne zastrzeżenia wobec wyodrębniania poszczególnych postaw (zachowań) z czasów Zagłady mogą zgłosić badacze i badaczki studiów *gender*. W dotychczasowych tłumaczeniach „świadka” występują raczej formy męskie (np. postronny).

Jak więc perspektywa bystandera wygląda w myśli nieuczesanej? Wiadomo, że Lec był i ocalańcem, i świadkiem. Jako ocalańiec korzystał ze szczególnych praw w ocenie moralnej zdarzeń Zagłady (również powstania w Getcie Warszawskim). Ale określenie statusu podmiotu zagładowych tych aforyzmów wymagałoby uwzględnienia innej jeszcze okoliczności

biograficznej. Lec z wykształcenia był prawnikiem i w jego twórczości znajdziemy wiele poświadczeń myślenia kodeksowego. Oczywiście był świadom doniosłości oświeceniowego dziedzictwa. W *Myślach nieuczesanych* znajdziemy odniesienie do filozofii (prawa) Immanuela Kanta. To nic, że zwykle żartobliwe, np.: „Neokantysta? Prawo moralne ma w sobie. Gdzieś” (s. 180).

Najkrócej rzecz ujmując, Lec akcentuje autonomię podmiotu. A więc „wielu” z interpretowanego tu aforyzmu niekoniecznie odnosi się do zbiorowości (kulturowej, narodowej, etnicznej). Autor ma na uwadze raczej „wielu” jako liczbę jednostek. Jak waforyzmie: „Ważne jest świadectwo hańby, które sobie człowiek sam wystawia” (s. 135).

## Bibliografia

- Bereza, Henryk. „W aspekcie wiecznej mądrości”. *Nowa Kultura* 11 (1958): 2.
- Błoński, Jan. *Błoński przekorny. Dziennik, Wywiady*. Wybrał i opracował Marian Zaczyński. Kraków: Znak, 2011.
- Bolecki, Włodzimierz. „Od potworów do znaków pustych. Z dziejów groteski: Młoda Polska i Dwudziestolecie Międzywojenne”. W: Włodzimierz Bolecki, *Pre-teksty i teksty. Z zagadnień związków międzytekstowych w literaturze polskiej XX wieku*, 109–165. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1998.
- Bolecki, Włodzimierz, Ryszard Nycz, red. *Poetyka, polityka, retoryka. Profesorowi Michałowi Głowińskiemu na siedemdziesiąte urodziny*. Warszawa: Wydawnictwo IBL – Fundacja „Centrum Międzynarodowych Badań Polonistycznych”, 2006.
- Buryła, Sławomir, wybór i oprac. *Getto warszawskie w literaturze polskiej. Antologia*. Warszawa – Wrocław: Muzeum Getta Warszawskiego – Chronicon, 2021.
- Dabert, Dobrochna. *Mowa kontrolowana. Szkice o języku publicznym w Polsce po 1989 roku*. Poznań: Bonami, 2003.
- Dunaj, Bogusław. *Słownik współczesnego języka polskiego*. Warszawa: Przegląd Reader’s Digest, 2001.
- Głowiński, Michał. „Aforyzm i slogan”. W: Michał Głowiński, *Narracje literackie i nieliterackie*, 292–299. Kraków: Universitas, 1997.
- Głowiński, Michał. „Aforyzmy, fraszki, liryki”. W: Michał Głowiński, *Intertekstualność, groteska, parabola. Szkice ogólne i interpretacje*, 448–458. Kraków: Universitas, 2000.
- Głowiński, Michał. *Końcówka (czerwiec 1985 – styczeń 1989)*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1999.
- Głowiński, Michał. *Marcowe gadanie. Komentarze do słów 1966–1971*. Warszawa: Pomost, 1991
- Głowiński, Michał. „Między grą słów a przekazywaniem mądrości”. *Kwartalnik Artystyczny* 2 (2016): 71–74.
- Głowiński, Michał. *Mowa w stanie obłąkania 1982–1985*. Warszawa: Open, 1996.

- Głowiński, Michał, „Odpowiednie dać rzeczy słowo”. W: Michał Głowiński, *Peereliada, Komentarze do słów 1976–1981*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1993.
- Głowiński, Michał. „Wisławy Szymborskiej ballada o Zagładzie”. W: *Monolog wewnętrzny Telimeny i inne szkice*, 345–356. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2007.
- Głowiński, Michał, wybór. *Język i społeczeństwo*. Warszawa: Czytelnik 1980.
- Głowiński, Michał, wybór. *Symbole i symbolika*. Warszawa: Czytelnik, 1990.
- Głowiński, Michał, wybór. *Znak, styl, konwencja*. Warszawa: Czytelnik, 1977.
- Głowiński, Michał, Katarzyna Chmielewska, Katarzyna Makaruk, Alina Molisak, red. *Stosowność i forma. Jak opowiadać o Zagładzie*. Kraków: Univeristas, 2005.
- Hui, Andrew. *A Theory of Aphorism. From Confucius to Twitter*. Princeton: Princeton University Press, 2019.
- Kłosińska, Krystyna, Rusinek, Michał. *Dobra zmiana, czyli jak się rządzi światem za pomocą słów*. Kraków: Znak, 2019.
- Koška, Lidia. *Lec. Autobiografia słowa*. Warszawa: Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, 2015.
- Kuciński, Paweł, Krzywiec, Grzegorz. *Analizować nienawiść. Dyskurs antysemicki jako tekstowe wyzwanie*. Warszawa: Fundacja Akademia Humanistyczna, Instytut Badań Literackich PAN, 2011.
- Lec, Stanisław Jerzy. *Do Abła i Kaina*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1961.
- Lec, Stanisław Jerzy. *Mysli nieuczestane*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1957.
- Lec, Stanisław Jerzy. *Mysli nieuczestane*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1959.
- Lec, Stanisław Jerzy. *Mysli nieuczestane*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1968.
- Lec, Stanisław Jerzy. *Mysli nieuczestane*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1974.
- Lec, Stanisław Jerzy. *Mysli nieuczestane wszystkie*. Warszawa: Noir sur Blanc, 2017.
- Lec, Stanisław Jerzy. *Utwory wybrane*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1977.
- Lipski, Jan Józef. „Książę aforystów”. W: *Słowa i myśli*, t. I: *Szkice o poezji*, wprowadzenie Michał Głowiński, wybór, opracowanie edytorskie i noty Łukasz Garbał, 124–128. Warszawa: Instytut Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską – Biblioteka „Więzi”, 2009.
- Nieukerken, Arent van. *Nowoczesna polska poezja metafizyczna w kontekście anglosaskiego modernizmu*. Kraków: Universitas, 1998.
- Nycz, Ryszard. *Michała Głowińskiego poetyka nowoczesna: strukturalizm, teoria komunikacji, historyczna poetyka kulturowa*. W: Michał Głowiński, *Powieść młodopolska. Studium z poetyki historycznej*. Kraków: Universitas, 1997.
- Rosiek, Stanisław. *Władza słowa. Szkice, notatki, świadectwa*. Gdańsk: Słowo/Obraz Terytoria, 2011.
- Rudnicki, Adolf. „Pięć gwiazdek dla Stanisława Jerzego Lema”. W: Adolf Rudnicki, *Krakowskie Przedmieście pełne deserów*, 288–291. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1986.



Skorupka, Stanisław. *Słownik frazeologiczny języka polskiego. R/Ż*. Warszawa: Wiedza Powszechna, 1977.

## **Ghetto and Aphorism. Michał Głowiński as a researcher of literary miniature**

### Summary

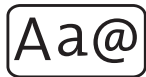
The article presents Michał Głowiński's interests in aphorisms. His sketches on the work of Stanisław Jerzy Lec are also recalled. Using Głowiński's theory, the author of the paper presents an interpretation of one of the aphorisms from the collection *Myśli nieuczesane (Unkempt Thoughts)*: *Przy pożarze Getta upiekło wielu swoją własną pieczeń*.

### Keywords

Stanisław Jerzy Lec, aphorism, Ghetto, testimony

### PROSIMY O CYTOWANIE ARTYKUŁU JAKO:

Jerzy Madejski, „Getto i aforyzm. Michał Głowiński jako badacz miniatury literackiej”, *Autobiografia Literatura Kultura Media* 1 (2023), 20: 151–164. DOI: 10.18276/au.2023.1.20-11.



Autobiografia Literatura Kultura Media  
nr 1 (20) 2023 | s. 165–189  
ISSN (print) 2353-8694  
ISSN (online) 2719-4361  
DOI: 10.18276/au.2023.1.20-12



## ROZBIORY

BEATA PRZYMUSZAŁA\*

Uniwersytet im. A. Mickiewicza w Poznaniu

# Wydobywane z tła. Pamięć i sny – o pewnych aspektach narracji w książkach Michała Głowińskiego

### Streszczenie

W artykule pokazane są relacje między pamięcią a opisami snów w prozie autobiograficznej Michała Głowińskiego. Znaczenie, jakie autor nadaje snom, szczególna uwaga im poświęcona wskazuje, że traktowane są one jako wyraz emocjonalnej pracy przebiegającej na pograniczu świadomego i nieświadomego. Analizy niniejsze potwierdzają konieczność rozwijania w badaniach nad Zagładą tej problematyki z uwagi na związek między snami a traumą.

### Słowa kluczowe

Zagłada, sny, pamięć, trauma, proza autobiograficzna Michała Głowińskiego

Widzieć coś w tle to widzieć coś, co nie jest na pierwszym planie. Dostrzegać coś, co jest w głębi, dalej, co nie jest zbyt wyraźne, co nie rzuca się w oczy. Widzieć tło to dostrzegać podstawy, konteksty, dostrzegać (rozumieć) to, co wpływa na dane zdarzenie, sytuację.

Bycie w tle wiąże się z drugorzędnością, podrzędnością, ale też z posiadaniem wpływu na to, co rozgrywa się w planie głównym. Zarysować tło to wskazać, w jaki sposób doszło (mogło dojść) do wydarzeń, pokazać tym samym ich znaczenie.

---

\* Kontakt z autorką: beaprzy@amu.edu.pl; ORCID: 0000-0002-8915-748X.

Jak ważne jest tło, dostrzeżemy, gdy pomyślimy o jego zmianie. Obraz zostaje wówczas przekształcony. Tło przestaje być tłem, czyli elementem mniej ważnym, dodatkowym, uzupełniającym. Ale dzieje się również wtedy, gdy pojawia się na pierwszym planie. I jednocześnie w tym samym momencie – w chwili przesunięcia – coś w miejscu dotychczasowego tła się pojawi. Czy pojęcie tła wyklucza pustkę? Niekoniecznie. Pusta kartka też jest tłem.

O fragmentaryczności prozy Michała Głowińskiego pisano nie raz, podkreślając iż jedynie poetyka fragmentu może zbliżyć się do podjętego przez niego tematu<sup>1</sup>. W posłowie do *Osmalonych* Irit Amiel twórca przywołał formułę kartek Adolfa Rudnickiego<sup>2</sup>, wskazując na związaną z notowaniem przeżyć siłę emocjonalną zapisanego tekstu:

O czymkolwiek konkretnie się opowiada, jaki los się relacjonuje lub konstruuje (tutaj różnica między autentykiem a fikcją może się niekiedy zacierać), ta właśnie kartka staje się najważniejsza. Tak też rzeczy się mają w opowiadaniach Irit Amiel (...). Choć pisane w latach ostatnich, a więc ponad pół wieku po wydarzeniach, są one kartkami z tamtych lat, z tamtej rzeczywistości, bo rzeczywistość ta, choć zamknięta, jest wciąż żywa w odczuciu i w rozumieniu tych, którzy ją przeżyli i stali się jej ofiarami<sup>3</sup>.

Kartka to zapis na bieżąco, wydarty, wyrwany z kontekstu. Wskazuje na potrzebę notowania, chęć utrwalenia, świadczenia, ale odwołuje się też do pamięci, pragnącej materialnego wsparcia. Istotny jest więc nie tyle problem fragmentaryczności zapisu, ile sama jego możliwość, z uwagi na ważność tego, co zapisywane (zarówno ze względów historycznych, jak i przeświadczenie o wadze własnych przeżyć).

Nie negując podstawowych dla czytania prozy Michała Głowińskiego rozważań o fragmentaryczności, proponuję poszerzyć jej ogląd o problematykę obrazów pamięci, ich wydobywania, jawienia się, sfery bardziej i mniej jasnej/widocznej. Zmiana interpretacji wiązałyby

<sup>1</sup> „Poetyka fragmentu to atut jego twórczości, czynnik wyróżniający ją spośród innych opowiadań. Jego małe prozy skomponowane są w postaci zbiorów »klatek«, na kształt tych stosowanych niegdyś w filmach czy kliszach fotograficznych. Narracja oparta została na migawkowych obrazach, powtarzających się fragmentach przeszłości. Pojedyncze, niekiedy wyizolowane wspomnienia Głowińskiego można nazwać cytatami, wyjętymi z całości obrazu przeżytej wojny. Cytatami, które pamięta i które z jakiegoś powodu okazują się dla niego ważne. Fragmentaryczność jest uwarunkowana z jednej strony rozpadem świata po Zagładzie i niepamięcią autora, który był wówczas dzieckiem, z drugiej zaś wynika ona z predylekcji pisarza do prozy wspomnieniowej uformowanej jako portret – parabola”; Monika Krawiel, „Michał Głowiński – literaturoznawca i pisarz Zagłady”, *Białostockie Studia Literaturoznawcze* 10 (2017): 211. Zob. Katarzyna Szkaradnik, „Okruchy lustra w zaułkach Miasteczka. O wspomnieniach Michała Głowińskiego”. *Konteksty Kultury* 14 (2017): 200.

<sup>2</sup> Michał Głowiński, „Posłowie”, w: Irit Amiel, *Osmaleni* (Izabelin: Świat Literacki, 1999), 105.

<sup>3</sup> Tamże, s. 106.

się z przeniesieniem punktu ciężkości z relacji część–całość na perspektywę dalej–bliżej. Umiejscowienie obrazów w pamięci, możliwość wyraźnego i rozmytego ich ujęcia, w ogóle zdolność ich wydobywania i przybliżenia są wprost formułowanymi trudnościami, z jakimi mierzy się narrator nie tylko *Magdalenki z razowego chleba*<sup>4</sup>. Choć w tym właśnie zbiorze odwołanie do Prousta pojawia się w kontekście dobitnie wyeksponowanego problemu: „Mówiąc szczerze, interesują mnie mechanizmy pamięci, choć nie umiem (...) wyjaśnić i zrozumieć nieprzeniknionych sposobów ich działania”<sup>5</sup>.

[T]o, co umknęło, nie musi być stracone po wieczne czasy, bywa, że do tych wydarzeń, osób, faktów pograżonych w przeszłości i w niepamięci powraca się, w pewien sposób przywołuje się je do istnienia, jeśli nawet nie w całości, to w jakimś mniej lub bardziej ułamkowym fragmencie, a niekiedy, gdy po latach nie możesz zrekonstruować rzeczy w jej pełnym kształcie i w materialnym wymiarze, masz szansę, by przynajmniej uchwycić jej cienie, raz zarysowujące się całkiem wyraźnie, to znów o konturach rozmytych i tonących we mgle. Magdalenka? Tak, niewątpliwie<sup>6</sup>.

Powyższe słowa pochodzą z tekstu odnotowującego próbę konfrontacji pamięci dziecka z tym, co zobaczył ponad pół wieku później mężczyzna, który przyjechał do Turkowic. Budynek, w którym ukrywał się u sióstr zakonnych, unowocześniono, ale nie zmiany wywołują rozczarowanie (o ile można to tak ująć). Problemem pozostaje możliwość bycia w tym samym miejscu, dotknięcia wszystkiego i związku tego doświadczenia z tym, co pamiętane. Głowiński podkreśla wagę przestrzeni, którą zapamiętał, pisze też, że jest ona ważniejsza od tej realnej, w której się znalazł<sup>7</sup>. Więcej nawet: nie chciałby czegokolwiek w zapamiętanych obrazach zmieniać:

Nie miałem jednak zamiaru korygowania mojej wizji tych przestrzeni, nawet przez myśl mi nie przeszło rugowanie tego, co w niej było wynikiem perspektywnego błędu czy też rezultatem faktu podstawowego: żyłem w tym świecie, oglądałem go i postrzegałem jako

---

<sup>4</sup> Zwracał na to uwagę Artur Hellich, pisząc o autobiograficznych tekstach Głowińskiego: „Postulat respektowania luk jest realizowany zarówno w jego debiucie prozatorskim, jak i w autobiografii; w obydwu książkach autor chętnie powtarza: »nie wiem«, »nie pamiętam«. Tu i ówdzie może coś dopowiadać albo, przeciwnie, sygnalizować, że danego wątku nie rozwija, ponieważ zrobił to gdzie indziej”; Artur Hellich, *Gry z autobiografią: przemilczenia, intelektualizacje, parodie* (Warszawa: Instytut Badań Literackich PAN, 2018), 265.

<sup>5</sup> Michał Głowiński, *Magdalenka z razowego chleba* (Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2001), 210.

<sup>6</sup> Tamże, 202–203.

<sup>7</sup> Tamże, 210.

zastraszone i zaszczute kilkuletnie dziecko, to oczywiście było najważniejsze. Niczego zatem poprawiać nie chciałem, przeszłość przynajmniej w osobistym wspomnieniu, nie aspirującym do wielkiej dziejowej prawdy, emancypuje się i ma wszelkie po temu dane, a także prawo, by trwać w tej postaci, w jakiej się skryształizowała i ucukrowała (...)»<sup>8</sup>.

Przyjazd w tamto miejsce, nie był magdalenką – obraz pozostaje cały czas mocny, nie blaknie. Głowiński podkreśla, że nie musi odtwarzać przeszłości, bo cały czas jest ona w nim / przy nim obecna<sup>9</sup>.

Magdalenką, która pomagała w wydobywaniu wspomnień opublikowanych w tym tomie, bywała natomiast lektura nekrologu (*Marcyś*), czy telewizyjna reklama szamponu z odżywką (*Profesor marksizmu*). Czasem chodziło o utrwalenie osoby – jak w historii matematyki (zatytułowanej „Pani od matematyki”), która kończy się słowami: „(...) znikła nie tylko ze szkolnych klas i korytarzy, znikła z naszej sfery postrzegania, z naszego horyzontu, została zapomniana. Dopiero ja – po kilku dziesięcioleciach – wyciągam ją z królestwa niepamięci”<sup>10</sup>. Podobnie było też z „ośrodkami”, miejscami, w których w PRL-u można było kupić zagraniczne płyty (oczywiście z właściwej strony); ośrodków nie ma, „[n]ie ma bowiem stałych punktów na mieście, bo i one są zatapiane przez fale czasu, ale być mogą (i są) w pamięci”<sup>11</sup>.

Odtwarzając epizody, zdarzenia, sceny, Głowiński nie raz jednak podkreśla, że nie wszystko pozwala się wyciągnąć, wydobyć z pamięci, i zastanawia się, co o tym decyduje. Wspominając pierwszą zapamiętaną podróż, podkreśla, że zostało mu w pamięci spotkanie z żebrakiem, skomentowane przez jego dziadka frazeologizmem o dziurawych rękach. Pyta:

I ta wizja dziurawych rąk jest jednym z najmocniejszych obrazów, jakie mi pozostały (...) z całego wczesnego dzieciństwa. Żyje we mnie do dzisiaj i skłania do zastanowienia: dlaczego on właśnie przetrwał? Dlaczego nie zatarł się nawet w czasach okupacji, kiedy

<sup>8</sup> Tamże, 203–204.

<sup>9</sup> Katarzyna Kuczyńska-Koschany zwraca uwagę na siłę traumy pokazaną w tych zapisach: „W *Magdalence z razowego chleba*, podobnie jak w *Historii jednej topoli*, pojawiają się pojedyncze, za to mistrzowskie, opowiadania, jakby zabłąkane w pamięci, jakby uruchamiające pamięć po *Czarnych sezonach*, ale do nich jeszcze należące. Ta literacka mikrologia takich opowiadań jak *Sweter* (HJT, s. 111–116) czy *Z getta do getta* (MZRC, s. 143–145) z jego opresyjną sceną dezynfekcji przed zamieszkaniem w warszawskim getcie, pozostają w pamięci czytelników i niedyskretnie przypominają, że pamięć autora, jakkolwiek »nie porusza się w rytmie narzucanym przez kalendarzowe kartki i nie zabiega o chronologiczną precyzję« (*Z getta do getta*, MZRC, s. 143), ufundowana jest na traumie »czarnych sezonów«; Katarzyna Kuczyńska-Koschany, „Głowiński: tożsamość prozą (od początku)”, *Poznańskie Studia Polonistyczne* 22 (2013): 127–128.

<sup>10</sup> Głowiński, *Magdalenka z razowego chleba*, 15.

<sup>11</sup> Tamże, 129. Wszystkie przywołane w tym akapicie tytuły opowiadań pochodzą z tego tomu.



miałem do czynienia ze straszościami aż nadto konkretnymi, nie wymagającymi udziału dziecięcej imaginacji<sup>12</sup>.

Zastanawiając się nad tym, dlaczego ślad dziecięcej wyobraźni okazał się tak silny, podkreśla zarazem, że nie dysponuje niczym, co pozwoliłoby mu wydobyć inne szczegóły tamtego czasu („Studnie pamięci okazują się tutaj wyschnięte, pozbawione wszystkiego, co mogłoby je ożywić”<sup>13</sup>). Szukanie uzasadnienia, wyjaśnienia powodów zapamiętania tej, a nie innej sceny pojawia się nie raz, choć bywa zaznaczane mimochodem, jak w krótkim zapisie o podróży *Z getta do getta*: „Ów przewóz z miasta małego do wielkiego utkwiał mi w pamięci przede wszystkim dlatego, że odbywał się w przejmujące zimno i trwał niezmiernie długo”<sup>14</sup>. Dalsza lektura pozwala wskazać także inne emocje, które mogły utrwalić opisywaną sytuację (strach przed przypadkowym rozstaniem z matką, niepokój udzielający się w zamkniętym w pociągu, obrzydliwa dezynfekcja: dziecku wydawało się, że głowę polewają mu ciemnym moczem) – silne odczucia zmysłowe najprawdopodobniej uwydatniły wspomnienie<sup>15</sup>. Kończąc *Magdalenkę z razowego chleba* nawiązującym do Prousta pytaniem „Ale czy czas można w ogóle kiedykolwiek odnaleźć?”, Głowiński pisze o życiu rozpiętym między zapominaniem a „nieustannym wysiłkiem zmierzającym do utrwalenia tego, co minione”<sup>16</sup>. Stwierdza zarazem:

Pochylał się nieustannie nad studniami pamięci, ale nie w każdym przypadku potrafię z nich wydobyć to, co stanowi treść istotną, albowiem niekiedy, nawet gdy nie są całkiem puste, wypełniają się materiałami nieokreślonymi, labilnymi, trudnymi do uchwycenia, a w pewnych przypadkach wprowadzającymi zamieszanie, służącymi kultywowaniu prywatnych i nie tylko prywatnych, mitów i złudzeń<sup>17</sup>.

---

<sup>12</sup> Tamże, 142.

<sup>13</sup> Tamże.

<sup>14</sup> Tamże, 143.

<sup>15</sup> Z kolei w tekście zatytułowanym *U fryzjera* mocno w pamięci utkwii tyrada mężczyzny o antysemitycznych poglądach, odebrana bardzo osobiście. Głowiński zaznacza, iż po powrocie od fryzjera nie był w stanie wrócić do porządkowania mieszkania po śmierci rodziców („Wróciłem do mieszkania (...) w jeszcze gorszym nastroju, niż z niego wyszedłem”) i podkreśla, iż mimo że nie raz wysłuchiwał podobnych oskarżeń, wtedy nie był w stanie ich od siebie odsunąć: „Wypowiedziane przez nieznanego słowa wdarły się w moją świadomość i w niej się osadziły” (tamże, s. 136). Tutaj proces zapamiętania może wiązać się z czasem żałoby, emocjonalna kruchość tego okresu osłabiła mechanizmy obronne i antysemityczny gest został odebrany jako szczególnie dotkliwy.

<sup>16</sup> Tamże, 213–214.

<sup>17</sup> Tamże, czwarta strona okładki.

Problemem jest z pewnością wiarygodność wspomnień (i obawa przed łudzeniem siebie i innych), ale nie mniej ważna pozostaje kwestia ich niejasnej materii. „Trudne do uchwycenia”, rozplywające się, zarazem pozostające tłem, zarysem jedynie. Inaczej obecne. Nie zawsze, a właściwie niezwykle rzadko, można podjąć próbę ich zbadania, podobnie jak trudno rozwinąć historyczne ślady (stojący przy grobie noszącej to samo nazwisko Tauby Głowiński zastanawia się, kim była, i stwierdza, że nie ma nikogo wśród żyjących, kto pomógłby mu dowiedzieć się o niej czegokolwiek<sup>18</sup>). Jednocześnie pragnienie, by dowiedzieć się, jak było, co się stało, pozostaje ważne, ma wymiar egzystencjalny. W *Kładce nad czasem* przywołana zostaje kolejna metafora związana z pracą pamięci:

Należę do tych, co pragną dosięgnąć tych najdalej położonych punktów w osobistej studni czasu, na ogół przysypanych warstwami o różnej zawartości, spuścić się ku nim po linach, jakże niekiedy wątych i cienkich, jestem wśród tych, co pragnę w miarę możliwości zrekonstruować przeszłość i wprowadzić ją w swoją teraźniejszość, a więc nad nią w jakiś sposób zapanować<sup>19</sup>.

Obraz studni, z której można wydobyć, wydostać wspomnienia na powierzchnię przywołuje kontekst archeologiczny i towarzyszy jednemu z (prawdopodobnie) pierwszych wspomnień z miasteczka: jazda dorożką w mroźny wieczór staje się zarazem opowieścią o czapeczce pilotce, zakupionej na Nalewkach (podkreślona zostaje błahość pochodzącej od matki informacji, która jednak utrwaliła się w pamięci) i zarazem pozwala zestawić dziecięcą radość, więcej: rozkosz nocnej przejażdżki z późniejszą podróżą furmanką już w czasie wojny, która – „mimo olśniewającej pogody” – kojarzy się jedynie z odczuwanym przez dziecko niepokojem dorosłych:

Żaden ślad nie pozostał mi w świadomości z drogi powrotnej tuż po kłesce, prawdopodobnie podróż odbywała się w nastroju tak ponurym, że nie stało się nic, co by przyciągnęło uwagę niespełna pięcioletniego dziecka. (...) Ta doszczętnie pusta tablica jakież tworzy kontrast w stosunku do tego, co zapamiętałem z jazdy dorożką w zimowy wieczór (...)<sup>20</sup>.

Obraz tych podróży dzięki zestawieniu właśnie przybliży zmianę dokonaną przez wojnę w świadomości dziecka. Była tłem wydarzeń, choć płynnie przechodzi na pierwszy plan, gdy

<sup>18</sup> Michał Głowiński, *Kładka nad czasem. Obrazki z Miasteczka* (Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2006), 77.

<sup>19</sup> Tamże, 199.

<sup>20</sup> Tamże, 204.

autor eksponuje doznania małego chłopca („Jedno jest pewne, w tę zimną noc wszystko to mnie ciekawiło, wydało się dziwne i niepojęte”<sup>21</sup>). Kwestia szczegółowości – choć tak istotna w odniesieniu do pilotki, która w wojennych latach „rozciągała się”, dając ciepło – przestaje odgrywać pierwszoplanową rolę, to miejsce przejmuje zestawienie obu wspomnień: szczegółowego, bliskiego poetyce Schulza, i szczątkowego, niemal śladu. Ich nieprzylegające przyleganie odsłania życzeniowy charakter „zejścia do studni pamięci”: jej głębsze warstwy mogą być wyraźniejsze, ale mimo swej wagi niekoniecznie odsłaniają więcej (a dokładniej: więcej znaczą) niż zachowany ślad późniejszego obrazu.

Kwestia nakładania się na siebie wspomnień mniej i bardziej ważnych dla mówiącego, wyłaniania się epizodów skłania Głowińskiego do wprowadzenia jeszcze innych ujęć pamięci. W *Historii jednej topoli* rozbudowana zostaje kwestia tła, postrzeganego jako wrażenie drugorzędności:

Zachowałem w pamięci trochę osób z dalszego planu, takich, które w życiu moim nie odegrały żadnej roli, pojawiły się w sferze mojego widzenia na chwilę, by bezpowrotnie zniknąć (...). Czasem te osoby, które – sądzić można – skazane zostały na utonięcie w bezimienności, stanowiąc jedynie figury z tła, (...) nie tracą wyrazistości<sup>22</sup>.

Wydobyty z tła major Bieżancew tkwi w pamięci prawdopodobnie ze względu na nietypowe, tajemnicze zachowanie; nie jest istotny dla historii życia narratora, za to opowieść o nim dobrze oddaje aurę powojennego czasu i odsłania ludzki wymiar obecności sowieckiego wojska. Tło zdarzeń wysuwa się na pierwszy plan. Przemieszczanie się planów przywołuje z kolei jeszcze inny sposób konceptualizowania pamięci, jej nieograniczonej niczym głębi: „Jej swoista bezdenność ujawnia się w bogactwie składników, często w żaden sposób nieuporządkowanych, niepoddających się bezwzględnyemu regułom chronologii, wyłaniających się w niespodziewanych okolicznościach i w nieoczekiwanych, niekiedy zaskakujących sytuacjach, zdarza się zresztą, że bez żadnych konkretnych przyczyn”<sup>23</sup>. Brak porządku, niemożność opanowania, zapanowania nad pasmami wspomnień przypominać ma mieszanie w garnku, podczas którego na powierzchni pojawiają się nagle głębiej znajdujące się składniki, wchodzące ze sobą w rozmaite zresztą konfiguracje: „W ten sposób wypływają na powierzchnię jakieś cząstki przeszłości, raz dawniejszej, raz nowszej. I czynią to w różnych formach,

<sup>21</sup> Tamże, 203.

<sup>22</sup> Michał Głowiński, *Historia jednej topoli* (Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2003), 123.

<sup>23</sup> Tenże, *Carska filiżanka. Szesnaście opowieści* (Warszawa: Wielka Litera, 2016), 42.

niekiedy w miarę pełnych i zamkniętych, to znów fragmentarycznych, pozwalających na rekonstrukcje wysoce ułamkowe, skłaniające do mnożenia wątpliwości i znaków zapytania”<sup>24</sup>.

Przemieszczające się obrazy z przeszłości tworzą nowe konfiguracje, wywołując kolejne (jak w opowieści o urodzinach spędzanych po aryjskiej stronie, przywołanej dzięki rozmowie na spotkaniu autorskim). To szukanie jest podobne „poruszaniu sznurkami pamięci tak, by spoza mgieł i niejasności wyłoniło się coś jeszcze choćby w niezbyt precyzyjnych zarysach, w formie zamazanej czy niedopowiedzianej”<sup>25</sup>. Sytuację przypominania Głowiński określa jako „ożywianie pamięci”, odzyskiwanie jej dawno niewspominanych pokładów. Podkreśla, iż zależy mu na wypełnianiu luk, by to, co dawne, nie zginęło w „czarnych otchłaniach”. Wydobywanie z „dna”, wydobywanie z tła przeistacza się w pracę pamięci, która potrafi nagle udostępnić obraz sytuacji dawno zapomnianej<sup>26</sup>. W opowieści zatytułowanej *Epifania* historia ostatniego spotkania z ciotką (siostrą ojca) zostaje odzyskana dzięki słowom, które pojawiły się w chwili zasypiania. Przebieg tych odwiedzin oparty został na obrazach, które wcześniej były „zamglone”, ale też „głęboko ukryte czy zakotwiczone” i dopiero wtedy „wyplłynęły na powierzchnię”<sup>27</sup>:

Kiedy znajdowałem się na pograniczu snu i jawy, a świadomość była już niemal w pełni wyłączona, przez moją głowę przebiegła myśl, która być może daje się określić jako senna zjawia. (...) Wytwór chorej wyobraźni – nie jestem świadom, czy ta formuła się pojawiła. (...) Uprzymomniłem sobie, że chodzi o siostrę mojego Ojca starszą od niego o kilka, a może kilkanaście lat. Kiedy to się stało, przewróciłem się na drugi bok i na parę minut usnąłem. Po przebudzeniu stwierdziłem, że ta momentalna przedsenna historia ze mnie nie uleciała, zapamiętałem ją (...), utrwaliła się w mojej pamięci. (...) Czy po tym świecie pozostała pustka absolutna? (...) w niektórych przypadkach zachowały się jakieś drobne, trudne do odczytania ślady. Jedyne, co jestem w stanie zrobić, to pozbierać owe resztki istniejące w rozproszeniu i usiłować z nich ulepić coś, co tworzyłoby pewną w swej istocie

<sup>24</sup> Tamże, 42–43.

<sup>25</sup> Tamże, 22–23.

<sup>26</sup> Zagadnienie to rozwijane jest współcześnie przez psychologię pamięci: „Wspomnienia są rekonstrukcją zdarzeń z przeszłości. Dane przemawiające za konstruktywnym charakterem pamięci przedstawiliśmy w rozdziałach dotyczących kodowania (...) i wydobywania informacji z pamięci (...). Pamięć autobiograficzna nie jest wyjątkiem od tych prawidłowości. Podczas przypominania zdarzenie nie pojawia się ponownie w umyśle w gotowej postaci, lecz musimy je zrekonstruować na podstawie wydobytych informacji (...)”; Maria Jagodzińska, *Psychologia pamięci. Badania, teorie, zastosowania* (Gliwice: Helion, 2008), 432.

<sup>27</sup> Głowiński, *Carska filiżanka*, 13–14.

ułomną całość, pełną luk różnego rodzaju. Najdrobniejsze wyskrobki pamięci mogą okazać się przydatne<sup>28</sup>.

Stan pół jawy, pół snu pozwalałby odsłonić się wydarzeniom, które wydawały się zupełnie zapomniane, przysypane innymi zdarzeniami, „nieobecne” w pamięci, „martwe” (bo wymagające „przywrócenia do życia”). Głowiński stara się ze wszelką cenę odtworzyć materię życia, przywołać nieistniejące – a właściwie inaczej obecne. Posługuje się określeniem „ślad” – to, co pozostało, to, co stanowi podstawę odtworzenia, „wskrzeszenia”, tak ważnego dla utrzymania w pamięci, podtrzymywania wspomnień. Jednocześnie pisze o „wyskrobkach”, resztkach jedzenia pozostałych na naczyniach, które nie mogą się zmarnować i mają swój ożywczy potencjał. Pewne obrazy pozostają dostępne (nawet niepełne, niejasne, są jednak częścią świadomości), ale wgląd w nie wymaga procesu rekonstrukcji, podjęcia wysiłku odtwarzania (nie zawsze jednak prowadzącego do celu)<sup>29</sup>. Nawet to jednak, co wydawało się marną pozostałością, niezastępującą na uwagę, może okazać się pamięciotwórczym, ważnym dla ja obrazem.

Metaforyczne ujęcia potwierdzają operatywność tego tropu dla przybliżania koncepcji pamięci, poświadczają też trudność jej konceptualizowania. Jak zauważał Douwe Draaisma, autor *Machiny metafor. Historii pamięci*:

Pamiętne zalecenie Freuda, aby metafory wymieniać możliwie jak najczęściej, jest próbą wykorzystania ich mocnych stron przy jednoczesnej eliminacji stron słabych: skoro każdy filtr uwidacznia inny aspekt, to tylko dzięki kombinacji różnych metafor można osiągnąć możliwie pełny obraz rzeczywistości. Niestety, niełatwo stosować się do tej rady w dzisiejszej psychologii pamięci. (...) współczesne metafory pamięci, takie jak komputer bądź hologram mają tak wszechogarniający charakter, że należałoby raczej mówić o tematach metafor niż o samych metaforach<sup>30</sup>.

<sup>28</sup> Tamże, 10–11.

<sup>29</sup> Jak metaforycznie ujmuje to Peter A. Levine: „(...) pamięć nie jest czymś konkretnym, skończonym i możliwym do odtworzenia jak zapis wideo, do którego można wrócić, kiedy się chce. Jest dużo bardziej efemeryczna, jej kształt i znaczenie ciągle się zmieniają. Pamięć nie jest niczym stałym: ani stabilną konstrukcją, ani obrazem wrytym w kamieniu. Jest raczej jak domek z kart, niepewnie ustawiony na ruchomych piaskach czasu, na łące interpretacji i konfabulacji. Pamięć jest procesem wiecznej rekonstrukcji i przypomina niesforne, nieprzewidywalne elektrony z zasady nieoznaczoności Heisenberga. (...) najnowsze badania dowodzą, że pamięć jest procesem rekonstruowania, nieustannego wybierania, dodawania, kasowania, przestawiania i uaktualniania informacji – po to, żeby możliwa była ciągła adaptacja, konieczna do życia i przetrwania”; Peter A. Levine, *Trauma i pamięć. Mózg i ciało w poszukiwaniu autentycznej przeszłości*, tłum. Maria Reimann (Warszawa: Czarna Owca, 2020), 24–25.

<sup>30</sup> Douwe Draaisma, *Machina metafor. Historia pamięci*, tłum. Robert Pucek (Warszawa: Aletheia, 2009), 36.

Draaisma swoje analizy kończy jednak stwierdzeniem o powracających obrazach pamięci – nawet jeśli metaforyzujemy ją przy pomocy coraz to nowocześniejszych technologii „po pewnym czasie znajome cechy znów zaczynają prześwitywać, a my rozpoznajemy podobieństwa”<sup>31</sup>. Metaforyczne obrazy pamięci cały czas pozostają punktem odniesienia i podparcia dla badań psychologicznych. W książce *Psychologia pamięci* Maria Jagodzińska na zasadzie podręcznikowej dygresji zauważa:

Pamięć należy do tych zjawisk, które – choć powszechne i fundamentalne dla ludzkiego funkcjonowania – trudno jest opisać i zrozumieć. W takich sytuacjach nauka używa analogii i metafor, poszukuje czegoś prostszego i bardziej znanego, co może pomóc w wyjaśnieniu złożonego zjawiska. (...) Język potoczny i naukowy, obfituje w metafory. Wywierają one wpływ na rozumienie problemów, formułowanie pytań badawczych i hipotez, sprawiają, że pewne elementy i właściwości zjawiska zostaną dostrzeżone, a inne pominięte<sup>32</sup>.

Tworzone przez Głowińskiego obrazy pamięci odwołują się przede wszystkim do ujęć przestrzennych, eksponujących głębię i powierzchnię, ale też do sformułowań związanych z możliwością patrzenia (daleko/blisko, ślady, cienie, tło). Złoża pamięci, możliwość dostępu do wspomnień wiążą się z traktowaniem pamięci jako narzędzia pozwalającego odzyskać ciągłość istnienia. Nie towarzyszy temu jednak przekonanie o możliwości dotarcia do jedyne go („prawdziwego”) obrazu, co podkreślał przecież Głowiński w *Magdalence z razowego chleba*, pisząc o prawie do własnej pamięci<sup>33</sup>, która także ma swoje racje. W jednej z opowieści ze zbioru *Carska filiżanka* pisze natomiast o własnej „polityce pamięci”, odnosząc się do czasu tuż po wojnie:

Moja polityka pamięci była dwojaka, by nie powiedzieć: kontrastowa – z jednej strony chciałem zarysować wyraźną linię graniczną, oddzielającą dwa światy, taką, której nie mógłbym przekraczać, by nie zagłębiać się w nie tak jeszcze dawne wydarzenia, w moim przypadku bez wyjątku bolesne, z drugiej zaś strony, powracając do nich myślą w najróżniejszych sytuacjach, także w przedsennych majakach, chciałem je w sobie utrwalić, niejako wgrać, tak żeby we mnie istniały dopóty, dopóki będę wśród żywych. Oczywiście, takiej konserwacji poddawane były przede wszystkim doświadczenia dla mnie najważniejsze, o wielkiej doniosłości i z reguły najbardziej traumatyczne. Te inne, które w tym rejestrze się nie mieściły, czasem roztopiały się w podgrzewanym nieustannie kotle przeszłości

<sup>31</sup> Tamże, 357.

<sup>32</sup> Jagodzińska, *Psychologia pamięci*, 21, 27, 29.

<sup>33</sup> Zob. przypis 8.

i w ogóle zanikały, czasem zaś pozostawały w postaci chaotycznie rozproszonych drobin, z których trudno byłoby złożyć całość<sup>34</sup>.

Pragnienie pozostawienia przeszłości „za sobą” splecione jest z potrzebą jej utrwalania „w sobie”, „konserwowania” nawet. By nie zapomnieć i jednocześnie by nie bolało. Głowiński pisze o kontraście, trudno jednak nie przywołać tu aporetycznego splotu: aracionalnej, a przecież emocjonalnie „jasnej” sytuacji powracania traumatycznych obrazów; nie można o nich nie myśleć, nie tylko z uwagi na ich siłę. Ta niemożność nie wydaje się jedynie efektem funkcjonowania traumatycznej – narzucającej się – pamięci<sup>35</sup>, jest świadomie podkreślonym wyborem. Warto w tym kontekście raz jeszcze przywołać opis przyjazdu do Turkowic, nie służy on bowiem „utrwalaniu, wzmacnianiu” pamięci, ale przywołuje refleksję o jej perspektywicznym charakterze, który nie powinien być korygowany. Jednocześnie zwraca uwagę na jej aspekt tożsamościowy: „W istocie przestrzeń zapamiętana przed półwieczem z nawiązką jest dla mnie równie ważna jak ta realna, w której po tylu latach się znalazłem, a nawet – wstyd się przyznać – ważniejsza. Ta pierwsza jest niezbywalnym składnikiem mojego życia, ta druga – akcydensem jedynie”<sup>36</sup>. Miejsce zapamiętane pozostanie miejscem emocjonalnie przeobrażonym: Głowiński zwraca uwagę np. na inne odczuwanie odległości, które „wzrastały” wraz ze wzrostem poczucia niebezpieczeństwa, czy na wybiórcze pamiętanie obecności ptaków (w pamięci pozostało krakanie wron, zgodne z tonacją jego ówczesnego nastroju, ale już nie inne ptasie koncerty<sup>37</sup>). Traumatyczne przeżycia wpływają na obrazy zdarzeń, współkształtują je. Eksponując ten proces, Głowiński mocno podkreśla wagę jednostkowych wspomnień, pisze o „prawie do pamiętania”, tak jak się odczuwało.

Przesunięcie na pierwszy plan, wydobywanie z pozornego, jak się okazuje, nieistnienia wskazuje nie tylko na labilność pamięci, lecz także problematyzuje tworzone w jej obrębie hierarchie, uniejednoznacznia jej moc weryfikacyjną (co nie wiąże się jednak z falsyfikowaniem realiów). Kończąc książkę o Miasteczku, przywołuje prześladowający go latami obraz, w którym drogę zagradzają domy, i pyta, czy było to doznanie małego chłopca, czy raczej jeden

<sup>34</sup> Głowiński, *Carska filiżanka*, 43–44.

<sup>35</sup> Zob. np. Krzysztof Szwejca, „Psychiatria a trauma”, w: *Konteksty psychiatrii*, red. Bogdan de Barbaro (Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2014), 258.

<sup>36</sup> Głowiński, *Magdalena z razowego chleba*, 210.

<sup>37</sup> „A dziwił mnie one z tej przyczyny, że niczego takiego z tamtych lat nie zapamiętałem, a jeśli utrwały mi się jakieś ptaki, to wyłącznie wrony, których było mnóstwo, fruwały całymi stadami i krakały. Krakanie owo było tak głośne, namolne i charakterystyczne, że miałem je w uszach przez lata. Być może stało się tak dlatego, że odpowiadało ono moim ówczesnym nastrojom i stanowiło jeden ze składników ogólnej ponurości. A inne ptasie zawodzenia, przyjemne, delikatne i wesołe, tworzyły – paradoksalnie – dysonans, nie docierały do mnie, bo pochodziły jakby z innego świata”; tamże, 208.

z pierwszych snów: „Czyżby ten pierwszy w świadomości zapis lęku klaustrofobicznego był pierwszym snem, jaki zapamiętałem”<sup>38</sup>. Niepewność pozostanie, kwestia weryfikacji nie jest w tym przypadku najważniejsza. Opis tej sytuacji pojawia się w bardziej rozbudowanej wersji w zbiorze *Przywidzenia i figury*:

Jest to, być może, moje najdawniejsze wspomnienie z dzieciństwa, ale nie wykluczam, że chodzi o sen, który również przytrafił mi się w bardzo wczesnych latach i już wtedy podsumowywał przeżycia, z jakich w niewielkiej mierze zdawałem sobie sprawę, albo nie zdawałem sobie wcale, zwłaszcza że była to domena strachu i przerażenia. (...) Jadę z ojcem dorożką (...). Wjechaliśmy na drogę obramowaną wysokim szarym murem. (...) Owładnął mną paniczny niepokój, bo wydawało mi się, że zostaliśmy zamurowani (...). Nie wiem – powtarzam – czy to okruczeństwo jakiegoś rzeczywistego doświadczenia, które głęboko we mnie zapadło i urosło do gigantycznych rozmiarów, czy też wspomnienie snu, w którym uwidoczniły się moje lęki z czasu tak oddalonego, że ich nie ogarniam i mentalnie nad nimi nie panuję. Nie wyjaśnię tego faktu nigdy, zgadzam się wszakże z opiniami tych analityków, którzy głoszą, że nawet w ciemności warto uprawiać archeologię pamięci – zwłaszcza wówczas, gdy szuka się źródeł tych fobii i przerażeń, które nie przeminęły wraz z dzieciństwem<sup>39</sup>.

Fragment ten, zatytułowany *Impas*, został zamieszczony w części książki noszącej tytuł *Doświadczenia*, która następuje po *Snach i przywidzeniach*. Gest autora można rozumieć jako wyrażenie przekonania o sile opisanego przeżycia, sile, która pozwoliła ukształtować się doświadczeniu. Sen staje się w tym przypadku wyrazem doznań, ujęciem doświadczenia; jest pewną formą pracy świadomości i nieświadomości. Krótkie, ale znaczące, metarefleksje nad snami pojawiają się też w pierwszej części przywołanego tomu; formułując przeświadczenie o związku snów z życiem na jawie, wskazują zarazem na siłę samych snów:

Śni ci się, że jesteś w dziwnym wnętrzu, takim, jakiego nigdy przedtem nie widziałeś, albo że wchodzisz w osobliwą przestrzeń otwartą i usiłujesz pokonać najeżone trudnościami tereny, w których góry i doły, góry i doły, niemożliwe do przebycia – na te tereny też natykasz się po raz pierwszy. I nagle postrzegasz, że pokój, w jakim się znalazłeś, choć nigdy przecież w nim nie byłeś ani na jawie, ani we śnie, coś ci przypomina, więcej, jest ci dobrze znany i właściwie nie kryje tajemnic. (...) Dziwaczne krajobrazy niespodziewanie

<sup>38</sup> Głowiński, *Kładka nad czasem*, 210.

<sup>39</sup> Michał Głowiński, *Przywidzenia i figury. Małe szkice z lat 1977–1997* (Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1998), 21.



wydają ci się oswojone, tak jakbyś nad nimi mentalnie zapanował przed niepamiętnym czasem. (...) A więc sny twoje odwołują się – być może – do snów wcześniejszych; nie pamiętasz o nich, ale one pamiętają o tobie i w tobie tkwią. I śnisz już to tylko, co śniłeś niegdyś. Bo i w snach wszystko powraca. Wciąż zamyka się i wciąż otwiera snów kolisko<sup>40</sup>.

Zapis ten nosi tytuł *Powracające sny*. Tak jak sny kreuja obrazy, przytoczony fragment tworzy ich wizję jako swego rodzaju „równoległego życia”: nie tylko nie ma się nad nimi panowania, lecz także oddaje im się sprawstwo. Innymi słowy: senne wizje żyją własnym życiem, które jest właśnie naszym życiem. Problemu nie stanowi jednak zachwianie relacji między jawą a śnieniem. Sny „pamiętają o tobie i w tobie tkwią”: są rodzajem rozpoznania „ja”, wiążą się z tym, co „dotyka ja”, z tym, co zawsze w nim jest. Śni się siebie, sobą, o sobie. Sny są zawsze – można byłoby powiedzieć – (z) tobą, odnosząc to stwierdzenie szczególnie do pracy psychoanalizy metaforycznie ujętej jako „uprawianie archeologii pamięci”. Wydobyć z pamięci i wyinterpretować ze snu / zinterpretować sen to uzyskać dostęp do niegdysiejszego ja. Przy czym istotnym dookreśleniem tego procesu pozostaje właśnie metaforyczna wskazówka: uprawiać coś to dbać, troszczyć się, wspomagać etap wzrostu, nie mając jednak do końca wpływu na jego przebieg. Takie postrzeganie snów byłoby bliskie refleksji Wojciecha Owczarskiego:

Marzenia senne stanowią wszak niejako naoczną ilustrację przeświadczenia o niekoherencji, rozrzedzeniu czy decentralizacji podmiotu, zarazem jednak przeżycia oniryczne bywają okazją do „wglądu” przynoszącego doświadczenie scalające. (...) Podmiot marzenia sennego wymyka się (...) opisowi również i z tego powodu, że wydaje się rozpięty pomiędzy koniecznością repetycji (wspomnień, przeżyć, mitów, archetypów) a postulatem oryginalności. Paradoksalnie jednak kreatywny aspekt snu sprawia, że śniące „ja” – pomimo wszystkich kłopotów z jego uchwyceniem – zyskuje szansę, by objawić się samemu sobie. (...) W marzeniach i w snach należałoby zatem poszukiwać nie tyle klasycznego psychoanalitycznego „wglądu”, ile epifanicznego samostanowienia; nie tyle poznania „istoty” rzeczy, ile jej aktywnego konstytuowania<sup>41</sup>.

Gdański badacz podkreśla, że jednym z ważnych źródeł inspiracji jest dla niego koncepcja amerykańskiego psychiatry Ernesta Hartmanna, badacza snów. Szczególnie istotny jej aspekt

<sup>40</sup> Tamże, 17.

<sup>41</sup> Wojciech Owczarski, *Sennik polski. Literatura, wyobraźnia i pamięć* (Gdańsk: Słowo/Obraz Terytoria, 2014), 14, 15–16.

to wskazanie na transformacyjną rolę snów, zarówno dla samej pamięci, jak i poczucia własnej tożsamości:

Wiemy z wielu źródeł, że pamięć nie jest prostą szafką na akta, z której te same wspomnienia mogą być wyciągane wielokrotnie, w stanie niezmienionym. Pamięć jest raczej czymś nieustannie restrukturyzowanym albo re-kontekstualizowanym. Twierdzę, że sny odgrywają poważną rolę w tym restrukturyzowaniu, szczególnie poprzez wplatanie nowego materiału. Sądzę więc, że funkcją snów jest integracja nowego doświadczenia ze wspomnieniami, kierowana przez emocje. To właśnie wytwarza nasze osobiste poczucie sensu i tożsamości<sup>42</sup>.

Sny nie są więc tylko częścią egzystencji, mają też egzystencjalny aspekt, czerpią z doznań i doznania te współkształtują (odświeżając ich pamięć, wzmacniając lub osłabiając ich znaczenia). W tekstach Głowińskiego związek między pamięcią a snami staje się w pewnym momencie szczególnie nacechowany.

W *Kładce nad czasem* Głowiński umieścił rozdział zatytułowany *Sny o Miasteczku*. Jego zakończenie stanowi przywołany już obraz snu jako zapisu lęku klaustrofobicznego, ale wcześniej pojawiają się ważne refleksje nad tytułowym zjawiskiem:

(...) wersje senne nie są pokrywką, którą wystarczy podnieść, by ujrzeć gotującą się materię realnego życia. Działają tu inne mechanizmy, bardziej złożone i subtelniejsze. (...) Miasteczko nie tyle poszerza swoje tereny, nie tyle uelastycznia swoje granice, by móc ogarnąć to wszystko, co akurat się nadarzy, ile wchłania i sobie przyswaja składniki innej przestrzeni (...). Nawet skromne Miasteczko jest w nocnych majakach domeną nieograniczonych możliwości. I wtedy zawsze ja jestem w jego centrum. Często po przebudzeniu zapominam, co mi się we śnie ułożyło w intrygującą fabułę, bywa jednak, że coś w pamięci pozostaje. Chodzi tu nie tylko o wydarzenia, z których wiele to pogłosy, odbicia, o dekady spóźnione echa tego, co mi się kiedyś przytrafiło, to także tła, dziwaczne, często pomieszane, zabełtane (...) <sup>43</sup>.

Sny nie tylko nie pozwalają się interpretować jako odbicie, czy rewers, życia, proste (choć zawsze zniekształcające) odwrócenie jawy czy odniesienie do niej; ich transformujący

---

<sup>42</sup> Ernest Hartmann, *The Nature and Functions of Dreaming* (New York: Oxford University Press, 2011) 112; cyt. za: Owczarski, *Sennik polski*, 26 (w przekładzie autora).

<sup>43</sup> Głowiński, *Kładka nad czasem*, 206–207.

w stosunku do świadomości charakter daje możliwość zwrócenia uwagi na sposób percypowania otoczenia, a także odnieść się do procesu tworzenia się obrazów przeszłości.

W dalszym komentarzu Głowińskiego można przeczytać:

Jeśli nie liczyć samego początku, okupacji nie spędziłem w Miasteczku, a te pierwsze miesiące nie zaważyły jeszcze na moim życiu, nic jeszcze takiego się nie stało, co by się odcisnęło na dziecku pięcio–sześćoletnim. Późniejsze makabry przenoszę w snach w tę właśnie przestrzeń, choć ich realne pierwowzory zdarzyły się w innych miejscach. (...) Sny o Miasteczku są niemal bez wyjątku snami o sobie. Ja w tej przestrzeni nie tylko istnieję, narażony na niebezpieczeństwa, ja się w niej poruszam, ku czemuś zmierzam, lub przed czymś uciekam, przede wszystkim jednak błędzę. I tu właśnie ujawnia się różnica kolosalna: po Miasteczku, będącym scenerią mojego życia (a także wspomnień), nie błądziłem nigdy, dobrze je znałem (...). Ale gdy zjawia się we śnie, jest przede wszystkim terenem wielkiego błędzenia<sup>44</sup>.

Nakładanie się na siebie i przenikanie, a także przekształcanie przestrzeni oswojonej w przestrzeń wrogą niepokoi. Autor *Kładki nad czasem* wyjaśnia czytelnikom, iż takie nacechowanie jego Miasteczka może być efektem symbolizacji – w snach przybrało postać Kosmosu<sup>45</sup>. Ale ta uniwersalizacja zostaje od razu zestawiona z przywoływanym już obrazem infiltracji lęku przed znalezieniem się w pułapce do snu o zamknięciu (i odwrotnie: taki sen mógł infiltrować doznanie bycia w zamkniętej przestrzeni). Racjonalizujący gest uniwersalizacji Miasteczka zderza się więc z afektywnym odczytaniem obecnej w pamięci labiryntowej wizji uliczek: „Wstępuję w przestrzeń nieprzyjazną, odrażającą i straszną, rodzinne osiedle staje się rejonem śmierci”<sup>46</sup>. Ten fragment snu (przywoływany przez Głowińskiego jeszcze przed uwagą o symbolicznym charakterze rodzimej przestrzeni) skupia w sobie poczucie nieprzewidywalności, braku bezpieczeństwa, niemożności wsparcia, zaufania: jest śnionym doznaniem zagrożenia, lęku o własne życie. W wydanej dziesięć lat wcześniej książce doznanie to zostało zogniskowane w obrazie snu-pułapki:

Kiedy śni mi się wędrówka po wielkim, wielopiętrowym gmachu, po tych przestrzeniach nierównych, pokrętnych i wydziwaczonych, wydaje mi się, że jest ona wydarzeniem dobrze mi znanym, bo odbywałem ją wielokrotnie – zawsze z tym samym przerażeniem,

<sup>44</sup> Tamże, 209.

<sup>45</sup> „(...) stało się reprezentacją świata, jego ucieleśnieniem i symbolem, czyli – po prostu – urosło do rangi uniwersum. Jest kosmosem”; tamże, 209.

<sup>46</sup> Tamże, 208.

z narastającym lękiem, chwytającym w pewnym momencie za gardło. (...) Te ludzką ręką wybudowane wąskie wąwozy wśród murów pozbawionych sensów, nie prowadzą do celu, stanowią błądźnik i w pionie, i w poziomie. (...) Realia się przekształcają, przybierają coraz to nowe postacie, ale tak naprawdę nic wokół mnie i we mnie się nie zmienia. Wiem, że od tego gmachu – i od snu – nie uwolnię się nigdy<sup>47</sup>.

Błądzenie „z tym samym przerażeniem, z narastającym lękiem”, które trwa i które nakłada się na obraz Miasteczka, to wizja przestrzeni, której swojskość momentalnie może przeobrazić się w zagrażającą obcość. Bardzo mocno utrwala się to zestawienie: przestrzeni znanej, ważnej ze względów rodzinnych<sup>48</sup>, i wrogiej, niepozwalającej na znalezienie sobie miejsca, więcej: uniemożliwiającej poczucie „bycia u siebie”. W jednym z zapisanych snów pojawia się ten obraz szczególnie dobitnie; równie ważny jest komentarz poświęcony działaniu pamięci:

Przebywam z Matką w pokoju, który ma nas chronić przed spotworniałym światem i zapewnić szansę przeżycia, jedynie dwie czy trzy osoby wiedzą, że tutaj się ukrywamy. (...) Syrenom towarzyszy charkot silnika samochodowego. Nie ulegamy złudzeniom, jesteśmy świadomi, przyjechali po nas, bo autami posługują się wyłącznie oprawcy. Ucieczka jest już wykluczona, i ja też utraciłem wszelką nadzieję, zdaję sobie sprawę z grozy sytuacji, choć jestem zaledwie kilkuletnim dzieckiem. Żeby ostatnią chwilę życia przyjemną mieć i łagodną, chowam się pod miękką kołdrę, wtulanie się w nią daje mi fizyczną satysfakcję, ale bezpieczeństwa nie zapewnia i przed niczym nie chroni, także przed tym, co stanie się za moment. I wtedy właśnie budzę się – w przerażeniu, bo wydaje mi się, że koszmar wciąż trwa. Dopiero po długiej chwili (i zapaleniu lampy) orientuję się, że jestem we własnym mieszkaniu, makabra zaś i lęk są tylko sprawami pamięci, od której nie można się wyzwolić, jedną z form panowania tego, co minione, nad świadomością i nieświadomością,

<sup>47</sup> Głowiński, *Przywidzenia i figury*, 18.

<sup>48</sup> Interesujący opis tak ujmowanej przestrzeni pojawia się w jednym z rozdziałów *Historii jednej topoli*: „Przez lata rzadko odwiedzałem miasto mojej młodości, znałem je dobrze, nie kryło przede mną tajemnic – i przynajmniej do pewnego momentu mnie nie pociągało, bo czegoś miałem w nim szukać, wiedziałem przecież, że niczego ciekawego nie znajdzie. Prawda, nie przemieniło się ono w przestrzeń obcą, bo na ogół nie stają się obce te rejony, których nie można wykreślić z pamięci; przekształciło się w przestrzeń oddaloną, oddaloną psychicznie (...). Z biegiem lat jednak coraz częściej wracałem w te z pozoru zapomniane obszary myślą i byłem zadowolony, by nadarzyła się okazja, bądź pretekst tylko, by tam się udać. (...) Wszelki (...) kontakt stał się zatem poszukiwaniem bądź wręcz rekonstruowaniem przeszłości”; Głowiński, *Historia jednej topoli*, 234–235.

nad wyobraźnią i sennymi marzeniami. „A to był sen...” – śpiewa się w której z romantycznych pieśni<sup>49</sup>.

Dotkliwy wpływ pamięci na czas teraźniejszy, jej dominacja nie tylko nad świadomym, ale i nieświadomym to wyraźny i głośny sygnał trudności z panowaniem nad przeszłością. Wpływ doświadczeń z czasu Zagłady, ówczesne poczucie zarazem przerażenia i odrętwienia aktualizują się w snach. Obraz małego chłopca próbującego osłonić się kołdrą – jeszcze choć przez chwilę – przed oprawcami to senny koszmar, ale jednocześnie zwizualizowane doznanie porażającego strachu, mocno zapisanego w pamięci. Sen aktualizuje wciąż obecne w ciele poczucie zagrożenia.

W pewnym sensie sny mogą więc konfigurować pamięć, współkształtując jej siłę i słabość: bywają przecież bodźcem wyzwalającym wspomnienia, poświadczają jej znaczenie. Ale ta ich wspomagająca funkcja ma też ciemną stronę. Taki związek między pamięcią a snami zostaje pokazany w *Fabułach przerwanych*, w zapisie zatytułowanym *Nie-pamięć*:

Czytam o znanym, nieżyjącym od lat kilku pisarzu, że przemilczał i w życiu, i w twórczości niewątpliwie najstraszniejsze i najbardziej traumatyczne doświadczenia swojego życia (...). W jego pokaźnych rozmiarów literackim przekazie nie ma choćby aluzji do pobytu w getcie w jednym z miast kresowych, do ucieczek i ukrywania się w przestrzeni, którą w latach okupacji nazywano aryjską stroną. (...) Czy można zajmować się literaturą na zasadzie nie-pamięci czy anty-pamięci? (...) Zastanawia mnie, jak pisarz, który postanowił wykreślić swą genealogię i cierpienia, jakich z jej powodów zaznał, poczynił ze snami, które zapewne go trapiły. W zasadzie łatwo przegnać potworne zaszłości z literatury, bo powstaje ona na jawie, ale sny pozostają nieczułe na wszelkie egzorcyzmy. I męczą do dni ostatnich<sup>50</sup>.

Sny – pozornie jedynie odsunięte z pierwszego planu, nieobecne w sferze artykułowanej – są dotkliwie żywe. Pierwsza część *Fabuł przerwanych* to *Sny i przywidzenia*, ostatni jej zapis, zatytułowany, *Lęki małe i duże*, przywołuje sny zawsze potworne („Śni mi się, że wciąż jestem dzieckiem, ukrywam się z rodzicami w jakimś dziwnym pomieszczeniu. Tym razem zagrażają nam nie ci, którzy chcą nas zabić, zniszczenie siebie wielki przyrodniczy kataklizm”) i takie, które odwołują się do scenerii niemal bajkowej:

<sup>49</sup> Michał Głowiński, *Fabuły przerwane. Małe szkice z lat 1998-2007* (Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2008), 21–22.

<sup>50</sup> Tamże, 139–140.

Śni mi się mianowicie, że jestem w przestrzeni opanowanej przez bajecznie barwne ptaki. Nie są groźne, rozmiarami nie przerastają wróble, nie zamierzają mi zrobić nic złego, nie atakują mnie, nie próbują wydłubać oczu dziobami. Ale przelatują obok mnie i nade mną chmarami, siadają na mojej skołatanej głowie.

A zestawiając je ze sobą, Głowiński pisze tak:

I także z tego snu, mimo że nie pojawiło się w nim nic, co zagrażałoby życiu, budzę się w panicznym strachu. Zastanawiam się przeto, czy istnieją lęki wielkie i małe – w zależności od sennych obrazów, które je wywołały. Może wszystkie, bez względu na przyczyny i okoliczności, są podobnego kalibru?<sup>51</sup>

Lęki więc pozornie można wartościować, działa tu inna optyka. Zmiana spojrzenia jest związana z ogniskowaniem go na tym, czego wcześniej nie było w polu uwagi. Pisząc o tle w *Sztuce i percepcji wzrokowej*, Rudolf Arnheim zauważał:

W postaci najprostszej dwuwymiarowości jako układ płaszczyzn frontalnych widoczna jest w stosunku figura–tło. W grę wchodzi tylko dwie płaszczyzny. Jedna musi zajmować więcej miejsca niż druga, a w gruncie rzeczy nie mieć granic; ta część drugiej, którą można zobaczyć bezpośrednio, musi być mniejsza i ujęta jak gdyby w obręcz. Jedna leży za drugą. Pierwsza jest figurą, druga jest tłem (...). Liczne badania zjawiska figura–tło miały przeważnie na celu poznanie warunków rozstrzygających o tym, który z dwóch kształtów leży na wierzchu. Sytuacja bowiem okazuje się dwuznaczna dużo częściej, niż moglibyśmy przypuszczać<sup>52</sup>.

Dwuznaczność ta nie dotyczy tylko dawnych kosmologii, w których gwiazdy na niebie postrzegano jako otworki w materii (niebo przestawało być tłem dla gwiazd, stawało się pierwszoplanową figurą na tle znajdującej się za nim jasnej przestrzeni). I nie tylko obszary jaśniejsze, czy bardziej nasycone, wydają się dominować w polu widzenia, stając się figurami na tle.

Istotne spostrzeżenie Głowińskiego o trudności z różnicowaniem snów pozwala skomplikować pozorną łatwość, z jaką sny zepchnięte zostają poza pole widzenia. Ich – w najlepszym razie – bycie w tle wydaje się optycznym zniekształceniem, któremu często (budząc się

<sup>51</sup> Tamże, 38–39.

<sup>52</sup> Rudolf Arnheim, *Sztuka i percepcja wzrokowa. Psychologia twórczego oka*, tłum. Jolanta Mach (Gdańsk: Słowo/Obraz Terytoria, 2004), 259.

z ulgą) ulegamy. Sny, zarówno w *Przywidzeniach i figurach*, jak i w *Fabułach przerwanych*, nie są elementami tła; bez podjęcia próby przyjrzenia się im trudno zrozumieć, co to znaczy, że są cały czas, że nie sposób się z nimi uporać, jak notował w zapisie o *Nie-pamięci* Głowiński. W rozmowie z Teresą Torańską o wpływie Zagłady na psychikę mówi tak:

Zagłada jest tak strasznym obciążeniem psychicznym, że nie sposób się od niej uwolnić. Nie można się odseparować. Ja nie potrafię.

**Co się panu śni?**

Tamto.

**Konkretne sceny?**

W najróżniejszych wersjach refleksy zabijania, ukrywania się, błędzenia. Czasem w postaci bardziej uduziwnionej, mniej uduziwnionej, bardziej realistycznej, mniej realistycznej. Wrzucono mnie do klatki, w której drzemał wąż, na pożarcie. Wokół stał tłum ludzi podniecony czekającym go widowiskiem. Rozmawiali, śmiali się, szydzili. Wąż skacze mi do gardła...

Z matką wędrujemy po pustym mieście, od drzwi do drzwi. Prosimy o pomoc. Nie znajdujemy. Idziemy na dworzec. A na dworcu stoją żelazne mastodonty do zgniatania ludzi takich jak my...

Ktoś dzwoni do mieszkania. W środku nocy. To oni. Nie otwieram. Czekam na wyłamanie drzwi. Nie wyłamują, dzwonią...umieram.

Czasem myślę: to dziwne, że żyję<sup>53</sup>.

Trudno o wyraźniejszą wskazówkę dla interpretacji zapisanych w obu książkach sennych obrazów: życie nie na jawie wciąż pokazuje siłę emocjonalnego porażenia. I tym mocniejszy wymiar postawionego pytania o pisarza, który „odsunął z pamięci” własne doświadczenia: bo jeśli nawet próba zapanowania nad pamięcią w jakimś stopniu się powiedzie (w rozmowie z Torańską Głowiński mówi, że nie, potem doprecyzowuje, że to tylko jego perspektywa), to zostają jeszcze sny.

Barbara Engelking stwierdzała nie tak dawno:

Sny bez wątpienia można wykorzystać do konstruowania obrazu doświadczenia Zagłady (...). I chociaż są dokumentem niemożliwym do zweryfikowania, to przecież są ontologicznie

<sup>53</sup> „Rozmowa z prof. Michałem Głowińskim”, w: *Śmierć spóźnia się o minutę. Trzy rozmowy Teresy Torańskiej. Bristiger, Głowiński, Rotfeld* (Warszawa: Agora, 2010), 114. Jerzy Madejski zwraca uwagę na szczególnie charakter tej rozmowy: „(...) Torańska zadaje krótkie pytania, a niekiedy ożywia dialog jednym słowem. I otrzymuje wstrząsające odpowiedzi: o upokorzeniu, o milczeniu, o koszmarach sennych”; Jerzy Madejski, „Rozmowa, autobiografia i sztuka życia (Michała Głowińskiego)”, *Pamiętnik Literacki* 4 (2019), 72.

„prawdziwe”, choć wyłaniająca się z nich prawda często ma charakter metaforyczny. (...) Sny są źródłem niezwykle miękkim, niestabilnym, może najbardziej niejednoznacznym i delikatnym ze wszystkich źródeł osobistych (...)<sup>54</sup>.

W swych analizach badaczka skupia się na snach z czasu Zagłady, które są bezpośrednią reakcją na koszmar codzienności. Mogą one pozwolić „przybliżyć się” do tamtych wydarzeń:

Sny mówią o głęboko ukrywanej rzeczywistości wewnętrznej, stanowią kontrast dla niezliczonych relacji i obrazów, ukazujących jedynie zewnętrzne aspekty tego doświadczenia. Sny odkrywają świat przeżyć osób całkowicie przenikniętych cierpieniem – robią to na swój własny sposób, we własnym unikalnym języku, często niełatwym do zrozumienia. (...) Ponadto, oniryczne wizje terroru i kosmaru należą do najbardziej przejmujących – nieskrępowana wyobraźnia podsuwa obrazy, które nie powstałyby na jawie, gdyż świadomy umysł filtrowałby je, chcąc zredukować ból. Świat oniryczny nie zna ograniczeń – tu wszystko jest dozwolone, a senne zmyry i widma dają nam wyjątkowy dostęp do takiego doświadczenia Zagłady, którego brakuje w innych źródłach<sup>55</sup>.

Zarówno więc realistyczne niemal obrazy, jak i silnie przetworzone wizje pozwalają traktować się jako emocjonalne doświadczenie tamtego czasu<sup>56</sup> – i w tym znaczeniu stają się jeszcze jednym ze źródeł badania Zagłady. Wizyjne sny mogą dotyczyć najmocniej ukrytych i zarazem najbardziej porażających doświadczeń, odsłaniając (na tyle, na ile interpretacja na to pozwoli) przeżycia inaczej niedostępne (też dla samych ocalałych). Wydaje się, iż ten sposób myślenia można odnieść także do badania snów, które wypełniały później, po latach, noce ocalałych.

Punktem odniesienia – i ważną inspiracją – mogłyby stać się pierwsze badania nad snami powojennymi, przeprowadzone wśród więźniów Auschwitz. W książce *Oświęcim nieznanym* znalazł się rozdział pod tytułem *Obozowy świat snów*. Stanowi on opracowanie ankiet rozesłanych do byłych więźniów, potwierdzających rozległość i wagę problemu ze spaniem i snami. Zbierano informacje na temat snu przed pobytem w obozie, w czasie uwięzienia i po wydostaniu się. Powojenny okres został określony jako „psychiczne i nawet niekiedy fizycznie

---

<sup>54</sup> Barbara Engelking, „Sny jak źródło badań nad Zagładą”, w: *Psychoanaliza w cieniu wojny i Zagłady*, red. Ewa Kobylńska-Dehe (Kraków: Universitas, 2020), 326–327.

<sup>55</sup> Tamże, 346.

<sup>56</sup> Zob. tamże, 345–346.



odczuwane przedłużenie obozowego koszmaru<sup>57</sup>, a badanie snów miało pomóc zrozumieć, co dzieje się z doświadczającymi ich ludźmi<sup>58</sup>. Badania powstawały w czasie, gdy nie funkcjonowało znane nam pojęcie traumy, więcej: dokonywała się dopiero zmiana myślenia o koncepcjach psychologicznych i psychoanalitycznych<sup>59</sup>. Odwołujący się po latach do tamtego pionierskiego projektu Wojciech Owczarski, pisze tak: „(...) w studiach nad Holocaustem powinno się nie tylko badać sny, lecz także zachęcać do poświęcania im uwagi jako zjawiskom potencjalnie pomocnym w procesie łagodzenia cierpień ocalałych<sup>60</sup>. Owczarskiego – który korzysta z rozwiniętych już koncepcji traumy i jej oddziaływania – interesuje m.in. możliwość analizowania koszmarów jako swego rodzaju terapii (zwraca uwagę na transformujący wymiar sennych wizji, w których najgorsze obrazy łączą się z innymi<sup>61</sup>). Zdaniem badacza „[u]zdrowiający potencjał mają wszak zarówno najbardziej natrętne, uporczywe koszmary byłych więźniów, jak i mniej męczące sny<sup>62</sup>. Zgadza się z możliwością takiej interpre-

<sup>57</sup> Zenon Jagoda, Stanisław Kłodziński, Jan Masłowski, *Oświęcim nieznan* (Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1981), 213. Rozdział poświęcony snom wiąże się z badaniami zaprezentowanymi wcześniej w „Przeglądzie Lekarskim” z 1977 (w dodatku specjalnym „Oświęcim”). Do tych badań powrócił też Piotr M.A. Cywiński w książce *Sny obozowe w pamięci ocalałych z Auschwitz* (Oświęcim: Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau, 2016).

<sup>58</sup> „Badanie niewystarczająco jeszcze opracowanej problematyki jakości snu i śnienia byłych więźniów Oświęcimia może mieć potrójne znaczenie: – przyczynić się do poszerzenia wiedzy o obozie, życiu więźniów, ich pragnieniach, oczekiwaniach, obawach, psychicie i reakcji na potężne urazy obozowe; – rzucić dodatkowe światło na odległe następstwa pobytu w obozie; – pomóc zrozumieć zachowanie się więźniów, ich nawyki i stereotypowe reakcje na bodźce zmysłowe, ułatwić i udoskonalić leczenie”; tamże, 281.

<sup>59</sup> Przedstawiając dorobek naukowy krakowskich badaczy zajmujących się byłymi więźniami obozów, Anna Leszczyńska-Koenen zauważa: „Podobnie jak inni naukowcy zajmujący się psychicznymi i fizycznymi skutkami uwięzienia w obozie koncentracyjnym, również krakowscy psychiatry musieli zweryfikować kluczowe założenia dotyczące zdrowia psychicznego, obowiązujące dotąd w psychiatrii. (...) Ówczesna psychoanaliza również nie dysponowała językiem lub pojęciami, które byłyby w stanie ująć traumatyczne doświadczenia byłych więźniów”; Anna Leszczyńska-Koenen, „Psychiatria po Auschwitz. O współpracy uniwersyteckiej kliniki psychiatrycznej w Krakowie z byłymi więźniami Auschwitz”, w: *Psychoanaliza w cieniu wojny i Zagłady*, 257.

<sup>60</sup> Wojciech Owczarski, *Sny więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu* (Gdańsk: Słowo/Obraz Terytoria, 2020), 161. (Na badania Wojciecha Owczarskiego zwrócił mi uwagę prof. Piotr Millati, któremu w tym miejscu bardzo dziękuję). Warto jednak podkreślić, iż również badacze z ośrodka krakowskiego kierowali się pragnieniem poprawy życia byłych więźniów: „Złagodzenie pozostałości koszmara lagrowego w psychice byłych więźniów powinno być jednym z głównych zadań lekarsko-psychotherapeutycznej opieki”; Jagoda, Kłodziński, Masłowski, *Oświęcim nieznan*, 281. Nie odnosili tego zadania jednak do interpretacji samych snów.

<sup>61</sup> „Dość powszechnie się sądzi, że sny, w których reminiscencje rzeczywistych tragicznych wydarzeń ulegają transformacji i łączą się z innymi obrazami, mogą wskazywać na sukcesy śniącego w procesie przezwyciężania skutków traumy”; tamże, 73.

<sup>62</sup> Tamże, 84. Takie podejście pojawia się też w badaniach psychologicznych, aczkolwiek sama interpretacja jest tu traktowana indywidualnie: „Brak snów koszmarnych wiąże się z silniejszymi objawami depresji,

tacji, nie można jednak nie podkreślić, iż nie zawsze samo przeformułowanie „fabuły snu” pozwala dostrzec w nim terapeutyczny aspekt<sup>63</sup>.

Będzie to istotne zwłaszcza wtedy, gdy przyjrzymy się raz jeszcze spostrzeżeniu Głowińskiego o trudności z rozróżnianiem małych i wielkich lęków: „Zastanawiam się przeto, czy istnieją lęki wielkie i małe – w zależności od sennych obrazów, które je wywołały. Może wszystkie, bez względu na przyczyny i okoliczności, są podobnego kalibru?”. Przerazenie wywołują nie tylko koszmarnie, lecz także łagodne obrazy. Siła ich oddziaływania nie zawsze więc pozwala się zrozumieć (racjonalnie), potwierdza jedynie ich emocjonalne nacechowanie<sup>64</sup>.

Niewidoczny żywot snów – wciąż dotykających, niepokojących, raniących – wskazuje też na siłę pamięci, która współgzytuje z ich obrazami. Nawet najmniej werystyczne z nich są pamięciowymi śladami traumy: być może dlatego piękne ptaki mogą wzbudzać przerażenie. Ten trop (auto)lektury snu potwierdzałyby trudność, z jaką mierzymy się, przystępując do próby (zaledwie) ich odczytania.

---

może to także wskazywać na reakcję depresją na zasymilowany uraz. Osoby, które cechuje występowanie nawracających snów koszmarnych, mają zwykle pełnoobjawowe zaburzenia pourazowe o typowym lękowym profilu objawów. Oczywiście, nawracające marzenia sennie mogłyby wskazywać na toczący się proces asymilacji urazu. Zespół stresu pourazowego można interpretować jako przejaw procesu adaptacji. Wyrazem dynamiki jest ciągle odtwarzanie sytuacji urazowej, m.in. w marzeniach sennych, mające na celu zaadaptowanie jednostki do sytuacji po przeżyciu urazu”; Krzysztof Rutkowski, „Pourazowe marzenia sennie”, *Psychoterapia* 121 (2002): 56.

<sup>63</sup> Z jednej strony Orłowski zastrzega: „Trudno przypuszczać, żeby wkradanie się nowych przeżyć śniącego w dawne traumatyczne wydarzenia czyniło tego rodzaju sny uzdrawiającymi, zwłaszcza w obliczu komentarzy respondentów. (...) Z drugiej jednak strony można sobie wyobrazić – podobnie jak w przypadku „natrętnych wspomnień” sennych – doświadczonego terapeuty, który umiałby się zająć takimi koszmarami i uświadomić śniącemu, że ich życie nie zamyka się w kręgu traumatycznej przeszłości”; tamże, 76. W tym przypadku rola terapeuty polegałaby na przekształceniu interpretacji kosmaru, nie byłaby sugerowana przez sam sen (nie zostałyby tak odebrany przez śniącego/śniącą). Ważne spostrzeżenie dotyczące koncepcji Owczarskiego formułuje Paulina Urbańczyk: „Te sny [w których pojawia się samoświadomość] są dla Owczarskiego potwierdzeniem tezy o adaptacyjnej wartości koszmarów poobozowych. Niestety do wspomnianych zmian dochodzi tylko w nielicznych przypadkach”; Paulina Urbańczyk, „Sny po Auschwitz”, w: *Psychoanaliza w cieniu wojny i Zagłady*, 371.

<sup>64</sup> Cały czas pozostają przy tym badawczym wyzwaniem. Jak pisze Jennifer M. Windt, filozofka zajmująca się problemem snów i śnienia: „Z jednej strony od dawna uznawano sny i ich interpretacje za źródło prawdziwego wglądu – czy to w przyszłość, jak w jasnowidzących snach starożytnych, czy w stany ciała fizycznego, jak w snach diagnostycznych, wskazujących na chorobę, czy też w psychologiczny stan śniącego, jak w psychoanalitycznej teorii snów. (...) Od wieków myślano, że sny umożliwiają dostęp do rodzajów wiedzy niedostępnych na jawie, do wyjątkowych źródeł kreatywności i rozwiązywania problemów, a także, sporadycznie, do dawno utraconych wspomnień. (...) Z drugiej strony sny często były też uznawane za przeszkodę na drodze do wiedzy i racjonalnego myślenia. (...) Można nawet powiedzieć, że dwa różne podejścia między »ja« śnionym a światem snów (...) wcale aż tak się od siebie nie różnią. Natomiast w wielu snach zdają się uzupełniać”; Jennifer M. Windt, „Sny, świadomość i jaźń: perspektywa filozoficzna”, tłum. Maryla Klajn, *Teksty Drugie* 5 (2016), 350, 353.

Wydobyć z tła sny, wyeksponować ich znaczenie, wskazać formy ich obecności w narracjach Głowińskiego to jedno. Drugie to pokazać, co to znaczy, że sny są cały czas w tle tych opowieści. Wydobyć z tła i zrozumieć tło jako pewien sposób funkcjonowania pamięci to kolejne interpretacyjne wyzwanie.

Wydobyte z tła sny pokazują, iż pamięciowe tło tylko chwilami zajmuje drugi plan. Aleksandra Ubertowska w swej świetnej interpretacji książek Głowińskiego pisała o ukrytym w wypowiedziach narratora głosie dziecka<sup>65</sup>. W snach doznania tego dziecka są zawsze na pierwszym planie.

#### Bibliografia:

- Arnheim, Rudolf. *Sztuka i percepcja wzrokowa. Psychologia twórczego oka*. Tłum. Jolanta Mach. Gdańsk: Słowo/Obraz Terytoria, 2004.
- Cywiński, Piotr M.A. *Sny obozowe w pamięci ocalałych z Auschwitz*. Oświęcim: Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau, 2016.
- Draaisma, Douwe. *Machina metafor. Historia pamięci*. Tłum. Robert Pucek. Warszawa: Aletheia, 2009.
- Engelking, Barbara. „Sny jak źródło badań nad Zagładą”. W: *Psychoanaliza w cieniu wojny i Zagłady*, red. Ewa Kobylińska-Dehe, 325–348. Kraków: Universitas, 2020.
- Głowiński, Michał. *Carska filizanka. Szesnaście opowieści*. Warszawa: Wielka Litera, 2016.
- Głowiński, Michał. *Fabuły przerwane. Małe szkice z lat 1998–2007*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2008.
- Głowiński, Michał. *Historia jednej topoli*. Kraków: 2003.
- Głowiński, Michał. *Kładka nad czasem. Obrazki z Miasteczka*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2006.
- Głowiński, Michał. *Magdalenka z razowego chleba*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2001.
- Głowiński, Michał. „Posłowie”. W: Irit Amiel, *Osmaleni*. Izabelin: Świat Literacki, 1999.
- Głowiński, Michał. *Przywidzenia i figury. Małe szkice z lat 1977–1997*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1998.
- Hartmann, Ernest. *The Nature and Functions of Dreaming*. New York: Oxford University Press, 2011.
- Hellich, Artur. *Gry z autobiografią: przemilczenia, intelektualizacje, parodie*. Warszawa: Instytut Badań Literackich PAN, 2018.

---

<sup>65</sup> „Pedantyczność narratora można więc uznać za swoisty »gest ochronny«; wówczas usytuowanie, »schowanie« milczenia dziecka w mowie narratora wyda nam się – to skojarzenie narzuca się nieodparcie – prefiguracją sytuacji znanej z okresu Zagłady: ukrywania się w szafie, skrytce, tapczanie”; Aleksandra Ubertowska, *Świadectwo, trauma, głos. Literackie reprezentacje Holokaustu*. Kraków: Universitas, 2007, 94–102; cyt. 100.

- Jagoda, Zenon, Stanisław Kłodziński, Jan Masłowski. *Oświęcim nieznany*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1981.
- Jagodzińska, Maria. *Psychologia pamięci. Badania, teorie, zastosowania*. Gliwice: Helion, 2008.
- Krawiel, Monika. „Michał Głowiński – literaturoznawca i pisarz Zagłady”. *Białostockie Studia Literaturoznawcze* 10 (2017): 209–221.
- Kuczyńska-Koschany, Katarzyna. „Głowiński: tożsamość prozą (od początku)”. *Poznańskie Studia Polonistyczne* 22 (2013): 119–129.
- Leszczyńska-Koenen, Anna. „Psychiatria po Auschwitz. O współpracy uniwersyteckiej kliniki psychiatrycznej w Krakowie z byłymi więźniami Auschwitz”. W: *Psychoanaliza w cieniu wojny i Zagłady*, red. Ewa Kobylińska-Dehe, 251–276. Kraków: Universitas, 2020.
- Levine, Peter A. *Trauma i pamięć. Mózg i ciało w poszukiwaniu autentycznej przeszłości*. Tłum. Maria Reimann. Warszawa: Czarna Owca, 2020.
- Madejski, Jerzy. Rozmowa, autobiografia i sztuka życia (Michała Głowińskiego). *Pamiętnik Literacki* 4 (2019): 67–77.
- Owczarski, Wojciech. *Sennik polski. Literatura, wyobraźnia i pamięć*. Gdańsk: Słowo/Obraz Terytoria, 2014.
- Owczarski, Wojciech. *Sny więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu*. Gdańsk: Słowo/Obraz Terytoria, 2020.
- „Rozmowa z prof. Michałem Głowińskim”. W: *Śmierć spóźnia się o minutę. Trzy rozmowy Teresy Torańskiej. Bristiger, Głowiński, Rotfeld*. Warszawa: Agora, 2010.
- Rutkowski, Krzysztof. „Pourazowe marzenia senne”. *Psychoterapia* 121 (2002): 49–58.
- Szkaradnik, Katarzyna. „Okrucy lustra w zaułkach Miasteczka: o wspomnieniach Michała Głowińskiego”. *Konteksty Kultury* 14 (2017): 189–204.
- Szwajca, Krzysztof. „Psychiatria a trauma”. W: *Konteksty psychiatrii*, red. Bogdan de Barbaro, 255–274. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2014.
- Ubertowska, Aleksandra. *Świadectwo, trauma, głos. Literackie reprezentacje Holokaustu*. Kraków: Universitas, 2007.
- Urbańczyk, Paulina. „Sny po Auschwitz”. W: *Psychoanaliza w cieniu wojny i Zagłady*, red. Ewa Kobylińska-Dehe, 349–382. Kraków: Universitas, 2020.
- Windt, Jennifer M. *Sny, świadomość i jaźń: perspektywa filozoficzna*. Tłum. Maryla Klajn. *Teksty Drugie* 5 (2016): 338–359.

## **Taking out from the background. Memory and dreams – about certain aspects of the narrative in Michał Głowiński's books**

The article shows the relationship between memory and dream descriptions in the autobiographical prose of Michał Głowiński. The meaning that the author gives to dreams and the special attention paid to them indicate that they are treated as an expression of emotional work taking place on the border between the conscious and the unconscious. These analyzes confirm the need to develop this issue in research on the Holocaust due to the connection between dreams and trauma.

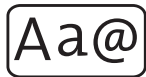
### Keywords

Holocaust, dreams, memory, autobiographical prose by Michał Głowiński

### PROSIMY O CYTOWANIE ARTYKUŁU JAKO:

Beata Przymuszała, „Wydobywane z tła. Pamięć i sny – o pewnych aspektach narracji w książkach Michała Głowińskiego”, *Autobiografia Literatura Kultura Media* 1 (2023), 20: 165–189. DOI: 10.18276/au.2023.1.20-12.





Autobiografia Literatura Kultura Media  
nr 1 (20) 2023 | s. 191–207  
ISSN (print) 2353-8694  
ISSN (online) 2719-4361  
DOI: 10.18276/au.2023.1.20-13



## ROZBIORY

KAMIL K. PILICHIEWICZ\*

Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku

# Przedmiot rekwizytem? O roli elementów kultury materialnej w prozie Michała Głowińskiego

### Streszczenie

Artykuł jest próbą zastosowania teatralnej kategorii rekwizytu w analizie tekstów literackich Michała Głowińskiego. Zostaje wykorzystana, by zwrócić uwagę na ważną rolę przedmiotów i ich przedstawień w prozie wspomnieniowo-refleksyjnej autora *Carskiej filizanki*. W tekście analizowane są ich stopnie znaczeniowe i pełnione funkcje.

### Słowa kluczowe

Michał Głowiński, przedmiot codziennego użytku, przedmiot, rzecz, rekwizyt, teatr, trauma, funkcja

### Prolegomena

(...) dany przedmiot wyłamie się z właściwego mu kodu ilustracyjnego (w tym wypadku przestanie być elementem dekoracji), zwróci na siebie uwagę i stanie się instrumentem

---

\* Kontakt z autorem: [kamilpilichiewicz86@gmail.com](mailto:kamilpilichiewicz86@gmail.com); ORCID: 0000-0001-5589-6797.

rozwoju wydarzeń. Określony znak stanie się rekwizytem. Obok ilustracyjnej, będzie spełniał sobie tylko właściwą funkcję instrumentalną<sup>1</sup>.

Rzeczy trwają (...) poza historią, płyną w rzece innego czasu. Z innego brzegu patrzą na nasze przemijanie<sup>2</sup>.

Na wstępie chciałbym doprecyzować, że analizie poddaję elementy kultury materialnej. Skupiam się na przedmiotach codziennego użytku<sup>3</sup>, ale nie tylko. Ze swoich rozważań wyłączam natomiast ożywione elementy przyrody, zwierzęta<sup>4</sup>, nieożywione elementy krajobrazu czy elementy architektury – niezwykle w prozie Michała Głowińskiego istotne, zasługujące na oddzielne omówienie. Rzeka Utrata, Pałac Staszica czy choćby mucha widziana w pociągowym przedziale mogłyby stanowić temat oddzielnego artykułu. Proponuję do analizy wszystkich wymienionych składników prozy pisarza-badacza zastosować dyskurs teatralny (ująć je w metaforyce scenografii, rekwizytu, dekoracji, kostiumu). W tym artykule ograniczam się do przedmiotów-rzeczy i kategorii rekwizytu.

## Rekwizyt

„(...) czymże jest przeszłość, nawet ta najbliższa? Serią kostiumów na świata teatrze?”<sup>5</sup> – zapisuje profesor Głowiński w miniaturze *Kostiumy*. Chciałbym pójść o krok dalej: zastosować dyskurs teatralny do dzieła literackiego i zastanowić się, jaką rolę w światach przedstawionych prozy wspomnieniowo-refleksyjnej autora *Carskiej filizanki* zajmują elementy scenografii oraz rekwizyty. Tadeusz Kowzan definiuje rekwizyt jako jeden ze znaków teatralnych (obok m.in. kostiumu i dekoracji), „przedmiot istniejący w naturze czy w życiu społecznym”<sup>6</sup>; Kijowski dopowiada, że „poprzez fakt pojawienia się na scenie weźmie udział w procesie

<sup>1</sup> Andrzej Tadeusz Kijowski, „A kiedy strzelba wypali... (Poetyka rekwizytu)”, *Teksty. Teoria Literatury, Krytyka, Interpretacja* 1 (1977): 79.

<sup>2</sup> Jan Prokop, *Lekcja rzeczy* (Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1972), 219.

<sup>3</sup> Stosowane w niniejszym artykule określenia „elementy kultury materialnej”, „przedmioty codziennego użytku”, „przedmioty materialne” lub po prostu „rzeczy” traktuję synonimicznie jako to, co zostało wykonane przez człowieka; zob. Marek Krajewski, „Ludzie i przedmioty – relacje i motywy przewodnie”, w: *Rzeczy i ludzie. Humanistyka wobec materialności*, red. Jacek Kowalewski, Wojciech Piasek, Marta Śliwa (Olsztyn: Instytut Filozofii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, 2008), 135.

<sup>4</sup> Do zwierząt zdarza mi się w tekście nawiązywać, zestawiam je z przedmiotami.

<sup>5</sup> Michał Głowiński, *Fabuły przerwane. Małe szkice 1998–2007* (Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2008), 44. To nie jedyny raz, kiedy Głowiński posługuje się metaforą teatru. Dla przykładu, na pierwszych stronach *Czarnych sezonów* używa sformułowania „scena życia”.

<sup>6</sup> Tadeusz Kowzan, „Znak w teatrze”, w: *Problemy teorii dramatu i teatru*, t. 2: *Teatr*, wybór i oprac. Janusz Degler (Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2003), 169.



kształtowania lub artystycznego kreowania związanych z nim sensów<sup>7</sup>. Rekwizyt „jest nosicielem napięcia scenicznego”<sup>8</sup>, ale też „zarówno w powieści, jak i dramacie rekwizyty służą czasami ukazywaniu fabularnych zawiłań”<sup>9</sup>. Mam świadomość nieprzystawalności obu tych (teatralnej i literackiej) aktywności twórczych. Świat przedstawiony w dziele literackim konstytuuje się „w przeciwieństwie do malarskiego czy filmowego [a zatem i] (...) pośrednio, poprzez warstwę znaków językowych i ich znaczeń”<sup>10</sup>. Mówiąc wprost, na scenie widzimy świat uobecniony<sup>11</sup>, jest nam zaprezentowany, w dziele literackim natomiast musimy go sobie wyobrazić, stworzyć, nie jest nam dany bezpośrednio. Jako czytelnicy dokonujemy „własnej konkretyzacji przedstawianego świata. Na podstawie zawartych w tekście informacji i zależnie od naszych doświadczeń, od pamięci o przedmiotach, stwarzamy sobie wyobrażenie tego”<sup>12</sup> konkretnego rekwizytu. Rozszyfrowujemy też jego znaczenie, lub często znaczenia, bowiem rekwizyty – czy to teatralne, czy literackie – mogą mieć kilka stopni znaczeniowych<sup>13</sup>, warstw semiologicznych. Świadomość tej podwójnej pośredniości, figuratywności rekwizytów w dziele literackim będzie stale towarzyszyć dalszym moim rozważaniom.

Głowiński w szkicu wspomnieniowym *Carska filiżanka i inne truwaye* odnotowuje:

Muszę przyznać, że rozpisuję się o niej [o filiżance] nie dlatego, że na pierwszym miejscu zajmuje mnie jej fizyczność; filiżanka interesuje mnie jako ślad przeszłości, jako swego rodzaju świadectwo, a przede wszystkim – paradoksalnie – to, że w istocie nie wiadomo, o czym (...) miałyby świadczyć. Wydobywane z zakamarków na strychu przedmioty najpierw są, a dopiero potem znaczą<sup>14</sup>.

Czy takim strychem nie jest nasza pamięć? Z jej zakamarków wydobywamy – czyli wspominamy – drobiny, okruchy przeszłości, zdarzenia, przedmioty, które najpierw musiały zaistnieć, przydarzyć się, których musieliśmy doświadczyć, aby po czasie nadać im dodatkowe znaczenia, sensy.

<sup>7</sup> Kijowski, „A kiedy strzelba wypali... (Poetyka rekwizytu)”, 78.

<sup>8</sup> Tamże, 78.

<sup>9</sup> Tamże, 69.

<sup>10</sup> Michał Głowiński, Aleksandra Okopień-Sławińska, Janusz Sławiński, *Zarys teorii literatury* (Warszawa: Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, 1975), 42.

<sup>11</sup> Zob. na ten temat: Kijowski, „A kiedy strzelba wypali... (Poetyka rekwizytu)”, 70.

<sup>12</sup> Tamże, 70.

<sup>13</sup> Kowzan, „Znak w teatrze”, 169.

<sup>14</sup> Michał Głowiński, *Carska filiżanka* (Warszawa: Wielka Litera, 2016), 67.

W rzeczywistości pozaliterackiej przedmioty najpierw są, a potem znaczą; podobnie jest ze zwierzętami czy roślinami. W świecie literackim natomiast każdy element, słowna reprezentacja rzeczy, flory czy fauny, jest częścią komunikatu słownego. Każdy element jest znakiem, nawet jeżeli nie wszystkie jego znaczenia są od razu jasne dla odbiorcy. Warto się zastanowić nad klasyfikacją, rodzajami, funkcjami, znaczeniami tych – jak je nazywam – rekwizytów prozy Głowińskiego, których odpowiednikami w rzeczywistości pozaliterackiej są przedmioty kultury materialnej.

### Ślad przeszłości

W pierwszym zdaniu przytoczonego wyżej fragmentu *Carskiej filiżanki* autor przyznaje, że fizyczność filiżanki, a więc kwestie estetyczne, go nie zajmują. Pomija też jej pierwotną funkcję. Jest ona nie tyle naczyniem, ile śladem przeszłości, pewnym świadectwem. Piszę „pewnym”, gdyż czego ten przedmiot jest świadectwem, Głowiński nie precyzuje. Pozostaje to przedmiotem jego rozważań. W *Epitafium dla Maureen Forrester* eksplikuje:

Przedmiotem wspomnień może być wszystko, ludzie i rzeczy, sytuacje i wydarzenia, błahostki nic nie znaczące tak w życiu prywatnym, jak publicznym i sprawy o najwyższej doniosłości, w tej dziedzinie nie ma ograniczeń i obowiązujących hierarchii – nawet w obrębie niepowtarzalnego indywidualnego doświadczenia. Podobnie wszystko może być tym, co skłonni bylibyśmy nazwać wywoływaczem wspomnień, lub też – gdy rzecz ujmuje się od innej strony – ich dobrym przewodnikiem, łączącym przeszłość z tym, co dzisiejsze i aktualne; najgłośniejszym i jednocześnie najślawniejszym przykładem jest oczywiście Proustowska magdalenka<sup>15</sup>.

Takich śladów przeszłości, a wśród nich przedmiotów codziennego użytku, można znaleźć w prozie Głowińskiego wiele. Ba! Stanowią one podstawowy budulec jego wspomnieniowych refleksji. Wystarczy wspomnieć tytuły tekstów z jednego tylko zbioru (*Mała archeologia domowa; Martwa natura ze ścierką, z torbą i z dziurką od klucza; Epitafium dla maszyny do pisanie; Oda do Haczyka*), tytuły całych zbiorów (*Carska filiżanka*), a czasami nawet elementy graficzne (okładki *Kładki nad czasem*<sup>16</sup> czy *Fabuł przerwanych*<sup>17</sup>). Nagromadzenie elementów kultury materialnej jest tutaj wyraźne. Mamy do czynienia z prozą autobiograficzną opartą na wspomnieniach. Rzeczy są często impulsem, które je wyzwalają. Bezpośrednio do tej funkcji

<sup>15</sup> Michał Głowiński, „Epitafium dla Maureen Forrester”, *Kwartalnik Artystyczny* 1 (2011): 159.

<sup>16</sup> Na okładce wyd. z 2006 roku (Kraków: Wydawnictwo Literackie) widnieje górna część sklepowego manekina.

<sup>17</sup> Okładka wyd. z 2008 roku (Kraków: Wydawnictwo Literackie) przedstawia wiszące na ścianie zegary.

przedmiotu nawiązuje Głowiński w tytule zbioru małych form: *Magdalenka z razowego chleba*. To czytelna aluzja do Proustowskiego ciastka, maczanego w lipowej herbacie i wyzwalającego swoim niezapomnianym smakiem wspomnienia bohatera *W poszukiwaniu straconego czasu*. Jednak w przeciwieństwie do „rozkosznej słodczy, odosobnionej, nieumotywowanej”<sup>18</sup> ta pisana w cudzysłowie „magdalenka” Głowińskiego ma gorzki smak, nie tylko z powodu przemienienia się w razowy chleb. Takich „gorzkich magdalenek” w prozie autora *Kręgów obcości* jest więcej. Film Andrzeja Wajdy o Januszu Korczaku, nie tylko ze względu na temat, ale też na szarość zdjęć, przywodzi na myśl „bezbarwną barwę getta” i częściowo ziemisty, „wyszarzały” – jak go nazywa – kolor papieru, którym przykrywano trupy leżące na ulicach warszawskiego getta<sup>19</sup>. Być może najważniejszą, bo mającą wpływ na całe późniejsze życie Głowińskiego, „magdalenką”, jest niemal każda zamknięta przestrzeń. Te wywołują u pisarza-badacza lęk klaustrofobiczny.

### Zabawki

Pierwsze zachowane w pamięci Głowińskiego przedmioty to zabawki z jego przedwojennego dzieciństwa. Wspominając te najdawniej zapisane w świadomości, niezanieczyszczone późniejszymi traumatycznymi doświadczeniami okupacyjnymi czasy, autor *Mitów przebranych* wykazuje przywiązanie do tego, co znajdowało się w domu. W *Kręgach obcości* zapisuje:

Pamiętam różne przedmioty z naszego mieszkania, a więc duże pudło radia firmy Telefunken, które wtedy było luksusem, pamiętam jakby przyklejony do ściany aparat telefoniczny na korbkę, który szczególnie mnie fascynował, pamiętam pianino firmy Fibiger z Kalisza, umieszczone w najmniejszym pokoju (...). Pamiętam widok z okna na przydomowy ogródek, ale nie on mnie zajmował, zajmowały mnie pociągi. Pędzące – jak sądziłem – niezwykle szybko, ich gwizdy wydawały mi się niebiańską muzyką<sup>20</sup>.

Pisarz wspomina o pociągu Luxtorpeda, kursującym niegdyś na linii Warszawa–Łódź. Był to obiekt jego dziecięcych marzeń<sup>21</sup>. W tym samym fragmencie wymienia też zabawki, któ-

<sup>18</sup> Marcel Proust, *W poszukiwaniu straconego czasu*, t. 1: *W stronę Swanna*, tłum. Tadeusz Źeleński (Boy) (Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1979), 46.

<sup>19</sup> Michał Głowiński, *Czarne sezony*, wyd. 3 (Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2002), 11–12.

<sup>20</sup> Tenże, *Kręgi obcości. Opowieść autobiograficzna* (Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2010), 35.

<sup>21</sup> Tamże.

rych – jak sam podkreśla – miał sporo<sup>22</sup>. Szczególnym zainteresowaniem cieszyły się klocki oraz miniaturowy pociąg wraz z systemem szyn:

Lubiłem bawić się klockami, rozrzucałem je na podłodze i odpowiednio dopasowywałem, próbując różnych kombinacji, by wreszcie ułożyć jakąś sensowną całość. W manipulowaniu klockami wystarczałem sam sobie, nie byłem już tak samodzielny, gdy bawiłem się inną zabawką, bardziej skomplikowaną. (...) był to złożony z kilku części pociąg i system szyn, po których się poruszał, nakręcony niewielkim kluczykiem. Rozkładałem tę maszynę pod czujnym okiem Ojca; nie wiem, co się z tym moim skarbem stało<sup>23</sup>.

Dzięki takim scenom przedwojenne dzieciństwo autora *Przywidzeń i figur* jawi się jako w zupełności normalne, powiedzieć można: standardowe jak na jedynaka wychowywanego w średnio zamożnej rodzinie w latach 30. XX wieku. Głowiński wykazuje tendencję do samotnej zabawy, z czego można wnioskować, że zabawki mają dla niego w pierwszych latach życia wyjątkowe znaczenie. Ich status zostaje niejako potwierdzony na kartach szkiców wspomnieniowych stworzonych wiele lat później.

#### Wyraz traumy<sup>24</sup>

Opisy zabawek zawierają w sobie sentymentalizm nieskażony traumą, niezagłuszony lękiem dziecka ocalonego z Zagłady. To się jednak zmienia wraz z nadejściem wojny. I te przedmioty, które przywołują wspomnienie okupacyjnego horroru, i te, które skojarzeń takich nie budzą, to materialne drobiny, które zyskują rangę znaków czasu – tak zostały przedstawione w tekstach autobiograficznych Głowińskiego. Nawet jeżeli wywołują emocje – często negatywne – całkowity powrót do tych czasów, z którymi są związane, nie jest możliwy. W miniaturze

<sup>22</sup> Tamże, 36.

<sup>23</sup> Tamże.

<sup>24</sup> Problem traumy w twórczości wspomnieniowej Michała Głowińskiego doczekał się już wielu wnikliwych opracowań, nie tylko naukowych. Wymieniam jedynie kilka z nich: Aleksandra Ubertowska, *Świadectwo – trauma – głos. Literackie reprezentacje Holokaustu* (Kraków: Universitas, 2007); Zofia Podniesińska, „(Re) konstrukcja dzieciństwa traumatycznego”, w: *Trauma, pamięć, wyobraźnia*, red. Zofia Podniesińska, Józef Wróbel, wyd. I (Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2011), 63–71; Justyna Kowalska-Leder, *Doświadczenie Zagłady z perspektywy dziecka w polskiej literaturze dokumentu osobistego* (Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2009); Anna Bikont, „Chyba zapomniałem, jak się naprawdę nazywam”, w: tejsze, *Sendlerowa. W ukryciu* (Warszawa: Czarne, 2017), 109–123; Wojciech Gutowski, „Porządek, trauma, elegancja”, *Kwartalnik Artystyczny* 2 (2010): 44–49; Kamil K. Pilichiewicz, „»Widziałem egzekucję«. Gettowe błyski pamięci Michała Głowińskiego”, w: *Żydzi wschodniej Polski*, seria IX: *Dziecko żydowskie*, red. nauk. Grażyna Dawidowicz, Jarosław Ławski (Białystok: Prymat, 2021), 103–116.

*Powrót*, Głowiński, podsumowując odbytą po kilkudziesięciu latach podróż do Turkowic, miejsca, w którym ukrywał się podczas niemieckiej okupacji, stwierdza:

Pragnąłem przede wszystkim zobaczyć to, co niegdyś było; celowo nie piszę „powrócić”, bo wciąż się, pełen wątpliwości, zastanawiam, czy czas takich powrotów nie wyklucza – i temu żadna magdalenka, ani ta autentyczna, proustowska, ani ta moja, przywołująca epokę okupacyjnych okropności, przeciwdziałać nie jest w stanie<sup>25</sup>.

Janusz Korczak<sup>26</sup> czy choćby Jerzy Cieślowski<sup>27</sup> zwracają uwagę, że zarówno w materialnym otoczeniu dziecka, jak i w literaturze do dziecka kierowanej rzeczy mają ogromne znaczenie. Obaj wskazują na specyfikę dziecięcej kultury materialnej, z jej narzędziami i rzeczami właśnie, które wartościowane są we właściwy jej sposób i pełnią funkcje czasem zupełnie niepokrywające się z przypisanymi im w kulturze dorosłych<sup>28</sup>. Nie inaczej jest w przypadku autora *Fabuł przerwanych*. Rzeczy mają ogromne znaczenie, przynajmniej na początku, i tym mocniej odczuwana jest ich strata. Olsen w monografii *W obronie rzeczy* podkreśla, że

(...) dramatyczne zmiany w środowisku rzeczy, spowodowane wojną lub katastrofą naturalną, mają traumatyczne konsekwencje. Utrata dobytku, domu, miasta, farmy czy terenu łowieckiego wytwarza brak, z którym trudno pogodzić się psychicznie. Każdy, kto doświadczył tej traumy, może potwierdzić, że w sytuacji takiej egzystencjalna i mnemoniczna waga utraconych rzeczy nagle staje się oczywistością<sup>29</sup>.

Rzeczywistość okupacyjna to też uprzedmiotowienie dzieci żydowskich, ich zniewolenie. A więc jest to rzeczywistość brutalnie odebranego dzieciństwa<sup>30</sup>. Jego symbolem są utracone rzeczy, wcześniej będące tego dzieciństwa atrybutem – takie jak ciastko, które przebywającemu w warszawskim getcie siedmioletniemu wówczas Głowińskiemu zostaje brutalnie

---

<sup>25</sup> Michał Głowiński, *Magdalenka z razowego chleba* (Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2001), 213–214.

<sup>26</sup> Zob. Janusz Korczak, *Pisma wybrane*, t. 1–4, wprowadzenie i wybór Aleksander Lewin (Warszawa: Nasza Księgarnia, 1978).

<sup>27</sup> Zob. Jerzy Cieślowski, *Wielka zabawa. Folklor dziecięcy. Wyobrażenia dziecka. Wiersze dla dzieci* (Wrocław: Ossolineum, 1985); tenże, *Literatura i podkultura dziecięca* (Wrocław: Ossolineum, 1975).

<sup>28</sup> Anna Mik i in., red. *O czym mówią rzeczy? Świat przedmiotów w literaturze dziecięcej i młodzieżowej*, (Warszawa: Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich, 2019), 11.

<sup>29</sup> Bjørnar Olsen, *W obronie rzeczy. Archeologia i ontologia przedmiotów*, tłum. Bożena Shallcross (Warszawa: Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich PAN, 2013), 243.

<sup>30</sup> Pilichiewicz, „»Widziałem egzekucję«. Gettowe błyski pamięci Michała Głowińskiego”, 111.

ukradzione przez innego chłopca. Jest to pierwsza okrutna lekcja udzielona mu w tak bezpośredni i osobisty sposób:

Minęło półwiecze ze sporym okładem, ale do dzisiaj widzę tę scenę z taką wyrazistością, jakby zdarzyła się dopiero co, wczoraj, najwyżej przed tygodniem, widzę, jak ten obdarty dzieciak, szkielet żywy i wygłodniały, pożera ciastko, jakby chciał je pochłonąć razem z papierem<sup>31</sup>.

Rozmyślając nad tym przykrym doświadczeniem, pisarz-badacz dochodzi wniosku, że mimo bycia dzieckiem zdawał sobie sprawę, że chodzi o coś więcej niż o to ciastko. Spostrzegł, jak okropny jest świat, w którym się znalazł wraz z początkiem działań wojennych i hitlerowskiej okupacji. „Pojąłem – wyznaje w szkicu *Ciastko* – że nic już nie będzie się działo po mojej myśli, że jestem narażony na agresję i odbierane mi będzie to, co chciałyby, aby było moje i na czym mi zależy”<sup>32</sup>.

Inną rzeczą, która w wyobraźni, a potem w prozie Głowińskiego nabiera funkcji symbolu utraconego dzieciństwa, jest czapka pilotka<sup>33</sup>. Pojawia się nie tylko w tekstach wspomnieniowo-narracyjnych (*Czarnych sezonach* czy *Kładce nad czasem*), lecz także chociażby w rozmowie z Jackiem Leociakiem *Autobiografia musi być kompromisem*, opublikowanej w „Kwartalniku Artystycznym”<sup>34</sup>. Autor *Kręgów obcości* przyznaje w niej, że w dzieciństwie przyzwyczał się tracić rzeczy, a to z kolei nauczyło go, żeby się do nich nie przywiązywać<sup>35</sup>. Zamiast ciastka, czapki pilotki czy zabawek, w czasach Zagłady Głowiński ma szachy, którymi gra ze szmalcownikiem o przetrwanie, czy wesz na berecie jego matki – symbol „czarnych sezonów”, a jednocześnie, paradoksalnie, stworzenie, dzięki któremu może nawiązać kontakt z innymi ludźmi, naznaczony wszakże onieśmieleniem i – przede wszystkim – otępieniem.

Głowiński jako pisarz odwołuje się do przedmiotów bardziej współczesnych, które wywołują w nim lęki pośrednio spowodowane wcześniejszymi doświadczeniami okupacyjnymi. Mam na myśli chociażby klamkę ze szkicu o takim tytule<sup>36</sup>. Owa klamka – a raczej jej brak w drzwiach jednej z sal lekcyjnych – staje się przyczyną zamknięcia, fizycznego i jednocześnie

<sup>31</sup> Głowiński, *Czarne sezony*, 27.

<sup>32</sup> Tamże, 27–28.

<sup>33</sup> Zob. tamże, 56; Michał Głowiński, *Kładka nad czasem. Obrazki z Miasteczka* (Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2006), 202.

<sup>34</sup> Michał Głowiński, Jacek Leociak, „»Autobiografia musi być kompromisem« – z Michałem Głowińskim rozmawia Jacek Leociak”, *Kwartalnik Artystyczny* 2 (2010): 38.

<sup>35</sup> Tamże.

<sup>36</sup> Zob. Michał Głowiński, *Papuga i ratlerek. Opowiadania i małe szkice* (Warszawa: Wielka Litera, 2019), 228–237.

symbolicznego. Ta z pozoru niewinna sytuacja implikuje wrażenie zamknięcia, które wywołuje klaustrofobiczne lęki (których jeszcze wtedy nie potrafi nazwać), pokłosie traumatycznych doświadczeń wczesnego dzieciństwa.

### Tropy metatekstowe

W istotnym dla budowania własnej tożsamości okresie dorastania i dojrzewania w czasach powojennych wiedzy o świecie i pośrednio sposobów umiejscawiania siebie w nim dostarczała autorowi *Kręgow obcości* Encyklopedia Gutenberga<sup>37</sup> – jedna z jego pierwszych i najważniejszych książek (szczególnie w czasach szkolnych)<sup>38</sup>. To z niej dowiadywał się sporo o muzyce, którą się pasjonował<sup>39</sup>, i to ona pomogła uświadomić sobie orientację seksualną – nadając jej konkretną nazwę<sup>40</sup>.

Przedmioty codziennego użytku mają dla Głowińskiego fundamentalne znaczenie, nie tylko jako wyzwalacze wspomnień, ale też ze względu na ich funkcje pierwotne. Przykładami chyba najjaskrawszymi, reprezentatywnymi z racji działalności pisarskiej, jest maszyna do pisania z miniatury *Epitafium dla maszyny do pisania* („I jak tu nie uronić łzy, kiedy myśli się o ich odejściu po przeszło stuletniej egzystencji, wypełnionej jakże pożyteczną służbą”<sup>41</sup>) czy torba na ramię ze szkicu *Oda do torby (na ramieniu)*<sup>42</sup>, której pierwowzorem okazuje się ta noszona niegdyś przez Mirona Białoszewskiego<sup>43</sup>.

Powyższe przedmioty podniesione do rangi tematu miniatury, opowieści, szkicu dają okazję do eksperymentowania z klasycznymi formami literackimi, takimi jak pamflet, oda. Widać w tych fragmentach prozy Głowińskiego inspiracje twórczością Wisławy Szymborskiej oraz Mirona Białoszewskiego<sup>44</sup>, a nawet Franza Kafki, którą autor *Przywidzeń i figur* fascynuje się szczególnie na początku drogi naukowej<sup>45</sup>. Dodać można, że pierwsza z wymienionych

---

<sup>37</sup> Zob. Artur Hellich, „Autobiografia i ekspresja. *Kręgi obcości* Michała Głowińskiego”, *Pamiętnik Literacki* 1 (2017): 84–85.

<sup>38</sup> Głowiński, *Kręgi obcości*, 127.

<sup>39</sup> Tamże, 145.

<sup>40</sup> Tamże, 147.

<sup>41</sup> Zob. Głowiński, *Fabuły przerwane*, 67.

<sup>42</sup> Zob. tenże, *Przywidzenia i figury. Małe szkice 1977–1997* (Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1998), 56.

<sup>43</sup> Głowiński wspomina o tym w rozmowie ze Stanisławem Beresiem, zob. Michał Głowiński, Stanisław Bereś, „Pamięć i charakter”, z Michałem Głowińskim rozm. Stanisław Bereś, *Odra* 4 (2001): 63.

<sup>44</sup> Wspominam o tym w: Kamil K. Pilichiewicz, „Na tym najpiękniejszym ze światów”. *Proza Michała Głowińskiego* (Białystok: Temida 2, 2020), 164–165.

<sup>45</sup> Zob. Michał Głowiński, „Śpiewaczka Klementyna”, *Kwartalnik Artystyczny* 1 (2009): 119.

osób podczas uroczystości wręczenia Głowińskiemu Nagrody im. Kazimierza Wyki obdarowała go kubkiem.

Spośród przedmiotów przez Głowińskiego eksponowanych na uwagę zasługują – poza zabawkami i przedmiotami codziennego użytku – radio, gramofon i materialna twórczość artystyczna, taka jak widziane w muzeach obrazy. Urządzenia wykorzystywane do odsłuchiwania muzyki klasycznej, której autor *Carskiej filizanki* jest pasjonatem, są jedynie medium, narzędziem do wywołania wrażeń słuchowych, które to niejednokrotnie stają się tematem jego miniatur. Obrazy natomiast to narzędzia ubarwiające prozę estetycznie, poprzez stosowanie ekfrazy przekazujące pewne subiektywne wrażenia i refleksje. Za przykład może posłużyć opowiadająca o względności piękna miniatura (jedna z pierwszych) *Buty van Gogha*<sup>46</sup>, która *nota bene* potwierdza skupianie się Głowińskiego na niepozornych, ale użytecznych szczegółach codzienności, czy wpleciony w autobiograficzną opowieść, korespondujący z wrażeniami z pobytu w holenderskim mieście, opis arcydzieła Jan Veermera *Widok Delft*<sup>47</sup>.

I jedno, i drugie przedmioty, wyraźnie zaznaczające swoją obecność w prozie autora *Kręgów obcości*, świadczą o wysokim poziomie kulturowego obycia, wyrafinowania i wrażliwości na pozaliterackie formy sztuki<sup>48</sup>. Odsłaniają w ten sposób kolejny fragment oblicza pisarza-badacza.

### Metamorfozy

Rzeczy ślady z perspektywy dziecka zmieniają swoje funkcje, przeznaczenie, wychodzą poza porządek i systematykę dorosłych – o tym już była mowa. W przypadku rekwizytów w prozie Głowińskiego metamorfozy przedmiotów i zwierząt – ich przeistaczanie się – dokonują się nie tylko w dziecięcych doświadczeniach. Inną plastyczną przestrzenią, która kształtuje na nowo funkcjonalność elementów rzeczywistości materialnej, okołoludzkiej, jest doświadczenie oniryczne. Ono również, podobnie jak wspomnienia z dzieciństwa, znajduje swój wyraz w twórczości autora *Przywidzeń i figur*. Czy mamy do czynienia z ponadmetrowym dziadkiem do orzechów<sup>49</sup>, który rozłupuje Głowińskiego na drobne części, czy z wilczym futrem. Ten drugi przykład wydaje się szczególnie interesujący, nie tylko dlatego, że przenikają się w nim świat oniryczny z realnością, jawą, lecz także dlatego, że świat zwierzęcy opisywany jest z perspektywy człowieka, pisarza i badacza literatury, który stara się odciąć (na tyle, na ile to w ogóle z przypadku człowieka możliwe) od antropocentryzmu. W trakcie lektury

<sup>46</sup> Michał Głowiński, „Buty van Gogha”, *Teksty* 5 (1980): 165.

<sup>47</sup> Tenże, *Kręgi obcości*, 369.

<sup>48</sup> Zob. Pilichiewicz, „Na tym najpiękniejszym ze światów”, 144–150.

<sup>49</sup> Zob. Głowiński, *Przywidzenia i figury*, 6.



okazuje się, że autor i narrator w jednej osobie jest wrażliwy na krzywdę zwierząt i przeciwny noszeniu futer – co wypomina Zofii Nałkowskiej, autorce *Medalionów*, ponoć miłośnicze zwierząt i takich płaszczy (czyli rzeczy-ubrań) jednocześnie. Omawiający tę miniaturę Piotr Krupiński słusznie zauważa, iż:

Uwrażliwienie na los zwierząt – czy nawet szerzej – na ogólnie pojmowaną kondycję pozaludzką, to (...) istotny motyw pisarstwa Michała Głowińskiego. Do kilku możliwych portretów, jakie dałoby się naszkicować po uważnej lekturze jego próz, nie tylko autobiograficznych, należałoby dołączyć zatem jeszcze jedno ogniwo: Głowiński ekokrytyczny, biocentryczny. Fundamentem tego rodzaju postawy jest kilkakrotnie ponawiany przez pisarza gest zawieszenia antropocentryzmu, przyjmujący niekiedy formę próby spojrzenia na świat z perspektywy innych elementów biosfery, np. muchy, ryby, robaka zamieszkującego wnętrze śliwki, a nawet – tu moglibyśmy wstawić zwielokrotniony wielokropek – torby na ramieniu, dyskretnie nie skarżąc się na to, że wbrew własnej woli została ściągnięta „ze skóry z poczciwego zwierzęcia”<sup>50</sup>.

Nie jest to więc przypadek odosobniony. Proza Głowińskiego obfituje w teksty, w których pobrzmiewa ekologizm. Wymienić można chociażby pamflet *Przeciw myśliwym* czy *Lament krów*. W obu miniaturach autor wykazuje się empatią, potrafi wczuć się w sytuację zaszczupianego zwierzęcia. Uwrażliwienie na krzywdę istot nieludzkich wydaje się przede wszystkim konsekwencją doświadczeń czasu Zagłady – otwartym sprzeciwem wobec fizycznego znęcania się i zabijania istot słabszych i niewinnych, czy to ludzi, czy zwierząt. Swoje proekologiczne poglądy autor *Kładki nad czasem* wyraża poprzez świadome używanie antropomorfizacji: zastanawia się, czy spokojne jest życie pająka<sup>51</sup>, z pewnym uznaniem pisze o zachowaniu muchy tse-tse – jakby ta miała doktorat z genetyki<sup>52</sup>. Pisarz-badacz wyznaje, że lubi oglądać filmy przyrodnicze<sup>53</sup> wręcz przesiąknięte antropomorfizacją. Cechami ludzkimi obdarza nie tylko zwierzęta, elementy przyrody ożywionej, lecz także przedmioty, będące nieodłącznymi „towarzyszami” człowieka. W prozie Głowińskiego zdają się ożywać:

Chwałę Cię, o Haczyku, istoto skromna i niepozorna, a tyłu cnót pełna. Zadowolasz się małym, nie zabiegasz o sławę i splendory (...). Opiewam Cię zatem, Przechacny Haczyku,

<sup>50</sup> Zob. Piotr Krupiński, „Jak jest zrobione *Wilcze futro* – o małych szkicach onirycznych Michała Głowińskiego. Studium mikrologiczne”, *Pamiętnik Literacki* 4 (2019): 31–32.

<sup>51</sup> Głowiński, *Fabuły przerwane*, 63–64.

<sup>52</sup> Tamże, 62–63.

<sup>53</sup> Tamże, 62.

prawdziwy proletariuszu wśród rzeczy użytecznych, bo się nie pysznisz i do wyższej klasy nie aspirujesz, zgadzasz się na wszystko, co z Twojej kondycji wynika. Jesteś ludziom przyjazny i w każdej okoliczności można na Tobie polegać (...)»<sup>54</sup>.

Rzeczy w miniaturach pisarza-badacza są uczłowieczane, „w prozie naszej – pisze Czaplński – stosunek do rzeczy jest miarą człowieczeństwa (...), to nie człowiek podlega reifikacji, lecz rzecz ulega humanizacji, stając się istotą czującą, żywą, bliską, wyposażoną we wszystko z wyjątkiem głośnej mowy»<sup>55</sup>. Szkic o muszce tse-tse Głowiński kończy pytaniem retorycznym, które zawiera celną konstatację: „(...) człowiek widzi wszędzie refleksy swojej mentalności i pragnie opowiadać o świecie tak, jakby był on jej odbiciem»<sup>56</sup>.

### Podsumowanie

W świecie pozaliterackim jedną z podstawowych funkcji przedmiotów<sup>57</sup> jest ustanawianie codziennego ładu. Przyczyniają się do tego, że ludzka egzystencja zdaje się bardziej przewidywalna, a zatem i nieco bezpieczniejsza:

To właśnie dzięki niezbywalnym właściwościom przedmiotów możemy obudzić się rano we własnym łóżku, wzuć na stopy stare kapcie i pójść do kuchni, by zrobić kawę w ulubionym kubku. Dopiero w przypadku zmiany lub utraty ustalonego materialnego porządku objawia się nam pełnia wartości „poręcznych” przedmiotów<sup>58</sup>.

Czy tak samo postrzega przedmioty Głowiński? I tak, i nie. Oczywiście zauważa i niejednokrotnie zachwala ich funkcjonalność, ale jednocześnie stara się do nich nie przywiązywać. We wspomnianej rozmowie z Leociakiem wyznaje otwarcie, że doświadczenia okupacyjne z wczesnego dzieciństwa nauczyły go tracić rzeczy i te (poza wyjątkami, jak czapka pilotka) nie są dla niego w życiu ważne<sup>59</sup>. Taka deklaracja zdaje się przeciwstawiać opisany

<sup>54</sup> Tamże, 67–68.

<sup>55</sup> Przemysław Czaplński, „Rzecz w literaturze albo proza lat dziewięćdziesiątych wobec mimesis”, *Kresy* 4 (1999): 116.

<sup>56</sup> Głowiński, *Fabuły przerwane*, 63.

<sup>57</sup> Więcej o funkcjonalności rzeczy z perspektywy antropologicznej zob. np. Joanna Staszewska, „Ludzkie historie poprzez przedmioty – refleksje na temat antropologii rzeczy”, *Tematy Z Szewskiej* 17 (2016): 24–35 czy wspomniany już Krajewski, „Ludzie i przedmioty – relacje i motywy przewodnie”, 131–152.

<sup>58</sup> Patrycja Lewków, „Rzeczy i ich ludzie. W obronie rzeczy Bjørnara Olsena”, *Autobiografia Literatura Kultura Media* 3 (2014): 221.

<sup>59</sup> Zob. Głowiński, Leociak, „»Autobiografia musi być kompromisem« – z Michałem Głowińskim rozmawia Jacek Leociak”, 38.

wyżej przykładom. Piszę „zdaje się”, ponieważ należałoby odróżnić przedmioty, z którymi pisarz-badacz miał do czynienia, od ich literackich reprezentacji, rekwizytów obecnych w jego prozie. Spełniają one dodatkowe, istotne funkcje. Przede wszystkim porządkują narrację, są punktem wyjścia do opowiadań, do rozważań, przedstawiają światopogląd autora, podkreślają wyznawane przez niego wartości, jako odłamki przedstawianej rzeczywistości wpisują się w charakteryzującą jego prozę poetykę fragmentu<sup>60</sup>, wyzwalają wspomnienia, skojarzenia (też intertekstowe i metatekstowe), pozostają w ciągłym napięciu między realnym i symbolicznym. Tak postrzegane przez autora, który je przedstawia, tak odbierane przez odbiorcę, który je na swój sposób odczytuje – zwać się mogą rekwizytami, narzędziami w rękach narratora, elementami, które są niezbędnymi składnikami literackiej narracji.

Głowiński nadaje przedmiotom szczególny status. Zdają się one równie ważne dla jego prozy jak obrazki zapamiętanych osób (charaktery-kostiumy), obrazki z miejsc (dekoracje) czy zwierzęta. Charaktery służą piętnowaniu pewnych postaw lub uwypuklaniu zalet, motywy zwierzęce pokazują względność świata i poddają krytyce postawę antropocentryczną, wspomniane miejsca i przedmioty to przede wszystkim nieme ślady pamięci wywołujące wspomnienia. Na tle tych elementów przedmioty wyróżniają się jaskrawością ich wielofunkcyjności albo – należałoby powiedzieć – widocznymi poziomami funkcjonalności (na wzór stopni znaczeniowych Kowzana). Poza pierwotnym zastosowaniem przedmiotów, tym, które leżało u podstaw ich powstania, wyróżnić można kolejne poziomy funkcji, które spełniają ich literackie odpowiedniki (przedstawienia) w prozie autora *Carskiej filizanki*. Najważniejsze z nich to:

- funkcja narracyjna – porządkowanie treści, wprowadzanie nowych motywów, symboli, poetyka fragmentu;
- funkcja tożsamościowa – przedmiot jako budulec, element konstrukcji tożsamości;
- funkcja asocjacyjna – ekwiwalent wyzwalający pamięć;
- funkcja ideologiczna – przedmiot jako przekaźnik idei, światopoglądu, wrażliwości.

Klasyfikacja jest jedynie próbą zdefiniowania ról przypisanych przedmiotom w prozie Głowińskiego.

Powyższymi wątkami, przykładami, interpretacjami nie wyczerpuję tematu; syntetyzuję analizowane zagadnienie, proponuję spojrzenie na rzecz-metaforę w kategoriach rekwizytu teatralnego. Taki przedmiot-rekwizyt jako ślad pamięci, ale też figura służąca przedstawieniu jakiegoś wyobrażenia i idącej za tym przedstawieniem myśli, refleksji mógłby być kolejnym elementem interdyscyplinarnych bądź multidyscyplinarnych<sup>61</sup> dyskusji usytuowanych

<sup>60</sup> Poetyka fragmentu jest podstawowym wyznacznikiem wspomnieniowo-refleksyjnego pisarstwa Głowińskiego, zob. Pilichiewicz, „Na tym najpiękniejszym ze światów”, 228–232.

<sup>61</sup> Na dialogiczną na poziomie konceptualnym, ale rozbieżną pod względem metodologicznym multidyscyplinarność pamięciologii (*memory studies*) zwraca uwagę Agata Czajkowska, „*Memory studies*

w optyce *memory studies* (w szczególności problem literatury jako podstawowego medium pamięci<sup>62</sup>) czy koncepcji zwrotu ku rzeczom<sup>63</sup>.

Bywa, że coś niepozornego, prozaicznego, jak ciastko, czapka pilotka czy mucha, staje się istotną częścią ludzkiego doświadczenia<sup>64</sup>, częścią wspomnianą, budującą pamięć, świadomość, a pośrednio i twórczość osoby, do której to doświadczenie należy. „Autor przedstawia coś, jednocześnie przedstawiając siebie i swoje przedstawienie; jest częścią świata [czyli częścią carskiej filiżanki, magdalenki z razowego chleba], który opisuje i, w pewnym sensie, tekstu, w którym się wypowiada”<sup>65</sup>. Przedmioty stanowią o nas, są częścią nas samych, świadectwem naszych wrażliwości, zainteresowań, zdarzeń, których są materialnym i symbolicznym śladem. To w końcu elementy osobistej, tożsamościowej układanki. Nawiązując do lubianej przez Głowińskiego w dzieciństwie zabawy, można powiedzieć, że są metaforycznymi klockami, z których budujemy samych siebie. Profesor Głowiński pisał, że do rzeczy się nie przywiązuje. Ale te rzeczy (dodajmy: razem ze zwierzętami) stanowią bez wątpienia ważny składnik jego wspomnieniowo-refleksyjnej prozy. Reminiscencje pokazują przywiązanie do pojedynczych elementów rzeczywistości pozaliterackiej. Te, przeniesione na papier, „przekute” w tekst, są jak okna, przez które autor *Kładki nad czasem* zagląda w przeszłość (jak kiedyś jako chłopiec obserwował świat z okna swojego pruszkowskiego domu) i tę przeszłość pokazuje, przedstawia odbiorcom swojej prozy. Ale są też jak lustra, w których odbija się cząstka samego Michała Głowińskiego.

## Bibliografia

Bikont, Anna. „Chyba zapomniałem, jak się naprawdę nazywam”. W: Anna Bikont, *Sendlerowa. W ukryciu*, 109–123. Warszawa: Czarne, 2017.

---

– multidyscyplinarna podróż w poszukiwaniu metody”, *Parezja* 2 (2022) 18: 39–54.

<sup>62</sup> Zob. Justyna Tabaszewska, „Od literatury jako medium pamięci do poetyki pamięci. Kategoria pamięci kulturowej w badaniach nad literaturą”, *Pamiętnik Literacki* 4 (2013): 53–72.

<sup>63</sup> Zob. Jacek Kowalewski, Wojciech Piasek, „W poszukiwaniu utraconej Rzeczywistości. Uwagi na marginesie projektu „zwrotu ku rzeczom” w historiografii i archeologii”, w: *Rzeczy i ludzie. Humanistyka wobec materialności*, red. Jacek Kowalewski, Wojciech Piasek, Marta Śliwa (Olsztyn: Instytut Filozofii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, 2008), 61–81.

<sup>64</sup> A doświadczenie jest budulcem, z którego człowiek jest kształtowany, lepiący jak z gliny w procesie budowania tożsamości i przekraczania kolejnych etapów – by posłużyć się pojęciem Ericha Fromma – indywidualności (zob. Erich Fromm, *Ucieczka od wolności*, tłum. Olga i Andrzej Ziemiłscy (Warszawa: Czytelnik, 1978), 40, 44–45.

<sup>65</sup> Ryszard Nycz, *Literatura jako trop rzeczywistości. Poetyka epifanii w nowoczesnej literaturze polskiej* (Kraków: Universitas, 2012), 69.

- Cieślakowski, Jerzy. *Wielka zabawa. Folklor dziecięcy. Wyobrażenia dziecka. Wiersze dla dzieci*. Wrocław: Ossolineum, 1985.
- Czajkowska, Agata. „*Memory studies* – multidyscyplinarna podróż w poszukiwaniu metody”. *Parazja* 18 (2022): 39–54.
- Czapliński, Przemysław. „Rzecz w literaturze albo proza lat dziewięćdziesiątych wobec mimesis”. *Kresy* 4 (1999): 104–124.
- Fromm, Erich. *Ucieczka od wolności*. Tłum. Olga i Andrzej Ziemilscy. Warszawa: Czytelnik, 1978.
- Głowiński, Michał. „Buty van Gogha”. *Teksty* 5 (1980): 165.
- Głowiński, Michał. *Carska filizanka*. Warszawa: Wielka Litera, 2016.
- Głowiński, Michał. *Czarne sezony*, wyd. 3. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2002.
- Głowiński, Michał. „Epitafium dla Maureen Forrester”. *Kwartalnik Artystyczny* 1 (2011): 159–163.
- Głowiński, Michał. *Fabule przerwane. Małe szkice 1998–2007*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2008.
- Głowiński, Michał. *Kładka nad czasem. Obrazki z Miasteczka*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2006.
- Głowiński, Michał. *Kręgi obcości. Opowieść autobiograficzna*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2010.
- Głowiński, Michał. *Magdalenka z razowego chleba*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2001.
- Głowiński, Michał. *Papuga i ratlerek. Opowiadania i małe szkice*. Warszawa: Wielka Litera, 2019.
- Głowiński, Michał. *Przywidzenia i figury. Małe szkice 1977–1997*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1998.
- Głowiński, Michał. „Śpiewaczka Klementyna”. *Kwartalnik Artystyczny* 1 (2009): 119–127.
- Głowiński, Michał, Aleksandra Okopień-Sławińska, Janusz Sławiński. *Zarys teorii literatury*. Warszawa: Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, 1975.
- Głowiński, Michał, Jacek Leociak. „»Autobiografia musi być kompromisem« – z Michałem Głowińskim rozmawia Jacek Leociak”. *Kwartalnik Artystyczny* 2 (2010): 25–40.
- Głowiński, Michał, Stanisław Bereś. „Pamięć i charaktery”, z Michałem Głowińskim rozm. Stanisław Bereś. *Odra* 4 (2001): 60–66.
- Gutowski, Wojciech. „Porządek, trauma, elegancja”. *Kwartalnik Artystyczny* 2 (2010): 44–49.
- Hellich, Artur. „Autobiografia i ekspresja. *Kręgi obcości* Michała Głowińskiego”. *Pamiętnik Literacki* 1 (2017): 77–88.
- Kijowski, Andrzej Tadeusz. „A kiedy strzelba wypali... (Poetyka rekwizytu)”. *Teksty. Teoria Literatury, Krytyka, Interpretacja* 1 (1977): 68–88.
- Korczak, Janusz. *Pisma wybrane*, t. 1–4, wprowadzenie i wybór Aleksander Lewin. Warszawa: Nasza Księgarnia, 1984.

- Kowalewski, Jacek, Wojciech Piasek. „W poszukiwaniu utraconej Rzeczywistości. Uwagi na marginesie projektu »zwrotu ku rzeczom« w historiografii i archeologii”. W: *Rzeczy i ludzie. Humanistyka wobec materialności*, red. Jacek Kowalewski, Wojciech Piasek, Marta Śliwa, 61–81. Olsztyn: Instytut Filozofii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, 2008.
- Kowalska-Leder, Justyna. *Doświadczenie Zagłady z perspektywy dziecka w polskiej literaturze dokumentu osobistego*. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2009.
- Kowzan, Tadeusz. „Znak w teatrze”. W: *Problemy teorii dramatu i teatru*, t. 2: *Teatr*, wybór i oprac. Janusz Degler, 155–179. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2003.
- Krajewski, Marek. „Ludzie i przedmioty – relacje i motywy przewodnie”. W: *Rzeczy i ludzie. Humanistyka wobec materialności*, red. Jacek Kowalewski, Wojciech Piasek, Marta Śliwa, 131–152. Olsztyn: Instytut Filozofii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, 2008.
- Krupiński, Piotr. „Jak jest zrobione *Wilcze futro* – o małych szkicach onirycznych Michała Głowińskiego. Studium mikrologiczne”. *Pamiętnik Literacki* 4 (2019): 19–32.
- Lewków, Patrycja. „Rzeczy i ich ludzie. W obronie rzeczy Bjørnara Olsena”. *Autobiografia Literatura Kultura Media* 3 (2014): 217–225.
- Mik, Anna, Marta Niewieczyca, Ewelina Rąbkowska, Grzegorz Leszczyński. Red. *O czym mówią rzeczy? Świat przedmiotów w literaturze dziecięcej i młodzieżowej*. Warszawa: Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich, 2019.
- Nycz, Ryszard. *Literatura jako trop rzeczywistości. Poetyka epifanii w nowoczesnej literaturze polskiej*. Kraków: Universitas, 2012.
- Olsen, Bjørnar. *W obronie rzeczy. Archeologia i ontologia przedmiotów*. Tłum. Bożena Shallcross. Warszawa: Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich PAN, 2013.
- Pilichiewicz, Kamil K. „»Widziałem egzekucję«. Gettowe błyski pamięci Michała Głowińskiego”. W: *Żydzi wschodniej Polski*, seria IX: *Dziecko żydowskie*, red. nauk. Grażyna Dawidowicz, Jarosław Ławski, 103–116. Białystok: Wydawnictwo Prymat, 2021.
- Pilichiewicz, Kamil K. „*Na tym najpiękniejszym ze światów*”. *Proza Michała Głowińskiego*. Białystok: Temida 2, 2020.
- Podniewska, Zofia. „(Re)konstrukcja dzieciństwa traumatycznego”. W: *Trauma, pamięć, wyobrażenia*, red. Zofia Podniewska, Józef Wróbel, wyd. I, 63–71. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2011.
- Prokop, Jan. *Lekcja rzeczy*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1972.
- Proust, Marcel. *W poszukiwaniu straconego czasu*, t. 1: *W stronę Swanna*. Tłum. Tadeusz Żeleński (Boy). Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1979.
- Staszewska, Joanna. „Ludzkie historie poprzez przedmioty – refleksje na temat antropologii rzeczy”. *Tematy Z Szewskiej* 1 (2016) 17: 24–35.
- Tabaszewska, Justyna. „Od literatury jako medium pamięci do poetyki pamięci. Kategoria pamięci kulturowej w badaniach nad literaturą”. *Pamiętnik Literacki* 4 (2013): 53–72.

Ubertowska, Aleksandra. *Świadectwo – trauma – głos. Literackie reprezentacje Holokaustu*. Kraków: Universitas, 2007.

### **Item is a prop? On the role of elements of material culture in Michał Głowiński's prose**

#### Summary

The article is an attempt to apply the theatrical category of props to the analysis of Michał Głowiński's literary texts. Using it, the author of the article draws attention to the important role of objects and their representations in the memoir and reflective prose of the author of „Tsar's Cup” („Carska filiżanka”). He analyzes their degrees of meaning and the functions they fulfill.

#### Keywords

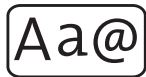
Michał Głowiński, everyday object, item, thing, prop, theater, trauma, function

#### PROSIMY O CYTOWANIE JAKO:

Kamil K. Pilichiewicz, „Przedmiot rekwizytem? O roli elementów kultury materialnej w prozie Michała Głowińskiego”, *Autobiografia Literatura Kultura Media* 1 (2023), 20: 191–207. DOI: 10.18276/au.2023.1.20-13.







Autobiografia Literatura Kultura Media  
nr 1 (20) 2023 | s. 209–221  
ISSN (print) 2353-8694  
ISSN (online) 2719-4361  
DOI: 10.18276/au.2023.1.20-14



## ROZMOWA

STANISŁAW BEREŚ\*  
Uniwersytet Wrocławski

# Michał Głowiński w rozmowie o *Kręgach obcości*

### Streszczenie

W 2010 roku ukazał się obszerny tom wspomnień prof. Michała Głowińskiego, jednego z największych polskich literaturoznawców. Dlatego redaktor „Telewizyjnych Wiadomości Literackich” (TVP 2) prof. Stanisław Bereś przeprowadził z nim dwugodzinny wywiad telewizyjny. Na antenie pokazano tylko kilkunastominutowy skrót, więc aby nie zmarnować cennego materiału, jego wersję oryginalną umieszczono najpierw na edukacyjnej platformie Telewizji Literackiej, a po jej zamknięciu przeniesiono na portal YouTube, gdzie dostępna jest do dzisiaj. Dodatkowo, chcąc uczcić 80. urodziny uczonego, sporządzono transkrypt tego nagrania, który został opracowany do druku w niniejszej publikacji/księdze pamiątkowej.

Proces przekształcania żywej rozmowy w tekst jest tak złożony i skomplikowany, a w wielu elementach/etapach wręcz tajemniczy; badania nad nim [procesem] są wciąż jeszcze w powijakach. Jest to po prostu rodzaj translacji, uważany przez badaczy za przekład intralingwalny. Drukowana tu rozmowa z prof. Głowińskim jest świetnym pretekstem do pokazania kluczowych mechanizmów tego procesu (transkrypcja, językowa redakcja tekstu, selekcja, kompozycja, autoryzacja), bo wciąż istnieje i jest dostępny zapis telewizyjny wywiadu. Niniejszy tekst jest więc komentarzem na temat nagrania, językowej pracy obu rozmówców, jak i formą *hommage* dla wielkiego polonisty.

---

\* Kontakt z autorem: stanislaw.beres@uwr.edu.pl; ORCID: 0000-0002-4322-4288.

## Słowa kluczowe

wywiad telewizyjny, Michał Głowiński, *Kręgi obcości*, Telewizyjne Wiadomości Literackie (TVP 2), portal edukacyjny Telewizja Literacka (TVL), nagranie, scenografia, komunikacja, dziennikarz – profesor, medialność, artykulacja okupacyjnej traumy, wywiad prasowy: transkrypt, opracowanie, autoryzacja, przekład intralingwalny

Mało kto w Polsce uświadamia sobie, jak wiele cennych materiałów związanych z literaturą znajduje się w archiwach Telewizji Polskiej SA. Nikt tego bogactwa nie ogarnia, bo po pierwsze, mało kto tkwi stale przed telewizorem, a programy tego typu egzystują na antypodach *prime time'u*, po drugie, spora ich część powstaje w ośrodkach regionalnych, dostęp do nich ma więc ograniczona liczba widzów, po trzecie, poziom archiwistyki telewizyjnej jest pod psem, więc tak naprawdę nie wiemy, co posiadamy, a po czwarte, z czego zdają sobie sprawę już tylko nieliczni, władze TVP tolerują ciche kasowanie wielu bezcennych materiałów. Ponieważ utraciłem w ten sposób wielogodzinne nagrania rozmów z Amosem Ozem, Michelelem Houellebekiem, Czesławem Miłoszem, Kazimierzem Kutzem, Idą Fink, Andrzejem Sapkowskim i (zapewne) wiele innych, postanowiłem ocalić od tego losu dwugodzinną rozmowę z profesorem Michałem Głowińskim na temat *Kręgów obcości*. Przeprowadziłem ją świeżo po ich wydaniu, przed kamerami Telewizyjnych Wiadomości Literackich (TWL)<sup>1</sup>. Od paru lat jest dostępna, dzięki staraniom dawnego producenta programu, na portalu YouTube<sup>2</sup>, ale nie ma wątpliwości, że któregoś dnia zniknie, dlatego chciałem utrwalić ją również w wersji drukowanej, poprzedzając paroma słowami wstępu i komentarza.

Nagranie to miało miejsce w marcu 2010 roku w Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie; emisja nastąpiła miesiąc później, najpierw na antenie TVP 2, a potem dwukrotnie TVP Polonia. W programie wykorzystano zaledwie jedną ósmą materiału, bo jego czas emisyjny wynosił w tym czasie pół godziny, z czego na *Premierę literacką* (główna część programu) przypadało maksimum piętnaście minut.

Ta dysproporcja czasowa jest tak uderzająca, że należy ją od razu wyjaśnić. Według standardów telewizyjnych stosunek materiału zarejestrowanego na kamerze do wyemitowanego powinien wynosić 2 : 1. Czyli zgodnie z normami warsztatowymi zapis tego wywiadu powinien trwać ok. trzydziestu minut<sup>3</sup>, a trwał cztery razy dłużej, co wygenerowało spore koszty,

<sup>1</sup> Program literacki emitowany w latach 1996–2011 na antenie TVP 2 oraz TVP Polonia. Jego producentem był Marek Myszczczyński (Cross Film), redaktorem niżej podpisany (współredakcja Urszula Glensk, Katarzyna Majewska, Renata Otolńska).

<sup>2</sup> Dostępny pod adresem: [https://www.youtube.com/results?search\\_query=micha%C5%82+g%C5%82owi%C5%84ski](https://www.youtube.com/results?search_query=micha%C5%82+g%C5%82owi%C5%84ski).

<sup>3</sup> W rzeczywistości zawsze nieco więcej, bo do czasu nagrania należy doliczyć czas kręcenia tzw. przebitek (rejestracje planu, detali, sytuacji i zbliżeń) oraz ikonografii. Są one niezbędne w trakcie montażu.

bo rozmowa odbyła się w Warszawie, a redakcja znajdowała się we Wrocławiu. Oznacza to, że realizując ten odcinek programu (nr 168), jego redaktor nieco ryzykował, bo pragnął uzyskać materiał, który z góry miał służyć do różnych celów: 1. zmontowania wywiadu do bieżącego odcinka; 2. utrwalenia pełnej wersji rozmowy (co było już celem prywatnym, zdecydowanie wykraczającym poza koszty), z założeniem umieszczenia jej na jednym z często odwiedzanych portali internetowych; 3. spisania w wersji tekstowej i podania do druku. Pierwszy z nich został zrealizowany natychmiast; drugi po kilku latach (w dwóch odsłonach); trzeci realizuje się właśnie w tej chwili.

Najpierw dwa słowa na temat wersji telewizyjnej wywiadu. Występ profesora Głowińskiego przed kamerami TWL był pewnym wydarzeniem, bo program miał najwyższą oglądalność wśród programów kulturalnych (w szczytowym okresie sięgała ona 1,2 mln widzów, w momencie emisji nie była niższa niż ćwierć miliona<sup>4</sup>). Niestety kasetę emisyjną odcinka nie zachowała się w archiwach TVP, co spotkało też – jak już wspomniałem – wiele innych materiałów literackich. Mimo jej zaginięcia niejedno dałoby się o niej powiedzieć, ale nie ma tu na to miejsca, skupię się więc przez chwilę na pełnej wersji rozmowy.

Została zmontowana w sposób uproszczony (w telewizyjnym slangu to umont<sup>5</sup>) przez Marka Myszczyńskiego, producenta programu<sup>6</sup>, była bowiem przewidziana do okresowego funkcjonowania na edukacyjnym portalu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Nosił on nazwę Telewizja Literacka (TVL)<sup>7</sup>, istniał tylko przez rok i miał status „projektu w trakcie realizacji”. Mimo to już po kilku miesiącach przyciągnął mnóstwo stałych widzów, liczonych w dziesiątkach tysięcy. W kolejnej fazie budowy portalu planowano proces udoskonalania jakości materiałów filmowych, m.in. „rzeźbienia” (a zatem włączenia przebitek i ikonografii), co nadałoby nagraniom wywiadów, dyskusji, recenzji oraz reportaży narracyjną spójność, dynamikę oraz walor filmowy. W swojej wersji roboczej były one bowiem wizualnie dość surowe. Tymczasem obraz to – podobnie jak słowa – ważna płaszczyzna znacząca. Rozmowa z Głowińskim, którą oglądamy na YouTube (ma ona obecnie ok. 8 tys. wyświetleń), to zatem niestety zapis zubożony w swojej tkance wizualnej. Został zmontowany przez

---

<sup>4</sup> Był to już okres, gdy kierownictwo TVP 2 przesunęło emisję TWL na coraz późniejsze godziny (np. 0:30, 1:00), by zmniejszyć jego oglądalność, co miało z kolei stanowić pretekst do odebrania mu samodzielności i włączenia go do TVP Kultura.

<sup>5</sup> Mówiąc prosto, rodzaj filmowego brudnopisu, zwany także układką.

<sup>6</sup> Powinien to zrobić profesjonalny montażysta, ale stało się to już po likwidacji programu.

<sup>7</sup> Był to portal Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego powołany do życia w 2011 roku w celu podniesienia czytelności książek w Polsce, a po roku zlikwidowany pod pretekstem wątpliwości co do praw autorskich do umieszczanych na nim adaptacji filmowych znanych powieści i dramatów. Twórcą i producentem portalu był Marek Myszczyński (Cross Film), redaktorami – Stanisław Bereś i Renata Otolińska; <https://www.youtube.com/user/TVLiteracka/videos?app=desktop>.

pasjonata, który nie kierował się zamysłem reżyserskim, ale czysto dokumentacyjnym. Przyświecało mu proste pragnienie, by ludzie interesujący się literaturą mogli obcować z materiałami gromadzonymi przez piętnaście lat pracy w programie, który mu – wbrew interesowi publicznemu – odebrano. Rozgoryczony wycofaniem się ministerstwa z projektu (pod pretekstem prawnym), umieścił je wszystkie na platformie Vimeo, a potem (po pojawieniu się oczekiwań finansowych) na YouTube.

Nie muszę chyba dodawać, że w każdej wersji – telewizyjnej, internetowej oraz tekstowej – wywiad z Głowińskim jest czymś innym. Choć schemat pozostaje podobny, to przecież wypełniająca go tkanka myślowa była dopasowywana do warunków określanych przez nadawcę/wydawcę, a zatem czasu emisyjnego i funkcji, którą miał pełnić materiał. W cyklicznym programie telewizyjnym był on skondensowanym, dyskursywnym przybliżeniem zawartości książki, która akurat pojawiła się w księgarniach; na portalu Telewizji Literackiej stał się obszernym wyznaniem człowieka pióra w galerii podobnych, autobiograficznych wypowiedzi najwybitniejszych polskich pisarzy; w tomie naukowych tekstów poświęconych Głowińskiemu i jego pisarstwu wywiad ten będzie zapewne rodzajem gatunkowego interludium, formą przedmowy lub posłowania.

Jak już wiemy, rozmowa została nagrana w Muzeum im. Adama Mickiewicza w Warszawie, w gabinecie dyrektora, co dla odbioru miało pewne znaczenie. Naturalnie informacja o tym pojawia się w tyłówce programu, ale ta przewijana jest w takim tempie, że praktycznie nikt (poza filmowcami) nie jest jej w stanie wyłowić. Widz przygląda się zatem rozmowie, zakładając, że odbywa się w efektownym, przestronnym gabinecie profesorskim, utrzymanym w eklektyczno-empirowym stylu. Trudno, by nie zauważył, że jest on wypełniony dużej wartości antykami (biedermeierowskie meble i komody, neorokokowe fotele i stół, empirowy zegar, secesyjny obraz oraz odrobinę późniejszy świecznik). Nawet ci, którzy zdają sobie sprawę z niewielkich zarobków ludzi nauki, nie mogą wykluczyć, że bohater nagrania otoczony jest dobrami rodzinnymi. W efekcie ulegają – celowo wprowadzonej – sugestii, że ta sceneria i tło są adekwatne do prezentowanej nam postaci lub tematu rozmowy. W ten sposób zbudowane tu zostało, obecne przez całą rozmowę, wrażenie pozostawania w orbicie tradycji wysokiej, klasycznego piękna i estetycznej rafinady. Nawet ktoś, kto nie wie, kim jest osoba mówiąca do nas z ekranu, ulega przekonaniu, że reprezentuje ona (lub jej twórczość) otaczający ją świat nieprzemijalnych wartości. Co jest skądinąd niewątpliwą prawdą.

Nie ma wywiadu bez jego bohatera, ale nie ma również bez dziennikarza. Czasem bywa on rzeczywistym animatorem rozmowy, nadającym jej dynamikę i atmosferę intelektualnej przygody, a czasem jej hamulcowym lub balastem. W tym wypadku dziennikarz jest

nietypowy, ponieważ to – podobnie jak Głowiński – literaturoznawca<sup>8</sup>. A profesor polonistyki w roli dziennikarza to rzadkość, tak jak pralka w roli windy. Ale i Głowiński to wybitny uczonek, który uprawia eseistykę oraz literaturę *tout court*. Ta podwójność ról wprowadza do rozmowy dyskretny element gry: Bereś zadaje nieraz pytania, które zdradzają, że nie jest on całkiem tym, za kogo się tu podaje, i nie pasuje do profilu dziennikarza telewizyjnego, Głowiński zaś balansuje pomiędzy rolami życzliwego starszego uczelnianego kolegi i najwyższego polonistycznego autorytetu, przystępnie wyjaśniającego dziennikarzowi rzeczy, o których ten (z definicji) nie powinien mieć specjalnego pojęcia. W efekcie w rozmowę wkrada się pewnego rodzaju komunikacyjna nienaturalność. Trudno bowiem, by widz nie zauważył, że obaj rozmówcy mówią do siebie per „ty”, ale mimo ciepłej atmosfery młodszy z nich zdradza respekt i świadomość hierarchii, co pozbawia go luzu i zaczepnego stylu, na jaki pozwalał sobie w innych wywiadach, a bohater wywiadu od czasu do czasu gubi np. formę „ty” i mówi do swojego rozmówcy „proszę zauważyć, że”, tak jakby zwracał się nie do niego, ale do widowni. Być może robi to świadomie, bo tłumaczenie drugiemu literaturoznawcy, jakie antysemickie szykany spotykały Leśmiana czy Tuwima, spychałoby go do roli studenta. Nie zmienia to jednak faktu, że mamy do czynienia ze stałą interferencją ról. Wprawdzie dziennikarz stara się nakłonić Głowińskiego do większej spontaniczności i przestawić go na tryb spontanicznej opowieści autobiograficznej, jednak – usztywniony przez uniwersytecki gorset – nie znajduje środków ani argumentów, które sprawiłyby, że z ust jego rozmówcy popłyną nagle zwierzenia, wynurzenia i wspomnienia z przeszłości. Te bowiem zamknięte są w innym, jeszcze bardziej szczelnym gorsecie. I tu wkracza nam na scenę bohater wywiadu.

Oto jak scharakteryzowała go – po obejrzeniu tego wywiadu w sieci – profesor Elżbieta Skibińska, romanistka z Uniwersytetu Wrocławskiego:

Starszy, elegancko ubrany pan, w marynarce z dobrej wełny, w dobrze dobranych okularach (podobno na radach naukowych w IBL-u jest jednym z najbardziej eleganckich profesorów), czym wzbudza zaufanie. Potwierdzają to spokojne, ale wyraziste gesty oraz oszczędne uśmiechy.

W całej tej rozmowie Głowiński jest uprzejmy i – przepytywany przez dziennikarza-profesora – pozostaje profesorem, co widać przede wszystkim w sposobie mówienia – operuje bardzo dobrą i jasną polszczyzną, w której dominują zdania wielokrotnie złożone. Ilekroć coś w nich zakuleje, co się od czasu do czasu zdarza, cofa się i poprawia. W tej dbałości o precyzję przypomina trochę Geremka, który wysławiał się z podobną starannością, ale

---

<sup>8</sup> Niżej podpisany pełnił funkcję redaktora programu telewizyjnego przez piętnaście lat, łącząc ją z pracą na uczelni.

niestety nie umiał uniknąć mentorskiego tonu. Głowiński przeciwnie: stara się o skromność i wydaje się świadomie wycofany<sup>9</sup>.

Warto w tym miejscu otworzyć krótki nawias: tylko kilka osób w Polsce wie, że w połowie lat 90. w redakcji zasłużonego programu kulturalnego „Pegaz” wprowadzono zakaz zapraszania profesorów wyższych uczelni, a szczególnie uniwersytetów. Wynikało to z przekonania, że są oni mało telegeniczni, a do tego nie potrafią mówić zwięźle i ciekawie. Podejrzewać należy, że taka opinia nadal pokutuje wśród decydentów TVP. Udział profesora Głowińskiego w programie literackim o najwyższej wówczas oglądalności, i to w głównym materiale, nie był więc czymś tak naturalnym, jak można by sądzić.

Oczywiście, jak ujawniła to przed chwilą Skibińska, autor *Marcowego gadania* potwierdził w pełni swoją profesorskość, poczynając od wyglądu i stroju, a kończąc na wykwintnym i precyzyjnym języku, którym zarządzał z generalską dokładnością. Warto jednak dodać, że w tej rozmowie jest on jak najdalszy od akademickiej rozlewności. Choć rzecz dotyczy jego własnej przeszłości, nie rozwodzi się, szybko zamyka myśli, a jego odpowiedzi są na ogół suche. Momentami odnosi się nawet wrażenie, że cała ta rozmowa mu nie pasuje, może go nawet irytuje<sup>10</sup>, ale skoro się już na nią zgodził, dotrzymuje umowy, choć chciałby wywiad jak najprędzej skończyć. Nie wykręca się oczywiście od odpowiedzi, ale też nie pomaga specjalnie swojemu rozmówcy i nie podsuwa mu atrakcyjnych wątków. A nawet te, które aż proszą się o rozwinięcie (np. szachy ze szmalcownikiem, najścia band UPA na sierociniec w Turkowicach), ucina i odsyła rozmówcę do swoich utworów.

Nie ma w tym zapewne złej woli, bo to wszystko, co dotyczy bolesnej przeszłości, uczony gruntownie przemyślał i zdusił w sobie, więc nie dąży do rozdmuchiwania ognia w popiele. Ten bilans, czego dowodem są *Kręgi obcości* i kilka jego poprzednich książek, został już zamknięty. Widać to też po tym, co i jak mówi – nie wyraża w żaden sposób żalu czy gniewu (np. na zły los), bo jest z nim pogodzony, w czym pomaga mu wiek i doświadczenie. Rzetelnie, choć skąpo i niezbyt gorliwie, odpowiada na pytania o bolesne sprawy, nie daje się nakłonić do bycia gorejącym emocjami gawędziarzem. Mamy tu zatem do czynienia z postawą pozornie otwartą, ale w rzeczywistości kontrolowaną, daleką od spontaniczności. Mówiąc slaniem telewizyjnym: bohater wywiadu wyłączył sobie tryb medialnej ekspresji, nie zabiega

<sup>9</sup> Elżbieta Skibińska, Z autoryzowanego fragmentu rozmowy telefonicznej ze Stanisławem Beresem, 20 października 2022 roku.

<sup>10</sup> Jak komentuje dalej Skibińska: „Być może Głowiński nie jest zachwycony swoją obecnością na planie telewizyjnym, ale nie okazuje napięcia, choć dostrzegamy momenty zniecierpliwienia, a z czasem i zmęczenie, bo w drugiej połowie nagrania językowych potknięć, które z miejsca koryguje, jest więcej”; tamże.

o sympatię widza, a już na pewno nie „nakręca się” własnymi opowieściami. Myślę, że warto tu jeszcze raz zacytować Skibińską:

W pewnym momencie pomyślałam, że jest w nim jakiś „gen beznamiętności” czy rezerwy i dystansu, które mogłyby cechować dżentelmena z piosenki Stinga *Englishman in New York: A gentleman will walk but never run* [„dżentelmen nigdy nie biegnie”]. Albo że tak przepracował już wszystkie swoje traumy, że może być wyciszony i spokojny<sup>11</sup>.

Nie jest tajemnicą, że bohaterowie telewizyjnych wywiadów zwykle czują płynącą od dziennikarza lub jego ekipy falę zainteresowania (oczywiście nieraz jest ona odgrywana), wskakują więc na nią niczym surfer i mkną przed siebie, zadowoleni, że magia ich narracji sprawdza się i działa. Niestety, nie w tym przypadku. Głowiński dostrzega zainteresowanie ekipy i chwilami nawet (wbrew zasadom) mówi wprost do operatora, ale generalnie nie ulega dyskretnym sugestiom dynamizacji rozmowy. Długimi chwilami mówi nawet, jakby specjalnie, do stołu. Zachowuje czujność i rozwagę, świadomie zwalnia lub nawet zatrzymuje się, ważąc słowa i je doprecyzowując. Kilkakrotnie też cofa się – co już sygnalizowałem – uznając, że myśl można wyrazić lepiej. Ostrożny i osobny, utrzymuje skupienie, dążąc do absolutnej precyzji językowej. Niekiedy widzimy, że szuka myśli lub sekundy odpoczynku, ale nie traci kontroli nad tokiem rozumowania. Musi wszak nieustannie sam ze sobą ustalać, co chce powiedzieć oraz jak to powiedzieć. W jego polszczyźnie nie ma krztyny niedokładności czy poprawnościowego luzu. Obserwując to skupienie i językową czujność, trudno nie myśleć o tym, że samokontrola jest energożerna.

Mówię o tym nie bez kozery, bo niemal każdy, kto oglądał tę rozmowę, odniósł wrażenie, że bohater jest znużony. A jak łatwo się domyślić, byli to na ogół koledzy z kręgów akademickich lub literackich, czasem studenci. Jak wyznała Magdalena Grzesiak, adiunkt z Dolnośląskiego Centrum Zdrowia Psychicznego,

(...) oglądając ten wywiad, czułam współczucie dla tego dystyngowanego i mądrego uczonego, że musi tam [w telewizji] siedzieć i się męczyć, próbując zadowolić natarczywego dziennikarza. Głowiński na pewno chciał, co widać, wyślizgnąć mu się, ale nie umiał przekroczyć granicy uprzejmości i dobrego wychowania. Choć długo przed końcowym biciem zegara mówił, że to już „trwa za długo”<sup>12</sup>.

<sup>11</sup> Tamże.

<sup>12</sup> Magdalena Grzesiak, Z maila do S. Beresia z dnia 17.10.2022 roku.

To wrażenie zmęczenia bohatera, zupełnie naturalne, zważywszy na jego wiek (osiemdziesiąt osiem lat) i czas trwania wywiadu, jest jednak problematyczne, bo – zdaniem niektórych widzów – w drugiej godzinie nagrania Głowiński ożywił się, stał się bardziej ekspresywny, a momentami nawet wesoły<sup>13</sup>. Nie można wykluczyć, że zadziałało tu oswojenie z ekipą telewizyjną. Ponadto po godzinie słuchania rozmowy każde jego ożywienie na pewno zwracało większą uwagę, wydawało się bardziej znaczące. A trudno nie dorzucić w tym miejscu, że znużenie lub zniechęcenie bohatera wywiadu (nie wykluczając subiektywności tego wrażenia) musiało w pierwszym rzędzie rzutować na dziennikarza, a tym samym wpływać na przebieg, kształt, tempo i atmosferę rozmowy. Musiał on bowiem na ten stan jakoś reagować. Podświadomie lub świadomie. Trudno przecież sobie wyobrazić, by – dostrzegając takie niewerbalne komunikaty – dążył do dynamizacji dialogu, tryskał energią i humorem. Raczej na pewno dopasowywał się do tempa mówienia i tonu swojego rozmówcy. Ostatecznie naturalnym celem każdego dziennikarza jest zbudowanie dobrej relacji z bohaterem i emocjonalnej synergii. Czy widać ją w tej rozmowie, nie podejmuję się ocenić.

Powracam jednak do wrażenia, które wyartykułował niemal każdy, kto oglądał rozmowę i podzielił się swoimi odczuciami: tempo mówienia, ton głosu i mowa ciała Głowińskiego świadczą o jego zmęczeniu<sup>14</sup>. Jedni uznawali to za reakcję na sposób prowadzenia rozmowy przez dziennikarza, drudzy na czas jej trwania, trzeci za rys osobowości bohatera, jeszcze inni za wyraz jego niezadowolenia z powodu pochopej zgody na występ w telewizji publicznej. Nieco inaczej spojrział na to Przemysław Pacan, profesor psychiatrii, który stwierdził: „Głowiński mówi jak człowiek życiowo znękanym, który sporo przeżył i opowiada o tym beznamiętnie, bez emocji, gdyż ma już wszystko przemyślane i poukładane – zarówno intelektualnie jak i emocjonalnie”<sup>15</sup>. Warto podkreślić, że jest to konstatacja bliska tej, którą wcześniej wygłosiła Skibińska.

Co naprawdę czuł i myślał bohater wywiadu, pozostanie jego tajemnicą, zwłaszcza że język ciała oraz mimika bywają zwodnicze i niejednoznaczne. Przyznam jednak, że również ja w czasie nagrania odniosłem podobne wrażenie jak moi przyjaciele. Czyli połączyłem zmęczenie bohatera z jego postawą czy filozofią życiową, a nie, co byłoby bardziej naturalne, z jego stanem psychofizycznym danego dnia. W czasie nagrania odsunąłem jednak od siebie

<sup>13</sup> Analiza materiału ujawnia, że momenty rozweselenia zdarzały się również wcześniej: 6:03 (o wieku autorów *Zarysu teorii literatury*); 9:28 (kleks to żyd), 13:51 („Głowiński? A jak z domu?”), 16:52 („Czy to prawda, że Głowiński przyznał się, że był w getcie?”); 24:21 (o szmalcowniku hrabim); 56:38 (o przygotowywaniu przemowy na pogrzeb I. Sandlerowej).

<sup>14</sup> Jak stwierdziła Iga Jaworska, psycholog: „Od czasu do czasu dostrzegam wyraźne momenty zniecierpliwienia, które Głowiński stara się ukryć”; Z maila do Stanisława Beresia z dnia 29.10.2022 roku.

<sup>15</sup> Przemysław Pacan, Z maila do Stanisława Beresia z dnia 16.10.2022 roku.



tę myśl jako zbyt wyszukaną, „literacką”. Dziś wróciła do mnie jak bumerang. Trudno wszak nie dostrzec, że o swoich przeżyciach okupacyjnych Głowiński mówi bez emocji, z uderzającym dystansem, i choć rozmówca stara się je w nim wzbudzić, pozostaje chłodny, o czym świadczy też oszczędność gestów i mimiki. Ten emocjonalny ascetyzm, widoczny jest także w spokojnym, modulowanym tonie głosu. Słuchając, zyskujemy pewność, że mówi do nas człowiek ogromnie doświadczony i mądry, a do tego skromny i uprzejmy. Okropności, które przeżył, sprawiają, że jest jak najdalszy od eksponowania siebie oraz swojego losu. O horrorach przeszłości opowiada z oporami lub rezygnacją, jakby wątpił, że jego rozmówca to wszystko pojmie i ogarnie, bo jest to niewyraźalne. Nie bez kozery ze dwa razy przypomina mu: „jesteś ode mnie znacznie młodszy”, jakby mówił: „Twój świat i mój są kompletnie różne. Mojej przeszłości i moich przeżyć nie da się opisać i adekwatnie wytłumaczyć komuś, kto przez to wszystko nie przeszedł”. Na pewno takich rozmów jak ta odbył w swoim życiu setki. Za każdym razem powtarzał zapewne tę samą bezradność: swym precyzyjnym językiem obrysowywał tamten straszny świat i animował przeżycia ofiar, ale przecież przerażenia, grozy, niezrozumiałej nienawiści oraz szalu zabijania nie da się przekazać w słowach czy w obrazach. Jak opowiedzieć Zagładę? – pytała przed laty zakłopotana Maria Janion w rozprawie *Wojna i forma*<sup>16</sup>. I jak zrelacjonować życie po Zagładzie? Te same pytania krążą i w tej rozmowie. Nie śmiem nawet zgadywać, który to już raz w życiu badacza. Być może właśnie tu tkwi sekret zmęczenia Głowińskiego. W bezradności i uczuciu daremności. Przyznam, że oglądając na świeżo ten materiał, zastanawiałem się, jakiego wysiłku energetycznego potrzeba, by uporządkować w sobie tak okropną przeszłość. I jak wielka musi być rezygnacja, gdy nie można jej adekwatnie przekazać w słowach. To dość, by poczuć ogromne zmęczenie.

To, co składa się na telewizyjny obraz bohatera tej rozmowy, a więc odbierane jest zmysłami wzroku i słuchu, w niewielkim stopniu zostaje przeniesione w rzeczywistość druku. Nie widzimy już jego twarzy, ruchów głowy i gestykulacji, znikają ubiór, fryzura, praca ciała w czasie mówienia, tracą znaczenie poziom i barwa głosu. Przechodząc w nowy „stan skupienia”, każdy wywiad, a więc i ten, traci wiele dotychczasowych atrybutów, znaczeń i podtekstów, a zyskuje nowe. Mechanizm tego konkretnego procesu można prześledzić, porównując dostępne wersje rozmowy z Głowińskim – internetową i drukowaną. Nie ukrywam, że wydaje mi się to ciekawe, choć mało kto praktykuje takie analizy, zakładając że to jest przeniesienie w stosunku 1 : 1. Tymczasem tak nie jest.

---

<sup>16</sup> Maria Janion, „*Wojna i forma*”, w: *Literatura wobec wojny i okupacji*, red. Michał Głowiński, Janusz Sławiński (Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1976), 187–267.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że wywiady telewizyjne stanowią kompletne zapisy obrazu i dźwięku (tzw. setki<sup>17</sup>), nikt więc nie może dokonać w nich niedostrzegalnych zmian, takich jak w tekstach drukowanych. Każdą sklejkę<sup>18</sup> widać, gdyż zdradza ją przykrywająca ją przebitka<sup>19</sup>. Wstawienie z kolei lepszej wersji danego fragmentu wypowiedzi wymaga jego nowego nagrania w identycznych warunkach, co jest praktycznie niemożliwe. W zasadzie więc nie można telewizyjnych wywiadów myślowo ulepszyć, podliftingować ani też zmanipulować<sup>20</sup>. Dlatego w praktyce medialnej nie występuje autoryzacja, obowiązkowa w tekście drukowanym, który na ogół jest obiektem daleko posuniętych dekompozycji (zmian układu treści), precyzacji, substytucji lub uzupełnień myślowych, a przede wszystkim transformacji językowych. Tylko ktoś naiwny może wierzyć, że rozbudowana wypowiedź ustna przepisana z karty pamięci oraz przedstawiona do druku jest jej faktyczną kopią. Wystarczy dokonać wiernej transkrypcji dowolnej narracji ustnej (nawet osoby perfekcyjnie posługującej się polszczyzną), by przekonać się, że pod względem poprawnościowym taki tekst nie spełnia warunków drukowalności<sup>21</sup>. Co więcej, wiele sensów zostało w nim pomieszanych lub zgubionych. Aby je odzyskać, musi być dokonany złożony proces translacji z języka mówionego na język pisany. Nazywamy go neutralnie opracowaniem tekstu. Każdy, kto dokonywał takiej redakcji, wie, że ingerencja w warstwę myślową i językową jest niezwykle głęboka. Sytuacja, w której prawie każde zdanie pierwotnego zapisu jest poprawione, należy do standardu poważnego opracowania wywiadów. Jest rzeczą znaną, że ich bohaterowie, którzy domagają się dostępu do takiego tekstu, chcąc porównać go z wersją proponowaną do druku, odczuwają często zażenowanie i nieraz blokują ukazanie się materiału. Dlatego dziennikarze raczej nie pokazują im transkryptów, ale wersję już opracowaną. I ona właśnie jest zwykle przedmiotem autoryzacji.

Kiedy dziennikarze otrzymują materiał z powrotem, mogą się nieraz zdziwić mnogości kolejnych przekształceń. W autoryzacji bowiem ich interlokutorzy (w telewizyjnym slangu: osoby wywiadowane) dokonują wielu zmian, czasem nawet piszą nową wersję tekstu. Jeśli jednak uznają, że ilość pracy przekracza ich budżet czasowy, wrzucają materiał do kosza.

<sup>17</sup> Setka – sto procent obrazu i dźwięku. W praktyce telewizyjnej mianem setek określa się też zwarte wypowiedzi przed kamerą (np. dać setkę – wygłosić krótki komentarz, w którym widzimy i słyszymy mówiąca osobę).

<sup>18</sup> Sklejka – w montażu filmowym miejsce połączenia po wycięciu fragmentu nagrania.

<sup>19</sup> Przebitka – termin filmowy, oznaczający specjalnie nagrane kadry w celu zamaskowania dokonanego cięcia montażowego.

<sup>20</sup> Oczywiście przy złej intencji, najczęściej gdy chodzi o zdyskredytowanie przeciwników politycznych, można tak zmontować materiał, by wypowiedź znaczyła coś zupełnie innego niż w rzeczywistości.

<sup>21</sup> Potwierdzają to transkrypty dokonane przy pomocy zaawansowanych programów komputerowych. Pierwsza redakcja wywiadu z Michałem Głowińskim została dokonana przy pomocy aplikacji Microsoft Azure.

Generalnie jednak dokonywanie w wywiadach poważnych poprawek, uzupełnień, dopisków i ulepszeń to naturalna praktyka, którą otacza się milczeniem i nie komentuje. W moim nie-małym już dorobku opublikowanych wywiadów z pisarzami jest pewna liczba takich, które w stosunku do wersji przedstawionej do autoryzacji (a zatem nie transkryptu) zmieniły się – w co trudno uwierzyć – w stu procentach<sup>22</sup>. Oznacza to, że zostały praktycznie napisane na nowo (łącznie z moimi pytaniami, bo te nie pasowały do nowych odpowiedzi). Nie ma to naturalnie związku z rozmową z Głowińskim, ale mówię o tym, by uświadomić czytelnikowi, że w praktyce prasowej i wydawniczej napotykały trzy rodzaje materiałów: takie, w których zmieniono niewiele; takie, w których zmieniono sporo (to norma opracowania), oraz takie, w których zmieniono prawie wszystko, a zatem poruszamy się w skali od zera do stu.

Mówię o tym również dlatego, że w refleksji teoretycznoliterackiej, językoznawczej, a także medioznawczej brakuje prac na temat tego skomplikowanego i niejednoznacznego (zarówno warsztatowo, jak i moralnie) procesu transformacji<sup>23</sup>. Jest on na ogół tajemnicą poliszynela, bo wstydzą się go obie strony: dziennikarze i ich rozmówcy. Ci pierwsi, bo nieraz daleko odeszli od wypowiedzianych treści, a w warstwie językowej zaproponowali „przekład” niskiej jakości i jeszcze niższej wierności, co pozwalałoby mówić o zdradzie wobec tekstu mówionego, ci drudzy zaś (czyli bohaterowie wywiadów) – bo ich poprawki oraz dorzucane szczerą ręką nowe przemyślenia odsłaniają skalę i metody ulepszania sobie wizerunku. Kto bowiem opracowując swój wywiad, nie jest mądrzejszy niż w momencie jego udzielania. Dlatego właśnie proces ten owiany jest na ogół gęstą mgłą zawodowej tajemnicy, a często i obustronnej – na ogół niewypowiedzianej – pretensji. Co najwyżej osoby trzecie słyszą czasem, jak pisarz kwaśno mówi o dziennikarzu: „Strasznie mi skopał wywiad”, a dziennikarz o pisarzu: „Ale sobie zrobił lifting”.

Aby jednak nikomu nie przyszło do głowy, by łączyć te słowa z omawianym tu wywiadem, zapewniam, że jego autoryzacja była jedną z najmniej bolesnych w moim życiu zawodowym. Wyznaję to z ręką na sercu. Tylko tom *Pół wieku czyśćca. Rozmowy z Tadeuszem Konwickim*<sup>24</sup> zawierał mniej ingerencji interlokutora – nie było żadnej. Nie oznacza to, że w rozmowie o *Kręgach obcości* pojawiły się tylko dwie lub trzy. Było ich więcej, ale dotyczyły kwestii stylistycznych, a w dwóch tylko przypadkach chodziło o niezgodności rzeczowo-faktograficzne (były związane z opowiadaniem autora).

<sup>22</sup> Nie dotyczy to rozmów rzek, które są na ogół efektem porozumień pomiędzy stronami dialogu.

<sup>23</sup> Pewna nadzieja spoczywa w translatoologii, która coraz częściej bada wkład tłumacza i redaktora w ostateczny kształt przekładu.

<sup>24</sup> Stanisław Nowicki (pseud. Stanisława Beresia), *Pół wieku czyśćca. Rozmowy z Tadeuszem Konwickim* (Londyn: Aneks, 1986).

Dlaczego w takim razie o tym piszę? Ponieważ jest to jeden z rzadkich przypadków w moim życiu zawodowym, gdy mój rozmówca – znający doskonale nasz telewizyjny wywiad, bo jest on dostępny w sieci<sup>25</sup> – nie dokonał tak głębokiej rewizji swojej długiej, dwugodzinnej, wypowiedzi, jak robią to na ogół polscy pisarze. Czyli albo poziom precyzji, z jaką odpowiadał na moje pytania, był tak duży, że materiał nie stwarzał mi żadnych problemów semantycznych i językowych przy przekształcaniu wypowiedzi mówionej w pisaną, albo jego poziom świadomości reguł poprawnościowych obu języków był tak wysoki, że pozwalał mu tolerować rozwiązania niekoniecznie mu bliskie, ale językowo poprawne. Nie jest też oczywiście wykluczone, że margines tolerancji miał związek z czasem: od nagrania tej rozmowy upłynęło tyle lat, że emocje, które grają w rozmówcach po takim wydarzeniu medialnym, wyparowały. Jest wreszcie możliwe, że zadziałała tu też wspomniana wcześniej postawa Głowińskiego – dyktująca spokój, wygaszenie emocji i dystans do spraw świata.

Synergia, o której tu mówię, zdarza się jednak rzadko. Stanem naturalnym jest na ogół napięcie pomiędzy stronami dialogu, które mniej lub bardziej otwarcie przyznają sobie wyłączne prawo do kompetencji w procesie przystosowania rozmowy do druku. Ich wrażliwość w tej kwestii jest niezwykle wysoka. Wypadałoby zapewne nazwać ją nadwrażliwością. Przez to proces ten nie zawsze jest łatwy. Często ostatnią instancją stają się redaktorzy gazet, czasopism lub oficyn wydawniczych. Ale ich działania nie dotyczą ekwiwalentności wypowiedzi, tylko językowej poprawności tekstu finalnego oraz jego walorów merytoryczno-poznawczych.

Ponieważ rozmowa z Michałem Głowińskim istnieje w dwóch – a nawet trzech – stanach skupienia, siłą rzeczy prowokuje do rozważań nad mechanizmami, o których mówiłem powyżej. Obaj rozmówcy w tej sprawie zrobili już, co do nich należało. Ale ich czytelnicy mogą niejedno dorzucić w tej sprawie. Jeśli istnieje translatoologia, która bada mechanizmy transformacji tekstów z jednego języka na drugi, tak samo powinna istnieć refleksja nad procesami przemiany języka żywego w literacki, a zatem nad tym, co Roman Jakobson ogólnie nazwał przekładem intralingwalnym.

---

<sup>25</sup> Na dodatek jego fragment został przypomniany w trakcie konferencji „Michała Głowińskiego światy równoległe”, 3–4 listopada 2022, Warszawa, Żydowski Instytut Historyczny.; <https://www.jhi.pl/wydarzenia/michala-glownieskiego-swiaty-rownolegle-konferencja-naukowa,1353>.

## Michał Głowiński in a conversation about *Circles of Alienation*

### Summary

In 2010 professor Michał Głowiński, one of the biggest Polish literary scholars, published a large volume of his memoirs. As a result, the editor of “Telewizyjne Wiadomości Literackie” (TVP 2) [Television Literary News], professor Stanisław Bereś, conducted a two-hour television interview with him. Only a shortened version – not longer than twenty minutes – was broadcast. Therefore, in order not to waste such a precious content, initially, the original version was put on an educational platform of “Telewizja Literacka” [Literary Television], and after its shut-down, moved to YouTube, where it has been available ever since. Moreover, with the intention of celebrating the scholar’s eightieth birthday, a transcript of that recording was made, which later was prepared for printing in this commemorative book/publication.

The process of transforming a live conversation into a text is so complex and complicated, or even mysterious in many aspects/phases, that the analysis of this process is still in its infancy. It is simply a kind of translation, considered by scholars an intralingual one. This printed talk with professor Głowiński is an excellent reason to show the key mechanisms of this process (transcription, linguistic editing of the text, selection, composition, authorization) because the television recording of this interview is still available. Therefore, this text is a comment about the recording, linguistic work of both the interviewer and the interviewee, but also a form of homage to the great Polish philologist.

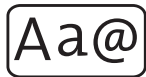
### Keywords

Television interview, Michał Głowiński, *Kręgi obcości* [Circles of Alienation]; Telewizyjne Wiadomości Literackie (TVP2) [Television Literary News]; educational portal Telewizja Literacka (TVL) [Literary Television]; recording; setting; communication, journalist – professor, media coverage; articulation of the WW II occupation trauma, press interview: transcript, editing, authorization, intralingual translation

PROSIMY O CYTOWANIE ARTYKUŁU JAKO:

Stanisław Bereś, „Michał Głowiński w rozmowie o *Kręgach obcości*”, *Autobiografia Literatura Kultura Media* 1 (2023), 20: 209–221. DOI: 10.18276/au.2023.1.20-14.





Autobiografia Literatura Kultura Media  
nr 1 (20) 2023 | s. 223–252  
ISSN (print) 2353-8694  
ISSN (online) 2719-4361  
DOI: 10.18276/au.2023.1.20-15



## ROZMOWA

STANISŁAW BEREŚ

# Zapis rozmowy z prof. Michałem Głowińskim na temat *Kręgów obcości*<sup>1</sup>

**„Kręgi obcości” to intrygujący tytuł, ponieważ kojarzy się dantejsko, a także sygnalizuje wyobcowanie. Ile kręgów wyróżniasz?**

W mojej książce? Tak w ogóle jest ich bardzo wiele, ale ja się skupiłem na trzech.

**Czy możemy je wyodrębnić?**

Możemy. Wymieniam je w kolejności znaczącej: żydowskie pochodzenie, orientacja seksualna i klaustrofobia, czyli lęk przed zamknięciem. Wyjaśniam na wypadek, gdyby ktoś nie znał tego greckiego słowa.

**A dlaczego nie wymieniasz obcości politycznej? W tej książce widać, że system specjalnie cię nie lubił, a ty rewanżowałeś mu się tym, że uważnie patrzyłeś mu na ręce.**

No tak, ale to nie była obcość, bo tak postępowały miliony ludzi. Zwłaszcza w środowisku, w którym się od pół wieku, właściwie do dzisiaj, obracam. Gdybym w nim chciał być ortodoksem komunistycznym, na pewno pojawiłoby się poczucie obcości (...).

**O tym, jak IBL funkcjonował i na ile był wyspą w komunistycznej rzeczywistości, porozmawiamy za chwilę, a teraz bardziej interesuje mnie, czy poczucie obcości, o którym piszesz**

---

<sup>1</sup> Rozmowa opracowana na podstawie zapisu nagrania z marca 2010 r. dla *Telewizyjnych Wiadomości Literackich* nr 168 (TVP 2). Emisja odcinka odbyła się miesiąc później. Pełna wersja wywiadu dostępna: <https://www.youtube.com/watch?v=B9b4YJzPTng>.

***w swojej książce, to wynik odczuwalnej wrogości otoczenia czy raczej cecha indywidualnej wrażliwości, a zatem coś takiego, co człowiek nosi w sobie od urodzenia.***

Tego nie wiem. Może to jest faktycznie cecha osobista, ale jest pewne, że konkretne przypadki albo ją łagodzą, albo potęgują. Mnie się wydaje, że w moim przypadku ją nakręcały. Ale pewnych rzeczy nie wiem, na przykład czy lęk przed zamknięciem wynika z tego, że w czasie okupacji hitlerowskiej – jako dziecko po tzw. aryjskiej stronie – musiałem się ukrywać, czy to jest wrodzone. Tego nikt nie wie, bo może być i tak, i tak, więc ja bym takim elementem, że tak powiem genetycznym lub wrodzonym, nie przypisywał zbyt wielkiej roli, dlatego że wielką rolę w ich kształtowaniu się odgrywają konkretne sytuacje, prawda?

***Zwróciłem uwagę na to, że kiedy piszesz o Francji, zarówno o swoim pierwszym pobycie w Paryżu, jak i późniejszych wyjazdach, podkreślasz, że czułeś się tam dobrze. Tam, czyli wśród obcych...***

No tak, bo ja tych obcych prawie w ogóle nie znałem. Mam za sobą dwa dłuższe pobyty za granicą: osiem miesięcy w Paryżu w 1963 roku i dziesięć lat później rok spędzony w Amsterdamie, gdzie pracowałem na uniwersytecie. Tam moja sytuacja była całkiem inna niż we Francji, gdzie nie poznałem żadnego Francuza. Natomiast w Holandii poznałem licznych Holendrów, mimo że nie znam słowa po holendersku, a angielski znam słabo. Ponieważ wykładałem na uniwersytecie, siłą rzeczy poznałem sporą liczbę slawistów, z którymi na ogół porozumiewałem się po francusku. Moje kontakty w jakiejś mierze nie zależały więc ode mnie, ale od sytuacji, w której się znalazłem.

***Czyli zanik lub osłabienie uczucia obcości wynikały z poczucia bezpieczeństwa? Świat, w którym przebywałeś, był nieagresywny, bo nikt cię nie znał, byłeś anonimowy?***

Wszędzie się czułem anonimowy, bo nikt mnie nie znał, a ja byłem młodym człowiekiem.

***W środowisku polonistycznym w kraju dość szybko stałeś się bardzo znany. Moje pokolenie czytało „Zarys teorii literatury”, zwany na ogół „trojaczkami”, jako biblię starych profesorów, nie wiedząc kompletnie, że napisali ją dość młodzi ludzie. Janusz Sławiński i ty mieliście wtedy po dwadzieścia osiem lat, Aleksandra Okopień-Sławińska była od was o dwa lata starsza.***

(ze śmiechem) No tak, byliśmy wtedy rzeczywiście młodzi. Ta książka powstała z inicjatywy naszego nauczyciela profesora Kazimierza Budzyka. Pamiętam tego typu zdziwienia. W początkach lat sześćdziesiątych, gdy byłem na jakimś zjeździe czy konferencji (miałem wtedy dwadzieścia parę lat, może dobiegałem trzydziestki), jakiś student powiedział mi ze zdumieniem: „Ojej, a ja sobie wyobrażałem, że pan jest w wieku Pigionia!”. A ponieważ



profesor Pigoń urodził się w 1886 roku, to znaczy, że młody człowiek szacował mnie na siedemdziesiąt parę lat.

***Teresa Torańska, rozmawiając z tobą w wywiadzie dla „Dużego Formatu”, mówiła o tym, jak trudno jest Polakowi wypowiedzieć słowo „Żyd”. Ono naszym rodakom wyraźnie w ustach nie leży. Gdy powiem na przykład „To jest Nigeryjczyk” albo „To jest Senegalczyk”, to brzmi neutralnie, natomiast kiedy powiem „To jest Żyd”, od razu brzmi to stygmatyzująco. Jako badacz języka PRL-u pewnie słyszysz to lepiej niż inni. Dlaczego tak jest?***

No to jest faktycznie bardzo dziwne. Mnie się wydaje, że to jest jeden z remanentów z lat okupacji. Kiedy o człowieku, który się ukrywał po tak zwanej aryjskiej stronie (ta nazwa została zachowana z języka hitlerowskiego, i słusznie, bo nigdy ani wcześniej, ani potem niczego takiego nie było), powiedziało się, że nazywa się, powiedzmy, Jan Kowalski, a w istocie inaczej, bo jest Żydem, to była forma denuncjacji i mogła się równać skazaniu go na śmierć. Przyzwoity człowiek zdawał sobie z tego sprawę i o nikim nie mówił, że jest Żydem. W ten sposób zostało to utrwalone w języku.

***Ale dlaczego to nie znika, skoro ludzie, którzy wówczas mieli dwadzieścia lat, dziś mają dziewięćdziesiąt (o ile w ogóle żyją)? Dlaczego ta niepewność i obawa w języku zostały? Przecież minęło już całe pokolenie...***

To się ze sobą łączy, i to jest, myślę, główna przyczyna. Ale wynika też z zachowania społeczności żydowskiej, która po wojnie była nadal strauumatyzowana. Na pewno po Zagładzie nie mogła być inna, słowa „Żyd” po prostu się bano. Poza tym oddziałuje tu także tradycja polskiego czy religijnego antysemityzmu, który osadził się głęboko w naszej świadomości i często tkwi w świadomości ludzi jak najlepszej woli.

Na to wszystko wpływa też historia języka. Metaforyczne użycia słowa „Żyd”, na ogół negatywne, przechowały się z czasów, kiedy jeszcze pisało się atramentem i kleks był nazywany żydem. Takich znaczeń w polszczyźnie jest dużo, prawda? W liturgii wielkopiątkowej mówiło się o „wiarołomnych Żydach”, co zostało zniesione dopiero za pontyfikatu Jana Pawła II. Przyczyn było więc dużo. Poza tym tu działa pewien mechanizm językowy, który sprawia, że słowem piętnującym i negatywnym może stać się każde, którego znaczenie podstawowe ma konotacje pozytywne bądź neutralne. Nazwy narodowości na ogół są neutralne, choć nie zawsze, skoro obrzydliwy robak nazywa się prusakiem bądź francuzem. Nazwy narodowości z zasady są w naszym języku neutralne, ale jak widać, mogą być tak używane, że ich neutralność znika. A zatem praktycznie każde słowo może być piętnujące, bo wszystko zależy od intencji mówiącego oraz tradycji używania. A skoro tak, to nie można stworzyć kompletnego

*Słownika wyrażen obraźliwych.* On naturalnie jest do pomyślenia, ale nigdy nie będzie pełen, bo zawsze istnieje możliwość dodania słowa o negatywnym charakterze.

***Ty zdecydowałaś się na ujawnienie swojej tożsamości żydowskiej w „Czarnych sezonach”, które ukazały się w 1998 roku.***

Ale pierwsze opowiadania z tego tomu zaczęły się ukazywać w czasopiśmie kilka lat wcześniej.

***To nie zmienia faktu, że to się stało dość późno, bo grubo po sześćdziesiątce, prawda? Czyli przez kilka długich dekad żyłeś z poczuciem, że takie wyznanie może ci zaszkodzić. Czy to był rodzaj strachu czy wyrozumowana kalkulacja? Miałem zaszczyt przyjaźnić się z pewnym wybitnym mecenasem wrocławskim, ofiarą tortur ubeckich, który był Żydem z udokumentowaną genealogią sięgającą XIII wieku. Bardzo go podziwiałem, bo miał umysł encyklopedyczny, a ponieważ był prawie niewidomy, spisywałem i opracowywałem jego rękopiśmienne pamiętniki. Kiedy przyszedł czas oddania ich do druku, nagle oświadczył, że owszem publikujemy, ale bez pierwszego rozdziału. A w nim była opisana cała historia jego rodziny – od średniowiecza do naszych czasów. Więc ja mu mówię: „Panie mecenasie, to po co ja to wszystko robiłem? Przecież bez tego rozdziału ta książka nie ma sensu”. A on na to: „Stasiu, czy ty chcesz mnie zabić? Chcesz, żeby wszyscy przyjaciele ze mną zerwali?”. Oczywiście wszyscy wiedzieli, że jest Żydem, ale on tak się uparł, że wspomnienia wydrukowano w wersji okaleczonej. Do dziś mi tego żal. Mam więc pytanie: czy towarzyszyły ci w życiu obawy, że przyjaciele i znajomi się od ciebie odsuną?***

Nie znam środowiska prawniczego, w którym obracał się ów autor dziennika. Oczywiście powodował nim lęk przeniesiony z lat okupacji. Ja też przez lata nie potrafiłem o tym mówić, mimo że w moim otoczeniu właściwie wszyscy wiedzieli o moim pochodzeniu, co wynikało z różnych rzeczy. Natomiast ja sam o tym nie mówiłem, choć nigdy nie grałem kogoś innego, niż jestem. Moje nazwisko jest autentyczne i nie zostało zmienione, co wielokrotnie podkreślałem. Jest polskie, ale w jaki sposób się pojawiło w mojej rodzinie, nie wiem. W charakterze anegdoty mogę powiedzieć, że wielokrotnie się spotykałem z następującym pytaniem: „No dobrze, teraz nazywa się pan Głowiński, ale jakie jest pana nazwisko z domu?” (*śmiechy*)

Kiedy na przykład składałem w Żydowskim Instytucie Historycznym wnioski o przyznanie medalu Yad Vashem jednej z zakonnic, które się mną opiekowały w czasie okupacji, archiwista, który się tymi sprawami zajmował, koniecznie chciał, żebym podał mu swoje „prawdziwe nazwisko”. Upierał się tak, że dopiero moja koleżanka wyjaśniła mu, że moje nazwisko jest autentyczne. Ważnym czynnikiem tabuizacji był więc oczywiście strach, ale też brak języka,

którym można byłoby o tym mówić, bo jednak żydowskie pochodzenie było powodem pewnego napiętnowania. I to było trudne.

Na marginesie zdarzenia w ŻIH-u dodam, o czym zresztą piszę w tej książce, że zakonnica z sierocińca w Turkowicach, gdzie przeżyłem wojnę, ten medal otrzymała. W sumie cztery siostry zakonne z mojego sierocińca (trzy pośmiertnie, jedna za życia) zostały wyróżnione tym odznaczeniem.

***No a powiedzmy, że studiowałbyś na uniwersytecie w latach sześćdziesiątych. Czy miałbyś wtedy odwagę powiedzieć w jakiejś dyskusji: „My, Żydzi, uważamy, że ta sprawa wygląda tak i tak”.***

Nigdy w życiu. No właśnie, oczywiście tu nie chodziło o środowisko. Muszę powiedzieć, że od pięćdziesięciu lat, a może i dłużej, nie spotkałem się z żadnym ekscesem antysemitycznym przeciwko sobie.

***Może w naszym środowisku antysemita są ostrożniejsi i ukrywają swoje prawdziwe uczucia?***

(*krzywi się*) Nie, nie sądzę. Myślę, że w środowiskach inteligentnych, poza jakąś skrajną prawią, takich postaw nie ma, bo zostałyby źle przyjęte. Czasem jednak figiel wywija sam język. Kiedy zacząłem ogłaszać swoje opowiadania, jedna z moich dawnych koleżanek zapytała drugą: „Czy to prawda, że Głowiński się przyznał, że był w getcie”. To jest bardzo charakterystyczne sformułowanie, człowiek „przyznaje się” do czegoś, co jest naganne. W odniesieniu do bycia w getcie staje się określeniem drastycznym. Jak więc można było tak powiedzieć? Od biedy „opowiedział” lub „wyznał”, ale „przyznał się”? Na obronę tej pani trzeba jednak powiedzieć, że u niej zaznaczały się już wtedy początki choroby psychicznej. Poza tym ona sama tego sformułowania nie wymyśliła, jest mocno zakorzenione w języku.

***Ale zobacz, Michale, ty w tym momencie od razu traktujesz sprawę jako systemową, a nie jako pozbawiony znaczenia incydent językowy, czyli że kobiecie się po prostu bezmyślnie lapnęło. To nie jest według ciebie przypadkowe połączenie, ale struktura znacząca. Ty od razu patrzysz na to przez lupę, prawda?***

Nie ja patrzę przez lupę, ale moja koleżanka, której zostało zadane to pytanie. Opowiedziała mi o nim, bo uznała je za niestosowne. Więc to nie jest tylko kwestia wyłącznie mojego wyczulenia.

***W środowisku inteligentnym uważa się, że antysemityzm to cecha ludzi niewykształconych. Ty też tak uważasz?***

No, nie powiedziałbym. Wśród inteligencji on się też zdarza. Jeśli się czytało w „Naszym Dzienniku” pojawiały się nasycone antysemityzmem wywody profesorów teologii z Lublina, wykształconych osób duchownych. Nie wiem, jakiej dyscypliny profesorem jest komiwojażer antysemityzmu we współczesnej Polsce Jerzy Robert Nowak, ale nie można o nim powiedzieć, że jest niewykształcony, prawda? Więc to różnie bywa.

***Wychowałeś się w domu zasymilowanym, nie znałeś hebrajskiego ani jidysz, mówiłeś po polsku, czytałeś po polsku i chodziłeś do polskiej szkoły. A tu nagle wybucha wojna, Niemcy zakładają getto, a ty jako dziecko musisz ukrywać się w sierocińcu po stronie aryjskiej, u zakonnic, gdzie jesteś katechizowany i modlicie się po polsku. Próbuję sobie wyobrazić, co się działo w twojej głowie, ale nie bardzo mogę.***

Bo jesteś dużo młodszy ode mnie i nie znasz lat okupacji. Moja rodzina przed wojną zapewne by się określiła mianem polskich Żydów, to znaczy takich, którzy są świadomymi swoich korzeni, którzy mieszkają w Polsce i uważają się za obywateli polskich, więc żyją ich sprawami. Takich osób było sporo przed wojną. To głównie przeciwko nim kierowały się akcje antysemityczne w ostatnich latach niepodległości, ponieważ Żyd chałatowy żył w swoim własnym świecie i był może groźny jako konkurent na targu w Pcimiu Dolnym, natomiast nie był zagrożeniem dla polskości z punktu widzenia tak zwanej narodowej prawicy. Zauważ, proszę, że najbardziej atakowanym polskim poetą w okresie międzywojennym był Julian Tuwim. Czyli człowiek, którego pochodzenie wszyscy znali. No ale on jednak nie uważał się za poetę żydowskiego, tylko za poetę polskiego. Tymczasem był atakowany między innymi jako ten, który psuje polski język. I może przykład jeszcze bardziej wyrazisty. W roku 1939 w skrajnie prawicowym polskim piśmie „Prosto z Mostu” pod tytułem *Dziejba Lesmanów* ukazała się recenzja pióra szalenie ideologicznego prawicowego krytyka, który się nazywał Tadeusz Dworak. O co mu chodziło? No jak wiadomo, nazwisko rodowe Leśmiana brzmiało Lesman. O ile jednak Tuwim z kulturą żydowską miał sporo wspólnego, Leśmian, który pochodził z rodziny już przechrzczonej, nie miał prawie nic. Jednakże jeśli się stosuje kryteria rasowe, to w tej kwestii, tak jak w Niemczech hitlerowskich, nie miało żadnego znaczenia, czy ktoś się dał pokropić wodą święconą i przyjął chrzest.

Przed wojną w Warszawie działał ksiądz Tadeusz Puder, który był Żydem, ale został księdzem. Wydawałoby się, że on już nie powinien raczej podlegać akcjom antysemitycznym, tymczasem pobito go w kościele jako obcego, który się wdiera do cudzej religii. Więc to są bardzo skomplikowane sprawy.

***Miałeś nieszczęście siedzieć twarzą w twarz ze szmalcownikiem. To postać bardzo tajemnicza w polskiej kulturze i wciąż nie za bardzo opisana.***

No już raczej opisana, bo wyszła dobra książka Jana Grabowskiego o warszawskich szmalcownikach<sup>2</sup>.

***Moim zdaniem to jest sprawa wciąż za mało spenetrowana, bo mało wiemy o skali tego procederu, jak i jego wykonawcach. Wciąż słyszymy, że to były przypadki odosobnione, tymczasem już w czasie okupacji w sztabie AK oceniano, że w samym tylko rejonie Warszawy działa kilka tysięcy szmalcowników. To był więc gigantyczny zabójczy interes, bo ci ludzie się z tego utrzymywali. Kim byli? Pochodzili z marginesu społecznego?***

Jak pisze Grabowski, to nie były tylko męty, czyli osoby wywodzące się z marginesu społecznego. Jednym ze szmalcowników był nawet młody człowiek pochodzący z rodziny hrabiowskiej. To dowodzi, że szmalcownictwem parali się również ludzie wykształceni.

***Nieraz się zastanawiałem nad profilem umysłowym tych ludzi. W sensie moralnym byli oczywiście hienami, ale mentalnym? W jednym z fragmentów twojej książki piszesz o bojówkarzach, których w marcu 1968 roku partia przywoziła autobusami, żeby poskromić studentów. Użyłeś wtedy określenia „szmalcownikowate typy(asy)”. A zatem jakoś definiujesz ten typ ludzi. Kim oni są według ciebie w sensie konstrukcji psychicznej?***

Miałem to szczęście, że widziałem tylko jednego. Wiesz, to było dość metaforyczne sformułowanie na oznaczenie osób, które działają w sposób niegodny.

***Ale kim oni byli? Beneficjentami łatwych okazji, „zawodowymi” łowcami czy patologicznymi antysemitami?***

Ja myślę, że to byli wyłącznie ludzie interesu. Mogli być wśród nich, jak ich nazywam, antysemita ideowi, którzy byli nieprzekupni, ale to już nie byli szmalcownicy, ale ludzie z organizacji podziemnych, które uważały, że ratowanie Żydów jest przestępstwem. Jak wiadomo, były takie. One uważały to za przejaw zdrady narodu polskiego.

Kiedyś rozmawiałem na ten temat z Ireną Sendlerową, którą znałem od dzieciństwa. Jest to osoba, której zasługi w ratowaniu Żydów są nieprawdopodobnie wielkie, a przecież został na nią wydany wyrok śmierci przez jakąś skrajnie nacjonalistyczną organizację. Ale tych ludzi, jak myślę, nie można nazywać szmalcownikami, bo oni Żydów wydawali i zabijali, ale w ramach działalności, jeśli tak można powiedzieć, „ideowej”.

***Pozwól, że wrócę do sceny, którą już wcześniej przywołałem. Opisałeś ją w opowiadaniu „Czarna godzina”: w mansardzie przy ulicy Srebrnej, gdzie się ukrywaliście po wyjściu***

---

<sup>2</sup> Jan Grabowski, *Ja tego Żyda znam! Szantażowanie Żydów w Warszawie 1939–1943* (Warszawa: Instytut Filozofii i Socjologii PAN, 2004).

***z getta we trójkę, z matką i ciotką, pojawia się szmalcownik i żąda pieniędzy, więc ciotka wychodzi, by je skądś zdobyć, a ty, czekając na jej powrót, grasz z nim w szachy. A jesteś wtedy kilkuletnim dzieckiem. Prerażająca i symboliczna scena. Czytając ją, chce się gryźć paznokcie... Kojarzy mi się z grą rycerza w szachy ze śmiercią w „Siódmej pieczęci” Ingmara Bergmana.***

Tak, to zostaje w pamięci na całe życie...

***Zastanawiam się, jaka jest świadomość dziecka w takim momencie. Wszystko wiedziałeś? Rozumiałeś, że to jest gra, w której stawką jest wasze życie?***

To był początek lutego, może koniec stycznia 1943 roku, czyli miałem skończonych osiem lat. W takiej sytuacji, w jakiej się znajdowałem, dziecko dojrzewa bardzo szybko i kiedy nadchodzi zagrożenie, wie, jak się ma zachowywać. Więc ja byłem doskonale świadom wszystkiego.

***Kiedy przedstawiałeś figury, to ci się ręce trzęsły?***

No, tego nie pamiętam.

***Ale byłeś w stanie ustawić je na właściwych polach?***

Tak, naturalnie.

***A on dobrze grał w szachy?***

Tego też nie pamiętam. Zachowałem w pamięci głównie samą sytuację na tym poddaszu. Byliśmy tam we troje, to znaczy moja matka, jej młodsza siostra i ja. No i pamiętam samą straszność, gdy przyszedł ten człowiek. Wiedziałem oczywiście, że toczy się gra o nasze życie. No i że musimy czym prędzej z tego schowka uciec, co stało się następnego dnia rano, gdy tylko się skończyła godzina policyjna.

Ktoś mi niedawno wytknął brak tej historii w *Kręgach obcości*, ale ja po prostu chciałem uniknąć powtarzania.

***Ale to z kolei powoduje, że on – czytając – gryzie paznokcie, a tu autor pisze: ale to już opisałem w mojej poprzedniej książce, więc idź, drogi czytelniku, do biblioteki i sobie znajdź. To jest złamanie kontraktu.***

Ja wiem, ale to jest autobiografia, czyli książka zdecydowanie subiektywna, z podmiotem opowiadającym na pierwszym miejscu, a nie pamiętnik, w którym w sposób zobiektywizowany opowiada się to, co wydaje się ważne lub godne opowiedzenia. *Kręgi obcości* to książka subiektywna, egotyczna, choć mam nadzieję, że nie egocentryczna.

***Parę minut temu padło w naszej rozmowie nazwisko Sendlerowej. Jesteś uważany za jedno z „jej dzieci”, bo zostałeś przez nią ocalony. Jak to się odbyło? Myślę, że nigdy dość rozmowy o bohaterach i ludziach wielkiego serca.***

Akurat w moim przypadku wyglądało to nietypowo, dlatego że uciekliśmy z getta, że tak powiem, własnym sumptem, natomiast ona uratowała mi życie w tym sensie, że mnie umieściła u zakonnic. To była jedna z form jej działalności w stosunku do tych dzieci, które znalazły się po aryjskiej stronie.

***Czy był na przykład taki moment, w którym ona prowadziła cię za rękę albo...?***

Nie, ja jej wtedy w ogóle nie widziałem, bo działała na wysokim szczeblu organizacyjnym. Miała dwadzieścia współpracowniczek, nie mogła zajmować się poszczególnymi dziećmi. Chociaż oczywiście od czasu do czasu też to robiła, ale przede wszystkim wykorzystywała swój geniusz organizacyjny. To było coś niebywałego, że przy tym zaangażowaniu emocjonalnym i ideowym była to osoba niezwykle pragmatyczna. O czym naturalnie wiedziała, bo ja z nią rozmawiałam na ten temat.

***Czy to ona zdecydowała: tego a tego dnia mały Michałek zostanie przewieziony stąd dotąd?***

Nie, myślę, że tego nie wiedziała, choć ja nie byłem dla niej anonimowy, znała moją rodzinę. Poza tym pod pewnymi względami byłem dzieckiem łatwiejszym do uratowania, bo mówiłem wyłącznie po polsku. A ona miała na ogół do czynienia z dziećmi, które prawie albo w ogóle nie znały polskiego i pochodziły z rodzin, w których mówiło się wyłącznie w jidysz.

***A czy czułeś zagrożenie, kiedy już znalazłeś się u zakonnicy? Czy żydowskie dzieci miały świadomość, że w każdej chwili mogą przyjechać Niemcy i kazać im odmawiać paciorek? Nawiązuję tu do sceny z opowiadania „W niedzielne przedpołudnie”, gdy koledzy z sierocińca zapowiadają ci, że wydadzą cię w ich ręce...<sup>5</sup>***

Oczywiście, choć wtedy kiedy ja się pojawiłem w Turkowicach, na początku 1944 roku, Niemcy już tam prawie nie bywali. Natomiast rzeczywistym zagrożeniem byli tam Ukraińcy.

***Ukraińcy? A czemu?***

Bo to było blisko Wołynia i w lasach działały dwie walczące ze sobą partyzantki. A więc oczywiście UPA. Ale tematów ukraińskich wolę nie poruszać, dlatego że to mogłoby podsycać nienawiść.

---

<sup>5</sup> Tego rodzaju wypadków dotyczył świetny referat prof. Piotra Millatiego pt. *Dziecięcy antysemityzm*, wygłoszony w czasie konferencji *Michała Głowińskiego światy równoległe* (ŻIH 2–3.11.2022 r.), opublikowany w niniejszym tomie na s. 107–123.

***Ale strategia niemówienia i usypiania też do niczego nie prowadzi.***

Wiem. Znany ci na pewno wrocławski pisarz Stanisław Srokowski wydał książkę pod tytułem *Nienawiść*, która jest tak strasznie jednostronna i zapiekła w swojej nienawiści, że moim zdaniem nie służy dobrym celom.

***Cała masa ludzi nie wie, że tam zginęło kilkadziesiąt albo kilkaset tysięcy niewinnych Polaków, a ta książka to przypomina oraz uświadamia, że zginęli w sposób straszny. To zostało z naszej historiografii wyparte, stabuizowane.***

Istotnie. O tym należy mówić, ale w trybie historycznym, nie emocjonalnym. Kiedy byłem w Turkowicach, Niemcy już się prawie nie pojawiali, natomiast rzeczywistym zagrożeniem byli Ukraińcy. To oni, a nie Niemcy, zabili młodą zakonnicę i siódmkę nastolatków.

***Wiem, że Irenę Sendlerową odwiedzałeś aż do końca jej dni i miałeś nią kontakt. Czy z zakonnicami też tak było? Bo było kilka aniołów, które cię wyprowadziły z pierścienia śmierci.***

Nie. Znajdowały się daleko, więc straciłem z nimi kontakt, a później wyrzucono je z Turkowic. W każdym razie tę książkę posłałem do ich klasztornej biblioteki. Niestety są w niej rzeczy, które siostronom zakonnym niewątpliwie nie będą się podobać, ale tam jest również o nich, i to bardzo dobrze.

Wracając zaś do twojego pytania o panią Irenę: miałem z nią kontakt do samego końca, a co więcej, ona właśnie wyznaczyła mnie do roli tego, który ma wygłosić przemówienie nad jej grobem. Kiedy mi to powiedziała, myślałem, że żartuje, ale okazało się, że nie, bo przekazała to również innym osobom. Tuż po jej śmierci ktoś z jej bliższego otoczenia zadzwonił z przypomnieniem, że mam taką misję.

***Byłeś przerażony?***

Oczywiście, że byłem przerażony. Wygłaszanie przemówień na pogrzebach to nie jest łatwe zadanie. Byłem więc przerażony, ale to zrobiłem. Potem zresztą zostało ono wydrukowane w gazecie „Polska”.

***Ja wiem, że to, o co teraz zapytam, jest bardzo stereotypowe, ale trudno o tym nie myśleć. Gdy się jest ocalonym spośród tak wielu, którzy zostali zgubieni i zabici, człowiek musi się zastanawiać – zwłaszcza jeśli jest wybitnym intelektualistą – dlaczego akurat on ocalał i jaka jest w związku z tym jego rola wobec tych, którzy zginęli. Wiem, że ty nie patrzysz na to w planie opatrnościowym, czyli że zostałeś wybrany, ale jakoś musisz sobie tłumaczyć tę niezwykłą sytuację i coś w związku z nią czuć.***



(z *namysłem*) Sprawa ocalenia...? Na to oczywiście składały się różne rzeczy. Po pierwsze, grupy społeczności żydowskiej były skazane, bo nie miały żadnych możliwości ucieczki. Przede wszystkim ortodoksyjni Żydzi, którzy nie mówili po polsku i nie chcieli zrezygnować z rygorystycznych przepisów religijnych, a nie mogliby ich przestrzegać, ukrywając się. Oczywiście *summa summarum* skazani byli wszyscy, bo ideologia nazistowska była ideologią deterministyczną i od niej nie było odwołania ani wyjątków. Natomiast szanse uratowania były zróżnicowane, w zależności od tego, czy ktoś miał jakieś znajomości, czy był zamożny lub pochodził ze środowiska zasymilowanego, ale przede wszystkim czy miał znajomych lub przyjaciół po stronie polskiej. Wtedy miał pewną szansę. Jak mi się wydaje, w ratowaniu Żydów i w tym, czy oni przeżyli, ogromną rolę odgrywał przypadek. Powinno się tu mówić o filozofii przypadku, by użyć formuły znanej z tytułu książki Stanisława Lema, bo ocalenie lub zguba często zależały od tego, czy idąc daną ulicą, Żyd poszedł w lewo czy w prawo.

***Ale ocalony nie myśli chyba w kategoriach stochastyki, tylko wyroków losu?***

No tak, ale jaką rolę gra przypadek, najlepiej widać we wspomnieniach, zawartych w tomach *Dzieci Holocaustu mówią...* W jednym z nich pewna kobieta, niestety nie pamiętam w tej chwili jej nazwiska, miała tak zwane aryjskie papiery, a więc zmienione imię, nazwisko, adres i tak dalej. W tych dokumentach wpisano jej bodajże imię Marta. Ponieważ jadąc tramwajem czy pociągiem, miała ze sobą jakieś kalendarzyki, zainteresowała się, kiedy są jej rzekome imieniny. I to się okazało za chwilę niezwykle ważną informacją, dlatego że w tym właśnie środku lokomocji podeszli do niej szmalcownicy i ją szantażowali, zadając różne kontrolne pytania. Jedno z nich dotyczyło tego, kiedy obchodzi imieniny. Dzięki temu, że wiedziała, przeżyła. To jest przykład, który pokazuje, jak ważną rolę odgrywał przypadek.

Oczywiście nad tym, dlaczego się ocalało, a inni nie, nie można się nie zastanawiać. Ja wobec siebie używałem formuły, że jestem szczęściarzem w nieszczęściu. Po prostu dane mi było życie.

***No tak, ale później coś z tego wynika. Jak o tym myślisz? Ja przypuszczalnie bym uważał, że jestem coś winien zamordowanym, bo w przeciwieństwie do nich przeżyłem, więc bym się pewnie zachowywał jak wspomniany przez ciebie Primo Levi (gdybym oczywiście miał jego talent), to znaczy próbowałbym zdiagnozować i nazwać to, co nazywamy losem żydowskim i Zagładą. Ty wybrałeś inaczej: zajmowałaś się teorią i historią literatury, metodologią badań, językiem politycznym i wieloma podobnymi kwestiami. Z tego rozumiem, że nie miałeś poczucia, że jesteś im coś winien.***

Nie umiem ci odpowiedzieć na to pytanie w kategorii winien – nie winien. Mogę się tylko zastanawiać, jak to się stało, że ja ocalałem, a mój młodszy o parę miesięcy kuzyn został

wywieziony do Treblinki. To oczywiście jest ważna sprawa, ale nie wyobrażam sobie, że mógłbym się zajmować zawodowo sprawami Zagłady.

***Czyli nie czułeś nacisku moralnego, że powinieś to robić?***

Ja bym powiedział inaczej: człowiek, który jako dziecko ocalał z takiej opresji, musi się potem zastanawiać, czy jego życie staje się jakoś sensowne, czy robi rzeczy, które mają znaczenie społeczne, ale one mogą być zupełnie niezwiązane z problematyką losu żydowskiego. To może być analizowanie sanskrytu, zajmowanie się naukami przyrodniczymi...

***Prowadzenie sierocińca...***

Tak. Znam na przykład wybitnego chemika, profesora Zbigniewa Ryszarda Grabowskiego, starszego ode mnie o kilka lat, który napisał bardzo ciekawe wspomnienia o swoich doświadczeniach okupacyjnych. Nie umiem powiedzieć, czym się zawodowo zajmował, ale to miało na pewno sens, więc to mogą być różne rzeczy. Na przykład dla uratowanej z Holokaustu kobiety tym sensem może być to, że dobrze wychowuje swoje dzieci.

***Ale dla ciebie, jako literaturoznawcy, takim celem mogło być na przykład badanie papierów Oneg Szabat, prawda? Ale tak się nie stało...***

Aby żyć normalnie, nie można cały czas myśleć o tym, co się działo w latach 1939–1945, bo to mogłoby prowadzić do szaleństwa. Zresztą ja w ogóle nigdy w życiu nie zajmowałem się problematyką żydowską w literaturze, bo mi to w ogóle nie przyszło do głowy.

***Przepraszam cię, że pcham palce do tej rany, ale wyobraźnia mi podpowiada, że w twojej sytuacji – ocalonego – mógł się nad tobą rozlegać głos umarłych: „Michał, ale ty jesteś nam coś winien”.***

Zdarzało mi się o tym myśleć, ale to nie równało się naciskowi w podejmowaniu określonych tematów lub działaniu.

***Jest scena w twojej książce, gdy w kwietniu 1943 roku kobieta trzymająca na ręku małą córeczkę patrzy na płonące getto i wyraża radość z tego, co się dzieje, czyli z tego, że giną Żydzi.***

To jest prawda, tak było.

***Jak ty to traktujesz? Jako objaw zwierzęcego antysemityzmu czy rodzaj wyssanego z krwiaki matki ludowego mentalu?***

Ja o tej niemłodej już wtedy kobiecie oczywiście nic nie wiem. Myślę, że ona po prostu przejęła... Niestety nie lubię formuły „zwierzęcy antysemityzm”...

(ironicznie) **Wolisz określenie „ludzki antysemityzm”?**

(z przyganą) Proszę cię... słowo „ludzki” ma różne znaczenia. Na przykład „bardzo agresywny”, „bezwzględny”. No przecież wiadomo, jak było. Reakcje na Zagładę w Polsce były bardzo różne.

**Wiesz, nie bardzo mogę sobie to wyobrazić. Za murem giną i płoną żywcem ludzie, więc instynkt nakazywałby czuć przerażenie, zgrozę, empatię. W tym sensie ta kobieta i jej podobni antysemita nie przejawiają ludzkich uczuć.**

W tej książce cytuję dwóch autorów najwyższej klasy mówiących o polskich reakcjach na Holokaust. Pierwszy z nich to Jarosław Iwaszkiewicz, który pisze, że jego żona wraca z Warszawy, gdzie widzi płonące getto i reakcje ludzi. Nic ich to nie obchodzi. Drugi wielki autor, jeszcze nie tak znany jak na to zasługuje, to doktor Zygmunt Klukowski ze Szczeczeszyna. On pisze o swoim zdumieniu, że okoliczni chłopcy i ich dzieci traktują zabijanie Żydów jako coś absolutnie zwykłego, naturalnego, niebudzącego żadnych reakcji typu moralnego.

**Maria Dąbrowska, co wiemy z jej dzienników, też się wtedy opalała na dachu swego domu pod Warszawą, skarżąc się, że przeszkadzają jej płatki popiołu nadlatujące z nad płonącego getta.**

Jest bardzo dobry artykuł mojej koleżanki, Hanny Kirchner, porównujący relacje o Zagładzie w dziennikach dwóch wielkich polskich pisarek, mianowicie Dąbrowskiej i Nałkowskiej. Są kontrastowe, bo Nałkowska patrzyła na to zupełnie inaczej. (milknie)

**Piszesz też w swojej książce – rzecz rzadka w niej, z nazwiskiem – o księdzu Bujalskim, który w ramach katechezy zarażał dzieci nienawiścią do Żydów. Ona była skierowana konkretnie przeciwko Żydom, czyli stanowiła antysemityzm w zwierzęcej postaci, czy miała charakter ogólny?**

Jak najbardziej jadowity antysemityzm. Napisałem o nim z nazwiskiem, ponieważ w Pruszkowie uchodzi za bohatera, bo był antykomunistą. No ale, jak widzimy, istnieje również antykomunizm idiotów, który zresztą napędzał zwolenników komunizmu. Nie jest to już specjalnie aktualna ideologia, ale przez wiele dziesięcioleci miała swoich wiernych wyznawców. Myślę, że ten duchowny był właśnie tego typu antysemitą. Znalazł on teologiczne uzasadnienie dla Zagłady i ją pochwalał, skoro zdarzyła się z wyroku bożego.

**I jak ty myślisz o tych strasznych postawach ludzkich? Na ogół są ukrywane lub uśpione, w stanie hibernacji. Nie przychodzi ci czasem do głowy, że mogą wyleźć któregoś dnia z powrotem spod ziemi?**

Mam nadzieję, że nie będzie już takich sytuacji dziejowych, w których mogłyby się obudzić. Poza tym uważam, że jeśli chodzi o uświadomienie społeczeństwa polskiego na temat antysemityzmu i wszystkiego, co wiąże się z żydowskim losem, w ciągu ostatnich lat zrobiono niebywale dużo, i to wymaga jak najwyższej oceny. Wielką rolę odegrały w tym pisma wydawane przez intelektualistów katolickich. Trzeba dostrzec wielką rolę „Więzi”, „Tygodnika Powszechnego” i „Znaku”, które tej problematyce poświęciły bardzo dużo miejsca. Do tego dochodzi ogromna rola niektórych księży, z księdzem jezuitą Stanisławem Musiałem na czele.

***Równie wielki wkład w tę przemianę miał też niezależny obieg w latach siedemdziesiątych. Wtedy się coś naprawdę przełamało.***

Tak, przełamało się, a historyczną rolę odegrał artykuł Jana Błońskiego pt. *Biedny chrześcijanin patrzy na getto*, który ukazał się w „Tygodniku Powszechnym” w 1988 roku. Jest to absolutnie niezwykle, że tekst człowieka, który nie był ani przywódcą narodu, ani politykiem, tylko znakomitym krytykiem literackim, wywołał tak ogromną dyskusję. Był przedmiotem ataków, i to z dwóch stron, bo PRL jeszcze wtedy istniał, więc nastąpiła ofensywa propagandy PZPR-owskiej oraz prawicowych katolików. Jak poinformował Jerzy Turowicz, w tym czasie do redakcji „Tygodnika Powszechnego” napłynęła duża liczba artykułów potępiających Błońskiego. Redakcja zdecydowała się na wydrukowanie tylko jednego. Skądinąd człowieka zasłużonego i wybitnego, mianowicie mecenasa Władysława Siły-Nowickiego. Byłem zdumiony jego tekstem, bo w moim przekonaniu był on niezwykle dzielny i szlachetny adwokatem, który bronił więźniów politycznych, za co mu się należą wyrazy szacunku. Jednakże jako młody człowiek w latach trzydziestych był autorem skrajnie antysemitycznych artykułów w tygodniku „Prosto z Mostu”. Były to, muszę powiedzieć, artykuły odwołujące się do argumentu siły. Uważał, że Żydów trzeba z Polski wyprosić, czyli wygnąć...

***Na Madagaskar?***

Czy na Madagaskar, nie pamiętam, może gdzieś indziej, ale mówił wprost o konieczności wysiedlenia ich z Polski. Mieli w niej zostawić swoje majątki jako zadośćuczynienie za krzywdy, które wyrządzili Polakom. Muszę powiedzieć, że jeśli wybitny prawnik opowiada się za tak małą praworządnymi metodami, to jest to dość dziwne. No ale ja tylko referuję te artykuły.

***Czy uważasz, że demon antysemityzmu pozostaje w uśpieniu, ale może być wyzwolony przez jakieś nieprzyjemne wypadki historyczne?***

Przypominam ci, że do istnienia antysemityzmu nie są potrzebni Żydzi. Bo to jest pewien mit. Myślę, że z jednej strony możemy być optymistami, bo w edukacji społecznej zrobiono naprawdę dużo – sporo napisano, niemało mówiono też w różnych radiostacjach i w stacjach

telewizyjnych, więc ten wielki proces edukacyjny coś zmienił, z drugiej jednak strony mamy też jawny antysemityzm, którego symbolami są dwaj teolodzy z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego: Jerzy Bajda i Jerzy Bartnik, obecnie bardziej znany, prawda? No i jest oczywiście człowiek, który stał się symbolem dzisiejszego antysemityzmu w kraju, czyli Jerzy Robert Nowak.

Ale trzeba też powiedzieć, że na tym samym KUL-u działa również na Wydziale Filologicznym znakomita katedra, gdzie pracuje zespół młodych uczonych, którzy zajmują się problemami judaistycznymi. Stworzył go nieżyjący już niestety wybitny polonista Władysław Panas. W większości są to jego uczniowie. Zauważ więc, proszę, że na jednym uniwersytecie pojawiają się tendencje tak rażąco kontrastowe. Jest to poniekąd symboliczne. Ale ponieważ jestem człowiekiem raczej skłonny do przewidywań optymistycznych, uważam, że z tej wielkiej pracy edukacyjnej już teraz wynika wiele dobrego.

***Ale to poczucie może być złudne, bo na przykład w początkach lat sześćdziesiątych czułeś się dość bezpiecznie, a jednak już w 1968 roku zadałeś Romanowi Zimandowi pytanie, które mną wstrząsnęło: „Czy nie uważasz, że mogą założyć dla nas obozy koncentracyjne?”. Zobacz, jak szybko to się może zmienić...***

Rok 1968 przyniósł niesamowitą eksplozję. Bardzo dziwną zresztą i ciekawą, gdy patrzy się na nią z perspektywy języka propagandy, bo w nim nałożyły się na siebie dwie skrajności: jego wersja komunistyczna, nieraz czysto stalinowska, oraz wersja faszystowska z lat trzydziestych. To niezwykle ciekawe zjawisko, którym się zajmuję zawodowo, bo od czterech lat prowadzę w szkole nauk społecznych seminarium na temat polskiego dyskursu antysemickiego. Obserwujemy wraz ze studentami jego dzieje od początku XIX wieku. Doszliśmy właśnie do okresu marcowego. To jest niezwykle, jak język komunizmu łączy się z językiem skrajnej nacjonalistycznej prawicy.

***W twojej książce kilka razy pojawiają się określenia „marcowy lęk” czy „marcowy strach”. A równocześnie to był ważny czas dla ciebie, zarówno w życiu badawczym, jak i osobistym. Czy możesz wytłumaczyć, jak łączą się te sprzeczności?***

Powiem od razu, że w marcu 1968 roku nic złego się w moim życiu osobistym nie zdarzyło, natomiast nie do zniesienia była atmosfera ogólna. Ja sobie wtedy uświadomiłem, o czym chyba piszę w książce, że żyję w ustroju komunistycznym, który jest równocześnie ustrojem faszystowskim. Strasznie stresująca była propaganda, nie tylko antysemicka, ale również...

***Antyinteligentka?***

Tak, antyinteligentka. Strasznie stresujące było to, jak 8 marca potraktowano studentów. Ja to akurat widziałem na własne oczy. (*ciężko wzdycha*) To było okropne. Bardzo nieprzyjemnym zjawiskiem było też to, co można nazwać – za Ionesco – nosorożeniem się. To akurat nie dotyczyło moich znajomych, ale w życiu publicznym obserwowałem tego niemało. Oto człowiek, którego traktujesz przyjaźnie, bo do tej pory zachowywał się normalnie, nagle się okazuje nosorożcem. Czyli osobowością totalitarną.

***Bohater tego dramatu, Bérenger, postanawia, że on jeden nie będzie nosorożcem, więc wspina się na jakiś słup i na nim siedzi. Nie poczułeś się w jego sytuacji?***

Nie, nie...

***Ale to chyba wtedy zacząłeś prowadzić notatki na temat języka PRL-owskiego? W tobie na pewno nastąpiła także badawcza przemiana.***

Tak, ale zacząłem je pisać nie w Marcu, tylko dwa lata wcześniej. Dokładnie w 1966 roku.

***Już wtedy poczułeś odór, który rozszedł się w Marcu?***

No oczywiście, że ostatnie lata panowania Gomułki były okresem gnicia. Na początku jednak traktowałem te zapiski jako rodzaj hobby. Nie sądziłem, że z tego wyniknie coś poważnego, na dwadzieścia pięć lat. Zresztą potem miałem pięć lat przerwy.

Ten język po prostu mnie irytował, więc próbowałem go opisać. Niestety nie miałem do tego odpowiedniego warsztatu, bo posługiwałem się warsztatem poetyki, który został uformowany do opisu wybitnych utworów literackich. A ja go zastosowałem do opisu dyskursu totalitarnego. Muszę tu więc na marginesie powiedzieć z satysfakcją, że kiedy zacząłem ujawniać te swoje prace, zyskały one aprobatę językoznawców, podczas gdy ja się trochę obawiałem, że oni potraktują mnie jak niekompetentnego jegomościa, który wdziera się na ich tereny łowieckie. Na szczęście tak się nie stało.

***Jako potwierdzony już badacz języków politycznych i społecznych pewnie lepiej niż inni wychwytyjesz mechanizmy obecnego języka polityki? Co słyszysz?***

Ja się tym teraz już nie zajmuję...

***Ale słyszysz...***

Słyszę, ale w „Gazecie Wyborczej”, „Tygodniku Powszechnym” i „Polityce”, czyli w trzech czasopiśmie, które czytam systematycznie, niczego złego nie słyszę. Tyle że sytuacja obecna różni się od PRL-owskiej tym, że panuje polifonia.

Niedawno napisałem niedrukowaną jeszcze pracę pod tytułem *Trzy dni z „Naszym Dziennikiem”*<sup>4</sup>, więc mogę powiedzieć, że kiedy się czyta tę gazetę, to rzeczywiście może ogarnąć człowieka przerażenie, bo mówi ona językiem agresji, nienawiści i jedynej racji. Kto myśli inaczej, to wróg. Ale to wszystko jest partykularne. Tak było w dwuleciu 2005–2007, kiedy władza należała do Prawa i Sprawiedliwości. Po wyborach parlamentarnych w 2007 roku to nie zanikło, ale agresja znów stała się partykularna, czyli nie ma tego zasięgu, co wcześniej. Klasycznym przykładem języka przypominającego przemówienia Gomułki było słynne przemówienie prezesa PiS-u Jarosława Kaczyńskiego w stoczni w 2006 roku.

***Logika nakazuje sądzić, że agresja językowa jest po obu stronach, bo teraz nie ma jednej strony...***

Po wszystkich, ale są to jednak różne typy agresji, prawda?

***Dyskurs prawicowy niepokoi cię bardziej, tak? Choć po lewej stronie też nie słyszymy pienia słowików...***

Nie chcę się wdawać w takie polityczne rozważania. Nie jestem językoznawcą.

***Trochę już jesteś.***

Jak wiesz, wyszło wznowienie mojej książki, która nosi tytuł *Nowomowa i ciągi dalsze*. Piszę w niej o tych sprawach, między innymi o tym, że w ostrości języka PiS-owi nikt nie dorównał...

***Czyli jesteś specjalistą od języków polityki i propagandy. A w takim razie nie intriguje cię język, jaki wykształca się w związku z tragedią rządowego samolotu pod Smoleńskiem? To chyba jakiś nowy język. Z jednej strony oparty na retoryce kościelnej, a z drugiej nasączony pierwiastkiem propagandowym. Co o nim sądzisz?***

Ja się tym językiem już nie zajmuję i jego mechanizmów nie śledzę. Nie umiem więc odpowiedzieć na to pytanie.

***Ale do wyrażenia nieszczęścia i śmierci nie ma chyba innego języka?***

W polszczyźnie oczywiście, bo to jest język romantycznego bohaterstwa i ofiary na stosie, by nawiązać do *Pierwszej brygady*... Może ktoś kiedyś prześledzi polski język używany w sprawach publicznych i udowodni, że po epoce komunizmu nastąpił powrót do języka Kościoła katolickiego, co jest zrozumiałe, bo od dawna ma miejsce kryzys języka lewicy. I to nie lewicy komunistycznej, bo z nią możemy sobie dać spokój, ale lewicy spod znaku przedwojennej

---

<sup>4</sup> Michał Głowiński, *Trzy dni z „Naszym Dziennikiem”*, w: tegoż, *Realia, dyskursy portrety. Studia i szkice* (Kraków: Universitas, 2011), 89–119.

Polskiej Partii Socjalistycznej. Ona nie ma języka. Myślę nawet, że jednym z powodów kłęski tego wielkiego człowieka, jakim był Jan Józef Lipski, który chciał ją reaktywować, było to, że musiał mówić językiem, który został odrzucony. Już sama ta nazwa, Polska Partia Socjalistyczna, w 1989 roku, kiedy ją – trzy lata przed śmiercią – zakładał, była dla społecznej świadomości nie do przyjęcia. Bo słowa „socjalizm” używano na oznaczenie systemu totalitarnego PRL, ponieważ słowem „komunizm” w Polsce posługiwano się bardzo rzadko.

***U nas słowo „socjalizm” było po prostu eufemizmem politycznym albo peryfrazą. Zamiast komunizmu mieliśmy socjalizm, bo złego należało jakoś przezwąć.***

No tak.

***Pozwól, że powrócę raz jeszcze do klaustrofobii, bo na jej temat padły tylko dwa zdania, a sprawa jest ważna. Czytając „Kręgi obcości”, lepiej zrozumiałem jej mechanizmy. Na przykład, że uniemożliwiała ci udział w różnych akcjach opozycyjnych. Jak powiedziałaś, jest ona przykrym spadkiem po drugiej wojnie światowej, „blizną” po ukrywaniu się w przysłowiowej szafie. A jak przejawia się w twoim życiu codziennym?***

Jak wiadomo, klaustrofobia może być nabyta i wrodzona. Jak to jest ze mną, naprawdę nie wiem. Wczoraj rozmawiałem z redaktorką Katarzyną Kubisiowską, która przeprowadzała ze mną wywiad dla „Tygodnika Powszechnego”. Ona też mnie o to pytała. Wyjaśniam więc po raz drugi, że to nie jest zwykła niedogodność bycia zamkniętym, bo tego przecież nikt nie lubi, ale pewna przypadłość typu psychicznego, która ma konsekwencje somatyczne, co znaczy, że gdybym miał świadomość, że jedne i drugie drzwi w tym gabinecie są teraz zamknięte na klucz od zewnątrz, bez możliwości wyjścia, to bym się zaczął dusić, przestałbym racjonalnie myśleć i na pewno bym z tobą nie rozmawiał. To jest fobia, w dużej mierze irracjonalna, dlatego że człowiek się boi w momentach, w których właściwie bać się nie musi. Rozmawiając wczoraj z panią Katarzyną, dałem jej taki przykład. Ja teraz nie jeżdżę już ani metrem, ani windami, ani tym bardziej samolotami, ale kiedyś mi się zdarzało. Ostatni raz jakieś dwa-dzieścia lat temu. Wyobraź sobie, że największe odczucie klaustrofobiczne miałem wtedy, kiedy samolot stał na płycie lotniska, już zamknięty, ale jeszcze nie ruszał. Drugie miało miejsce wtedy, kiedy już wylądował, ale drzwi nie zostały otwarte, to znaczy w momentach, w których racjonalnie myślący człowiek absolutnie żadnego zagrożenia nie czuje. Za to kiedy szybował w przestworzach, byłem spokojny, uważając go, widać, za pudełko od sardynek, z którego i tak wyjść nie mogę. Jak widzisz, to jest absolutnie irracjonalne.

***A czy ta przypadłość w jakiś sposób przejawia się w twoich analizach polonistycznych albo w pisarstwie? Ale nie myślę o postaci stematyzowanej, ale głębszej strukturalnie.***



Czymś takim mogła być moja praca o labiryncie, na której pomysł wpadłem, gdy byłem bardzo młodym człowiekiem. Miałem wtedy dwadzieścia parę lat, a napisałem ją, gdy miałem już ponad pięćdziesiąt. Przypuszczalnie sądziłem, że zajęcie się tym tematem może mieć dla mnie znaczenie psychoterapeutyczne. I przez długie lata, oczywiście robiąc jednocześnie dziesiątki innych rzeczy, zbierałem materiały. (*rozbawiony*) Miałem nadzieję, że kiedy zacznę pisać, to prostu wyrzucę z siebie tę klaustrofobię. W końcu napisałem artykuł, a właściwie duży, prawie stustronicowy esej. Wszedł do książki o mitach antycznych w XX wieku<sup>5</sup>, ale mi w niczym nie pomógł.

***Każdy terapeuta mówi, że o tym, co jest trudnym problemem, należy pisać albo mówić, bo to może pomóc. Może więc należało pod tym kątem przepatrywać twórczość różnych pisarzy? Mielіśmy w końcu licznych klaustrofobów, którzy też się z tym problemem borykali. Na przykład Tadeusz Konwicki.***

(*zdziwiony*) Konwicki miał klaustrofobię?

***O tak, i to ciężką. Był zamykany w dzieciństwie w domu, a jego matka znikwała na całe dni, więc siedział jak w więzieniu, marząc o tym, żeby się wydostać. I stąd te jego dziecięce ucieczki opisane w „Dziurze w niebie” lub w „Kronice wypadków miłosnych”. Jako dorosły w kinie zawsze siadał z brzegu rzędu, żeby móc w każdej chwili wyjść.***

(*z uśmiechem*) Ja też!

***(żartobliwie) No to jak to jest? Wybitny literaturoznawca nie wyczuwa w pisarzu bratniej duszy na podstawie lektury jego książek?***

Być może nie znam wszystkich powieści Konwickiego? Chociaż nie... większość znam. Najbardziej labiryntowe są *Wniebowstąpienie*, a także *Mała apokalipsa*. Pierwszą z nich uwzględniłem w tym szkicu, o którym mówiłem.

***Ciekawi mnie, czy z tego powodu nie ciągnęło cię podświadomie do określonych pisarzy.***

(*po zastanowieniu*) Nie wiem. W młodości napisałem na przykład recenzję pt. *Metafora przestrzeni zamkniętej*, która była omówieniem wybitnego tomu wierszy Mieczysława Jastruna pt. *Genezy*. Ukazał się pod koniec lat pięćdziesiątych.

***Jeśli mówimy o nazywaniu trudnych rzeczy, to „Kręgi obcości” są też formą twojego coming outu. Pierwszy raz chyba o tym piszesz, więc pewnie bardzo trudno było ci zrzucić ten ciężar. Zwróciłem uwagę na sformułowanie, że momentami doprowadzało cię to do obłądu.***

---

<sup>5</sup> Michał Głowiński, *Labirynt. Przestrzeń obcości*, w: tegoż, *Mity przebrane* (Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1990), 200–210.

Pisząc tę książkę, uświadomiłem sobie, że tu nie chodzi o żaden coming out, bo w moim wieku, a mam skończonych siedemdziesiąt pięć lat, takich numerów już się nie robi, bo to jest po prostu bez znaczenia. Włączyłem ten wątek wyłącznie dla dobra tekstu, bo uznałem, że jeśli się pisze autobiografię...

**(zdziwiony) Czyli nie zrobiłeś tego dla własnego zdrowia psychicznego?**

Nie! Kiedy więc pisze się autobiografię, nie można pomijać tak ważnego rejonu życia ludzkiego, prawda? Gdybym go przemilczał, to osoby, które mnie znają, wiedziałyby dlaczego, a osoby, które mnie nie znają, wyczuwałyby w tym coś podejrzanego, nad czym trzeba się zastanawiać. Uważałem więc, że to byłoby fałszowanie siebie, gdybym o tej sprawie otwarcie nie powiedział, a ja chciałem napisać książkę, która ani z fałszem, ani z kłamstwem nie ma nic wspólnego. Jak pewnie zauważyłeś, pisałem o tym bez szczegółów, dyskretnie... (*waha się*)

***Bez żadnej pikanterii...***

Bez pikanterii, ekshibicjonizmu i tak dalej. Staralem się o tym mówić jako o sytuacji egzystencjalnej człowieka należącego do pewnego pokolenia, bo teraz jest już zupełnie inaczej. I chwała Bogu, że już przestaje to być sprawą wstydliwą. Zresztą uważam, że to nie jest sprawa moralna, bo ona od człowieka nie zależy. To nie była sprawa mojego wyboru, bo wtedy byłby on inny. Taki się urodziłem i taki jestem.

***Piszesz w tej książce, że twoim największym błędem młodości było pozostawienie tej sprawy w ukryciu. Ale czy była możliwa inna postawa w latach pięćdziesiątych albo sześćdziesiątych?***

Nie chcę operować nazwiskami, bo nie mam do tego upoważnienia, ale znam co najmniej dwóch wybitnych i cieszących się wielkim autorytetem profesorów nauk humanistycznych, którzy rozwiązali ten problem inaczej.

***Nie wiem, co masz na myśli, ale życie uczy, że w każdym środowisku mamy przypadki odmienności seksualnej, czasem mające postać wyrazistą, a czasem dyskretną, ale na ogół nic złego się wokół tego nie dzieje. Niektórzy o tym wiedzą, innych to kompletnie nie interesuje. Może czasem ktoś zażartuje, ale zwykle bez złych intencji, więc to jest raczej rodzaj lęku wymyślonego.***

No tak, ale w moim pokoleniu nie był on wymyślony. Ja zresztą piszę o tym, że wychowanie u zakonnic nałożyło się niewątpliwie na nieświadomy purytanizm moich rodziców.

***Czyli blokada była też w tobie, nie tylko w otoczeniu?***

Tak, ale jeśli człowiek ma ten problem, to – jeśli nie odgrywa komedii i nie uprawia jakichś stylizacji życiowych – jest on wykrywalny, prawda? No choćby widać, że taka osoba prowadzi życie samotne, co już jest wyraźnym znakiem odmienności.

***Ale nikt się pewnie tym specjalnie nie zajmuje, bo każdy ma dość własnych problemów. Pewnie koledzy wiedzą, domyślają się, ale nie poświęcają temu specjalnie uwagi.***

Z tego, co wiem, moją sytuację poddawano różnym analizom. Mówiono o tym na boku, nawet wiem co, więc to do mnie tak czy inaczej dochodziło.

***No, ale też nic złego się nie stało...***

Bo szczęśliwie w Polsce ta kondycja nie była, między innymi dzięki liberalnemu prawu z lat trzydziestych i Boyowi-Żeleńskiemu, karalna. Ale na przykład w Rosji już była.

***Wyznajesz w „Kręgach obcości”, że prowadziłeś dzienniki intymne, co mnie zaciekało, bo rozumiem, że opisałeś w nich szczegółowo swoją orientację i związane z nią przeżycia. Kiedy ukażą się drukiem?***

Nie ma żadnych dzienników na ten temat. Czasem robiłem jakieś notatki, ale z mojej książki wcale nie wynika, że pisałem dzienniki. Jesteś za bardzo dociekliwy.

***Ale to jest niezły temat – trudny i ciekawy. To jest rzecz ludzka, więc można o niej pisać, a ty przecież posiadasz dar języka, bo kto ma go mieć, jak nie wybitny literaturoznawca.***

Ta książka jest napisana całkowicie z pamięci. Nie sięgałem do żadnych swoich notatek, których skądinąd trochę miałem, nie korzystałem też z żadnych wycinków z prasy i nie chodziłem do bibliotek, żeby sobie przypominać, co pisano wtedy w czasopiśmie „z epoki”. Gdy czegoś nie pamiętałem, to o tym nie pisałem. Traktowałem to jako rozładunek bagażu pamięci.

***No dobrze, a nigdy cię nie kusilo, żeby napisać książkę na przykład o Oskarze Wildzie albo Arturze Rimbaudzie?***

Kiedy miałem szesnaście lub siedemnaście lat, przeczytałem *Króla życia*, czyli biografię Wilde’a pióra Jana Parandowskiego. Miała dla mnie duże znaczenie. Mogłem o tym wspomnieć w tej biografii, ale akurat książkę czytałem dużo.

***Czyli nie będzie rozszerzonej wersji „Kręgów obcości”?***

Będzie i nie będzie, dlatego że nie planuję pisanie niczego na ten temat, ani na żadne inne tematy osobiste. Mam jednak w teczce kilka opowiadań, które umieściłem w szufladzie. Teraz

uznałem, że mogę je opublikować, skoro o tych sprawach zacząłem już mówić otwartym tekstem. I rzeczywiście kilka z nich ukaże się wkrótce w różnych czasopismach.

***Ale nie jest tak, że w szafie trzymasz cztery tomy dzienników i inne memuary?***

Mam tylko jakieś notatki osobiste, ale trudno je nazwać dziennikami.

***Porozmawiajmy chwilę o IBL-u, bo już pojawił się na początku naszej rozmowy, a jest to niezwykła placówka naukowa, o której – jak każdy polonista – nieco wiem, ale w tej wiedzy są duże braki. Piszesz w „Kręgach obcości” między innymi tak: „Znalazłem się wśród ludzi niezwykłych i wybitnych, przestrzegających najwyższych standardów naukowych i moralnych”. Trudno nie zapytać, jakim cudem władze, którym wasz instytut stale stał kołkiem w gardle, po prostu go nie rozgoniły na cztery wiatry, choć mogły to zrobić w każdej chwili. Jakie parasole was chroniły? Ktoś musiał osłaniać ten skandal... Knuliście przez tyle lat, a władza ludowa się z tym pogodziła? A niby czemu?***

Do roku 1968 nasz instytut był atakowany przez grupę partyjnych polonistów karierowiczów, których nazwiskami nie będę operował.

***Tak, zauważyłem, że kiedy piszesz o kimś źle, nie używasz nazwisk. Ale nazwisko na przykład Jakubowskiego padło.***

Tak, padło, ponieważ Jan Zygmunt Jakubowski był osobą publiczną i odegrał fatalną rolę w dziejach naszej dyscypliny. Był niezwykle przeciętnym profesorem historii literatury polskiej, nominowanym na dyrektora IBL-u w okresie stalinowskim. Otwarcie też piszę o Witoldzie Nawrockim, który w latach osiemdziesiątych został przeniesiony z Komitetu Centralnego PZPR do Pałacu Staszica, gdzie się nam przez cztery lata panoszył jako dyrektor. To są osoby publiczne, więc nie ma powodu, żeby mówić o nich bez nazwisk, prawda? Złamałem też tę zasadę w wypadku wspomnianego już księdza Bujalskiego z Pruszkowa, który wprawdzie nie był osobą publiczną, ale jednak wymieniam go z nazwiska, bo mu się to należy, gdyż był opętany nienawiścią, a co gorzej, przelewał ją na dzieci w szkole podstawowej.

***W porządku, mnie to nie razi. Mówiłeś o partyjnych karierowiczach, którzy zaciekle atakowali IBL. Po co to robili? Żeby przejąć wasz budynek? Wasze posady? A cóż to za pieniądze? Ja tego nie rozumiem.***

W tej walce istotny był m.in. konflikt środowiskowy, bo IBL stał na bez porównania wyższym poziomie niż warszawska polonistyka. Oni więc chcieli po prostu zwalczyć konkurencję środkami ideologicznymi. A że to byli cyniczni faceci i facetki (choć głównie panowie) związani z moczaryzmem, więc chcieli przy pomocy różnego rodzaju intryg, donosów i artykułów prasowych doprowadzić do likwidacji naszego instytutu. Do 1968 roku był on jednak chroniony

przez jego założyciela, Stefana Żółkiewskiego, który był szefem pierwszego wydziału Polskiej Akademii Nauk, więc jemu właśnie podlegał instytut. Ponieważ jednak w marcu 1968 roku potępił bicie studentów i antysemityzm, wyleciał ze wszystkich stanowisk i wyładował u nas, czyli stał się naszym starszym kolegą. Wiem, że do władz PAN-u, a także do Wydziału Nauki KC PZPR wpływały liczne wnioski o likwidację IBL-u, jednakże władze nie chciały tego zrobić i nas nie zlikwidowały.

**No właśnie, rozumiesz dlaczego?**

Myślę, że dla władz to była mała sprawa, a poza tym w tym instytucie pracowali...

**Różnego rodzaju wichrzyciele, nawet spora ilość.**

Tak, to prawda, ale to była pewnego rodzaju nisza, w której na dodatek istniały problemy dyrektorskie, szczególnie po zdymisjonowaniu Kazimierza Wyki – wybitnego uczonego, którego stulecie urodzin obchodzimy w tym roku. Na ogół dyrektorów przywożono nam z zewnątrz w teczce, bo władze nie chciały nikogo spośród pracowników. Efekty tych nominacji były czasem zdumiewające. Opisałem w *Kręgach obcości* między innymi groteskową historię pewnego pana z Łodzi, który był dyrektorem tylko przez trzy godziny, bo tak się przeraził, że uciekł. IBL-u jednak nie zlikwidowano, bo po 1956 roku władze znacznie mniej wtrącały się do nauki, także do nauk humanistycznych, niż w okresie stalinowskim.

**Gdyby władzom był potrzebny listek figowy, to bym rozumiał, ale one go tak naprawdę do niczego nie potrzebowały.**

Ale jakoś tak się stało, to nie była historia udostępniona. Podobnym problemem dla władz był Instytut Filozofii i Socjologii PAN, Instytut Historii PAN, a także – choć w mniejszym stopniu – Instytut Sztuki. Jak pewnie wiesz, po 1968 roku w jednostkach Polskiej Akademii Nauk wielokrotnie zatrudniano osoby wyrzucane z uniwersytetów. Nieraz byli to znani kontestatorzy czy działacze społeczni, jak na przykład Jan Józef Lipski, który pracował w naszym instytucie na jakiejś części etatu. Zwolniono go dopiero w stanie wojennym, a i to przy użyciu prawniczego haka, bo w jakiejś ustawie (nie wiem, czy nadal obowiązuje) znaleziono zapis, że jeśli ktoś siedzi przez trzy miesiące w więzieniu, to pracodawca ma prawo go zwolnić. Więc niestety Jan Józef przestał być naszym pracownikiem.

**Opisujesz to dokładnie w swojej książce, podobnie jak akcję zbierania wśród waszych pracowników podpisów pod petycją przeciwko tej decyzji. No i nie poszło to tak dobrze, jakby się wydawało, bo w tak ciepło przez siebie opisywanym zespole ujawniły się jednak pęknięcia, nie tylko międzyludzkie, ale i polityczne. Czyli nie było to takie arkadyjskie miejsce.**

Oczywiście, że nie, bo istniała przecież IBL-owska *realpolitik*, o czym zresztą uczciwie wspominał. Nie chcę jednak podawać nazwisk...

***No to zdradź może, ile osób podpisało ten protest.***

List w obronie Jana Józefa Lipskiego podpisało około dwudziestu osób. Inna rzecz, że niektóre osoby podpisać nie mogły, bo pełniły u nas jakieś funkcje, poza tym pojawiła się histeria, że jeśli ten list podpiszemy to... (*wahanie*) instytut zlikwidują. Pewnie tak by się nie stało, ale to wiemy dzisiaj. Wtedy jednak był rok 1977 czy 1978, więc to wyglądało groźnie, ale...

***Ale wam uświadomiło, że tak naprawdę nie jesteście zespołem?***

Nie, bo w sensie naukowym byliśmy zespołem. Ale faktycznie wtedy powstała wyraźna rysa.

***W następnych latach musiała się poszerzać albo powstawały nowe rysy. Nie wiem, czy dziś są one szersze i czy mają związek z poprzednimi. Mówi się, że obecnie w Instytucie Badań Literackich jest już przepaść między badaczami o orientacji liberalnej i konserwatywnej. Janusz Sławiński na pewno ma poglądy prawicowe, Tomasz Burek podobnie, Jacek Kopciński także...***

Tak, ale u Jacka przejawia się to w tak łagodnej wersji, że można znieść...

***Jest też Włodek Bolecki, prawda? Czyli dotyczy to istotnej części waszego składu osobowego, choć wymieniam tylko niektóre osoby. Michale, to jest podział, który – jak rozumiem – cię boli lub irytuje?***

Trudno mi na ten temat mówić. Nie ze względu na mnie, tylko ze względu na moich kolegów, z których niektórzy już koszmarnie się obrazili na mnie za tę książkę, więc już nie chcę do tego nic więcej dodawać.

***Ale nie uważasz chyba za nienaturalne, że w jednym miejscu pracują ludzie o poglądach prawicowych i lewicowych. To raczej normalne.***

No tak, tylko że w okresie PRL-owskim tego typu podziały nie wykluczały wspólnot. Natomiast teraz, zwłaszcza po dojściu do władzy PiS-u, podziały stały się bardzo, bardzo wyraźne.

***Do tego stopnia, że uczeni o różnych poglądach nie mogą już ze sobą naukowo współpracować?***

Tego nie wiem. Jestem emerytem, więc nie śledzę już tego uważnie...

***Ale widzisz jeszcze dobrze...***

W każdym razie wiem, że są u nas osoby, które mają ze sobą dobre relacje koleżeńskie, ale pod warunkiem, że nie rozmawiają na tematy polityczne.

***Aaa, to oznacza, że pęknięcie jest bardzo głębokie. W PRL-u pewna część uczonych należała do partii, większość nie należała, ale współpraca naukowa była absolutnie możliwa.***

Dla mnie kryterium normalności stosunków panujących w Instytucie Badań Literackich w tamtych czasach było to, czy wiem, kto jest sekretarzem Podstawowej Organizacji Partyjnej, czy nie wiem. Na ogół nie wiedziałem, co było wtedy możliwe tylko w nielicznych instytucjach.

***Kiedy czytamy fragment o podpisywaniu listów protestacyjnych do władz PRL, musi nam się przypominać List 34 oraz niesławny Kontrlist, pod którym podpisało się sześciuset członków Związku Literatów Polskich. Ponieważ organizacja pisarska liczyła wtedy około tysiąca dwustu osób, to oznacza, że ten ohydny list podpisała dokładnie połowa środowiska. To stawia pod dużym znakiem zapytaniem legendę o niezależności i odwadze Związku...***

On nie był ohydny, tylko ohydny funkcjonalnie.

***Bo był dobrze sformułowany?***

No tak, bo był ogólnikowy i... (*milknie*)

***Ale znaczył to, co znaczył. Na pewno dobrze wyczuwasz, dlaczego ja się wokół tej sprawy kręcę. Bo to oznacza, że poziom konformizmu środowiska pisarskiego był wyjątkowo głęboki, natomiast w opiniach przez nie lansowanych było ono wyjątkowo niezależne. Czy to nie jest podstawa do pisania na nowo historii literatury powojennej?***

Byłem członkiem Związku Literatów Polskich od 1963 roku, więc chodziłem na zebrania oddziału warszawskiego. To było środowisko bardzo podzielone, w którym najważniejsze były konflikty polityczne. Kiedy więc część opozycyjna występowała, powiedzmy, o zniesienie kary śmierci, to część gorliwych członków partii bardzo przeciwko temu protestowała, argumentując, że kara główna jest dobrą rzeczą. A dlaczego? Bo było wiadomo, że towarzysz Gomułka bardzo ją cenił i był jej wielkim zwolennikiem. I tak to było organizowane.

Ale trzeba też powiedzieć, że opinie nonkonformistycznej części ZLP wpływały jednak na zachowania wielu pozostałych członków, którzy byli mniej odważni, więc ja bym aż tak daleko idących wniosków nie wysuwał.

***Ale generalnie dominowała peerelizacja tego środowiska. Czy mutatis mutandis można odnieść to także do Instytutu Badań Literackich?***

Ten proces nie musiał się dokonywać, bo IBL powstał już jako instytucja PRL-owska, która miała szerzyć jedynie słuszne poglądy marksistowskie w nauce o literaturze oraz walczyć z tzw. starą, czyli przedwojenną, profesurą. Ale kiedy ja zaczynałem w nim w pracę, w 1958 roku, to już nie było nawet śladu takiej ideologii, a geneza IBL-u stawała się sprawą coraz

bardziej wstydlivą. Kiedy obchodzono w nim co dziesięć lat jubileusze, o genezie mówiono coraz mniej. Od niemal bojówki ideologicznej instytut przekształcał się w coś zupełnie innego. Wydaje mi się, że o tym należy przypominać, między innymi dlatego, że to pokazuje proces przekształceń polskiej inteligencji.

Naprawdę, ja nie odczuwałem w IBL-u żadnych nacisków politycznych. Zresztą, jeśli mówimy o jego pierwszym okresie, rozpoczętym w 1948 roku, to warto dodać na co zwróciła mi uwagę po przeczytaniu *Kręgów obcości* Hanna Kirchner, która jest troszkę starsza ode mnie, więc pamięta instytut od początków lat pięćdziesiątych, że Żółkiewski tworząc go, jednocześnie zadbał o coś, co ideologiczne nie jest – mianowicie o pracownię dokumentacyjną. Czyli od razu zaczęto tworzyć wielkie pracownie edytorstwa i bibliografii.

### ***I to było według ciebie świadome?***

Na pewno, bo Żółkiewski miał wprawdzie poglądy komunistyczne, ale jako człowiek wybitnie inteligentny, kreatywny i po prostu mądry, wiedział, że żadna – marksistowska czy nie marksistowska – historia literatury nie może istnieć bez bibliografii czy historii języka. Zauważ, proszę, że już na początku lat pięćdziesiątych Maria Renata Mayenowa założyła w IBL-u coś, co nigdzie indziej wówczas nie byłoby możliwe, mianowicie pracownię *Słownika polszczyzny XVI wieku*, wydawanego do dzisiaj, bo jest to dzieło obliczone na kilka pokoleń. Rejestruje wszystkie słowa, które zostały zapisane w XVI wieku. Zaraz po wojnie panowała moda na renesans, więc ona przekonała kogoś, kto mógł o tym decydować, że renesans jest postępowy, zatem należy solidnie zbadać język tego okresu. W związku z tym jest to bodaj jedyny na świecie słownik języka całej epoki literackiej. Oczywiście to się wiązało i nadal się wiąże z ogromnymi kosztami. Śmiej się, że w żadnym innym czasie nikt by jej tego nie sfinansował. Maria Renata Mayenowa to była zresztą niezwykłą osobą.

### ***Jak wcześniej powiedziałeś, dla części twoich kolegów i koleżanek z Instytutu Badań Literackich „Kręgi obcości” były denerwujące. Dlatego, że oni pielęgnują w sobie jego inny, równie subiektywny, obraz? A może z innego powodu?***

Ja nie czułem się zobowiązany do opowiadania historii Instytutu Badań Literackich, co skądinąd ważne, ale obecnie to powoduje nieporozumienia. Nie pisałem jego historii i nie miałem nawet zamiaru tego robić, bo to by wymagało poszukiwań archiwalnych i gromadzenia wspomnień różnych osób, zwłaszcza tych, które żyją. Pisałem więc o IBL-u tak, jak go widziałem wtedy i tak jak go widzę dzisiaj. Niestety po opublikowaniu tej książki pojawiły się pretensje w rodzaju: A nic nie napisałeś o pani profesor X, o panu Y za mało, a o Z w ogóle. Mówiąc inaczej, spotkałem się z nieprzyjemnym dla mnie zarzutem, że na swój sposób kłamie, nie pisząc o takich czy innych osobach. Tego rodzaju uwag nie przyjmuję, bo opowiadałem



tylko o tych osobach, z którymi miałem kontakt lub współpracowałem. Podobnych zarzutów może być wiele.

***Piszesz w swojej książce, że nie byliście środowiskiem zakażonym marksizmem, ale jednak całe literaturoznawstwo polskie było zanurzone w jego języku. Jak wiemy, był to nie tylko język uczonych humanistów, ale też systemu zbrodni, terroru i zniewolenia. Czy odczuwaliście ten ciężar?***

Ja się osobiście takim językiem nie posługiwałem, podobnie jak moi najbliżsi koledzy. Myślę jednak, że z marksizmem sprawa jest dużo bardziej skomplikowana, bo językiem opresji i zbrodni tak naprawdę był marksizm sowiecki.

***Ale jak robiono u nas jakieś porządki, to się je uzasadniało językiem marksistowskim, a nie jakimś innym. Pisało się wtedy o obcości klasowej, nienadążaniu, dialektyce przeciwieństw, obiektywnych prawach historii... Czy ktoś wtedy – prócz aparaczyków – rozróżniał, który to jest marksizm?***

W moim pokoleniu wszyscy mieli idiosynkrazję na tle marksizmu stalinowskiego, który był okropieństwem, z jego wulgarnym socjologizmem i tak dalej. To wszystko było głęboko niemądre. Ale są przecież polscy uczeni, którzy mają w swoim dorobku wybitne książki napisane przy użyciu metodologii marksistowskiej. Mnie ona nigdy nie była bliska, ale w humanistyce XX-wiecznej odegrała jednak swoją rolę. Jeśli więc w książce, która przedstawia teorię literatury XX wieku, nie ma rozdziału o marksizmie, to ja to uważam za błąd, dlatego że w jego obrębie pojawiły się rzeczy i ciekawe, i wybitne. No bo byli przecież György Lukács, Lucien Goldmann i inni. Zresztą w tej metodologii pewne rzeczy były racjonalne.

***Czyli nie uważasz, że to był język, który stygmatyzuje, więc lepiej się nim w ogóle nie posługiwać? Skoro służył do zniewalania społeczeństw, to jak go uzasadnić jako narzędzie badawcze? Jak to dziś traktować, jak to oddzielić?***

Nie wiem, bo nie uważam się za specjalistę od marksizmu, nigdy mnie nie interesował. Ale pamiętam, że w latach sześćdziesiątych istniało nabrzmiałe ideologicznie zróżnicowanie na odwołania do poglądów młodego i starego Marksa, w którym chodziło o kategorię alienacji. Jestem słaby w tej dziedzinie, więc nie wiem, czy to on sam ją wymyślił, czy nie, ale na pewno nią operował. Alienacja oznacza, jak wiadomo, poczucie obcości, wyobcowanie i tak dalej, więc nie można powiedzieć, że to wszystko musi iść na śmietnik.

***Ale kategorię alienacji, przypomnij sobie, w marcu 1968 roku używano do uzasadniania wyrzucania Żydów z Polski. Prawda?***

Nie, to było inaczej. Samą ideę alienacji uznano za wymysł żydowski, co znaczy, że Żydzi mówią o wyalienowaniu, dlatego że „nie są z tej ziemi”. Nie są z nią zintegrowani ani z ludem, więc czują alienację. Natomiast „prawdziwych” Polaków i komunistów ona nie dotyczy. To była nazistowska ideologia spod znaku Blut und Boden.

***No to mówimy o tym samym: komuniści mówili językiem totalitaryzmu faszystowskiego, ale łączyli go z językiem marksistowskim. Żle to rozumiem?***

Kategoria alienacji, tak jak ją w latach sześćdziesiątych ujmowano, co robili nie tylko tacy filozofowie, zwani wówczas rewizjonistami, jak Bronisław Baczko i Leszek Kołakowski, lecz także oficjalny wówczas filozof partyjny Adam Schaff, była formą krytyki komunizmu. Nawiązania do młodego Marksa znaczyły, że mimo wszystko ustrój zwany socjalistycznym w praktyce alienacji nie eliminuje. Więc to było myślenie krytyczne!

Paradoks lat 1956–1968 polegał na tym, że ówczesna opozycja intelektualna była lewicowa i odwoływała się przede wszystkim do myślicieli lewicowych, w tym do młodego Marksa. Ale to się zmieniło już w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, a jeszcze dokładniej mówiąc, w Marcu. Wtedy opozycja typu lewicowego skończyła się definitywnie, bo po inwazji na Czechosłowację i po tym, co się zdarzyło w Polsce, ci, których w oficjalnym języku partyjnym nazywano rewizjonistami, nie tyle nimi być przestali, co w ogóle odeszli od komunizmu, bo zdali sobie sprawę, że nie da się go ulepszyć ani zreformować.

***A kiedy czytasz na przykład „Krytykę Polityczną” z jej dyskursem emancypacyjnym, do którego bardzo dobry jest Marks, jako modelowa lektura tego środowiska, to jak ty to traktujesz?***

Nie czuję w ogóle, bo się na tym nie znam. Znam kilku redaktorów tego pisma, włącznie z naczelnym ideologiem środowiska, czyli Sławomirem Sierakowskim, ale nie wypowiadam się na ten temat, bo nie jestem w tej kwestii kompetentny.

***Michał, oddałeś całe swoje życie literaturze, a przede wszystkim jej badaniu. Z punktu widzenia zwykłego człowieka to jest chyba coś szalenie dziwnego, że ktoś staje się pracobolikiem i nic innego przez całe życie nie robi, tylko oddaje się rozmyślaniom o dziełach literackich. Co to za szaleństwo lub narkotyk?***

Muszę zaprotestować: nigdy w życiu nie byłem pracobolikiem! Miałem czas na pracę i inne sprawy.

***Czyli bywałeś w kawiarniach, jeździłaś na wyprawy, chodziłeś na wyścigi konne? Nie sądzę. Gdy jechałeś za granicę, na pewno siedziałas w archiwach.***

Nigdy nie siedziałem, bo do mojej pracy archiwa były niepotrzebne. Ja się nie uważam za pracoholika. Chodziłem do kawiarni, co roku jeździłem na urlop, zawsze lubiłem chodzić do kina, a jeszcze bardziej na koncerty. Po prostu umiałem sobie zorganizować pracę, co zajmowało mi kilka godzin dziennie, więc to nie był żaden pracoholizm. Jeśli się jest zatrudnionym w takiej instytucji jak IBL, gdzie obowiązuje system dyżurów i poza nimi nie ma się obowiązków typu dydaktycznego, to dojrzałość człowieka polega na tym, że on sam sobie musi umieć zorganizować czas pracy.

Niedawno rozmawiałem z dużo młodszym kolegą, świeżo po doktoracie, który mi powiedział, że zmierza do tego, żeby nauczyć się organizować swój czas. Skoro bowiem nie stoi nad tobą naczelnik, który ci mówi, że pracujesz od ósmej do szesnastej, a w tym czasie musisz zrobić to i tamto, to musisz sam sobie wyznaczyć, co w którym momencie robisz. Kiedy więc przed laty zorientowałem się, jak się pracuje w takiej instytucji jak Instytut Badań Literackich, gdzie codzienne przychodzenie do pracy byłoby czymś w rodzaju strajku włoskiego, a stropy Pałacu Staszica niewątpliwie by się pewnym momencie zawaliły, bo nasze pokoje są maleńkie i jest ich mało, a nas bardzo dużo. No, ale teraz mamy trochę więcej pokoi...

***Żaden pracoholik nie uważa się za pracoholika, tak jak wariat nie wie, że jest wariatem. Dla statystycznego człowieka uczony naszej profesji to ktoś, kto nic nie robi. Mój ojciec na przykład nie mógł znieść, że siedzę w domu i czytam książki albo coś tam sobie piszę. Z miejsca mnie pytał, czy ja naprawdę nie mam nic do zrobienia i kiedy pójdę do pracy. Kazimierz Kuc w swojej ostatniej książce pt. „Piąta strona świata” też pisał, że w analogicznych sytuacjach musiał oszukiwać swojego ojca. No bo jak wytłumaczyć zwykłemu zjadaczowi chleba, że ten jajogłowy w ten sposób pracuje...***

Moi rodzice też nie za bardzo wiedzieli, co ja konkretnie robię, ale ponieważ szanowali ten typ pracy, nie miałem z nimi żadnych problemów. Ponieważ dość długo nie miałem własnego lokum, więc mieszkalem z nimi, a oni rozumieli, że pracuję w domu i coś tam sobie piszę oraz myślę.

***A czy zwykły człowiek jest w stanie pojąć, że można złożyć całe swoje życie na ołtarzu badania jakichś struktur literackich, których on nawet nie dostrzega?***

Przychodzi mi do głowy zawód, który polega na tym, że ktoś stoi w laboratorium i miesza odczynniki, z których powstanie coś, co będzie do czegoś konkretnego służyło...

***Albo do niczego...***

No nie, dzięki pracy takich badaczy jak my powstaną na przykład podręczniki szkolne i tak dalej. Ja oczywiście wiem, że to nie jest twoje myślenie, tylko *vox populi*, ale jaka część tak



naprawdę myśli? Na przykład ludzie, którzy interesują się historią, wiedzą, że ktoś im ją musi opowiedzieć, a wcześniej dotrzeć do źródeł i świadectw. Inni interesują się poprawnością języka i chcą wiedzieć, czy ktoś nad nią rzeczywiście czuwa. To nie jest tak, że wszyscy uważają uczonych za nierobów. Przecież ludzie wiedzą, że musi istnieć zawód nauczyciela, więc ktoś tych nauczycieli musi przygotować do zawodu. Nie wiem, jak jest w tej chwili, ale przez wiele lat w hierarchii zawodów w Polsce zawód profesora uniwersytetu stał najwyżej, prawda? To o czymś świadczy, bo ci profesorowie to nie są tylko ekonomiści, którzy uczą, jak prowadzić działalność biznesową, tylko reprezentanci różnych dyscyplin.

***Z tego, co mi wiadomo, ten prestiż spada na łeb, na szyję, co niekoniecznie musi wynikać z braku szacunku dla zawodu. Czasem wynika z niewiedzy, bo czym tak naprawdę zajmuje się profesor humanistyki, nie zawsze jest jasne. Na pewno na samym dole tej listy znajdują się u nas politycy. Nie wiem, czy tak jest wszędzie, czy tylko w naszym kraju, gdzie wszystko jest trochę pokręcone.***

No może tak, ale muszę powiedzieć, że ty i ja doskonale wiemy, że profesorami są bardzo różni ludzie i sporządzenie listy profesorów głupców nie sprawiłoby nam wielkiego kłopotu, prawda?

***Pewien wybitny psycholog oświadczył jakiś czas temu, że wśród profesorów uniwersytetu jest taki sam rozkład inteligencji jak wśród pracowników fizycznych. Czyli że wśród profesorów jest tak samo dużo idiotów jak wśród hydraulików.***

(*śmieje się*) Trudno mi się wypowiadać na temat całej populacji hydraulików, dlatego że znam tylko tych, którzy pracują w administracji osiedla Służew nad Dolinką, gdzie mieszkam. To grupa sympatycznych i świetnie znających swój zawód osób, więc nie wiem, jak wygląda pełna statystyka. Natomiast że wśród profesorów są ludzie niemądry, przypadkowi, czasem karierowicze i obsesjonaci, to dla mnie nie ulega wątpliwości. Kiedyś usłyszałem o pewnym profesorze jednego z uniwersytetów w Polsce, że jest on dowodem na to, że właściwie każdy, jeśli tylko bardzo chce, może zostać profesorem uniwersytetu czy akademii nauk.

***Stereotyp profesora to oczywiście obraz kogoś szalenie niepraktycznego, niedzisiejszego i roztargnionego. Pracowałeś w kuźni najwybitniejszych humanistów w Polsce. Jak się ten stereotyp ma do rzeczywistości?***

(*śmieje się*) Nie wiem, ale nie wydaje mi się, żeby cechował ich rys specjalnego roztargnienia.

***Czyli to nie są to ludzie, którzy nakręcają zegarek, po czym wrzucają go do kosza na śmieci?***

Nie widziałem czegoś takiego. Może ktoś to zrobił, ale teraz na ogół nosimy zegarki na baterie.

(*słychać ostry dźwięk zegara lub sygnaturki*) Co to, koniec?

**Koniec.**

Chwała Bogu.



